

LORETH ANNE WHITE

BESTSELLEROWA AUTORKA

MIASTECZKO

TWIN

FALLS

Ponad
3 miliony
sprzedanych
książek

Stare sekrety często ranią niewinnych. Znakomity i hipnotyzujący thriller
o sile mediów i grzechach rodzicielstwa — **ROBERT MALECKI**

LORETH ANNE WHITE

**MIASTECZKO
TWIN
FALLS**

Przełożyła Ewa Ratajczyk

MANDO 

Dla tych, którzy dążą do prawdy.

Od Autorki

Do napisania książki *Miasteczko Twin Falls* zainspirowała mnie prawdziwa zbrodnia, która wydarzyła się w mojej części świata dwadzieścia cztery lata temu – wstrząsnęła lokalną społecznością i zwróciła uwagę krajowych i zagranicznych mediów – niemniej jednak powieść jest utworem fikcyjnym, podobnie jak fikcyjni są wszyscy jej bohaterowie.

NA MOŚCIE DIABŁA

Przez większą część życia boimy się własnego Cienia. Powiedział mi to. Powiedział, że Cień żyje głęboko w każdym z nas. Tak głęboko, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z jego obecności. Czasami, gdy rzucimy przelotne spojrzenie, przemknie nam przed oczami. Ale nas przeraża, więc szybko odwracamy wzrok. Tym właśnie karmi się ten Cień – naszą niezdolnością patrzenia. Niezdolnością zbadania tej rzeczy, która tak naprawdę jest naszym prawdziwym „ja”. To dzięki temu Cień ma siłę. Każe nam kłamać. Na temat tego, czego pragniemy, kim jesteśmy. Rozpala nasze namiętności, nasze najmroczniejsze pragnienia. A im potężniejszy się staje, tym bardziej się go boimy i tym głębiej staramy się ukryć tę Bestię, którą jesteśmy... Nie wiem, dlaczego On mi mówi te rzeczy. Może w ten sposób próbuje ten swój Cień wyzwolić i do niego przemówić. Ale uważam, że nasze Cienie są złe – jego i mój. Wielkie i ciemne, i bardzo niebezpieczne. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek pozwolono im się wydostać.

Z pamiętnika Leeny Rai

Godzina 2.04, sobota, 15 listopada 1997 roku.

Leena Rai chwiejnym krokiem wchodzi na stary mostek przy sortowni drewna. Noc jest krystaliczna. Zimna. Dziwnie cicha. Słyszy wiatr wysoko w czubkach pobliskich iglaków, cichy łoskot wody uderzającej o kamienie pod mostem, odległy, wszechobecny grzmot bliźniaczych wodospadów, spływających po granitowych klifach Chief Mountain z wysokości ponad trzystu metrów.

Drży i szczerzej otula szyję szalikiem. Chwieje się przy tym. Chwyta się poręczy i się śmieje. Jej emocje są toksyczną mieszaniną niepokoju i podniecenia, śmiałego wyczekiwania. Przede wszystkim jest kojąco, ogłuszająco i rozkosznie pijana od wódki z niemal do końca opróżnionej butelki Smirnoffa, wsuniętej do kieszeni za dużej wojskowej kurtki z demobilu, którą ma na sobie. Kurtka nie jest jej. Tylko jego. Pachnie nim. Lasem. Sosnową żywicą. Delikatną nutą wody po goleniu. I tą szczególną wonią, nim samym. Wszystko zmieszane z piaszczystym aromatem mchu i ziemi z leśnego podłoża, na którym chwilę temu leżała na plecach. Otrząsa się z niechcianego wspomnienia, z bólu. Czeka aż niebo, księżyc w pełni, Droga Mleczna, wierzchołki drzew przestaną

wirować, a kiedy ich ruch spowalnia, bierze głęboki, uspokajający oddech. Powietrze smakuje jesienią.

Idzie dalej przez Most Diabła. W oddali widzi czarną wodę i migoczące światła papierni po drugiej stronie zatoki. Jej oddech tworzy upiorne obłoczki. Kiedy zbliża się do południowej krawędzi mostu, zdenerwowanie rośnie. Staje, sięga do kieszeni, odkręca nakrętkę butelki, odchyła głowę i pije. Chwieje się, a wódka wycieka z jej ust bokiem i spływa po brodzie. Znow się śmieje, wyciera wargi i chowa butelkę do wielkiej kieszeni. Wtedy coś dostrzega. Cień. Hałas. Mruży oczy w ciemności i przygląda się cieniom na moście. Nadjeżdża samochód. Leena mruga w oślepiającym blasku reflektorów, aż w końcu światła znikają. Mija ją ciężarówka, która okadza ją podmuchem gorących, ciężkich spalin. Nagle ma wrażenie, że się obróciła. W którą stronę powinna iść?

Skup się.

Nie może tego spieprzyć, tego wyjątkowego zaproszenia na spotkanie pod mostem od południowej strony, w miejscu, gdzie nastolatki często skrzykują się, żeby zapalić, popić albo uprawiać seks. Chwiejnym krokiem idzie naprzód. Przejeżdża kolejny samochód, oślepia ją. Potyka się i znosi ją z chodnika na jezdnię. Auto wymija ją o włos. Grzmi klakson. Serce bije jej szybciej.

Mruży w ciemności oczy, skupiając wzrok na końcu mostu.

Nie spieprz tego. Na to czekałaś...

Owija się szczelniej kurtką, jakby szukała w niej wsparcia. Jest za duża nawet dla niej. I dlatego ją lubi. Czuje się w niej drobna, no i to prezent. I jest ciepła. Jak objęcia. Nieczęsto ich zaznaje. Właściwie nawet nie pamięta, kiedy ostatnio ktoś ją przytulał. Jej małego brata tulą. Często. Jest milusi. Ganesha łatwo kochać. Jej, dla odmiany, przypadają gniewne spojrzenia. Uwagi. Ludzie mówią, że jest głupia. Albo nigdy nie dość dobra, niedostatecznie odpowiednia – jest tylko niezdarnym, ogromnym, ciężkim, niewydarzonym piątym kołem u wozu. Zawadą we własnym domu. W szkole. Czasami marzy, żeby się wydostać z własnego ciała. A już na pewno nie może się doczekać, żeby wydostać się z Twin Falls.

Ale na razie jest uwięziona. W tym głupim mieście. W tym ciele, poza którym ludzie nic nie dostrzegają. Nie widzą, kim Leena jest w środku. Jak mocno odczuwa. Że uwielbia pisać – poezję, prozę. Ale on wie. Mówi, że jej słowa są piękne. On ją *widzi*. Kiedy z nim jest, czasami wierzy,

że cały jej świat mógłby się odmienić, gdyby zacisnęła zęby i wytrzymała jeszcze rok czy dwa. A później naprawdę stąd wyjedzie. Pojedzie daleko. Za ocean. Może do Afryki. Będzie pracować w egzotycznych miejscach, tam, gdzie ludzie jej potrzebują. Będzie opisywać swoje przygody. Może dla gazet. Stanie się kimś innym. Kiedy nie widzi się z nim zbyt długo, te marzenia się rozmywają, blakną. Wszystko znów staje się czarne. I wtedy ona właściwie chce wyświadczyć wszystkim przysługę i umrzeć. A później idzie do niego i on mówi coś miłego na temat jej poezji, ona czuje, że serce szybciej jej bije, to drganie przyrodzonych skrzydeł przedzierających się przez parną ciemność jej duszy. *El duende*. On mówi, że tak nazywał to Federico García Lorca. To duch tworzenia i on twierdzi, że Leena ma go głęboko w sobie.

Dociera na koniec mostu i rusza w dół stromą, krętą, żwirową ścieżką, która prowadzi pod Most Diabła.

W górze dudni samochód. W świetle reflektorów ukazują się drzewa. Po chwili wraca ciemność. Grobowa cisza. Leena czuje się skołowana. Strach szepcze. Idzie ostrożnie, stopami badając ciemną drogę. Z głębi umysłu dobiega ostrzeżenie. Jest za cicho. Za ciemno. Coś jest nie tak.

Ale wódka pcha ją w dół. Ku skałom. Ku wodzie. W czerni pod mostem nagle rozbłyskuje pomarańczowy punkt. Dostrzega fragment postaci, która po chwili znika. Czuje dym papierosa.

– Halo? – krzyczy w ciemności.

– Leena, tutaj!

Głos dobiega spoza niej. Odwraca się.

Cios pada szybko. Leena obrywa w twarz z boku. Chwieje się, potyka i ciężko upada na dłonie i kolana. Żwir wbija się w skórę. Świat wiruje. Jest skołowana. Czuje smak krwi. Próbuje nabrać powietrza, ale kolejny cios trafia w kark. Pada twarzą na ziemię. Kamienie wrzynają się w policzek. Ziemia wpada do ust. Następne mocne uderzenie, jakby młotem, trafia pomiędzy łopatki.

Nie może oddychać. Wpada w panikę. Podnosi dłoń, żeby się osłonić. Ale następny cios spada na głowę.

TRINITY

TERAZ

Nawet nie wiem, kiedy to się zaczęło... na długo przed tą zimną listopadową nocą, kiedy rosyjski satelita wszedł w ziemską atmosferę. Wtedy żadne z nas nie mogło już tego powstrzymać. Jak pociąg na torach z odległości wielu kilometrów, wszystko nadciągnęło nieuchronnie.

Z podkastu *To zbrodnia*, „Zabójstwo Leeny Rai – Miasteczko Twin Falls”.

Środa, 17 listopada. Dziś.

Obserwuję zielony traktor poruszający się w oddali wzdłuż linii topoli. Drzewa nie mają liści, a dolina tonie w upiornej mgle. Za traktorem lecą trzy skrzeczące mewy, pikują, żeby porwać to, co odsłoniły zęby pługa. Ciężkie chmury przesłaniają okoliczne szczyty. Zaczyna lekko mżyć.

– Zadawało mi się, że mewy trzymają się morza – dziwi się Gio Rossi.

Mój asystent trzyma dłonie w kieszeniach czarnego prochowca. Poły płaszcz powiewają na wietrze. Jest zimno. Wilgotno i zimno. Ten ziąb przenika do kości i pozostaje w nich na długie godziny.

– Rozpanoszyły się i na lądzie – odpowiadam w roztargnieniu. Moja uwaga skupia się na prowadzącej traktor kobiecie. Obok niej siedzi czarno-biały border collie. To Rachel Walczak. Właścicielka farmy ekologicznej. Emerytowana detektyw. Jak mówią, samotniczka. Pozostawia za sobą czarną, mokrą ziemię. – Śmieciarze – mówię cicho. – Rozbitkowie. Mewy dostosowują się do ludzi. Traktują ich jak źródło pożywienia. Jak okoliczne niedźwiedzie. Jak szopy pracze w mieście. Poza tym... – Zerkam na Gio. – ...jesteśmy dość blisko oceanu.

Farma Rachel, Zielone Hektary, leży głęboko w dolinie pomiędzy strzelistymi górami wyrzeźbionymi przez lodowce i oszlifowanymi przez lawiny oraz wzburzone rzeki. Sprawia wrażenie osamotnionej. Niemal wrogiej. A znajduje się zaledwie czterdzieści pięć minut drogi od miasteczka Twin Falls na północnym krańcu cieśniny. Samo Twin Falls, które wygląda, jakby czas się w nim zatrzymał, dzieli jakaś godzina, może dwie, od leżącego na północy, tętniącego życiem miasta Vancouver, choć zdaje się o wiele bardziej odległe.

– W linii prostej, być może – mruczy Gio, owijając się szczelniej płaszczem. – Pewnie zimą potrzebny tu skuter śnieżny i śniegowce. Nie wyobrażam sobie, żeby tą fatalną, krętą gruntową drogą przejechał pług.

Uśmiecham się do siebie. Gio w designerskich butach oblepionych teraz błotem. Gio, który pasuje raczej do ulic pełnych barów i kawiarni w centrum Toronto. Albo Manhattanu. Gio, który w garażu swojego luksusowego mieszkania trzyma jaskrawożółtą tesłę, nie jest zachwycony furgonetką, którą wynajęłam w związku z planami nagrywania podcastu na Zachodnim Wybrzeżu. Ale furgonetka jest w stanie pomieścić nasz sprzęt nagłośnieniowy i nagrywający i idealnie nadaje się na prowizoryczne studio. Zaparkowałam na poboczu, za linią krzewów i zauważyłam traktor podjeżdżający do bramy gospodarstwa. Zeszliśmy z Gio pieszo przez błoto, po stromym urwisku i podeszliśmy do stojącej obok starego domu stodoły. Tym razem chciałam uniknąć spotkania z partnerem Rachel, Grangerem Forbesem. W zeszłym tygodniu, kiedy przyjechaliśmy tu, do Zielonych Hektarów, licząc na spotkanie z Rachel, Granger oznajmił nam bez ogródek, że Rachel w życiu się nie zgodzi z nami porozmawiać.

Rachel Walczak nigdy nie odpowiedziała na żadną z moich niezliczonych wiadomości telefonicznych. A ja naprawdę muszę zrobić wywiad z policjantką, która dwadzieścia cztery lata temu prowadziła sprawę zabójstwa Leeny Rai. Jest kluczowa. Bez Rachel w naszej audycji na temat brutalnej napaści seksualnej i zabójstwa czternastoletniej mieszkanki Twin Falls zabraknie siły wyrazu.

Wieje wiatr. Moją twarz otula obłok mżawki i drzę w tym rześkim powiewie chłodu. To w dzień taki jak ten – w tym samym miesiącu – ekipa Rachel z ciemnej wody pod Mostem Diabła wyловиła zmaltretowane ciało Leeny. Traktor wykonuje szeroki zakręt.

– Wraca do stodoły. Szybko! – mówię. – Musimy dotrzeć tam przed nią.

Szybkim krokiem ruszam przez mokre pole. Błoto przykleja się do moich blundstone'ów. Gio klnie, idąc po moich śladach.

– Przecież ona ewidentnie nie chce z nami rozmawiać! – krzyczy za mną. – Inaczej odpowiedziałyby na twoją wiadomość.

– Ewidentnie – powtarzam.

Ale opór Rachel tylko spotęgował moją determinację. Ludzie, którzy nie chcą mówić, mają do powiedzenia najciekawsze rzeczy. Rozmówcy, którzy stronią od mediów społecznościowych i ogólnie od społeczeństwa,

na ogół ukrywają coś wyjątkowego, i właśnie dlatego nakłonienie Rachel Walczak do udziału w nagraniu będzie wielkim osiągnięciem. Niemal czuję jego smak. Sukces. Wszystko wskazuje na to, że ten podcast ma szansę stać się hitem. Pierwszy odcinek, wyemitowany tydzień temu, zebrał świetne oceny i recenzje. Drugi, opublikowany wczoraj, miał jeszcze lepsze notowania. Medialne zainteresowanie rośnie. Każdy miłośnik historii kryminalnych opartych na faktach w kolejnych odcinkach *spodziewa się* wypowiedzi detektyw Rachel Walczak. Na temat tego, jak dopadła zabójcę. Jak go przesłuchiwała, zmusiła do przyznania się do winy. Wsadziła za kratki.

– Nie oglądaj się teraz, ale w oknie na poddaszu widzę jej męża – mówi Gio, kiedy mnie dogania. – Obserwuje nas. Pewnie ładuje broń. Wchodzimy na cudzą posesję, wiesz o tym?

Idę dalej, podniecenie rośnie, gdy traktor zbliża się do stodoły. Przyspieszam. Deszcz się wzmacza, włosy mi przemakają. Mgła gęstnieje, wiruje i spowija stodołę.

Gio potyka się i klnie.

– Widziałaś to? – krzyczy. – Cholerne ziemniaki. Zakopane tuż pod wierzchnią warstwą błota. Wielkie jak moja głowa.

Widzę te giganty. Pozostałości po zbiorach – za duże na sprzedaż. Ale jestem skupiona na traktorze. Zatrzymuje się przed drzwiami stodoły. Wysiada z niego ciemnowłosa kobieta. Ma na sobie bejsbolówkę, spodnie przeciwdeszczowe, wiatrówkę i gumowe kalosze. Za nią zeskakuje pies – zaczyna szczekać i biegnie w naszą stronę z najeżoną sierścią. Zamieramy. Wiadomo, że nas zobaczyła, ale nie przestaje nas ignorować. Ściąga z traktora kosz brukwi i wchodzi do stodoły. Pies szczeka, usiłując nas odstraszyć.

– Rachel? – przekrzykuję szczekanie. – Rachel Walczak? Moglibyśmy z panią porozmawiać?

Rachel przez chwilę stoi w drzwiach, aż w końcu wchodzi do starego budynku i gwizdże. Border collie wydaje jeszcze jedno szczeknięcie i biegnie do stodoły, do byłej detektyw. Wykorzystuję okazję, szybko wchodzę za nimi i ocieram twarz z deszczu.

– Pani Walczak, jestem Trinity Scott, współtworzę i prowadzę oparty na faktach podcast *To zbrodnia*, a to Gio Rossi, mój asys...

– Wiem, kim pani jest. – Jej głos jest niski. Szorstki. Stanowczy.

Odstawia wiadro i odwraca się do nas. Oczy ma lodowoszare, rzęsy długie i ciemne. Wydatne, szerokie usta okalają zmarszczki. Z grubego, wilgotnego warkocza sięgającego za ramię wystają srebrne kosmyki. Jest wysoka. Gibka. I sprawia wrażenie silnej, choć jest w takim wieku, że teoretycznie mogłaby być moją babcią. Czuję się przy niej niska, mimo że wcale niska nie jestem. Jest dokładnie taka, jak sobie wyobrażałam.

– Nie zamierzam z panią rozmawiać – oznajmia. – Proszę opuścić mój teren.

Waham się. Zerkam szybko na Gio. Jego ciemne oczy napotykają mój wzrok. W jego spojrzeniu odbijają się moje myśli: *To nasza ostatnia szansa. Jak ją stracimy, kolejnej nie będzie.*

– Minęło prawie ćwierć wieku – mówię spokojnie, choć serce dudni mi w piersi. Myślę o Grangerze, boję się, że do nas strzeli, w końcu wtargnęliśmy na cudzą posiadłość. – O tej samej porze roku pani ekipa płetwonurków znalazła ciało Leeny w tej parszywej wodzie. Zimno. Mgliście. Marznący deszcz. Wiejący od morza wiatr. – Przerywam. Rachel mruży przenikliwe oczy. Dostrzegam w niej lekką zmianę. – Te same zapachy w powietrzu – ciągnę. – Palonego drewna. Gnijących liści. Zdechłych ryb. Nadchodzącej zimy.

Rachel nie spuszcza wzroku z moich oczu. Niepewnie robię krok naprzód. Widzę głębokie zmarszczki wokół oczu Rachel. Nie od śmiechu – ze zmęczenia. Nagle zalewa mnie przypływ współczucia. Niejedno widziała. Niejedno robiła. Teraz po prostu chce spokoju.

Pies cicho warczy. Gio trzyma się z tyłu.

– Pani mąż...

– Nie mam męża.

– Pani partner, Granger, powiedział nam, kiedy przyjechaliśmy tydzień temu, że nie chce pani ze mną rozmawiać, i rozumiem pani opory.

– Coś takiego? – W jej słowach pobrzmiwa sarkazm.

– Zrobiłam rozeznanie. Wiem, że media urządziły na państwa nagonkę i że w końcu odeszła pani ze służby. Ale ja chcę tylko porozmawiać z panią na temat kulisów śledztwa w sprawie Leeny Rai. Na temat strategii. Skąd się wziął detektyw Luke O’Leary. Jak skłoniliście zabójcę Leeny do przyznania się do winy, dzięki czemu trafił za kratki. To mnie interesuje.

Rachel otwiera usta, ale ja podnoszę rękę, żeby ją powstrzymać.

– Tylko podstawowe kwestie dotyczące śledztwa, pani Walczak. Wpływ potwornej śmierci nastolatki na małą i bardzo zżytą społeczność, na jej nauczycieli, przyjaciół, kolegów z klasy...

– Hart. Rachel Hart. Nie posługuję się już nazwiskiem Walczak. – Sięga po koszyk. – A odpowiedź brzmi: nie. Przykro mi. Jak sama pani zauważyła: nie byłam jedynym detektywem w tej sprawie. Proszę się udać do Luke’a O’Leary’ego. Albo Barta Tuckera.

– Bart Tucker odesłał mnie do rzecznika prasowego policji. Detektyw O’Leary jest w hospicjum. Ma jedynie chwilowe przebłyski świadomości. Rachel zamiera. Blednie.

– Ja... Nie wiedziałam – mówi cicho. – Gdzie... W którym hospicjum?

– Na Północnym Wybrzeżu. Niedaleko szpitala Lions Gate.

Patrzy przed siebie. Sekundy się ciągną. Woda kapie do stodoły. W końcu bierze się w garść z surową miną.

– Wynoście się z mojej farmy. Ale już.

Gio zaczyna się wycofywać. Ale ja stoję, serce bije mi szybciej, bo czuję, że wszystko wymyka mi się z rąk.

– Proszę, pani Hart. Mogę zrobić to bez pani. I zrobię. Ale dzięki pani wersji ta historia będzie o wiele bogatsza. Nie nagrywam tej audycji dla wzbudzenia sensacji, ale po to, żeby zrozumieć. Dlaczego z pozoru normalny człowiek nagle przekracza granice i dopuszcza się brutalnego przestępstwa? Jak do tego doszło? Czy można było dostrzec zwiastuny tragedii? Dlaczego normalna uczennica w normalnym małym miasteczku na Wybrzeżu Północno-Zachodnim nagle staje się ofiarą tak potwornego zdarzenia? – Wyławiam z kieszeni wizytówkę i podaję ją byłej policjantce. – Proszę ją wziąć. Niech się pani zastanowi i do mnie zadzwoni. Zamierzamy kursować pomiędzy Twin Falls a Greater Vancouver i rozmawiać z ludźmi.

Wargi Rachel się zaciskają. Nim zdąży się odwrócić, najspokojniejszym, miłym i łagodnym głosem, na jaki mnie stać, mówię:

– Clayton Jay Pelley, przyznając się do winy, pozbawił wszystkich procesu sądowego z prawdziwego zdarzenia. Pozbawił panią możliwości podania wszystkich powodów. – Deszcz zaczyna głośno dudnić o cienki dach. Czuję zapach ziemi. Wilgotnej słomy. – Okradł rodziców Leeny. Nie tylko odebrał życie ich córce, ale okradł Jaswintera i Pratiwę Rai z wyjaśnień. Owszem, powiedział pani, *jak* to zrobił, ale z protokołów wynika, że nie wytłumaczył, dlaczego wybrał Leenę. Skąd przemoc. Nie

jest pani ciekawa, pani Hart, *dlaczego* Clayton Jay Pelley, nauczyciel o łagodnym z pozoru usposobieniu, mąż, ojciec, szkolny pedagog i trener koszykówki, miałyby ni z tego, ni z owego, dopuścić się czegoś tak potwornego?

– Niektórzy są zwichrowani od urodzenia. A powodów pani nie dojdzie po tak długim czasie...

– Rozmawiał ze mną.

Rachel zamiera. Czas się dłuży.

– Co takiego?

– Pelley. Rozmawiał ze mną. W więzieniu. Zgodził się na serię wywiadów. Nagrywanych. – Milknę, zanim podam najważniejszą informację. – Obiecał, że poda nam powody.

Krew odpływa z twarzy dawnej detektyw.

– Clay *przemówił*?

– Tak.

– Nie odezwał się słowem przez dwadzieścia cztery lata. Do nikogo. Więc dlaczego teraz? Dlaczego do państwa? Po tylu latach? – Gapi się na nas. – Chyba dlatego, że w końcu może liczyć na zwolnienie warunkowe, zgadza się?

Milczę. Zarzuciłam haczyk i teraz wyciągam łup.

– O to chodzi, prawda? – mówi Rachel głośniej, z błyskiem w oku. – Chce się podlizać przed posiedzeniem w sprawie warunkowego zwolnienia. Posłuży się wami. Wykorzysta do własnych celów. A pani się na to nabiera. I na nowo wciągnie rodzinę Leeny w całe to piekło.

Nadal milczę. Obserwuję oczy Rachel. Wyczuwam napięcie Gio.

– Co pani powiedział? – pyta w końcu łamiącym się głosem.

Znów podaję jej moją wizytówkę. Tym razem ją bierze.

– Pierwszy odcinek wyemitowaliśmy tydzień temu. Drugi wczoraj. Adres mojej strony internetowej znajdzie pani tutaj. – Przerywam. – Proszę odsłuchać pierwsze odcinki. A później do mnie zadzwonić.

RACHEL

WTEDY

Sobota, 22 listopada 1997 roku.

Z brzegu obserwuję ekipę nurków. Kulę się w płaszczu przeciwdeszczowym, włosy mam związane w kucyk. Luźne kosmyki smagają moją twarz w lodowatym wietrze od morza. Dochodzi południe, ale dzień jest ciemny i ciężki od brzemiennych chmur. Gdzieś w górze ponad tymi chmurami cichnie odgłos helikoptera. Poszukiwania z powietrza zostały przerwane z powodu fatalnej pogody. Twin Falls to moje miasto. Tu się urodziłam, tu dorastałam. A teraz jestem tu detektywem, kroczę śladami mojego niedawno zmarłego ojca, komendanta policji. Jestem żoną i matką i rozumiem ból rodziców Leeny Rai. O ich czternastoletniej córce słuch zaginął osiem dni temu. Poszukiwana nastolatka jest w wieku mojej córki, Maddy. To jej koleżanka z klasy. Z drużyny koszykówki. A ja kieruję poszukiwaniami. Czuję ogromny ciężar odpowiedzialności. *Muszę odnaleźć Leenę. Całą. Żywą.*

Z początku pojawiały się przypuszczenia, że Leena może udawać – robiła to już wcześniej – i że sama wróci. Ale dwa dni temu wśród uczniów liceum Twin Falls – jedyne w mieście – gruchnęła pewna pogłoska. Dzieciaki zaczęły opowiadać, że Leena Rai została utopiona, a jej ciało „prawdopodobnie” dryfuje gdzieś na rzece Wuyakan. Wuyakan spływa z wysokich gór, spowalnia i rozszerza się w okolicy miasta, a później swoją mętną wodę wylewa do cieśniny przy zakładzie papierniczym.

Gdy tylko dotarły do mnie te pogłoski, ściągnęłam psy policyjne. Wydział policji Twin Falls skierował też do przeszukania brzegów Wuyakan miejscowy zespół poszukiwawczo-ratowniczy, który miał zacząć od rozlewiska w górze rzeki i kierować się w stronę morza.

Wczoraj rano matka przyprowadziła na komisariat jedną z uczennic, Amy Chan. Amy zeznała, że widziała Leenę idącą chwiejnym krokiem przez Most Diabła około drugiej w nocy w sobotę, piętnastego listopada. Natychmiast wysłałam ekipę ratunkową w rejon mostu. Pod koniec wczorajszego dnia, tuż przed zapadnięciem zmroku, zespół znalazł

plecak, który wpadł pomiędzy wielkie głazy pod mostem od południowej strony rzeki. W tej okolicy nastolatki często spotykają się, żeby zapalić, wypić i uprawiać seks. Przeszło mostu pokryte jest graffiti, leży tam stary materac, jest pełno kartonów, puszek, starych butelek i innych miejskich odpadów. W plecaku znaleźliśmy portfel. Była w nim legitymacja Leeny, cztery dolary i siedemdziesiąt pięć centów oraz zdjęcie z pozaginanymi rogami, przedstawiające statek z napisem „Africa Mercy” na burcie. W plecaku był też klucz na breloku. Obok, wśród kamieni, znaleźliśmy błyszczący w kolorze „wiśniowej oranżady”, przemoczoną paczkę papierosów Export A, zapalniczkę, pustą butelkę po smirnoffie, dziergany szalik poplamiony krwią i mokry tom wierszy, zatytułowany *Szepty drzew*, napisanych przez znanego poetę z Wybrzeża Północno-Zachodniego. Na tytułowej stronie widniały słowa: *Z miłością od A.C., UBC, 1995.*

Wczesnym rankiem, kiedy wznowiono poszukiwania, zespół z psami znalazł tenisówkę Nike z zakrwawioną skarpetką. Leżały pod mostem od północnej strony. Rodzice Leeny potwierdzili, że but należał do ich córki, podobnie jak plecak i szalik. Szalik zrobiła na drutach jej babcia. Klucz otwierał frontowe drzwi domu Raiów.

Obawiając się najgorszego, wezwałam policyjny zespół nurków. Dwie godziny temu, po odprawie, ekipa rozpoczęła ponure poszukiwania pod wodą.

Zaczyna padać deszcz. Trzęsę się pod płaszczem. Czuję zapach gnijącego gdzieś na brzegu martwego łososia. Z góry, z bezlistnych gałęzi, obserwują nas bieliki. Czekają, aż policja sobie pójdzie, żeby na powrót zająć się skubaniem rybiego truchła. To coroczny rytuał, typowy dla tej pory roku – łososie wpływają wtedy do Wuyakan na tarło, a później giną. Pod osłoną nocy po swoją porcję przyjdą też niedźwiedzie, może wilki.

Moje myśli biegną do matki, ojca i młodszego brata Leeny, czekających na informacje w swoim skromnym domu. Ich jedyna córka i siostra nie wróciła po „tajemniczym” ognisku w górach na północ od miasteczka. Dzieciaki zebrały się w lesie, w miejscu znanym jako „zagajnik”, żeby spalić stare narty i deski snowboardowe w ofierze dla Ulla, skandynawskiego boga śniegu. Ognisko na jego cześć, na które wszyscy przebierali się za wikingów, odbywało się w mieście co roku, ale burmistrz i rada miasteczka Twin Falls rok temu zakazali uroczystości ze względów bezpieczeństwa. Huczny rytuał zaczął przyciągać

degeneratów, a szalona zabawa zakończyła się skakaniem przez ogień po pijaku i kilkoma poważnymi poparzeniami. Nikt nie chciał mieć na sumieniu ewentualnych zgonów.

Zanosi się jednak, że to nieuniknione.

Leenę na ognisku widziało co najmniej dwadzieścioro dzieciaków. Wszystkie zeznały, że dużo piła. Niektóre widziały Leenę z mężczyzną, ale nie umiały powiedzieć, kto to był. Tamtej nocy, przy pełni księżyca niebo było krystalicznie czyste, a dwanaście po dziewiątej przez ziemską atmosferę przebiła się powracająca na Ziemię rosyjska rakietka, która eksplodowała, tworząc sunące po niebie komety z długimi płomiennymi ogonami.

Wszyscy spoglądali w górę. Wszyscy pamiętali tę konkretną chwilę. Każdy doskonale wiedział, gdzie wtedy był – wspomnienia zostały przypieczone przez jaskrawopomarańczowe ogniste smugi na zimnym listopadowym nocnym niebie.

Szcątki rakiety spadły bezpiecznie do Pacyfiku niedaleko wybrzeża stanu Waszyngton. Tyle było wiadomo.

Ale po tym zdarzeniu nikt nie mógł sobie przypomnieć, żeby widział Leenę. „Impreza się rozszalała”. „Palenie zioła...”. „Dużo picia”. „Może... Wydaje mi się, że widziałam, jak szła do lasu z facetem... Był wysoki. W ciemnej kurtce. Dżinsach. Czapce”. „Nie, nie widziałam jego twarzy”. „Chyba była z jakimś facetem”. „Duży facet. Ciemna kurtka. Czapka”. „Siedziała na kłodzie przy ognisku z facetem w czapce i dużej kurtce... Nie, nie wiem, kto to był”.

Wypowiedzi uczniów wirują w moim umyśle, kiedy obserwuję dwóch sygnalistów w pontonie Zodiac. Mocno trzymają liny przywiązane do dwóch znajdujących się pod wodą nurków, policjantów Toma Tanaki i Boba Gordona. Nurkowie w piankach, po omacku, przemieszczają się w mętnej wodzie, w której widzialność jest bliska zeru. W wodzie pod mostem pełno jest niebezpiecznych odpadów – wózków sklepowych, zardzewiałego metalu, potłuczonego szkła, starych gwoździ i innych przedmiotów.

Zerkam na zegarek. Zaraz powinni mieć kolejną przerwę. Ogarnia mnie frustracja.

– Hej, Rache?

Odwracam się gwałtownie na dźwięk głosu. To Bart Tucker, umundurowany funkcjonariusz policji z Twin Falls. Schodzi ostrożnie

po śliskich szarych kamieniach do miejsca przy samej wodzie, gdzie stoję.

Podaje mi kubek kawy.

– Czarna, jedna kostka cukru.

Szeroka, poważna i zwykle blada twarz Tuckera jest rumiana od chłodu. Oczy łzawią mu w słonym wietrze, nos ma różowy. Przypominają mi się czerwone oczy matki Leeny. Za Tuckerem dostrzegam gromadzących się na starym wiadukcie ludzi. Jestem wściekła.

– Co jest, do cholery? Wygnaj ich z tego mostu, Tucker, wygnaj ich wszystkich w cholere! – Złość jest uczuciem łatwiejszym niż wszystko inne, co się we mnie gromadzi.

Tucker brnie z powrotem na górę po głazach, na drogę, zabierając ze sobą kawę.

– Tucker, zaczekaj! – krzyczę za nim. – Najpierw się im przyjrzyj, nagraj grupę.

Chcę wiedzieć, kto tam jest, kto przyszedł zobaczyć, co znajdzie policja. Powinnam była poprosić już na samym początku o nagranie wideo. Jestem policjantką w małym miasteczku, nigdy nie pracowałam nad sprawą zabójstwa – o ile to zabójstwo. Ciągle chcę odnaleźć Leenę żywą. Może u przyjaciółki. Może u kogoś innego. W innym mieście. Gdziekolwiek.

Byle nie tutaj.

Nie na dnie tej ciemnej rzecznej odnogi, w morskiej trawie.

Na jednym z pontonów widać ruch. Krzyk. Ręka sygnalisty unosi się. Na powierzchnię wody wyłania się głowa płetwonurka w kapturze. Posterunkowy Tanaka. Jego gogle lśnią w bladym świetle.

Zaciskam szczękę. Z łomocącym sercem brnę przez kamienie, próbując podejść bliżej. Skrzeczy mewa. Deszcz pada mocniej. We mgle rozbrzmiewa żałośnie sygnał promu papierni.

– Aparat! – krzyczy nurek do sygnalisty.

Spuszczają go Tanace razem z markerem Pelican. Tanaka używa pisaka, żeby wskazać, gdzie coś znalazł. Znów schodzi na dół. Na powierzchnię wydostają się bąbelki. Rozchodzą się fale. Nurek schodzi na dół, żeby na miejscu sfotografować znalezisko, zanim wyniesie je na górę. Wiem, że nurkowie miejsce pod wodą traktują tak, jak detektyw traktowałby miejsce przestępstwa na lądzie. Wstępne obserwacje policyjnego nurka mogą się okazać kluczowe dla sprawy. Badanie pośmiertne rozpoczyna

się w chwili, gdy nurek zlokalizuje ciało, musi mieć więc pojęcie na temat przebiegu śledztwa w sprawie zatopienia, utonięcia i śmierci.

– Majtki – krzyczy do mnie sygnalista, kiedy Tanaka wynurza się z fragmentem ubrania. Figi pokrywa ciemnoszary muł. Są w worku. – I bojówki – krzyczy, kiedy Tanaka wynosi na powierzchnię kolejną część stroju.

Leenę ostatnio widziano w bojówkach moro z kieszeniami po obu stronach.

Czuję suchość w ustach. Napaść na tle seksualnym staje się potwornie prawdopodobna. Zastanawiam się, jak poinformuję o tym Pratię i Jaswintera Raiów.

– Idzie przypływ – odzywa się głos obok mnie.

Wzdrygam się. To Tucker. Wrócił. Nadal trzyma moją kawę.

– Chyba są blisko – odpowiadam cicho.

Kolejny krzyk z pontonu.

Mam wrażenie, że dookoła nie słyhać nic poza dudnieniem deszczu na wodzie. Spuszczony zostaje kolejny marker. Obaj nurkowie się wynurzają. Znaleźli coś dużego. Kierują się do brzegu, ciągnąc to przez trzciny. Powoli.

– Most jest pusty? – pytam cicho, nie spuszczając wzroku z nurków.

– Tak. Ogrodzony taśmą.

Z trudem przełykam ślinę. To ona. Ciało. Mężczyźni ciągną je do miejsca, w którym stoję. Oczy zachodzą mi mgłą. Przysuwam się, kucam.

Pomiędzy nurkami znajduje się Leena Rai. Podskakuje na falach, twarzą w dół, z rękami po bokach. Nurkowie mają już grunt pod nogami, idą ostrożnie, ciągnąc Leenę przez zarośla. Całe jej ciało zanurzone jest w zimnej wodzie. Ciemne włosy okalają jej głowę niczym aksamit. Jej nagie pośladki lekko wynurzają się na powierzchnię. Koszulka jest oplątana wokół szyi.

Drętwieję. Mężczyźni odwracają ciało.

Wstrząśnięci patrzymy na nie z przerażeniem.

RACHEL

TERAZ

Środa, 17 listopada. Dziś.

Oblewa mnie zimny pot, gdy patrzę, jak producentka podcastu i jej asystent brną przez błoto do zaparkowanej przy drodze czerwonej furgonetki. Wykasowałam wiadomości głosowe od Trinity Scott. Wszystkie pięć z tego miesiąca. Myślałam, że zrozumie. Dostrzegam ruch w oknie na poddaszu i zerkam w górę na dom. Granger. Obserwuje mnie ze swojego gabinetu. Na pewno widział gości.

Pani partner, Granger, powiedział nam, kiedy przyjechaliśmy tydzień temu, że nie chce pani ze mną rozmawiać, i rozumiem pani opory.

Ogarnia mnie złość. Wiem, że się o mnie troszczy. Wiem, jak ta sprawa się na mnie odbiła i że to on pomógł mi stanąć na nogi. Ale powinien był mi powiedzieć, że Trinity i jej pomocnik przyjechali aż do Zielonych Hektarów.

Detektyw O'Leary jest w hospicjum. Ma jedynie chwilowe przebłyski świadomości.

Przez chwilę nie mogę oddychać. Liczę od pięciu w dół. Cztery. Trzy. Dwa. Jeden. Biorę duży haust zimnego powietrza, powoli wypuszczam oddech i otrząsam się ze wspomnień. Jednak kiedy wracam do domu, gumiaci chlupoczą w błocie, biegnie za mną Skaut, czuję obecność ukrytych gór wokół mojego skrawka ziemi w dolinie. I mam wrażenie, że na mnie napierają razem ciężką chmurą i deszczem.

Nieuchronna zima. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że coś się obudziło i że wstaje z miejsca, w którym leżało uśpione w czarnym gruncie pamięci i czasu.

W przedsionku zdejmuję buty i strzepuję przeciwdeszczowe ubranie. Biorę ręcznik i wycieram Skauta. Wierci się z zadowoleniem, ale choć zwykle radość mojego psa jest zaraźliwa, dziś tylko wzmaga moje rozdrażnienie.

Granger zszedł na dół. Siedzi w swoim skórzanym fotelu przy kominku, w okularach do czytania na czubku nosa, z rękopisem na kolanach. Recenzuje prace dla czasopisma psychologicznego. Jest ekspertem w dziedzinie leczenia hipnoterapią zespołu stresu pourazowego

i uzależnień. W obszarze jego zainteresowań leży to, jak trauma zagnieżdża się zarówno w ciele, jak i w umyśle, i mechanizmy stosowane przez ludzi do radzenia sobie z PTSD.

– Nie powiedziałeś mi – robię mu wyrzut po drodze do kuchni.

Spogląda sponad szkieł w kształcie półksiężyców.

– Czego ci nie powiedziałem?

Ma na sobie szorstki sweter, który w ramach terapii stresu wydzierałam dla niego wiele lat temu, zanim kupiłam Zielone Hektary, zanim on przeszedł na częściową emeryturę i przeprowadził się ze mną. Włosy ma potargane. Orzechowobrzazowe poprzeplatane siwizną. Na jego przystojnej twarzy odcisnęły piętno pogoda, czas i przeżycia. Na półkach za jego plecami książki psychologiczne walczą o miejsce z tomami z dziedziny filozofii i eklektyczną mieszaniną beletrystyki oraz opartych na faktach opowieści, głównie o samotnych wyprawach, człowiek kontra natura. Był moim terapeutą, zanim zostaliśmy kochankami. I wiem, że mam szczęście, że na niego trafiłam. Pod wieloma względami jest moim wybawicielem. Dlatego tłumię w sobie złość o to, że nie powiedział mi o wizycie Trinity Scott.

– Wiesz czego – warczę, chwytając dzbanek do kawy. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że ta babka od podkastu już tu była?

– A chcesz z nią rozmawiać?

– Jasne, że nie. – Z werwą nalewam wody do dzbanka. – Niby dlaczego po tylu latach miałabym jej pomagać robić sensację i pieniądze na bólu rodziny, społeczności? – Napełniam ekspres, rozlewając wodę na blat. – Rozrywka kosztem innych, którzy nie prosili się o brutalne przestępstwo. Mowy nie ma.

– I właśnie dlatego ci o tym nie wspomniałem. Po co miałem cię niepotrzebnie denerwować? – Milknie. Zerkam na niego.

Wstaje i wchodzi do kuchni.

– Słuchaj, oboje wiemy, jak ta sprawa się na tobie odbiła, Rache. – Wsuwa mi za ucho kosmyk mokrych od deszczu włosów. – Wiemy, co zrobiła z twoją rodziną, ze wszystkimi.

Odsuwam się od niego i wyciągam z szafki puszkę z kawą. Wsypuję do ekspresu zmielone ziarna, a moje myśli wędrują do byłego męża, do pokłóconej ze mną córki, Maddy, i moich dwóch pięknych wnuczek, z którymi Maddy prawie nie pozwala mi się widywać. Łyżeczka wypada mi z ręki i kawa rozsypuje się po blacie. Łzy napływają mi do oczu.

Zabójstwo Leeny Rai zmieniło wszystko. Zmieniło mnie. Moje małżeństwo. Wiąż z dzieckiem. Zmieniło miasteczko. Tej nocy, kiedy Leena została wykorzystana i zabita, Twin Falls utraciło swoją niewinność. Był to także początek końca mojej policyjnej kariery. Nigdy nie udało mi się pójść w ślady taty, nie zostałam komendantką policji, choć wszyscy się tego po mnie spodziewali. Nie jestem w stanie nawet wskazać, co właściwie mnie zmiażdżyło.

Może zrobił to Luke.

– Musisz mi mówić o takich sprawach, Granger.

– Przepraszam. Kocham cię i wiedziałem, że to wywoła złe wspomnienia. A nie przypuszczałem, że ta kobieta...

– Trinity Scott.

– Nie przypuszczałem, że Trinity będzie na tyle uparta, żeby wrócić, w dodatku zakraść się za dom i polować na ciebie na farmie. Jak się nad tym zastanowić... – Uśmiecha się. – ...przypomina mi kogoś, kogo znam.

Uśmiecham się lekko. Ale niepokój pozostaje.

– Rozmawiał z nią Clay Pelley. – Uważnie obserwuję jego twarz. – Trinity twierdzi, że zgodził się na serię wywiadów i obiecał wytłumaczyć, dlaczego to zrobił. – Wyraz twarzy Grangera się zmienia i wiem wszystko. Klnę. – Słuchałeś tego. Wysłuchałeś podkastu i nie miałeś odwagi mi o tym powiedzieć?

– Rache... – Wyciąga do mnie rękę. Odtrącam ją.

– Niech cię szlag. Jak? Jak mogłeś tego wysłuchać i mi nie powiedzieć?

– Byłem twoim terapeutą. Widziałem to na własne oczy. Ludziom może się zdawać, że stanęli na nogi. Mogą wierzyć, że poradzili sobie z negatywnymi wydarzeniami albo skutecznie je przepracowali, ale pamięć traumatyczna może je zapisać w ciele. Miałabyś słuchać głosu Pelleya, narażać się na to wszystko... po co ci to, na litość boską, Rache. Odpuść. Zapomnij.

Spoglądam na niego gniewnie, a krew odpływa z mojej głowy.

– Więc... słuchałeś, jak mówi? Słyszałeś jego głos?

Granger milczy.

– Co powiedział?

Drobna żyłka wybrzusza się na jego skroni. Ma zaciśnięte zęby.

– Proszę, Rachel – mówi cicho. – Nie warto.

Chwytam dzbanek z kawą i chlustem wlewam gorący płyn do kubka.

– I co, do diabła, powiedział Pelley? Czy wszyscy, włącznie z ojcem i bratem Leeny, usłyszeli już głos jej gwałciciela i zabójcy?

Dotyka mojej ręki. Odskakuję. Kawa wylewa się na moją dłoń i ją parzy. Odstawiam kubek i ściskam dłonie na blacie. Z łomoczącym sercem patrzę przez okno nad zlewem. Granger ma rację. Słuchanie tej audycji nie wyjdzie mi na dobre. Już mi zaszkodziła. Jestem podminowana.

– Naprawdę chcesz poznać moje zdanie na temat pierwszych odcinków? – pyta łagodnie Granger.

Kiwam głową, nie patrząc na niego.

– Uważam, że Clay Pelley bawi się ładną, młodą pseudodziennikarką, która za wszelką cenę chce wzbudzić sensację i wyrobić sobie nazwisko w branży. Trinity Scott jest naiwna. Albo jest zwyczajną oportunistką. Przez to, że ją wybrał, uderzyła jej woda sodowa do głowy, w jednej chwili zdobyła rozpoznawalność. Ludzie słuchają podcastu, bo Pelley do tej pory milczał, a teraz z jakiegoś powodu wkroczył do gry.

– Dlaczego? – pytam cicho. – Dlaczego akurat teraz?

– Przypuszczam, że odpowiedź pojawi się w kolejnych odcinkach, ale po pierwszej audycji jest jasne, przynajmniej dla mnie, że Clay będzie dawał informacje. Wygląda na to, że Trinity dostała zgodę na kilka dwudziestominutowych spotkań, więc Clay zamierza dozować swój przekaz. Pod koniec każdego spotkania zarzuci kuszącą przynętę, która przyciągnie nie tylko słuchaczy do kolejnego odcinka. Będzie też przyciągać Trinity Scott. Do niego. Do jego więzienia. Wielokrotnie. Seksowna młoda kobieta w jego nudnym więziennym życiu. Może nie kryje się za tym nic więcej. Ładna buźka wyczekująca każdego jego słowa. Pasowałoby to do jego skłonności do manipulowania młodymi kobietami. Nie wiem, jaki plan ma Pelley, ale nie rozumiem, dlaczego ofiarą jego chorej gry miałybyś paść także ty.

– A może rzeczywiście wytłumaczy, dlaczego to zrobił.

– A może skłamię.

– Ale jeśli rzeczywiście powie...

– To się dowiesz. Ale nie musisz śledzić tego na bieżąco. Możesz sprawdzić wynik po zakończonej grze.

Wzdycham ciężko.

Przysuwa się do mnie, ujmuje moją twarz w dłonie.

– Obiecuj, że postarasz się to ignorować.

– Kiedy tego słuchałeś?

- Dzień po emisji.
- W zeszłym tygodniu?

Widać, że czuje się niezręcznie. Przez chwilę biorę głębokie oddechy.

- Czy... powiedział coś... ważnego?

– Nie.

- A jak mówił?

- Ochryple. Jakby miał okaleczone gardło.

Jestem zaintrygowana. Przyglądam się Grangerowi przez chwilę, usiłując wyczytać coś z jego oczu. Znosi moje spojrzenie bez mrugnięcia powieką. Siłę się na uśmiech.

- Jak zawsze. Moja ostoja. – Wspinam się na palce i go całuję.

Ale niosąc kubek z kawą przed kominek, czuję wlokącą się za mną ciemność. Mój mężczyzna powinien był mi powiedzieć. To, że tego nie zrobił, wzbudza we mnie niepokój. I po raz kolejny czuję, że z powodu zabójstwa Leeny Rai moje życie balansuje na krawędzi zmiany.

RACHEL

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Zrobiłem to. Jasne? Cholera, zrobiłem. Wszystko.

Głos Claya z odległej przeszłości dźwięczy w mojej głowie, kiedy przewracam się w łóżku.

Wykorzystałem seksualnie, a później zabiłem Leenę Rai. Zgwałciłem ją, a później nie mogłem jej ścierpieć, tego, co uosabiała.

Słyszę głos Luke'a niosący się echem przez labirynt czasu.

Proszę nam dokładnie opowiedzieć, jak to się stało, krok po kroku. Jak pan zabił Leenę?

Mój umysł znów wypełnia monolog Claya.

Pobiłem ją do nieprzytomności. Zniszczyłem ją. Zabiłem to, czego nienawidziłem, zamordowałem to. Chciałem się jej pozbyć. Chciałem, żeby znikła z mojego życia.

Poddaję się i przestaję starać się zasnąć. Leżę i słucham deszczu dudniącego o cienki dach, a w moich myślach ożywają wspomnienia z przesłuchania. Szara twarz Claya. Zapadnięte policzki. Ciemne fioletowe sińce pod oczami. Błyszczący pot na skórze. Jego zapach – odór strawionego alkoholu. Moje napięcie. Zaciśnięte zęby Luke'a, kiedy się pochyła, wbijając wzrok w oczy Claya. Pozostali obserwujący spoza lustra weneckiego.

Deszcz ustaje. Niebo się przeciera i na naszą skłębioną pościel spływa kałuża srebrnego blasku księżyca. Słyszę chrapanie Skauta wiercącego się na swoim psim posłaniu pod oknem. Odwracam głowę na poduszce i przyglądam się Grangerowi. Oddycha głęboko i miarowo, a jego pierś równomiernie się unosi i opada. Ten dźwięk zawsze mnie uspokaja. Sprawia, że czuję się bezpiecznie. Dzięki niemu czuję, że mam dom i jestem we właściwym miejscu. On jest moją ostoją. Moje serce zalewa przypływ miłości. A jednak pod tą miłością kryje się szept niewypowiedzianego niepokoju, wzbierająca nerwowość, coś, co dyszy i wije się w mojej podświadomości. Znów się przewracam i poprawiam poduszkę. Kładę się. W moim umyśle pojawia się twarz Trinity i jej słowa.

Rozmawiał ze mną.

Po cichu, żeby nie zbudzić Grangera, podnoszę kołdrę. Znajduję kapcie przed łóżkiem i sięgam po mój gruby szlafrok. Przewiążuję pasek w talii, podchodzę do okna i krzyżuję ręce na piersiach. Patrzę na krajobraz. Na moją farmę. Niepokojącą w srebrzystym świetle księżyca. Gałęzie choin wyginają się na wietrze – niczym tancerki hula do melodii, której nie słyszę. Nagie palce brzoź stukają o szybę, jak paznokcie drapiący szkło, żeby dostać się do środka. Wspominam księżyc wiszący nad upiornymi szczytami dwadzieścia cztery lata temu, tej nocy, kiedy Leena zniknęła w lesie i skończyła w rzece pod Mostem Diabła. Do moich myśli powraca głos Trinity.

Pierwszy odcinek wyemitowaliśmy tydzień temu. Drugi wczoraj. Adres mojej strony internetowej znajdzie pani tutaj.

Oglądam się przez ramię. Granger chrapie i obraca się na bok. Wymykam się po cichu. Deski podłogi skrzypią, kiedy idę na dół, do mojego gabinetu, w którym zajmuję się księgowością farmy. Włączam lampę, nastawiam termostat i odpalam komputer na biurku. Słyszę stukanie psich pazurów na drewnianej podłodze i po chwili Skaut wchodzi do pokoju i kładzie się na posłaniu, które tu dla niego trzymam. Odnajduję wizytówkę Trinity i wpisuję internetowy link do audycji *To zbrodnia*.

Program tworzy niewielka grupa. Audycję prowadzi Trinity Scott. Sophia Larsen jest dyrektorką kreatywną i producentką. Gio Rossi pełni rolę asystenta produkcji. Pozostałą część zespołu stanowią scenarzysta/dokumentalista, montażysta/realizator dźwięku oraz ilustrator/grafik medialny.

Wchodzę w informacje na temat Trinity Scott i przyglądam się zdjęciu młodej kobiety. Jest olśniewająca w niebanalny sposób. Jasna karnacja. Szpiczasty podbródek. Lśniące czarne krótkie włosy. Duże fioletowe oczy. Cielące spojrzenie, które klóci się z zawziętością czy nieustępliwością, jakich doświadczyłam na własnej skórze. To wyniosłam z pracy detektywa – nauczyłam się odczytywać w ludziach cechy niewidoczne na pierwszy rzut oka. Ta umiejętność mi pozostała.

Mierzę wzrokiem informacje.

„Trinity Scott, jak sama siebie opisuje, jest samoukiem, interesującą zbrodnię, psychologia kryminalna i techniki śledcze. Pochodzi z małego miasteczka w północnym Ontario, ale po ukończeniu szkoły

średniej przeprowadziła się do Toronto, gdzie dołączyła do zespołu tworzącego podcast *To zbrodnia*”.

Pod notką biograficzną zamieszczono zacytowane słowa Trinity, które ukazały się w artykule prasowym.

„Na świecie nigdy nie brakowało zwykłych ludzi zdolnych do niezwykłych zbrodni. Te właśnie historie mnie fascynują... Ja jedynie dążę do prawdy... Parafrazując wielkiego Bena Bradlee: mówiąc prawdę, rzetelnie i uczciwie, czuję, że należycie przedstawiam fakty. Na dłuższą metę prawda nigdy nie jest tak niebezpieczna jak kłamstwo. Wierzę, że prawda nas wyzwala”.

Kark mi sztywnieje. Moje myśli wracają do Claya Pelleya. Do tego, jaki miły i „zwyyczajny” się wydawał. Jak ufali mu uczniowie i mieszkańcy miasteczka.

Jak wykorzystał to zaufanie.

Jak dotrzymywanie tajemnic pozwoliło na to, co się stało.

Na dłuższą metę prawda nigdy nie jest tak niebezpieczna jak kłamstwo.

Nie jestem tego taka pewna.

Klikam menu audycji. Ostatnio dodano:

Zabójstwo Leeny Rai – Miasteczko Twin Falls.

Skoro potrzeba całej wioski, żeby wychować dziecko, czy potrzeba także całej wioski, by je zabić?

Jeżę się. Puls mi przyspiesza. Sięgam po słuchawki, zakładam je i się waham. W głowie słyszę ostrzeżenie Grangera.

Nie wiem, jaki plan ma Pelley, ale nie rozumiem, dlaczego ofiarą jego chorej gry miałabyś paść także ty.

Clayton Jay Pelley rozpoczyna jakąś grę, a ja chcę wiedzieć dlaczego. Klikam w link do pierwszego odcinka. W słuchawkach rozlega się muzyka, a kiedy cichnie, słyszę głos Trinity.

W Twin Falls, małym miasteczku przemysłowym na Wybrzeżu Północno-Zachodnim, jesienią 1997 roku zaginęła Leena Rai. Gdy nie wróciła do domu z ogniska, nikt nie chciał wierzyć w najgorsze. Napaści na tle seksualnym i morderstwa dziewcząt zdarzają się w wielkim Vancouver, nieco ponad godzinę drogi na południe, albo za amerykańską granicą w miejscowościach takich jak Bellingham czy Seattle, ale nie pośród żywej społeczności Twin Falls, gdzie wszyscy się znają.

Nazwa miasta pochodzi od bliźniaczych wodospadów, zrzucających wodę z oszałamiająco wysokich granitowych klifów Chief Mountain do cieśniny

Howe, w której pływają orki, wieloryby i delfiny. Samo miasto leży w górnej części cieśniny i uchodzi za bramę do strzelistych Gór Nadbrzeżnych i dzikich bezdroży. To obecnie miejsce narciarstwa i kolarstwa górskiego, szybujących orłów, niedźwiedzi, wilków i łososi, które każdej jesieni przybywają do Wuyakan na tarło. I jak zawsze pod koniec jesieni gnijące martwe ryby cuchnęły na brzegu rzeki w ten ponury i mglisty listopadowy dzień 1997 roku, kiedy policyjny nurek, przeszukując mętną wodę, opuszkami palców dotknął zimnego, martwego ciała Leeny Rai...

ROZBRZMIEWA MOTYW MUZYCZNY

Wita państwa Trinity Scott w podkaście *To zbrodnia*. Jak co tydzień cofniemy się z państwem w czasie o dwadzieścia cztery lata, wprost do zakładu karnego, do umysłu i duszy Claytona Jaya Pelleya, zabójcy, który przyznał się do winy i który przez niemal ćwierć wieku nie powiedział słowa na temat swojej brutalnej zbrodni. Ale nam zgodził się wyjawić, dlaczego brutalnie zgwałcił, pobił i zakończył życie jednej ze swoich uczennic. Zupełnie niespodziewanie. Czy aby na pewno? Bo to kolejne pytanie, które zadam Claytonowi Pelleyowi: czy skrzywdził i zabił inne młode kobiety, dziewczyny? I zapytamy: skoro potrzeba całej wioski, żeby wychować dziecko, czy potrzeba także całej wioski, by je zabić? Czy wszyscy w Twin Falls przyczynili się, choćby w minimalnym stopniu, do tragicznej śmierci Leeny Rai?

Przebiega mnie gorący dreszcz. Zerkam na drzwi i podkręcam głośność.

TRINITY

TERAZ

Środa, 10 listopada. Dziś.

Skupiam się na tym, żeby trzymać dłonie nieruchomo na kolanach, ale zżerają mnie nerwy. Siedzę przy zamocowanym do podłogi stole, w pustym pokoju przesłuchań, w zakładzie karnym we Fraser River, dwie godziny drogi od Vancouver. To moje pierwsze spotkanie z zabójcą Leeny i jestem niespokojna.

Nocny lot z lotniska Toronto Pearson mnie wykończył. Kupiliśmy sobie z Gio po kawie i zaraz po wylądowaniu odebraliśmy wynajętą furgonetkę. Załadowaliśmy sprzęt i pojechaliśmy prosto do więzienia.

Nie udało mi się jeszcze nawiązać kontaktu z Rachel Walczak – dzwoniłam do niej kilka razy przed wylotem na zachód, ale nie odpowiedziała na moje wiadomości. Zamierzamy z Gio pojechać do niej na farmę i przyprzeć ją tam do muru. Zamyśl tego dziennikarskiego formatu mnie fascynuje. Emocje wynikają po części z faktu, że informacje będą publikowane w czasie rzeczywistym, w miarę ich odkrywania, a hipotezy weryfikowane na oczach publiczności. Podkast będzie dzięki temu żywy, pełen dynamizmu.

Na stole przede mną leży mój notatnik. Zapisałam w nim pierwsze pytania do Clayтона Jaya Pelleya. Obok notatnika mam mały dyktafon cyfrowy i ołówek.

Jestem w czarnych dżinsach. Prostej, luźnej bluzce. Adidasach. Bez makijażu. Przed wejściem do budynku zdjęłam smart-watch, kolczyki i bransoletki. Gio czeka na mnie w furgonetce na parkingu. Zostałam prześwietlona, zarejestrowana, a później przyprowadzono mnie do tego pokoju, w którym czekam teraz na osadzonego. Po obu stronach pomieszczenia znajdują się okna ze zbrojonego szkła. Jak w akwarium. Przed drzwiami stoi strażnik. Widzenia trwają tylko dwadzieścia minut, ale Clayton Pelley zgodził się na serię wizyt. Martwię się, że jeśli sprawy potoczą się nie po jego myśli, wycofa się z umowy. Będę musiała działać ostrożnie, rozszyfrować go już na samym początku. Dostosować tempo pytań.

Clayton Jay Pelley postąpił z Leeną Rai bestialsko. Jest potworem. Ale był też wzorowym więźniem od pierwszego dnia, jak mi powiedziano. Tyle rzeczy mi się w tej całej sprawie nie klei, tylu chcę się dowiedzieć... Na przykład, co go podkusiło tamtej nocy? Dlaczego upatrzył sobie Leenę Rai? Dlaczego przyznał się do winy, zamiast walczyć o łagodniejszy wyrok i pozwolić rodzinie Rai na udział w rozprawie sądowej? Kim jest Clayton Jay Pelley sam w swojej głowie? Czy skrzywdził inne dziewczyny przed Leeną?

Ogarnia mnie coraz większe zdenerwowanie. Zerkam na nadgarstek, ale przypominam sobie, że zdjęłam zegarek. W pokoju nie ma zegara. Jest gorąco. Duszno. Czas się dłuży. Zaczynam poruszać nogą. Zaraz będę musiała pójść do łazienki. To z nerwów. Albo po kawie, którą wypłam po drodze. Albo dlatego, że jeszcze nie przyprowadzono Pelleya i jestem niespokojna.

Spotkanie twarzą w twarz z Claytonem Jayem Pelleyem będzie dla mnie wielkim przełomem. Czuję to w kościach. Napisałam do niego kilka razy z prośbą o rozmowę. Tak jak do kilku innych uwięzionych skazanych – zabójców – których przestępstwa, moim zdaniem, mogłyby się nadawać na temat mojej audycji. Pelley w końcu odpisał. Zszokowało mnie to, a później podekscytowało tak, że jeszcze nie potrafię tego opisać. Wypełniłam stosowne formularze, pociągnęłam za odpowiednie sznurki. Zaplanowałam wyjazd na zachód. Zrobiłam rozeznanie.

W końcu nadszedł ten dzień.

Może się wykręci. Czyżby o to mu chodziło? Żeby ściągnąć mnie tutaj, a potem przegonić? Będzie oczekiwał, żebym go błagała? Co zrobię, jeśli tak się stanie? Znów zerkam na nadgarstek i klnę – siła przyzwyczajenia. Przez to, że nie wiem, która godzina, czuję dodatkową presję. I z powodu zapachu tego miejsca. I odgłosów. Dla uspokojenia odhaczam w myślach listę załatwionych spraw.

Drzwi się otwierają.

Sztywnieję. Serce zaczyna mi łomotać.

Pelley wchodzi i zatrzymuje się tuż za progiem, a za nim strażnik. Przygląda mi się. Drapieźnym wzrokiem. Oceniającym. Zupełnie nie przypomina siebie ze starych zdjęć, jakie znalazłam, tych sprzed więzienia. Sprzed zabójstwa Leeny Rai. Cerę ma bladą, a na zdjęciach był opalony. Podobno był miłośnikiem natury i miał rozjaśnioną przez słońce czuprynę niesfornych brązowych loków. Był niemal chłopięco przystojny.

Ale miał zaledwie dwadzieścia siedem lat, kiedy trafił do więzienia. Teraz ma pięćdziesiąt jeden. Jest szczuplejszy. Odporniejszy. Nieprzyjemny. Wzrok ma ostry. Oczy – ciemnoniebieskie. Włosy, a raczej ich pozostałość, zostały przystrzyżone tuż przy skórze, na jeża. Tatuaż przedstawiający pajęczynę wiję się na lewej stronie grubego i umięśnionego karku. Dostrzegam wypukłą bliznę na szyi. Rękawy więziennej koszuli ma podwinięte. Przedramiona i grzbiety dłoni pokrywa atrament.

Skup się. Nie okazuj strachu. Niczego nie wydaj, jeszcze nie teraz. Masz go rozgryźć. Opisz go sobie w myślach, żebyś mogła to później zrobić dla słuchaczy. Skup się na tym, jak chcesz rozegrać pierwszy odcinek. Zdobądź kilka konkretnych kawałków. Dynamika zostanie określona w ciągu tych kilku pierwszych sekund. Zrób silne pierwsze wrażenie.

– Trinnnnity Scott – mówi, przeciągając „n” w moim imieniu, kiedy nasz wzrok się krzyżuje. Przetrzymuje głoski mojego imienia w ustach z nieprzyzwoitą zażyłością, jakby przejmował kontrolę nad sytuacją. – Więc pani przyjechała.

Podchodzi powoli do swojego krzesła, ani na chwilę nie odrywając wzroku od mojego spojrzenia. Siada niespiesznie. Jego głos jest cichy i ochrypły, a ja się zastanawiam, czy blizna na szyi ma coś wspólnego z uszkodzeniem strun głosowych. Może innym więźniom nie spodobało się to, że brutalnie wykorzystał czternastolatkę i pobił ją na śmierć. Próbuję przełknąć ślinę, bo zaschło mi w gardle.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać. – Klnę w duchu, bo mój piskliwy głos mnie zdradza.

Sekundy płyną. Strażnik czeka tuż za progiem, a ja mam wrażenie, że Clayton Jay Pelley dosłownie mnie połyka, pochłania. Pożera. Do ostatniej cząsteczki. Czuję się bezradna i nie mogę go powstrzymać. Muszę odzyskać kontrolę.

– Czy strażnik musi tu być? – pytam.

Unosi brew, zerka na strażnika. Strażnik spogląda na mnie.

– W porządku – mówię.

Strażnik wychodzi, zamyka drzwi i staje po drugiej stronie, skąd obserwuje nas przez szybę.

– Wygląda pani tak jak na zdjęciach w internecie.

– Więc ma pan dostęp do internetu?

Leniwy, szelmowski uśmiech.

– Zdziwiłaby się pani, do czego więźniowie mają dostęp.

Jego wzrok wędruje do mojego notatnika i dyktafonu na stole.

– Panie Pelley... Clayton... Mogę mówić do pana po imieniu?

– Proszę bardzo. Jak się pani jechało?

Mam świadomość, że moje dwadzieścia minut ulatuje.

– Dobrze. Masz coś przeciwko? – Kiwnięciem głowy wskazuję urządzenie. – Chciałabym puścić w audycji twój głos. Oczywiście, jak będziesz gotowy.

Oblizuje wargi, a jego wzrok wędruje do moich ust.

– Zaczynajmy.

Włączam dyktafon. Czerwone światło się świeci – mały cyklop, obserwujący, dokumentujący. Wczuwam się w oczekiwania potencjalnych słuchaczy i wiem, że muszę formułować pytania tak, żeby uzyskać odpowiedzi, na jakie liczę. Jestem wyczulona na to, że mogą się pojawić rozmaite wątki i że będę musiała jak najlepiej je pociągnąć. Zdaję sobie sprawę z tego, że w tej inscenizacji jestem aktorką.

Odchrząkuję.

– Tak jak wspomniałam w ostatnim liście, audycja jest...

– Wiem, o czym jest audycja – ucina cichym, szorstkim tonem. – Słuchałem. Wiem o pani.

– Ja, tak, ja... nie byłam pewna, czy masz dostęp do takich rzeczy.

– Wiele jeszcze pani nie wie, pani Scott. – Pochyla się nagle i uderza dłońmi w stół. Podskakuje. Uśmiecha się. I parska śmiechem. Ochrypłym, stłumionym śmiechem. – Ale, młoda Trinity, postaram się panią doksztalcić.

Wzbiera we mnie uraza, zamienia się w złość, aż w końcu przekształca się w coś o wiele głębszego i mroczniejszego, i bardziej złożonego. Moje myśli tężeją.

– Tak, jak „doksztalcił” pan Leenę Rai? – Wbijam w niego wzrok. – Był pan jej pedagogiem szkolnym i douczał ją pan po lekcjach. Literatury angielskiej.

Oblizuje dolną wargę.

– To prawda. Nieprzeciętna uczennica. Słucham, co pani chce wiedzieć?

Poruszam się lekko na krześle, biorę notatnik i długopis i zerkam na listę pytań, bo uciekły mi z głowy. Zmarnowałam już trochę czasu, a potrzebuję jakiegoś wątku. Przechodzę od razu do sedna.

– Dlaczego teraz, Clayton? Dlaczego nigdy nie odezwałeś się słowem na temat popełnionej zbrodni i dlaczego decydujesz się na to teraz? –

Milknę. – Przecież przez te lata kontaktowało się z tobą wiele osób: naukowców, dziennikarzy i pisarzy powieści kryminalnych. Więc dlaczego ja?

Odchyła się i splata dłonie za głowę. Pokazują się przy tym mięśnie. Mowa ciała komunikuje dominację.

– Pyta pani, dlaczego ta zielona, ładna podkasterka? Dlatego, że stary Clay Pelley chce popatrzeć na świeżą, żywą kobietę, która będzie go odwiedzała, bo przez te wszystkie lata znudziło mu się w więziennej celi, bo nie miał nic po czternastoletniej Leenie?

Policzki mi płoną.

Pochyla się.

– A pani jak myśli?

Teraz ostrożnie.

– Władza – mówię. – Milczałeś, bo tylko to dawało ci pewną władzę, wyższość nad Leeną i jej rodzicami. Pozbawiłeś ich rozprawy w sądzie. Dziennikarzom odmówiłeś odpowiedzi. Milczenie było dla ciebie ostatnią próbą wywierania wpływu na społeczność Twin Falls, na szkołę, uczniów. Na śledczych, którzy cię ścigali, aresztowali i zamknęli. – Zawieszam głos. – Ale z czasem ten wpływ wygasł, bo nikt już do ciebie nie przychodzi i nie kłania się w pas, błagając, żebyś przemówił. Zapomniano o tobie. Przepadłeś w więziennej monotonii. Aż nagle popularność zyskują podkasty kryminalne i dostajesz moją propozycję. I... cóż, dostajesz rozrywkę. Obietnicę wpływu na coś. – Mrużę oczy. – Na młodą kobietę.

Przez jego twarz przemyka uśmiezek. Przechyla głowę.

– Ale dostałaś też coś w zamian, prawda? Powiedz, Trinity, jaki ty masz cel? Wskaźniki?

– Większa liczba ludzi słuchających moich podkastów. Większa publiczność. I... ta sprawa mnie intryguje.

– Moja sprawa nie jest wcale wyjątkowa. Mężczyzna wykorzystuje seksualnie i zabija kobietę. To się zdarza. Często.

– Ale nieczęsto zabójcą jest nauczyciel. Mąż. Ojciec. Dzięki temu twoje akcje rosną.

– Chyba cię polubię, Trinity Scott. – Uśmiecha się. Mocno. Seksualny podtekst jest wyraźny. A ja nagle czuję się źle. Za dużo kawy, za mało snu, zbyt wiele adrenaliny. I go nie lubię. Odrazą podchodzi mi do gardła i przez jeden ulotny, szalony moment zastanawiam się, co ja tu w ogóle

robię. Ale czas płynie. Mam zobowiązania. Mam sponsorów. Muszę doprowadzić to do końca z wielu powodów.

– Zaczniemy od Leeny – proponuję stanowczo. – Dlaczego ona?

– Pytasz, dlaczego wybrałem ją spośród wszystkich innych dziewczyn w szkole?

– Tak. Otrzymałam kopie wszystkich akt sprawy i z policyjnego protokołu przesłuchania wynika, że Leena nie była po prostu okazją, która nadarzyła się tamtej nocy pod Mostem Diabła. Pijana i samotna. W ciemności, w której nikt niczego nie zobaczy. Ukształtowałeś ją. *Wybrałeś* ją sobie. Finał pod mostem był tylko skutkiem. Więc dlaczego Leena?

– Różniła się od pozostałych.

– Czym?

Dziwna mina zmienia jego twarz. Ścisza szorstki głos.

– Czym się różniła od innych? Chyba znasz odpowiedź. Zna ją chyba każdy. Nie należała do seksownych, ładnych dziewczyn. Była... *Nieurodziwa* to za mało powiedziane, prawda, Trinity?

Robi mi się gorąco.

– Z powodu wyglądu była autsajderką? Czy przez to stała się łatwiejszym celem?

– No, powiedz to – prowokuje. – Leena była brzydka. W każdym razie tak o sobie mówiła. Tak mówiły o niej inne dziewczyny i chłopaki ze szkoły. Przezywali ją. Buła. Pasztet. Dziwadło. Pokraka. – Obserwuje moje oczy. – Nękali ją.

– Dlatego łatwiej było nią manipulować? Bo brakowało jej ciepła? Była wyrzutkiem?

– Była wycofana i, owszem, brakowało jej ciepła. Pragnęła go. Ale miała też talent. To dlatego na angielskim przeniesiono ją dwie klasy wyżej i dlatego ja miałem z nią dodatkowe lekcje. W dzisiejszych czasach pewnie zdiagnozowano by u niej spektrum autyzmu. Utalentowana poetka. Piękna dusza. Ludzie nie umieli spojrzeć głębiej, poza powierzchowność, i dostrzec tej pięknej duszy.

Przeszywa mnie dreszcz.

– I dlatego ją *zabiłeś*? Bo była wyrzutkiem, miała piękną duszę i talent?

Cisza. Żyła pulsuje w jego skroni. Ocenia mnie, może ponownie rozważyć, co mi powiedzieć, zmienia zdanie. Celuję w szczelinę, którą dostrzegam w jego zbroi.

– Lubieś Leenę?

Jego oczy rozświecła iskra uczucia. Uderza mnie niczym cios: Clayton Pelley lubił tę dziewczynę. Czuję zaciekawienie, obawy pierzchają.

– Ona ciebie lubiła, Clayton. Tak wynika z paru znalezionych kartek jej pamiętnika. Napisała, że zapoznała się z koncepcją jungowskiego cienia. I że oboje macie niebezpieczne cienie.

Bawi się krawędzią stołu.

Pochylam się i mówię:

– Marzyła, żeby wyrwać się z Twin Falls. Jej zdaniem tylko ty ją rozumiałeś.

Cisza.

– Ona ci ufała, Clayton.

– Zły ze mnie człowiek, Trinity.

Patrzę mu w oczy. Wyczuwam, że coś się zmieniło. Atmosfera w pokoju się zagęszcza. Jest goręcej. Duszno.

– To chcesz usłyszeć? Że jestem podły? Jestem. Jestem bardzo podłym człowiekiem i moje miejsce jest tutaj.

Przyglądam mu się. Powoli, cicho mówię:

– Kiedy zrodziła się w twojej głowie myśl, żeby wykorzystać i zabić Leenę? Czy może na początku chciałeś ją tylko zgwałcić? A później, jak zeznałeś śledczym, nie mogłeś znieść tego, co zrobiłeś, więc się jej pozbyłeś, wymazałeś ze swojego życia? Forma projekcji?

Cisza.

Strażnik stuka w szybę i pokazuje dwa palce. Zostały dwie minuty.

– Nieładnie, prawda, Trinity? – chrypi.

Potrzebuję *clou*. Potrzebuję wabika. Czas przecieka mi przez palce. Szybko rzucam:

– Co chcesz powiedzieć światu na temat twojej zbrodni? Co słuchacze powinni usłyszeć w pierwszym odcinku podcastu o Claytonie Jayu Pelleyu?

Drzwi się otwierają.

– Chcę powiedzieć światu, Trinity Scott: tak, każdy z nas ma swoją ciemność. Ten cień. Nawet ty. Ale nie wykorzystałem Leeny Rai. – Obserwuje mnie. Puls mi przyspiesza. Myśli wirują.

Ścisza głos.

– I jej nie zabiłem.

Przeszywa mnie podniecenie. Mam moje *clou*. Mam wabik. Mogę zrobić z tego nierozwiązaną starą sprawę, postawić pytanie: Czy do więzienia trafił niewłaściwy człowiek? Siłę się, żeby zachować spokój, nie odwrócić wzroku, nawet nie mrugnąć. Nie chcę dać po sobie poznać, co jego wyznanie dla mnie oznacza. Oczy mi łzawią.

– Skoro... skoro ty tego nie zrobiłeś, to kto?

– Czas minął, Pelley – oznajmia strażnik. Chwyta Claytona pod rękę i zmusza, by wstał. – Idziemy.

Clayton się opiera. Cicho, z błyskiem w oku, mówi:

– Zabójca nadal jest na wolności.

Strażnik wyprowadza więźnia.

Drzwi zamykają się z trzaskiem.

Siedzę oszołomiona. Clayton za szybą ogląda się po drodze przez ramię i się śmieje. Słyszę jego śmiech, gdy znika w korytarzu. I słyszę echo jego słów.

Zabójca nadal jest na wolności.

RACHEL

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Cisza dzwoni mi w uszach. Opieram się na krześle, wstrząśnięta, ze słuchawkami na uszach. *Co tu jest grane, do cholery?* Cofam podkast i jeszcze raz puszczam ostatni fragment.

CLAYTON: nie wykorzystałem Leeny Rai. I jej nie zabiłem.

TRINITY: Skoro... skoro ty tego nie zrobiłeś, to kto?

STRAŻNIK: Czas minął, Pelley. Idziemy.

CLAYTON: Zabójca nadal jest na wolności.

CICHY MOTYW MUZYCZNY

TRINITY: Słuchaliście głosu skazanego zabójcy, Claytona Jaya Pelleya. Czy policyjny zespół wydziału zabójstw zamknął niewłaściwego człowieka? Czy Clayton skłamał podczas zeznań w 1997 roku? Czy kłamie teraz? Czy może być prawdą, że zabójca Leeny Rai nadal jest na wolności? Żyje i pracuje pośród mieszkańców Twin Falls czy może się przeniósł i poluje na młode dziewczyny gdzie indziej? Czy detektywi Rachel Walczak i Luke O'Leary pozwolili się wymknąć niebezpiecznemu potworowi?

MOTYW MUZYCZNY PRZYBIERA NA SILE

TRINITY: Słuchajcie nas za tydzień – cofniemy się do 1997 roku i zapytamy: Kim była Leena Rai? I jak zawiodła ją społeczność? Jak to możliwe, że mieszkańcy małego miasteczka na północnym wybrzeżu Pacyfiku nie zauważyli potwora? Mamy też nadzieję, że przedstawimy wam szczegółową relację z dochodzenia samej detektyw Rachel Walczak, która obecnie jest na emeryturze i prowadzi gospodarstwo ekologiczne na odludziu w górach, niedaleko miasta, w którym polowała na zabójcę.

W osłupieniu patrzę przez okno nad biurkiem. Na tle mojego odbicia świt przesyca niebo świetlistą szarością.

– Rachel?

Podskakuję i obracam się na krześle.

Granger. Stoi w drzwiach gabinetu z dłonią na klamce. Zrywam słuchawki z uszu.

– Do cholery, czemu nie zapukałeś? Czego chcesz?

– Pukałem. – Jego wzrok pada na komputer. Na monitorze wyraźnie widać stronę internetową. Na górze widnieją słowa *To zbrodnia*. Białe litery na czarnym tle są podkreślone żółtą taśmą policyjną.

– Musiałam – tłumaczę się cicho. – Jak miałabym tego nie wysłuchać? Bierze głęboki oddech, z zaciętą miną, rozczarowaniem w oczach.

– Clay twierdzi, że tego nie zrobił – mówię.

Granger klnie pod nosem.

– Mówiłem ci, Rachel, on w coś gra. Jest...

– Tego mi nie powiedziałaś. – Wskazuję ekran. – Pytałam, czy powiedział coś istotnego. Odpowiedziałaś...

– Istotnego? To nie jest istotne, Rachel. To kłamstwo. Bezcelne kłamstwo. – Znów klnie i przeczesuje dłonią zmoczone pod prysznicem włosy. – Naprawdę myślisz, że gdyby Clay Pelley nie popełnił tej zbrodni, milczałby w więzieniu przez dwadzieścia pięć...

– Cztery. Dwadzieścia cztery lata.

– Racja. Dwadzieścia cztery lata. Dowody przeciwko niemu były niepodważalne. I liczne. Do tego się przyznał, podał intymne, wiarygodne szczegóły śmierci Leeny Rai, a te informacje znał tylko zespół śledczych. Mało tego, przyznał się do winy. Pogrywa sobie z Trinity Scott. Pogrywa z rodziną Leeny. Pogrywa z tobą. I to mnie wkurza, rozumiesz?

– Trinity wymieniła mnie z nazwiska, Granger. Przywołała je, przypomniała wszystkim, że to ja prowadziłam śledztwo w tej sprawie. I zadała pytanie, czy wsadziliśmy do więzienia niewłaściwego człowieka. I jasno dała do zrozumienia, że zaprasza mnie do udziału w tym programie. Pojawia się wątpliwości, kiedy ogłosi, że odmówiłam komentarza.

Przygląda mi się, jakby się nastawiał na to, co za chwilę powiem. I mówię to:

– Trinity mi powiedziała, że Luke umiera. Jest w hospicjum. – Głos mnie zawodzi.

Granger blednie, twarz mu tężeje.

– Wiedziałaś? – pytam.

– Wspomina o tym w następnym odcinku.

– A więc wiedziałaś, że Luke O’Leary umiera. I nie wspomniałeś mi o tym słowem.

Granger wpatruje się we mnie.

– Mam rozumieć, że to też jest nieistotne?

Milczy.

Klnę, wstaję i mijam go po drodze do kuchni, żeby zaparzyć sobie kawy. Nie idzie za mną, tylko krzyczy za moimi plecami:

– Jadę do miasta. Śniadanie zjem w Moose.

Jego ton przyprawił mnie o dreszcz. Moose Diner jest oddalone o co najmniej czterdzieści minut jazdy. Drzwi zamykają się z hukiem. Odgłos niesie się echem po drewnianym domu. Po chwili słyszę ryk uruchamianego harleya Grangera, a później warkot motoru, który pędzi po żwirowym podejździe i znika w oddali na mokrej, krętej drodze w dolinie.

Zaciskam dłonie na kuchennym blacie, spuszczam głowę i staram się oddychać spokojnie. Ale dopada mnie migrena. W głębi duszy wiem, dlaczego nie powiedział mi o Luke’u. Pewnie, że wiem. Bo teraz, kiedy już się dowiedziałam, że Luke O’Leary jest umierający, pojedę się z nim spotkać. Jak mogłabym tego nie zrobić?

Historie się nie kończą – napisała Anaïs Nin.

Historia Leeny Rai z pewnością jeszcze się nie skończyła. Łudziłam się, myśląc, że wszyscy jakoś zamknęliśmy tę sprawę. A jednak nie. My tylko całe to wydarzenie zakopaliśmy pod warstwą czasu, gdzie przez lata spoczywało w uśpieniu, milczące, a teraz Trinity je odkopuje, wyciąga na światło dzienne i pojawiają się pędy, rosną i kierują się ku światłu.

Skoro potrzeba całej wioski, żeby wychować dziecko, czy potrzeba także całej wioski, by je zabić? Czy wszyscy w Twin Falls przyczynili się, choć w minimalnym stopniu, do tragicznej śmierci Leeny Rai?

Wychodzę z kuchni i kieruję się do drzwi prowadzących do piwnicy. Waham się, ale je otwieram. Włączam światło u szczytu schodów i ostrożnie zaczynam schodzić. Na dole zapalam gołą żarówkę wiszącą na kablu. Dynda, a cienie w piwnicy ozywają. Wyskakują i nurkują za mną, kiedy idę do stalowych regałów na tylnej ścianie. Moje nozdrza wypełnił zapach wilgoci i stęchlizny. Przede mną unoszą się wzniecone drobinki kurzu.

Ścieram pajęczyny z kartonów i sprawdzam etykiety. Znajduję pudło, którego szukam. Są w nim stare segregatory, policyjne notatki, kopie raportu z autopsji Leeny Rai, protokoły zeznań świadków, przesłuchania Claya Pelleya, odbitki zdjęć – zatrzymałam je, bo ta sprawa nie dawała mi spokoju.

Ściągam karton z półki i wnoszę na górę, do gabinetu. Stawiam go na biurku i zdejmuję pokrywkę. Wzbija się przy tym tuman kurzu, który przyprawia mnie o kaszel. Leżący na górze dokumenty to raport z sekcji zwłok.

Mój umysł cofa się do otchłani czasu. Powoli sięgam po protokół.

Sprawa numer 97-2749-33. Martwa kobieta.

RACHEL

WTEDY

Poniedziałek, 24 listopada 1997 roku.

Kostnica mieści się w betonowych wnętrznościach wielkiego szpitala w Vancouver. Trafiają tu zmarli z innych ośrodków leczniczych z dystryktu Greater Vancouver, okolic Sunshine Coast i Sea to Sky. Lekarz sądowy przeprowadza także sekcje zwłok na zlecenie koronerów z Kolumbii Brytyjskiej i Yukonu.

Jestem w rękawiczkach i w czepku, a na butach mam ochraniacze. Mam się tutaj przyglądać, sporządzać notatki i włączyć do materiału dowodowego to, co znajdzie się w ciele. Obok mnie, w podobnym odzieniu, stoi sierżant Luke O’Leary, detektyw z wydziału zabójstw Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej. Komendant policji z Twin Falls, Raymond Doyle, poprosił KKPK o pomoc w dochodzeniu w sprawie morderstwa. To głośna sprawa. Przyciąga niesłabnącą uwagę mediów o zasięgu krajowym. Dziennikarze domagają się informacji o tym, jak zabito nastolatkę i kto to zrobił. Chodzi o brutalnego zabójcę. Nasza społeczność drży z obawy o młode kobiety. A wydział policji w Twin Falls jest maleńki. Mamy ograniczoną wiedzę w zakresie zabójstw i skromne środki. Dzięki sierżantowi O’Leary’emu mamy do dyspozycji techników kryminalistycznych KKPK, dostęp do laboratoriów i wszelkich specjalistów oraz zasobów ludzkich, jakich możemy potrzebować.

Luke jest tęgim gliniarzem o srogiej aparycji, z piaskowymi włosami i jasnoniebieskimi oczami. Doświadczonym śledczym, który zaczynał jako policjant ekipy poszukiwawczej. Po drodze do Vancouver powiedział mi, że nadal społecznie pracuje z zespołami ratowniczymi w prowincji, pomagając treserom szkolić psy tropiące. Przypuszczam, że jest tuż po czterdziestce. Sprawą zajmuje się doktor Hannah Backmann, srebrnowłosa kobieta, która wygląda, jakby dawno przekroczyła wiek emerytalny. Pomagają jej asystent i studentka medycyny. Tucker ma robić zdjęcia.

Leena leży na stole przed nami. Jest naga, nie licząc stanika i tanio wyglądającej koszulki, nadal oplecionej wokół szyi, tak, jak ją znaleźliśmy. Głowę podtrzymuje stojak. Twarz ma zmiażdżoną

i poszarpaną nie do poznania. Żołądek mi się skręca. Zaciskam szczękę. W sekcji zwłok nie uczestniczyłam od czasów akademii policyjnej. Muszę ją przetrwać i nie zwrócić śniadania. Muszę to zrobić dla Leeny.

Dla jej rodziców.

Dla młodszego brata Leeny, Ganesha, i jej ukochanego starszego kuzyna Darsha, który ją uwielbia. Dla jej oddanych wuja i ciotki, którzy finansowali mamę i tatę Leeny, kiedy piętnaście lat temu przyjechali z Indii. Muszę to zrobić dla dzieciaków z liceum w Twin Falls. Dla nauczycieli. Dla mojego miasta. Dla mojej własnej kariery, jeśli zamierzam pójść w ślady ojca i udowodnić, że podołam wprowadzeniu wydziału policji w przyszłość, zgodnie z jego oczekiwaniami.

Dla mojej córki, która jest w tym samym wieku, jak ta dziewczyna profanowana na sekcyjnym stole.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho Luke.

Kiwam głową, nie patrząc na niego.

Ponury nastrój przygniata, przytłaczający jak okropna listopadowa pogoda na zewnątrz. Doktor Backmann rozpoczyna oględziny, komentując wykonywane czynności, a wszystko nagrywa rejestrator pod sufitem.

– Sprawa numer dziewięć siedem, dwa siedem cztery dziewięć, trzy trzy – mówi ochrypłym głosem palacza. – Denatka. Z wyglądu pochodzenia południowoazjatyckiego. Mierzy sto sześćdziesiąt pięć centymetrów. Waży osiemdziesiąt trzy kilogramy.

Denatka.

Tym stała się Leena.

Numerem sprawy. Trupem. Sprowadzonym do wyglądu i wymiarów.

– Widać, że denatka została bardzo poważnie pobita – mówi Backmann. – Najmocniej na twarzy. Na prawie całej powierzchni sińce, rozcięcia, opuchlizna... Nos wygląda na złamany. W naskórku zanieczyszczenia: drobne kamienie, ziemia.

Patolog przystępuje do badania delikatnej skóry wewnętrznej strony rąk Leeny. Obchodzi się z nią delikatnie.

– Brak widocznych śladów igły. Brak oznak używania narkotyków. – Aparat błyska. – Na zewnętrznej stronie rąk są otarcia.

– Obrażenia obronne? – pyta Luke.

– Bardzo prawdopodobne, tak – odpowiada Backmann. Ogląda dłonie i palce Leeny. – Połamane i powyrywane paznokcie. – Skupia się

na reszcie ciała. – Brak zewnętrznych objawów choroby. Dziewczyna o zdrowym wyglądzie.

Aparat znów błyska. Zauważam, że Tuckerowi drżą ręce. Skóra na czole lśni od potu. Wyczuwam od niego zapach potu spod warstw formaldehydu i środka dezynfekującego, którymi przesiąknięte jest pomieszczenie.

Za to dłonie doktor Backmann są spokojne, jest opanowana. Jest ceniona w branży. Po drodze z Twin Falls Luke powiedział mi, że doktor Backmann zdobyła doświadczenie w ranach kłutych, badając dziury po ukłuciu w świńskiej skórze. Oznaki utonięcia nauczyła się identyfikować, grzebiąc w płucach utopionych kotów. Nieuchronnie nasuwa mi się skojarzenie z seryjnym zabójcą, badającym i doskonalącym umiejętności na małych zwierzętach. Luke, informując mnie o tym, spojrział na mnie i się uśmiechnął. A do mnie dotarło, że sierżant O’Leary, choć siwy i z makabrycznym doświadczeniem, jest miłym facetem z poczuciem humoru, i że stara się dodać mi otuchy. Pomogło. Odrobinę. Ale i nie pomogło. Bo nie podoba mi się to, że można we mnie czytać jak w otwartej księdze, że z pewnością wyczuł mój dyskomfort i wie, że ta sytuacja zupełnie mnie przerasta.

– Ciało jest nienaruszone – mówi lekarka swoim ochrypłym tonem. – Ale skóra na dłoniach i stopach zaczyna odchodzić. – Kolejny błysk aparatu. – Szacuję, że spędziło około tygodnia w zimnej wodzie.

Odchrząkuję.

– Więc w rzece znalazła się prawdopodobnie tuż po ognisku, czternastego listopada, tej nocy, kiedy widziano ją po raz ostatni?

Doktor Backmann zerka na mnie.

– Albo w pierwszych godzinach piętnastego listopada. To by się pokrywało z wynikami moich wstępnych oględzin.

Spod paznokci Leeny pobierane są próbki. Z ust i okolic pochwy – wymazy. Później, przy pomocy asystenta, lekarka zdejmuje biustonosz Leeny, po czym ostrożnie rozplątuje i odcina koszulkę okręconą wokół szyi dziewczyny. Koszulka i stanik idą do woreczków na dowody, które mam podpisać. Następnie zostaną przekazane do laboratorium kryminalistycznego KKPK.

– Krwawy wyciek z nosa. Hmm... – Przysuwa szkło powiększające. – Wygląda na oparzenie termiczne w lewym nozdrzu. – Pochyliła się. –

I okrągły czerwony ślad niemal na środku czoła. Wypalony czymś gorącym. – Aparat błyska.

– Jak przypalenie papierosem? – pyta Luke.

Zerkam na niego.

– Widziałem takie – wyjaśnia cicho. – Zwykle na wewnętrznej stronie rąk. Niestety, często u dzieci.

Doktor Backmann kiwa głową.

– Obrażenia wskazują na przypalenia papierosem.

– Ktoś zgasił papierosa na jej czole? – pytam.

– I prawdopodobnie w nosie – dodaje lekarka, wskazując nozdrze.

W kostnicy zapada cisza. Jest mi niedobrze.

Doktor Backmann sięga po pęsetę i zaczyna wyciągać zanieczyszczenia z otarć na policzkach i czole Leeny.

– Drobne kamienie, piach, igły sosnowe i... kawałki kory. Włóknistej kory. – Wydobyte resztki kładzie do metalowej misy, którą trzyma jej asystent.

– Technicy kryminalistyczni znaleźli krew u podstawy cedru pod Mostem Diabła od północnej strony. Czy to może być kora cedru?

– Niedługo się dowiemy, czy to kora z tego drzewa i czy krew pod nim to krew Leeny – mówi Luke, skupiony na ciele.

– Sińce wzdłuż obojczyka – mówi doktor Backmann, kontynuując oględziny. – Duży siniak po lewej stronie szyi. Wygląda na ślad po ciosie karate – uściśla. – Na obu ramionach ma czerwone ślady... wyraźnie symetryczne... prawie krąg po każdej stronie. – Patolog otwiera usta Leeny. – Zęby są zaciśnięte. Język zaciśnięty między zębami.

Mam wrażenie, że czas się wlecze, gdy zaczyna się badanie pod kątem napaści seksualnej.

– Widoczny uraz genitaliów, rana pochwy.□

Moje myśli biegną do mojej córki. Złość ściska mnie za gardło.

– Więc... została wykorzystana seksualnie?□

– Oznaki wskazują na brutalny stosunek seksualny krótko przed śmiercią.

– Nasienie? – pyta Luke.

– Wyniki laboratoryjnych badań próbek pewnie powiedzą nam coś więcej – odpowiada lekarka. – Ale przez tydzień była pod wodą, a jeśli użyto prezerwatywy...

– Możliwe, że nie zachowało się nic przydatnego – dokańcza Luke.

Doktor Backmann prosi asystenta, żeby pomógł jej obrócić ciało.

– Rozległe sińce widoczne także na plecach denatki. Siniaki w kształcie czegoś, co wygląda na ślad trapera... wskazują na nadeptanie. – Mierzy siniec. – Dwadzieścia siedem i pół centymetra. – Aparat błyska. Tucker przemieszcza się, szukając lepszej perspektywy, i fotografuje znowu.

Złość rozpala moje czoło do białości. Skórę mam gorącą i lepłą, mimo panującego w prosektorium chłodu.

– Ma gęste, długie, ciemne włosy – mówi cicho lekarka, na chwilę zrzuca maskę chłodnej profesjonalistki. Ta szczelina w jej zawodowym pancerzu, nagły przebłysk czułości, niemal mnie rozbija. Z całej siły zaciskam wargi, żeby zapanować nad emocjami, kiedy asystent zaczyna odcinać ciemne kosmyki. Włosy spadają na ziemię. W myślach widzę, jak unoszą się niczym aksamit na ciemnej wodzie wśród morskiej trawy. Ofelia w szuwarach, wśród zdechłych ryb.

– O, co my tu mamy? – Lekarka przysuwa lupę. Kiwa na Tuckera i wskazuje błyszczące srebro. – Wplątany we włosy... – Wyciąga wisiorek na zerwanym łańcuszku. Podnosi go pęsetą, żeby nam go pokazać. To medalik.

Krew odpływa mi z głowy.

Medalik ma wielkość ćwierćdolarówki, a na środku – fioletowy kamień osadzony w misternej srebrnej oprawie.

– Wygląda jak kryształ, ametyst – mówi Luke, pochylając się, żeby się przyjrzeć znalezisku. – Srebrna oprawa wokół kamienia tworzy wzór złożony z celtyckich węzłów. – Zerka na mnie. – Moja matka miała podobny naszyjnik. Przywiozła go z Irlandii. Powiedziała, że podobne błyskotki można kupić w wielu sklepach z pamiątkami. Węzeł celtycki ma oznaczać wieczność lub ciągłość, a dla mojej mamy symbolizował Trójcę Świętą – Ojca, Syna i Ducha Świętego. Była głęboko wierzącą katoliczką.

Przez chwilę nie mogę oddychać. Puls mam szalony. Odkasłuję.

– Rodzice Leeny nie wspomnieli o tym wisiorku w opisie ubioru córki, kiedy zgłaszali jej zaginięcie.

– To się często zdarza – kwituje Luke. – Rodzice nie wiedzą aż tyle o swoich dzieciach, ile im się zdaje. Wiesz, na przykład, jaką biżuterię założyła dzisiaj twoja córka?

Skupiam się na świeżo ogolonej głowie Leeny.

– Nie – odpowiadam cicho.

Doktor Backmann wrzuca wisiołek do metalowej miski w kształcie nerki. Asystent odkłada pojemnik na bok.

Lekarka kontynuuje badanie.

– Wyraźny ślad podeszwy trapera znajduje się też z tyłu głowy. Tego samego rodzaju i kształtu, jak ten na plecach. Wskazuje na kolejne nadeptanie.

Mam wrażenie, że zaczynam odłączać się od ciała.

Leena zostaje prześwietlona. Badanie nie wykazuje złamań, poza kością nosa. Brak zwicnięć.

Lekarka przygotowuje ostrze. Mój mózg rozpaczliwie szuka dróg ucieczki, spanikowany, gdy ostry skalpel wpija się w śniade ciało. W myślach widzę ciemnobrązowe, znękane oczy Prativity. Widzę zaciśniętą szczękę Jaswintera, jego zaciskające się i rozluźniające pięści, kiedy informuję ich, że znaleźliśmy ich córkę w rzece.

Rozcięcie idzie od jednej łopatki do drugiej, a później kolejne pionowo do pępka dopełnia kształt litery „Y”. Rozpłatają Leenę, wycinają żebra. Wychodzą w jednym wielkim kawałku.

– Znaczne uszkodzenie wątroby i trzustki – ocenia doktor Backmann. – Dowód wielokrotnych ciosów w podbrzusze... Powłoki brzuszne poważnie potłuczone w kilku miejscach. – Robi się coraz bardziej klaustrofobicznie. Widzę coraz bardziej niewyraźnie. Słowa lekarki zaczynają się rozmywać. – Zmiażdżone organy. Oddzielenie tkanki tłuszczowej od tkanki mięśniowej. Najpoważniejszy uraz na tułowiu... Wyraźny wewnętrzny krwotok w klatce piersiowej i podbrzuszu... wskazuje na silne kopniaki lub nadeptywanie okolic podbrzusza... Uszkodzenie miednicy, żołądka, wątroby, trzustki... Wyrwana krezka. Krezka jest organem, który u ludzi łączy wnętrzności z tylną ścianą jamy brzusznej. – Lekarka podnosi głowę.

Zmuszam się, żeby się skupić.

– Czegóż takiego spodziewałabym się w przypadku urazów zmiżdżeniowych – mówi cicho. – Występują często u ofiar wypadków samochodowych. Ta dziewczyna przeszła piekło. Wygląda tak, jakby wyciągnięto ją z wraku auta, który rozbił się na tym moście.

Serce Leeny zostaje wyciągnięte i zważone, podobnie mózg.

– Mózg jest opuchnięty. Znaczny krwotok i uraz. Wstrząs mózgu w stopniu wystarczającym do spowodowania nieprzytomności.

Również płuca zostają wyciągnięte i zważone.

– Wewnętrzne badanie płuc wykazuje pienistą białą substancję – informuje doktor Backmann. – Wskazuje ona na śmierć przez utonięcie. – Lekarka bacznie przygląda się płucom. Nieruchomieje. – Pod białą pianą skrywa się coś drobnego... – mówi cicho. Wyciąga cztery małe kamyki. Brzęczą, wpadając do metalowej miski, którą asystent trzyma przy niej. Znajduje pięć kolejnych kamieni i również wrzuca je do miski. – Spogląda na nas znad półokrągłych szkieł okularów. – Kamienie prawdopodobnie dostały się do płuc przy śmiertelnym wdechu. – Cisza. Oczy lekarki obserwują nas sponad okularów. – Ostatni oddech brała najprawdopodobniej z twarzą wciśniętą w dno rzeki, pokryte takimi kamykami. Te okrągłe ślady na ramionach... mogły zostawić czyjeś kolana. Które ją przygwoździły.

– Została utopiona – mówię. – Ktoś usiadł na niej okrakiem, uklęknął na plecach i trzymał jej głowę pod wodą, aż nabrała do płuc kamieni.

– W końcowym raporcie wpiszę śmierć przez utonięcie – podsumowuje lekarka. – Ale gdyby denatka nie znalazła się pod wodą, całkiem możliwe, że urazy i obrzęk mózgu i tak by ją zabiły. Ale z całą pewnością żyła, kiedy wsadzono ją pod wodę i tam trzymano. – Waha się i opuszcza ją opanowanie. – Ten, kto to zrobił..., to potwór.

RACHEL

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Zamykam raport z autopsji doktor Hannah Backmann, jednak tamten poranek w prosektorium pozostaje żywy w moich myślach. Ciało Leeny zostało oddane później tego samego dnia, ale pełne badania przed wydaniem ekspertyzy trwały jeszcze dwa tygodnie. Odkładałam dokument na biurko i zerkam na zegar ścienny. Granger jeszcze nie wrócił. Ani nie zadzwonił, żeby powiedzieć, kiedy przyjedzie. Rozczarowałam go. Ale mnie zirytował. Powinien był zachować się mądrzej i nie ukrywać przede mną faktów, zwłaszcza związanych z tą sprawą. A po przesłuchaniu pierwszego odcinka podcastu nie ma mowy, żebym wcisnęła tego dżina z powrotem do butelki.

Do mojego umysłu zakrada się ochryply głos Claya.

Nie zabiłem jej... Zabójca nadal jest na wolności.

Raczej nie mam wątpliwości co do tego, że Clay wciąga Trinity w jakąś perwersyjną grę, a jednak nie mogę powstrzymać mroczniejszego, skrytego niepokoju, który się do mnie zakrada. A jeśli on mówi prawdę? Jeśli rzeczywiście popełniliśmy błąd, coś przegapiliśmy?

Wyciągam z kartonu segregatory wypełnione foliowymi koszulkami, w których znajdują się protokoły przesłuchań uczniów, kolegów, rodziców, nauczycieli, członków rodziny, innych świadków. W koszulkach znajdują się też protokoły przesłuchań Pelleya, protokół z przyznania się do winy, zdjęcia dowodów, kopie raportów laboratoryjnych, kopie kilku stron z pamiętnika Leeny i parę kartek z moich notatników i notatek Luke'a.

Zaczynam rozkładać je na stole, segregować, aż nagle przerywam na widok fotografii, którą rodzice Leeny przynieśli na komisariat policji Twin Falls, gdy zgłaszali zaginięcie córki.

Biorę ją do ręki i wpatruję się w twarz zmarłej dziewczyny. Moje myśli cofają się do dnia, kiedy wyszliśmy z Lukiem z prosektorium w dżdżysty dzień i wróciliśmy do Twin Falls, żeby poinformować rodziców Leeny o szczegółach śmierci córki.

To samo zdjęcie Leeny stało oprawione na kominku w skromnym domu Raiów.

Odkładam fotografię i biorę inną. Grupa sześciu czternasto- i piętnastoletnich uczennic, obejmujących się, przytulonych głowami, roześmianych od ucha do ucha. To profesjonalnie wyglądające zdjęcie nie zaliczało się do policyjnych dowodów, ale dołączyłam je do tego pudła. Dziewczyny sfotografowano przy ognisku. Widzę płonące narty, płomienie strzelające pomarańczowymi iskrami w aksamitne niebo. Ich twarze są złote w blasku ognia. Las za nimi tworzy czarne tło postaci i cieni.

Wpatruję się w tę utrwaloną chwilę. Ich śmiech, błysk w oczach. Obietnica młodości dosłownie migocze i lśni wokół nich. To tej nocy zaginęła Leena, niedługo po tym, gdy zrobiono to zdjęcie. Tej nocy wszystko się zmieniło. Chłód rozsnuwa się w mojej piersi, kiedy przyglądam się zdjęciu. W końcu ostrożnie odkładam je na bok.

Wyciągam pozostałą zawartość kartonu i znajduję to, czego szukam. Wisiorek. Nadal w worku na dowody, spadł na samo dno. Biorę go, otwieram i wysuwam naszyjnik na dłoń. Jest chłodny. Dziwnie ciężki. Zerwany łańcuszek dynda na moich palcach. Fioletowy kryształ migocze w świetle.

Ten kamień to ametyst, fioletowy kwarc. Podobno zapewnia duchową ochronę. Oczyszcza energię tego, kto go nosi, z działania negatywnych czy ciemnych mocy, tworząc wokół ciała ochronną tarczę światła.

Leeny nie ochronił.

I jest jedynym przedmiotem, którego nie chcieli przyjąć z powrotem jej rodzice.

TRINITY

TERAZ

Środa, 10 listopada. Dziś.

Z więzienia wychodzę z buzującym w żyłach podnieceniem. Gio czeka na mnie w furgonetce. Widzi, że idę przez parking szybkim krokiem, i wysiada z samochodu. Wygląda na zmartwionego.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Cholera, mamy bombę! Jak w mordę strzelił, mamy bombę. – Cała aż chodzę, mój mózg płonie.

– Co się stało? – Na jego twarzy widać zdumienie.

– Wsiadaj. Prowadzisz. Opowiem ci po drodze do Twin Falls. – Chwytam klamkę od strony pasażera.

Gio się waha, ale w końcu siada za kierownicą. Uruchamia silnik. Zapinam pasy, odchylam głowę i wybucham śmiechem.

– Jezu, Trin, gadaj.

Patrzę mu w oczy. Widzę, że myśli, że zwariowałam. Ale nie ma pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy. Sama jeszcze nie do końca zdaję sobie z tego sprawę.

– Clayton Jay Pelley powiedział, że nie wykorzystał seksualnie, nie pobił ani nie utopił Leeny Rai.

– Co takiego?

– Powiedział, że zabójca nadal jest na wolności.

Przygląda mi się. Mruga.

– Pelley tak powiedział?

– Tak.

– Na nagraniu?

– Tak.

– Ale odjazd. – Milknie. – Wierzysz mu?

– Nieważne, Gio! Nie rozumiesz? Mamy wabik, na którym nam zależało. Dzięki niemu sukces mamy podany na tacy. To już nie jest zwykła opowiadka kryminalna o tym, dlaczego z pozoru normalny i miły nauczyciel zrobił coś takiego swojej uczennicy. Mamy do czynienia z nierozwiązaną sprawą z przeszłości.

– Ale jeśli kłamie...

– Jak powiedziałam, to bez znaczenia. Od tego wątku możemy zacząć. Mogę zadać pytanie: Kłamie teraz czy kłamał wtedy, gdy przyznał się do winy? Jeśli mówi prawdę, to co wtedy zrobiła nie tak policja? Dlaczego przyznał się do winy? Zmusili go jakoś do tego? Czy to były prawdziwe zeznania? I dlaczego przyznał się do winy sędziemu? Dlaczego tak długo milczał? I dlaczego zaczął mówić akurat teraz, po tylu latach?

– Ale jeśli teraz kłamie...

– Właśnie dlatego ludzie będą nas słuchać. Czy Clayton Jay Pelley kłamie teraz, czy prowadzący dochodzenie policjanci go załatwili? Albo po prostu spartolili sprawę? – Uśmiecham się promiennie. – Możemy zabawić się w detektywa, na bieżąco, a nasi słuchacze się do nas przyłączą. My też, podobnie jak oni, nie znamy zakończenia. Ujawnianie informacji w miarę ich odkrywania to nowe podejście do kryminalnej narracji.

– A za sznurki będzie pociągał Pelley.

Parskam śmiechem.

– To chyba bez znaczenia, co? Może się nami bawi, ale przecież na tym polega rozrywka. Mamy punkt zwrotny, Gio. Jasny i wyraźny.

Uśmiecha się powoli, a oczy mu błyszczą. Jest ożywiony. Seksowny. Piękny. Zupełnie jakbym podłączyła go do mojej ekscytacji, teraz ta moja energia z trzaskiem przepływa do jego oczu i ciała. Ukazując odbicie moich emocji. Przez nanosekundę czuję, że mnie pociąga. Ale szybko odpycham to uczucie do chłodnego miejsca, w którym skrywam najprawdziwsze uczucia. Gio jest wrażliwy. Odbija się na nim mój smutek. Zbyt wielki wysiłek. Zbyt duża odpowiedzialność. Wiem, że mnie kocha, ale nie mogę mu dać nic w zamian, bo taki związek nie byłby dla mnie niczym dobrym. Podpowiada mi to intuicja. I dostałam już bolesną nauzkę. Ale Gio jest też najlepszym producentem, o jakim mogłabym marzyć, i robi dla mnie wszystko, dlatego go trzymam.

– Dalej, jedź – mówię. – Puszczę ci nagranie po drodze.

Gio cofa. Wyjeżdżamy z parkingu i włączamy się do ruchu. Gio uruchamia wycieraczki, bo na przednią szybę zaczyna kropić stale obecny na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku deszcz.

Podłączam przez Bluetootha odtwarzacz do samochodowych głośników i słuchamy w ciszy po drodze.

Gio milczy jeszcze przez długą chwilę po zakończeniu wywiadu – ostatnie słowa Clayтона, jego śmiech, pobrzmiwają nam w głowie.

Wjeżdżamy właśnie do Vancouver. Przepiętna mnie niecierpliwe wyczekiwanie. A kiedy zbliżamy się do Twin Falls, w moim sercu pojawia się coś jeszcze. Może cień strachu. Przed nieznanym – przed tym, czego się dowiem. Ale to chyba wyjdzie mi na dobre. Nic dziwnego, że czuję ten strach, mimo wszystko powinnam robić swoje. To powinna być moja mantra.

Gio odzywa się, jakby głośno myślał:

– Zrobił to. To musiał być on. Zakładanie innej wersji jest absurdem. Widzieliśmy wszystkie protokoły, zdjęcia dowodów, wyniki badań laboratoryjnych. Wszystko się zgadza. Dowody pokrywają się z jego zeznaniami.

– Ale pewne rzeczy się nie pokrywają. – Odwracam się w fotelu. – Są nierozwikłane wątki. I pytania bez odpowiedzi.

– Bo się przyznał. Po co ciągnąć śledztwo, skoro... było po temacie? Czarny charakter przyznał się do winy i opowiedział glinom szczegóły zbrodni.

– A jednak jego opowieść o kurtce brzmi... dziwnie. Ten wisiołek. Fakty, którym nigdy się nie przyjrano. Nie znaleziono reszty pamiątnika Leeny. Dlaczego wydarto z niego kartki? A jeśli rzeczywiście zrobił to on, zbrodnia była tak brutalna, popełniona w takim gniewie, że trudno sobie wyobrazić, żeby łagodny wcześniej człowiek wpadł w aż taki szal. Chyba... że musiał to robić wcześniej. Dojść do czegoś takiego. Możliwe, że były inne.

– No, nie, na siłę szukasz sensacji.

Uśmiecham się szeroko i opieram w fotelu.

– Może. Fakt. Ale to świetny materiał na podcast.

Wjeżdżamy na most. Pod nami, na stalowoszarych wodach zatoki Burrand czają się zbiornikowce. Znad gór Północnego Wybrzeża wytaczają się purpurowo-brunatne chmury. Jeszcze godzina jazdy drogą wijącą się nad wodami cieśniny i dotrzemy do Twin Falls. W końcu. Po całym rekonesansie wreszcie odwiedzę to miasteczko osobiście. Porozmawiam ze wszystkimi osobami związanymi ze sprawą albo tymi, które znały głównych jej bohaterów, ze wszystkimi, do których uda mi się dotrzeć. Pomiedzy wywiadami będziemy jeździć do więzienia z kolejnymi pytaniami do Clayтона Pelleya. I w tym czasie wyemitujemy kolejne odcinki.

W myślach analizuję pomysły na scenariusz do kilku odcinków. Oprócz pierwszej sesji z Claytonem mamy w zanadrzu wcześniejszy wywiad z jednym z policyjnych nurków, którzy odnaleźli ciało. Tę rozmowę przeprowadziliśmy w Toronto przed wylotem na zachód. Może zacznę od odnalezienia ciała i wrócę do pytania: Kim była Leena Rai?

RACHEL

WTEDY

Poniedziałek, 24 listopada 1997 roku.

– Czy moja córka została zgwałcona? – Jaswinderowi Rai te słowa z trudem wychodzą z ust, ale pragnienie poznania prawdy jest silniejsze niż strach przed tą świadomością.

Siedzi obok Pratimy na kwiecistej sofie naprzeciw mnie. Luke zajął rzeźbione krzesło po mojej prawej stronie i kuli się na nim tak, że wyglądałby komicznie, gdyby nie to, że mamy do przekazania potworne informacje. Czuję, że mnie obserwuje. Dopiero minęło południe, a my już jesteśmy zmęczeni. Przynajmniej ja. Dzień zaczęliśmy wcześniej i prosto z prosektorium przyjechaliśmy do Raiów, żeby osobiście ich poinformować o przyczynie śmierci córki.

– Są ślady napaści seksualnej – mówię łagodnie.

– Co pani ma na myśli pod pojęciem „ślady”? – pyta Pratima. Głos jej drży. Całe jej ciało się trzęsie, wprawiając w drganie przy policzkach szyfonową apaszkę, która okrywa jej głowę.

– Pewne... – Odchrząkuję. – Rany pochwy wskazują na gwałtowny stosunek płciowy.

Pratima zakrywa usta dłonią. Jej oczy lśnią. Mąż kładzie dłoń na jej kolanie. Wbija we mnie oczy, czarne jak węgiel, płonące pod czerwonym turbanem. Twarz ma ściągniętą od ledwie powstrzymanej wściekłości.

– A kiedy już ją wykorzystano, została pobita, skopana i utopiona w rzece?

– Nie znamy jeszcze dokładnej sekwencji zdarzeń, ale owszem, przyczyną śmierci jest utonięcie. Bardzo mi przykro.

– Więc to... to był powód napaści? – pyta Jaswinder. – Gwałt?

– Obecnie pracujemy, opierając się na tym założeniu – odpowiadam. – Biorąc pod uwagę okoliczności, fakt, że Leena była sama i bezbronna, przestępca najprawdopodobniej wykorzystał okazję. Możliwe, że państwa córka po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

– Dlaczego, dlaczego? – lamentuje Pratima. – Dlaczego akurat moja Leena... Jak ktoś mógł to zrobić... – Zaczyna się kołysać w tył i w przód.

Z jej gardła wydobywa się niski jęk. Zwierzęcy. Rozpaczliwy.

Moje ciało instynktownie reaguje na jej matczyne wstrząs. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby to była moja córka, moja nastolatka, moja Maddy. Zerkam na oprawione zdjęcia na kominku. Fotografie rodzinne. Ładne zdjęcie sześciolatniego brata Leeny, Ganesha, w kanoe. I zdjęcie samej Leeny. Patrzącej w obiektyw z wojowniczą miną. Karnację ma ciemniejszą niż matka i ojciec. Czarne oczy osadzone blisko po obu stronach wydatnego nosa, który wyraźnie dominuje na twarzy. Na brodzie ma pieprzyk.

Wzrok Pratimy podąża za moim. Łzy spływają cicho po jej policzkach. A ja czuję niewypowiedziane słowa.

Powinniśmy byli bardziej jej pilnować, być surowsi, ostrożniejsi.

Mam poczucie winy z powodu ulgi, jaką poczułam w prosektorium na myśl, że to nie moje dziecko. Bo równie dobrze mogło to spotkać Maddy. Czy jakkolwiek inną dziewczynę z miasteczka.

Odkasuję.

– Czy moglibyśmy zadać państwu kilka pytań? Odpowiedzi będą pomocne w dochodzeniu.

– Znajdą państwo tego, kto to zrobił – mówi Jaswinder. Nie jest to pytanie. Mierzę się z jego groźnym spojrzeniem.

– Tak. Znajdziemy. Obiecuję.

Luke porusza się na krześle, a ja czuję się upomniana. On pewnie nie składałby obietnic, których może nie móc spełnić. Ale co innego mogę powiedzieć tym rodzicom?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć zabójcę Leeny. – Wyciągam dwa zdjęcia z teczki na kolanach. Kładę je na ławie i odwracam przodem do Raiów.

To lśniące obrazy pokrytych błotem bojówek i majtek znalezionych przez nurków przy ciebie.

Z gardła matki wyrywa się zduszony szloch. Kiwa głową.

– Tak, tak, to Leeny. Bielizna... Fruit of the Loom. Z Walmartu. Sprzedają je w opakowaniach po trzy pary. Ja... – Głos jej się łamie i zaczyna łkać.

– Tak – mówi Jaswinder w zastępstwie żony. – A te bojówki Leena nosiła prawie ciągle. Lubiała kieszenie po bokach.

– Mogą mi państwo potwierdzić, jaką kurtkę miała na sobie, kiedy ostatnio ją państwo widzieli?

Jeszcze nie znaleźliśmy kurtki, którą – zdaniem wszystkich – Leena miała na sobie przy ognisku. Nurkowie nie znaleźli jej w rzece, a technicy kryminalni i ekipy poszukiwawcze nie natrafiły na nią na brzegach Wuyakan.

– To była duża kurtka w kolorze khaki – informuje Jaswinder. – Nazywają je kurtkami z demobilu. Mnóstwo zamków i kieszeni, jakieś liczby na kieszonce na piersi. Nie należała do Leeny. Kiedy ją o nią spytałem, powiedziała, że ją pożyczyła.

– Od kogo? – pyta Luke.

– Nie powiedziała. – Pratima wyciąga chusteczkę z pudełka na stole.

– Wyglądała na męską? – dopytuję.

– Moim zdaniem to z całą pewnością męska kurtka – odpowiada Pratima. – Była na Leenę o wiele za duża, a przecież ona do mikrych nie należy... nie należała. Ciągle była na diecie, próbowała schudnąć. Zrzuciła parę kilogramów i tak się cieszyła... – Łzy znów zaczynają spływać po policzkach matki. Wyciera je chusteczką.

– Czy Leena miała chłopaka? – pytam.

– Nie – odpowiada natychmiast Jaswinder. Zdecydowanie.

Spoglądam szybko na niego.

– A może interesowała się jakimś chłopakiem?

– Nie.

Kiwam głową.

– Znaleźliśmy przy Leenie w wodzie kilka kartek z pamiętnika i mały notatnik z adresami w lewej kieszeni na udzie bojówek. – Kładę na stole kolejne zdjęcia ukazujące mokre kartki i notes, otwarty i zamknięty. Jest cienki, w bładoniebieskiej plastikowej okładce. – Notes był mokry, jak i kartki, ale laboratorium pracuje nad ich osuszeniem, żeby zachować jak najwięcej zawartości i zapisków.

Matka się pochyla i podnosi zdjęcie mokrych kartek pamiętnika.

– To pismo Leeny. Tak. – Podaje fotografię mężowi, a sama sięga po zdjęcie notesu z adresami. – To nie Leeny. Nigdy go nie widziałam.

– Jest pani pewna? – pyta Luke.

Kiwa głową.

– A jakieś sugestie, do kogo może należeć? – pytam.

Oczy Pratimy przez chwilę wydają się dziwne. Waha się, a w końcu kręci głową.

– Nie.

- Są w nim numery telefonów dzieciaków z klasy Leeny – podpowiadam.
- Nie jest jej.
- Przez chwilę przyglądam się Pratimie. Coś ukrywa. Zerkam na Jaswintera. Wpatruje się we mnie. Pod żalem wyczuwam specyficzne, narastające napięcie. Rozbudza moją ciekawość.
- Zidentyfikowali już państwo klucz znaleziony w jej plecaku. Jej portfel. I buty Nike. Przychodzi państwu do głowy, do kogo mógł należeć tomik poezji albo kogo mogą oznaczać inicjały A.C.?
- Nie – odpowiada Jaswinder. – Ale Leena wypożyczała książki. Z literatury angielskiej była w wyższej klasie. Miała dodatkowe lekcje. Korepetytor czasami pożyczał jej książki. Inni nauczyciele ze szkoły też.
- I kuzyn Darsh – dodaje Pratima. – Pożycza Leenie książki.
- Ale nie z wierszami – wtrąca Jaswinder. – Darsh nie czyta poezji. Raczej powieści obyczajowe.
- On dał Leenie te najki – informuje Pratima. Drży jej warga. – Ona... Leena tak o nich marzyła, ale są drogie. A on zrobił jej taką niespodziankę na urodziny.
- Darsh był blisko z Leeną? – pyta Luke.
- Pratima kiwa głową, a jej oczy znów wypełniają się łzami.
- Był dla niej dobry. Bardzo dobry. Leena... miała problemy z kolegami. Darsh zawsze ją wspierał. Kiedy rok temu uciekła, schroniła się u niego. Pozwolił jej się zatrzymać na parę dni. Po cichu poinformował nas, że jest bezpieczna, żebyśmy na jakiś czas zostawili ją w spokoju, a później wróciła do domu.
- Przed oczami staje mi wspomnienie. Leena skulona, siedząca sama na trybunach szkolnej sali gimnastycznej, jedząca ziemniaczane chipsy z torebki, podczas gdy pozostałe dziewczęta kończą trening koszykówki. Przyjechałam wcześniej po Maddy. Weszłam na trybuny i usiadłam obok Leeny, żeby poczekać, a na dole grupa dzieciaków szła do szatni. Rozmawiały o Leenie, na tyle głośno, że słyszała ich słowa.
- Gdyby nie próbowała mnie tak zablokować, toby nie upadła i nie skrzyła kostki. Sama jest sobie winna... A w ogóle, to nie wiem, dlaczego jest w drużynie.
- Może trener się nad nią lituje.
- Biedulka. Może powinna spróbować tańca bhangra.
- Śmiech.
- Skrzyłały obie kostki, jest tak cholernie wielka i niezdarna.

– Tylko patrzeć, jak przyjdzie jej ojciec i oskarży mnie o to, że ją przyblokowałam.

– To zwykły kierowca autobusu, co mi zrobi kierowca autobusu? Pozwie mnie?

– Ej, jest groźny. Widziałaś jego oczy? Zakładam się, że w turbanie nosi zakrzywiony nóż...

Dziewczyny opuszczają salę gimnastyczną wśród drwin i chichotów. Drzwi powoli się zamykają. Zerkam na Leenę. Krew dudni mi w żyłach. Leena gryzie powoli czipsy, patrząc na boisko do koszykówki, jakby nigdy nic. Ale musiała wszystko słyszeć.

– Wszystko w porządku, Leena?

Kiwa głową, nie patrząc na mnie. Dostrzegam ciemny siniak na nadgarstku i drugi na przedramieniu.

– Przewróciłaś się?

Zerka na mnie, zaskoczona.

– Po prostu... się potknęłam i skręciłam kostkę. Nic poważnego. Trener kazał mi zejść z boiska.

– A skąd te siniaki? Też ci się zrobiły na treningu?

– Parę dni temu poślizgnęłam się na lodzie na naszych schodach.

Nie dostaje się siniaków wokół nadgarstka od upadku na lodzie. Otworzyłam usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale do trybun podbiegła Maddy, skrzypiąc podszewkami adidasów po podłodze sali gimnastycznej. Koński ogon jej podskakiwał, miała różowe policzki i promienny uśmiech i błagała mnie, żebyśmy się pospieszyły, bo inaczej nie zdąży do biblioteki w śródmieściu przed zamknięciem. Na następny dzień miała przygotować prezentację.

Zapomniałam o tamtym dniu na sali. O Leenie na trybunach, jedzącej czipsy. Aż do tej pory. Do czasu, gdy usiadłam w tym skromnym, schludnym domu. Z jej zdruzgotanymi rodzicami. I gorzko pożałowałam, że nigdy nie zajęłam się tą sprawą, że nie zgłosiłam rasistowskich obelg, słownego nękania. Takie rzeczy wykluczają nastolatkę, sprawiają, że staje się bezbronna. I być może doprowadzają do alienacji we własnym świecie, bez wsparcia grupy. Może dlatego Leena była na moście sama. I nagle dociera do mnie, że się myliłam. Że to, co przydarzyło się Leenie, raczej nie zdarzyłoby się dziewczynie takiej jak Maddy, spacerującej w gronie przyjaciółek.

Przecieram wargi.

– Przychodzi państwu na myśl miejsce, gdzie może się znajdować reszta pamiętnika Leeny?

– Nie. – Głos Pratimy znów się załamuje. – Leena pisała bez przerwy. Po szkole chciała zostać pisarką. Chciała podróżować. Może nawet zostać korespondentką zagraniczną. Mogą państwo jeszcze raz przeszukać jej pokój.

– Dziękuję, chętnie to zrobimy. – Waham się, czując żar spojrzenia Luke'a. Czekam, żebym dokończyła pokazywanie zdjęć. Biorę głęboki wdech. – Znaleźliśmy też... to. – Kładę na ławie zdjęcie celtyckiego wisiorka. – Był zaplątany we włosach Leeny. Łańcuszek był zerwany.

Oboje przyglądają się fotografii. Jaswinder powoli kręci głową.

– Nie widziałem, żeby nosiła coś takiego.

Odwracam się do Pratimy. Wygląda niemal na przestraszoną.

– Ja... pierwszy raz go widzę.

– Jest pani pewna?

– To nie jej. – Pratima porusza się i odsuwa kolano od męża. Wbija wzrok w podłogę.

– Może po prostu go pani nie zauważyła pod ubraniem? – drążę.

Cisza.

Pratima gładzi swoje udo ze spuszczonego wzrokiem. Zapisuję sobie w myślach, żeby do tego wrócić, ale Luke pochyła się, nim zdążę powiedzieć coś więcej. Zdecydowanym ruchem uderza palcem w zdjęcie wisiorka.

– Te misterne wzory w srebrze mają kształt celtyckich węzłów – informuje – które nie mają końca. Celtycki węzeł symbolizuje miłość albo bezgraniczne oddanie. A niektórzy chrześcijanie widzą w nim symbol Trójcy Świętej...

– Ale nie Leena – odpowiada nagłym warknięciem ojciec.

Luke milknie i przygląda się mężczyźnie. Oczy Jaswintera miotają iskry.

– Nie nosiłaby czegoś takiego. – Macha ręką nad zdjęciem. – To nie jej.

Wymieniam szybkie spojrzenie z Lukiem, ale z jego twarzy nie mogę nic wyczytać.

– Dlaczego... dlaczego ktoś miałby coś takiego zrobić? – Pratima znów zawodzi. – Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

– Ludzie czasami robią potworne rzeczy, pani Pratimo – mówię. – Czasami nie pojmujemy, jaki mrok kieruje ludźmi. Ale obiecuję,

że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby odnaleźć i aresztować zabójcę. A kiedy go znajdziemy, może się dowiemy dlaczego. – Odwracam się do Luke'a. – Pójdę z panią Pratimą na górę i jeszcze raz zerknę na pokój Leeny.

Oddzielę ją od męża.

Wytrzymał moje spojrzenie. Kiwa głową.

RACHEL

WTEDY

Poniedziałek, 24 listopada 1997 roku.

Pratima obserwuje mnie od progu pokoju córki. Krępuje mnie świadomość, że stoję w butach na jasnej wykładzinie. Podczas pracy policjanci nie zdejmują obuwia przy wejściu, to nieregulaminowe. Za oknem sypialni niebo jest zimowe. Wkrótce zrobi się ciemno, a ta ciemność będzie zakradać się coraz wcześniej i wcześniej każdego popołudnia, aż w dzień zimowego przesilenia przeżyjemy najczarniejszą noc roku.

Na toaletce Leeny leżą dwie lśniące broszury reklamujące pracę wolontariacką na misji w Afryce. Przypominam sobie zdjęcie, które znaleźliśmy w jej portfelu. Zdjęcie cywilnego statku szpitalnego.

Ta dziewczyna z całą pewnością chciała uciec z tego miasta.

– Te statki misyjne utrzymuje organizacja chrześcijańska? – pytam, podnosząc folder.

Pratima w obronnym geście zakłada ręce na piersiach.

– Dla Leeny wiara nie miała znaczenia. Był to dla niej raczej sposób na ucieczkę. Chciała czynić dobro. Pomagać pokrzywdzonym. Ona... – Głos jej się łamie.

Podnoszę wzrok.

Z trudem mówi dalej.

– Leena chciała tylko pojechać dokądś, gdzie poczuje się doceniona. My... wszyscy chcemy czuć, że jesteśmy coś warci, prawda? Że jesteśmy kochani. Że gdzieś przynależymy. Bo jeśli nie czujemy się w jakimś miejscu dobrze, jak możemy nazywać je domem? To przecież podstawowa kwestia decydująca o przetrwaniu, bo wykluczenie z grupy czy ze stada może przesądzić o śmierci.

Gapię się na Pratiwę. I przez chwilę zastanawiam, czy przypadkiem nie mówi o sobie. O swoim doświadczeniu imigrantki. Zastanawiam się, czy ta pogrążona w żałobie matka czuje bezgraniczny ból, jakiego nie jestem sobie w stanie wyobrazić. Zastanawiam się, czy może swobodnie rozmawiać z mężem. Czy jest samotna.

– Pani Pratimo, czy to niepokoiło ojca Leeny? To, że jego córka myśli o pracy dla organizacji chrześcijańskiej?

– Jaswinder jest zagorzałym wyznawcą sikhizmu. Był wobec Leeny bardzo surowy. Przechodziła okres, kiedy odrzucała pewne rzeczy tylko po to, żeby zrobić mu na złość. Buntowała się przeciwko jego autorytetowi. Stroniła od wszystkiego, co miało związek z jej pochodzeniem. Ona... po prostu za wszelką cenę chciała się dopasować do koleżanek ze szkoły.

– Jak to nastolatka – kwituję cicho.

Spogląda na mnie gniewnie. Poczucie winy podchodzi mi do piersi. Odwracam się do toaletki. Obok folderów stoi koszyk z biżuterią i innymi świecidełkami. Wyciągam kilka, oglądam i odkładam. Pierścionki. Bransoletka. Kolczyki. Naszyjnik z muszelką. Matka Leeny wchodzi do pokoju i staje za mną. Blisko. Ścisza głos.

– To zdjęcie wisiora, które nam pani pokazała, to z celtyckimi węzłami. Muszę... pani coś powiedzieć.

Serce bije mi szybciej. To tę sprawę ukrywała przed mężem na dole, z tego powodu czuła się nieswojo.

– Podobnie z tym błyszczkiem, który pani znalazła – oznajmia. – I może nawet z tomikiem poezji i notesem.

– Co jest podobne?

– Ona... – Pratima nabiera powietrza i wypuszcza rozedrgany oddech. – Nasza Leena miała zwyczaj zabierania rzeczy.

– Jak to, zabierania?

– Kradła, czy też pożyczła je bez pozwolenia. Jaswinder zakazał jej kupowania kosmetyków, więc zabierała je innym dziewczynom. Nabrała nawyku. Zabierała różne przedmioty. – Pratima się waha. – Kierownik drogerii w Twin Falls zadzwonił parę miesięcy temu... żebyśmy przyszli po Leenę. Chciał z nami porozmawiać. Ukradła tusz do rzęs i cień do oczu. Obiecała, że nigdy więcej tego nie zrobi, a on nie wniósł oskarżenia ani na nią nie doniósł. – Robi się czerwona na twarzy. – Nie wiem, czy przestała. Podejrzewam, że ten błyszczek i notes z adresami, i tomik poezji należą do innych uczniów. I wisior też.

Ogarnia mnie dziwne poczucie ulgi.

– Jest pani pewna?

– Nie. Ale pomyślałam, że powinna pani wiedzieć, że te przedmioty mogą należeć do innych dziewczyn.

– To bardzo ważna informacja. Dziękuję, że mi ją pani wyjawiała. – Waham się. – Czy... przypomina sobie pani, żeby któraś z koleżanek Leeny nosiła ten albo podobny do niego, celtycki wisiołek?

Przygląda mi się. Chwila się przeciąga. Wiatr uderza w okno gałęziami drzewa. Czuję, że robi się chłodniej i pogoda się zmienia. Nadchodzi burza.

– Pani chyba nie rozumie, pani sierżant. Leena nie miała koleżanek.

Jej stwierdzenie jest wymowne. Znów przypominam sobie tamten dzień na szkolnej sali gimnastycznej.

– A te zdjęcia przypięte do korkowej tablicy? – Podchodzę do tablicy na ścianie. Widziałam te zdjęcia, kiedy byłam tu ostatnio, gdy Leena Rai była jeszcze osobą zaginioną. Żółte pineski przytrzymują kolekcję zdjęć koleżanek z klasy, sfotografowanych w szkole i poza nią. Wiele twarzy rozpoznaję, wśród nich – twarz mojej córki i jej przyjaciółki Beth. Niektóre zostały zakreślane czerwonym pisakiem. – Te dzieciaki nie są jej przyjaciółmi? Jeśli nie, to dlaczego przypięła tutaj to zdjęcie?

– To chyba osoby, z którymi chciała się zaprzyjaźnić. Taka jakby... tablica marzeń. Mogła udawać.

– A dlaczego niektóre twarze są obwiedzione na czerwono?

Pratima milczy.

Zerkam na nią.

Znów bierze głęboki oddech.

– Nie wiem. Wiem tylko, że Leena chciała być jak te właśnie dziewczyny. Chciała być jedną z nich.

Mrużę oczy i przyglądam się uważniej, kto został wzięty w czerwone kółko. Beth. Maddy. Cheyenne. Amy. Seema. Przebojowe dziewczyny.

W Twin Falls jest tylko jedna szkoła podstawowa i jedno liceum. Po jednej klasie na każdym poziomie. Większość dzieci z miasteczka poznaje się w przedszkolu i kolejne klasy kończy w tej samej grupie. Wszystkie chodzą na te same przyjęcia urodzinowe. Robią zakupy w tych samych sklepach. Biorą udział w tych samych wydarzeniach sportowych i grillach. Tak to jest w małych miasteczkach. A mnie poraża myśl, że człowiek musi przechodzić prawdziwe piekło, jeśli nie pasuje albo czuje, że nie ma dla niego miejsca w grupie. Albo jeśli jest nielubiany. Bo zwyczajnie nie ma jak od tego uciec.

Oblizuję wargi.

– Czy któreś z tych dzieciaków ze zdjęć miało z Leeną nieco lepsze więzi niż inni? Ktoś, kto mógłby nam pomóc dojść do tego, co się z nią działo w czasie pomiędzy tym, kiedy widziano ją po raz ostatni przy ognisku, do chwili gdy znalazła się w rzece?

– Nawet jeśli ktoś taki był, nigdy mi nie powiedziała. – Cisza. Wielkie ciemne oczy Pratimy lśnią. – Wydaje nam się, że możemy je ochronić, jeśli będziemy im rozkazywać, co mają robić, jeśli będziemy mieć nad nimi kontrolę. Myślimy, że jeśli zajmiemy je sportem, nie wpakują się w tarapaty. Ale się mylimy.

Nagle dostrzegam kawałek małej ciemnej głowy za drzwiami. Ganesh. Ma szeroko otwarte oczy. Przygląda się. Słucha. Dowiadyje.

Matka odwraca się, żeby zobaczyć, na co patrzę.

– Ganesh! Ale już! – Wyciąga palec. – Uciekaj! Wstydź się, tak podsłuchiwać!

Sześciolatek biegnie przez korytarz. Słyszę trzaśnięcie drzwi. Pratima siada ciężko na łóżku córki i ukrywa twarz w dłoniach. Zaczyna szlochać.

t

Kiedy w przenikliwym wietrze wracamy z Lukiem do naszego nieoznakowanego samochodu, czuję na sobie czyjś wzrok. Odwracam się w stronę domu. Na górze w oknie oświetlonej sypialni widać drobny cień. Znów Ganesh. Obserwuje nas, śledczych. Spoglądam na niego w górę i czuję ukłucie smutku. Co to dziecko musi sobie myśleć? Co usłyszał z naszej rozmowy? Ile do niego dociera ze śmierci starszej siostry i jak go to odmieni?

Podnoszę dłoń, żeby mu pomachać, ale znika. I widzę Luke’a przyglądającego mi się z drugiej strony auta. Opuszczam dłoń i siadam za kierownicą. Unikając wzroku Luke’a, zapinam pasy i uruchamiam silnik. Zaczyna padać, kiedy ruszam drogą, która zaprowadzi nas do domu Amy Chan. To ona poinformowała, że widziała Leenę na Moście Diabła około drugiej w nocy piętnastego listopada.

– Dzwonili z laboratorium, kiedy byłaś na górze – mówi Luke. – Kartki pamiętnika wysuszono. Zapis jest czytelny. Wysyłają kopie na komisariat.

Kiwam głową. Jestem spięta.

– Leena kradła. Pratima podejrzewa, że notatnik z adresami i tom poezji, kosmetyki oraz wisiołek mogła „pożyczyć” od innych dzieciaków. Podobno kradła też w sklepach.

– A więc to Pratima skrywała przy mężu na dole?

– Na to wygląda. – Skręcam w ulicę prowadzącą w górę, na luksusowe osiedle. Jedziemy do Smoke Bluffs, granitowe wypłaszczenie, na którym stoi dom Chan, niczym biały weselny tort kolumnowy pośród innych, równie eleganckich domów. – Wisiorek to dość pospolita błyskotka. – Zerkam na Luke’a. – Trudno stwierdzić, do kogo należał.

– Jeszcze raz ściągniemy dzieciaki na przesłuchanie – mówi.

– Masz dzieci?

– Jakoś się nie poskładało. W końcu małżeństwo mi się rozpadło i było za późno.

Znów na niego zerkam.

– Jesteś rozwiedziony?

– Moją żoną jest praca. Od zawsze. – Śmieje się. – To ryzyko zawodowe, zwłaszcza w zabójstwach. Moja była, nie ma się co dziwić, miała dość tego, że gra drugie skrzypce. Koniec końców, rozstaliśmy się dość serdecznie, na tyle, na ile rozstania mogą być serdeczne.

Nagle zaczyna lać jak z cebra. Jesienna ulewa. Woda spływa strumieniem po stromej drodze, a krople rozbryzgują się na szybie, jakby chciały się połączyć z tymi w niebie. Zwykle nie zwracam uwagi na częste jesienne ulewy. Dziś jest inaczej. Krople padają gwałtownie, natarczywie, jakby miały coś do powiedzenia.

Myślę o stracie. O codziennych wyrwach, jakie pozostawia. O bucie Nike Leeny. O zakrwawionej skarpetce. Mokrym plecaku i tomiku poezji leżących wśród głązów na brzegu rzeki. Dryfujących kartkach z pamiętnika. O dziewczynie pełnej marzeń. Nieobecnej. O jej zniweczonych planach.

– Znasz tego Darsha Raia? – pyta Luke, kiedy skręcam w ulicę Chanów.

– Tak. Przystojny chłopak. Dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat. Pracuje w papierni po drugiej stronie rzeki. Nie miał do czynienia z policją. Według wszelkich źródeł, miły. Dobrze ubrany. Uwielbia odnawiać stare sportowe samochody. Ma wokół siebie wianuszek dziewczyn.

– Będziemy musieli porozmawiać z tym szczodrym kuzynem Darshem. – Luke zerka na zegarek. – Powinniśmy pojechać do niego jeszcze dziś wieczorem, po rozmowie z Amy Chan. Zanim się rozejdzie, że Leena utonęła.

W głosie Luke’a pobrzmiwa ta sama niecierpliwość, co w kroplach deszczu. Rozumiem go. W pierwszych dniach dochodzenia w sprawie

zabójstwa czas jest na wagę złota, a my sporo go już zmarnowaliśmy.

– Coś nie tak jest też z ojcem – oznajmia. – Musimy mu się dobrze przyjrzeć.

Reaguję zaskoczeniem.

– Z Jaswinderem? Nie tak?

– Uhm.

Wjeżdżam na podjazd Chanów.

– Owszem, sprawia wrażenie srogiego i nieco obcesowego, ale to dobry człowiek, Luke. I cierpi. Cholera, nie wiem, jak ja bym się zachowywała, gdyby ktoś zrobił coś takiego mojemu dziecku. Pracuje w miejscowej firmie przewozowej. Jest kierowcą miejskiego autobusu. Każdy, kto jeździ tą linią, powie ci, że to miły facet. Porządny. – Zatrzymuję samochód i przypominam sobie siniaki Leeny. – Chyba nie sądzisz, że miał coś wspólnego ze śmiercią córki?

Obserwuje moją twarz.

– Znasz ich wszystkich, Rachel – mówi cicho. – Osobiście. Wszystkich, którzy maczali w tym palce. Są członkami twojej społeczności. To dlatego komendant Doyle chciał mnie w zespole, żeby spojrzeć na to ktoś z zewnątrz. Trudno być obiektywnym, kiedy przez długi czas żyje się w jednym miasteczku. To dlatego KKPK co pięć lat przenosi pracowników w nowe miejsce, żeby nie wrosli za bardzo w otoczenie i nie stracili obiektywizmu. Nie zakładam, że Jaswinder Rai ma coś wspólnego ze zbrodnią, ale nigdy nic nie wiadomo. Statystyki mówią, że kobiety doświadczają przemocy na ogół z rąk kogoś, kogo dobrze znają. Także od mężczyzn w rodzinie. A w tej coś mi nie pasuje. Czuję to.

TRINITY

TERAZ

Czwartek, 11 listopada. Dziś.

Siedzimy z Gio obok siebie przy małym jadalnianym stole w motelowym pokoju, który wynajęliśmy na czas realizacji projektu. Motel stoi niedaleko budynku, w którym w 1997 roku mieścił się komisariat policji Twin Falls, w bardziej przemysłowej części miasteczka z widokiem na granitowe ściany Chief Mountain. Góra kojarzy mi się z El Capitan w parku Yosemite i jest znana międzynarodowej społeczności wspinaczy. Chief Mountain jest też jedynym stałym punktem tej historii – góruje nad miastem niczym groźny wartownik. Widziała przez lata wszystko. Ale milczy. Obserwuje. Posepna w zimnym świetle.

Tę górę po raz pierwszy zobaczyłam na zdjęciu przedstawiającym Claytona Jaya Pelleya, na które natknęłam się w jakiejś starej gazecie, uśmiechniętego na tle grzmiących wodospadów.

Słuchamy z Gio i miksujemy nagrania rozmowy z policyjnym nurkiem, Tomem Tanaką. Tom pracuje obecnie w policji prowincji Ontario. Na wschód przeniósł się po ślubie z kobietą z Toronto.

TOM: Kiedy dociągnęliśmy ciało Leeny na brzeg, sierżant Rachel Walczak poleciła nam zanurkować ponownie i sprawdzić, czy nie znajdziemy czegoś jeszcze.

TRINITY: Czego na przykład?

TOM: Na przykład wojskowej kurtki z demobilu, w której ostatnio widziano ofiarę. Albo broni, której ktoś mógł użyć do pobicia ofiary. Miała rozległe urazy twarzy. Kiedy obróciliśmy jej ciało... było... Przez chwilę milczeliśmy, wstrząśnięci.

TRINITY: Może pan zabrać nas do tamtych chwil i szczegółowo opisać, co zobaczył pan pod wodą tamtego listopadowego ranka?

Uśmiecham się do siebie, sięgając po kawałek pizzy. Podoba mi się napięcie w głosie Toma Tanaki. Szczerze mówiąc, wiem, że to dość upiorne, prosić o szczegółowy opis znalezienia zwłok, które przeleżały tydzień w mętnej wodzie, ale to audycja o zbrodni. Słuchacze oczekują spektaklu – kryminalnego teatru. A ja ciągle jestem podekscytowana tym,

że Clayton Pelley twierdzi, że jest niewinny. Przeżuwam kęs pizzy, słuchając Toma, i wspominam, jak się poczułam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Clayтона na własne oczy, i że coś się we mnie zmieniło, gdy w tej historii pojawił się całkiem nowy wątek.

TOM: Woda była lodowata. Widoczność prawie żadna. Czasami nie widziałem nawet własnych dłoni przed twarzą. We dwójkę nurkowaliśmy właściwie po omacku, ostrożnie przemieszczaliśmy się naprzód, macając w gęstym mroku różne rzeczy: śliskie trzciny, muł, kamienie, kawałki metalu, stare puszki, potłuczone butelki, wózki sklepowe, rower, cały czas mając nadzieję, że nie skaleczymy się czymś ostrym. Rozpaczliwie szukaliśmy tej dziewczyny, choć tak naprawdę wcale nie chcieliśmy jej tam znaleźć. Przez cały ten czas, kiedy jej szukałem, towarzyszył mi strach, że nagle zobaczę przed sobą jej twarz, że wpadnę na nią, nim się zorientuję. Że jej oczy znajdą się tuż przed moimi. Otwarte. Będą na mnie patrzeć. Jej blada skóra, lśniąca w ciemnej wodzie niczym zjawą... Nie można się uwolnić od tego niepokoju, lekkiego napięcia... Aż nagle jej dotknąłem. Opuszkami palców. Dryfujące włosy okalały głowę. Długie. Poczulem je na twarzy, za okularami. Pomyślałem, że to zielsko, ale po chwili się zorientowałem, że to jej długie włosy. Nie miała na sobie nic poza biustonoszem i owiniętą wokół szyi koszulką.

CISZA.

TRINITY: Na jakiej podstawie wybraliście miejsce poszukiwań pod wodą?

TOM: Pomyśleliśmy, że gdyby znalazła się w rzece pod mostem, gdzie znaleziono jej rzeczy, nie mogła przemieścić się daleko. Była cięższa niż przeciętna kobieca ofiara utonięcia, więc biorąc pod uwagę, że rzeka ma głębokość mniej więcej siedmiu i pół metra i powolny nurt, uznaliśmy, że ciężar ciała nie pozwoli na dalekie przemieszczenie. Ogólnie rzecz biorąc, jeśli nurek może z łatwością płynąć pod prąd, jest mało prawdopodobne, żeby ofiara utonięcia została zniesiona daleko. Więc poszukiwania zasadniczo rozpoczyna się w miejscu, gdzie poszukiwanego widziano po raz ostatni. Należy tak dostosować pływalność, żeby osiągnąć negatywną, i opaść niemal na samo dno, zatrzymać się tam, tuż nad nim, twarzą w dół, i przesuwać się naprzód. Znaleźliśmy ją niedaleko podpór mostu. Zaplątała się w trawę morską.

TRINITY: Znalazł pan również elementy ubrania.

TOM: Tak. Spodnie i majtki. Kurtki nie było. A kiedy sierżant Walczak poprosiła nas, żebyśmy zanurkowali ponownie, myślałem, że może

natrafimy na kij bejsbolowy albo żelazny pręt, albo coś ciężkiego, czym można było zadać tępe ciosy... To znaczy... Ja... Wyglądała, jakby spadła z mostu w wyniku wypadku samochodowego.

TRINITY: To samo powiedział lekarz sądowy.

TOM: Tak. Ale ponieważ szukaliśmy broni, kiedy zauważyłem kartki pamiętnika, delikatnie kołyszące się na wodzie, niczym trzy zjawy, lekko... się przestraszyłem. A kiedy je wyciągnęliśmy, wyglądały na nienaruszone. Nadal były na nich słowa. Atrament jest właściwie trwały, więc jeżeli kartki nie znajdowały się w wodzie za długo, i jeśli woda jest zimna, jak tamta, to po wyschnięciu pismo można odczytać. Większość słów ocaleje.

TRINITY: To były kartki z pamiętnika?

TOM: Tak, wyglądały jak wyrwane z pamiętnika.

Gio zaczyna delikatnie wprowadzać motyw muzyczny. Odgryzam kolejny kęs pizzy i zastanawiam się, słuchając.

TRINITY: Jaswinder i Pratima Rai potwierdzili, że to pismo ich córki. Powiedzieli, że Leena lubiła pisać i że w przyszłości chciała zostać pisarką, a może nawet korespondentką zagraniczną. Otrzymałam kopie wydartych stron oraz innych dowodów w sprawie. Oto więc Leena, opisana własnymi słowami:

MUZYKA STAJE SIĘ NIECO GŁOŚNIEJSZA

TRINITY: „Przez większą część życia boimy się własnego Cienia. Powiedział mi to. Powiedział, że Cień żyje głęboko w każdym z nas. Tak głęboko, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z jego obecności. Czasami, gdy rzucimy przelotne spojrzenie, przemknie nam przed oczami. Ale nas przeraża, więc szybko odwracamy wzrok. Tym właśnie karmi się ten Cień – naszą niezdolnością patrzenia. Niezdolnością zbadania tej rzeczy, która tak naprawdę jest naszym prawdziwym «ja». To dzięki temu Cień ma siłę. Każe nam kłamać. Na temat tego, czego pragniemy, kim jesteśmy. Rozpala nasze namiętności, nasze najmroczniejsze pragnienia. A im potężniejszy się staje, tym bardziej się go boimy i tym głębiej staramy się ukryć tę Bestię, którą jesteśmy...

Nie wiem, dlaczego On mi mówi te rzeczy. Może w ten sposób próbuje ten swój Cień wyzwolić i do niego przemówić. Ale uważam, że nasze Cienie są złe – jego i mój. Wielkie i ciemne, i bardzo niebezpieczne. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek pozwolono im się wydostać”.

Pozostałe dwie kartki, najwyraźniej wydarte z przypadkowych miejsc pamiętnika, mają po kilka zapisanych linijek. W jednym miejscu Leena zanotowała: „On we mnie wierzy. Tylko dzięki temu się trzymam. Sprawia, że czuję się mądra, prawdziwa i cenna i go kocham. On też mnie kocha”.

W innym miejscu zapisała takie słowa: „Powiedział mi, że to bardzo dobrze, że chcę wyjechać, ale muszę mieć plan ucieczki, który będzie obejmował coś więcej niż samą ucieczkę. I chyba go mam...”

Ostatnie zdanie z wydartych stron brzmi: „Dziś powiedział mi o pewnym wojskowym terminie, wzajemnym zagwarantowanym zniszczeniu. Kiedy obie strony konfliktu posiadają broń nuklearną, która doszczętnie unicestwiłaby przeciwnika, ta broń trzyma ich w ryzach. Powiedział, że podobnie jest z dochowywaniem tajemnic. Miał na myśli poważne, mroczne tajemnice. Na przykład, kiedy się zna prawdę o czymś Cieniu. Tajemnice stają się bronią nuklearną. Pewnym sposobem odstraszenia. Każda ze stron ze strachu milczy. Do czasu. Aż oboje zaczynają działać i związek kończy się fiaskiem. Całkowita wzajemna destrukcja”.

I na tym koniec. W tym miejscu strona jest oddarta. Tylko tyle pozostało ze słów Leeny Rai. Jak dotąd. Ponieważ reszty dziennika nie odnaleziono.

MUZYKA STAJE SIĘ GŁOŚNIEJSZA.

Zatem kim był ten „On”, którego kochała Leena? Czy to mężczyzna, który trafił do więzienia? Czy ktoś inny? Ktoś bliższy jej wiekiem? Ktoś, kto może nadal mieszka w miasteczku? Ktoś z cieniem, prawdą tak mroczną, że za jej poznanie Leena zapłaciła życiem?

Dlaczego wyrwane kartki dryfowały na rzece przy ciebie? A przede wszystkim, dlaczego je wyrwano?

I co się stało z pamiętnikiem? Zagadkowe kartki. Zagadkowe wątki. Pozostawiają zbyt wiele pytań bez odpowiedzi. Pytań, które śledczy zajmujący się sprawą pominęli. Na które my postaramy się znaleźć odpowiedź.

WYCISZENIE I WĄTEK MUZYCZNY.

Przełykam kęs pizzy.

– Może tutaj powinniśmy wkleić fragment, który nagraliśmy dziś rano, o tym, że morderstwo jest rozrywką – proponuję. – Możesz mi go puścić jeszcze raz?

Gio znajduje urywek, klika.

TRINITY: Morderstwo i następujący po nim proces ścigania jest swego rodzaju teatrem, teatrem makabry. Morderstwo kieruje uwagę na patologie w naszych społecznościach. Chętnie ten spektakl oglądamy, bo morderstwo wyjawia fakty na temat nas samych – takie, od których nie możemy odwrócić wzroku. Dostrzegamy przywary morderców głęboko w nas samych – wynaturzone pragnienia, choroba psychiczna, skłonność do przemocy, gniew, uprzedzenia, rasizm, frustracja, złowrogość, żądza, zazdrość, okrucieństwo... Wszystko to prowadzi do wielkich dramatów. A żeby zrozumieć morderstwo w danej społeczności, należy dokładnie zbadać istniejące w miasteczku napięcia. Morderstwo ukazuje też autorytet władz i najwyższą moc, jaką mają nad życiem obywateli. Moc odbierania wolności, zamknięcia kogoś w więzieniu. Karania. A nawet zabicia w ramach odwetu, w formie najwyższego wymiaru kary. Ale władze czasem się mylą. Czasami prawdy musi dochodzić dziennikarz. I czasami odkrywanie tej prawdy może się zacząć tak jak podwodne poszukiwania nurków, w gęstej ciemności, po omacku, centymetr po centymetrze, aż w końcu palce na coś natrafią.

– Tak – stwierdzam. – Zróbmy z tego wstęp do rozmowy z Tomem.

RACHEL

WTEDY

Poniedziałek, 24 listopada, 1997 roku.

– Amy Chan ma piętnaście lat? – pyta Luke, kiedy podchodzimy do wejścia do domu na klifach.

Zdobią go już bożonarodzeniowe światełka. Z tego punktu widokowego, w zalegającej mgłę, widzimy w oddali dolinę, w której pomiędzy rzekami i oceanem leży tętniące życiem Twin Falls. Widzę też przebłycki światełk papierni z przeciwległego brzegu zatoki. Wiatr wieje od młyna w naszą stronę. Niesie zapach siarkowych chemikaliów wykorzystywanych w procesie przetwarzania masy papierniczej. Ten fetor bywa nie do zniesienia.

– Niedawno skończyła. – Sięgam do dzwonka. – Jedynaczka. Matka przyprowadziła ją na komisariat, żeby zeznała, że widziała Leenę na moście.

Dzwonek wydaje głuchy dźwięk.

Drzwi się otwierają.

W białym marmurowym holu stoi Amy, ładna, drobna nastolatka z ciemnobrązowymi oczami i włosami do ramion. Ma na sobie jasnoróżową bluzę i legginsy. Na nogach skarpetki. Za nią, na okrągłym stole z lśniącego, ciemnego drewna stoi wazon z kwiatami, z pewnością sztucznymi. Albo, o tej porze roku, importowaną szklarniową ekstrawagancją.

– Cześć, Amy – odzywam się. – Co słyszeć?

– W porządku. – Jest zdenerwowana. Przeszępuje z nogi na nogę.

– To sierżant Luke O’Leary. Pomaga w prowadzeniu śledztwa w związku ze śmiercią Leeny. Chcielibyśmy zadać ci jeszcze kilka pytań dotyczących tej nocy, kiedy ją widziałas. Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy pamiętasz coś więcej. Czy jest w domu ktoś z rodziców?

– Mama.

– Możemy wejść?

Amy cofa się, żeby wpuścić nas do środka. W holu zjawia się jej matka, Sarah Chan. Na nasz widok otwiera szeroko oczy, zaskoczona. Jest starszą wersją córki, z eleganckim bobem kołyszącym się przy linii szczęki. Ona

też wygląda na zdenerwowaną. Wyjaśniam powód naszej wizyty, a ona zaprasza nas do salonu z miękką kremową wykładziną, białymi meblami i widokiem na miasto. W oddali widzę srebrzyście lśniąca rzekę Wuyakan i przebiega mnie dreszcz. Leena dryfowała w tej rzece przez tydzień, zanim Amy się zgłosiła. Dryfowała, a w tym czasie ludzie patrzyli na rzekę przez okna i jeździli przez most samochodami i szkolnymi autobusami.

Siadamy z Lukiem ostrożnie na bardzo białych krzesłach. Amy z matką zajmują miejsce na sofie, podobnie jak zrobili to Pratima i Jaswinder. Blisko siebie, żeby czuć wsparcie. Zwracam uwagę na ich ubranie, otaczające je luksusy i myślę o taniej koszulce zaplątanej wokół szyi Leeny. Kobiety z rodziny Chan z pewnością nie noszą kupowanych w trójkąku majtek Fruit of the Loom.

– Może poczęstuję państwa herbatą, kawą, czymś innym? – pyta Sarah.

– Nie, dziękujemy – odpowiadam. – Chcielibyśmy jeszcze raz usłyszeć, co Amy widziała tamtej nocy na moście, jeśli to możliwe. – Wyciągam notes i długopis.

Kobiety kiwają głowami. Luke po raz kolejny wciela się w rolę obserwatora z zewnątrz, zaglądnącego do środka. Oceniającego. I odnoszę dziwne wrażenie, że równie bacznie, jak świadkom, przygląda się mnie i moim reakcjom, co lekko wytrąca mnie z równowagi.

– Amy, przyszłaś z mamą na komisariat w piątek rano, dwudziestego pierwszego listopada.

Dziewczyna przytakuje. Nerwowo bawi się dłońmi na kolanach.

– Prawie cały tydzień po zgłoszeniu zaginięcia Leeny Rai. Dlaczego czekałaś tyle dni?

Amy zerka na matkę.

– Ja... przepraszam. Ja... nie wiedziałam, że ona nie żyje. Ja...

Matka kładzie dłoń na dłoni Amy. Dziewczyna milknie.

– Dobrze, cofnijmy się trochę w czasie. – Zerkam do notesu. – Powiedziałaś dyżurnemu funkcjonariuszowi, że ze swoim chłopakiem, Jeppem Sullivanem, około drugiej w nocy w sobotę piętnastego listopada przejeżdżałaś Mostem Diabła i wtedy zobaczyłaś zataczającą się na chodniku Leenę Rai, zgadza się?

– Tak – mówi cicho.

– Co robiłaś na moście o drugiej w nocy?

Znów nerwowe spojrzenie na matkę. Ta kiwa głową.

- Mów, skarbie. Nie bój się.
- Byliśmy na ognisku w lesie, w zagajniku. Poszliśmy stamtąd z Jeppem około wpół do drugiej. On kierował, jechaliśmy przez most do greckiej knajpy z jedzeniem na wynos, Ariego, mają otwarte do późna i... Po imprezach na ogół jedzie się na kebab.
- Jedzenie dobre na kaca – podpowiada Luke.
- Amy się nie odzywa. Czynny do późna lokal Ariego jest dobrze znany policji z Twin Falls. Nierzadko zdarzają się interwencje podczas pijackich awantur przed knajpą. To dlatego Ari Gamoulakos zainstalował kamery. Odnotowuję w pamięci, żeby sprawdzić, czy zapis z tamtej nocy jest jeszcze dostępny.
- Jepp ma samochód? – pytam.
- To właściwie auto Darsha Raia. Jepp ma z nim umowę, spłaca je, żeby je odkupić. Darsh kupił je tanio i wyremontował.
- Piliście alkohol? – pytam.
- Jepp mógł prowadzić. Przez cały wieczór wypił tylko jedno piwo. Pod tym względem jest naprawdę w porządku. Dużo trenuje, gra w koszykówkę, i w ogóle. Chce zdobyć stypendium sportowe.
- Dobrze, opowiedz, co widziałaś, kiedy przejeżdżaliście przez most.
- Była pełnia. Księżyc był duży. Jasny. I od morza wiał bardzo, bardzo zimny wiatr. To mnie zaskoczyło, widok kogoś idącego w tym lodowatym wietrze. Zauważyłam rozwiane długie ciemne włosy. A później zobaczyłam krój kurtki i osobę i zorientowałam się, że to Leena.
- Jesteś całkiem pewna, że to była ona? – pytam.
- Eee... Doskonale było widać, że to Leena. Ona... ją można łatwo rozpoznać. Jest... była wysoka i potężna i chodziła specyficznym, z czego ludzie się nabijali. Niezdarnie. Tamtej nocy szczególnie rzucało się to w oczy, bo dużo piła, a w każdym razie wyglądała na zupełnie pijaną. Zataczała się i przytrzymywała barierki. A później przejechała ciężarówką. Reflektory ją oświetliły. I powiedziałam do Jeppa: „Ej, to Leena”, i odwróciłam się, żeby popatrzeć.
- Zaczynam czuć ucisk w piersiach.
- Była sama?
- Chyba... Chyba tak. Nie patrzyłam nigdzie dalej, żeby zobaczyć, czy ktoś z nią jest, zaraz ją zresztą minęliśmy i jechaliśmy z mostu.
- Nie przyszło wam do głowy, żeby się zatrzymać, sprawdzić, czy nic jej nie jest, skoro zataczała się na moście? Zupełnie sama?

Oczy Amy błyszczą.

– Eee... Nie...

– Czy Jepp ją widział?

– Nie, prowadził. Zauważył postać, ale nie zwrócił uwagi, że to Leena.

– W którą stronę szła? – pytam.

– W przeciwną do nas.

– Więc kierowała się na północ?

– Tak.

Zerkam na Luke'a. Plecak Leeny i należące do niej rzeczy zostały znalezione na południowym brzegu rzeki, pod mostem. Ale na jej but Nike i zakrwawioną skarpetkę natrafiono na północnym brzegu pod mostem, gdzie zauważono też krew na pniu rosnącego tam cedru.

– Niosła plecak?

– Hmm... Nie. Chyba nie. Nie przypominam sobie, żeby coś niosła.

– Ale miała na sobie kurtkę?

– Tak. Kurtkę miała na pewno. Tę samą, w której była na ognisku.

Zapisuję to w notatniku. Tej kurtki ciągle szukamy.

– Jak wyglądała ciężarówka, która przejechała obok Leeny?

– Eee... Jak zwykła ciężarówka. Nie pamiętam koloru. Było ciemno i... – Zawiesza głos.

– Jakież inne samochody?

– Hmm... Może jakiś jeszcze przejechał. – Marszczy czoło. – Nie wiem. Naprawdę nie pamiętam... Nie skupiałam się na tym aż tak bardzo... – Spogląda na matkę z grymasem zaniepokojenia na twarzy.

– Byłaś pijana, Amy? – pytam.

Kiwa głową. Łza skapuje na jej udo i zostawia mokrą plamę na legginsach. Wyciera oczy.

– Przykro mi. Gdybym... gdybym była bardziej skoncentrowana, może... może gdybyśmy się zatrzymali... może Leena by żyła. Może powinnam była powiedzieć Jeppowi coś więcej.

– Ale tego nie zrobiłaś. I czekałaś cały tydzień. – Luke się pochyla. – Dlaczego?

– Ja... nie myślałam, że to coś poważnego.

– Nawet kiedy usłyszałaś, że zaginęła?

– Wszyscy byliśmy przekonani, że Leena po prostu... jak to Leena, że w końcu wróci.

– Nie myślałaś, że to coś poważnego? – powtarza Luke. Odgrywa złego gliniarza, mnie przypadła rola tej dobrej.

Amy czerwieni się jak burak.

– Ja... ja...

– Bała się, że się dowiem, że mnie okłamała – burczy Sarah. – Powiedziała nam, że po ognisku będzie nocować u koleżanki, Cheyenne. A noc spędziła u Jeppa. Nie chciała, żebyśmy wiedzieli. Myślała, że ją ukarzymy, i się nie myliła. Dostała szlaban.

– Mama Jeppa pracuje na nocnej zmianie w szpitalu – wyjaśnia cicho Amy. – Jest pielęgniarką. Tata z nimi nie mieszka. Więc jego rodzice nie wiedzieli, że tam byłam.

Znam Barb Sullivan, pielęgniarkę. Wiem, że rodzice Jeppa są rozwiedzeni. To akurat jest prawdą.

– Ale kiedy w szkole zaczęło się mówić, że Leena prawdopodobnie nie żyje i pływa w Wuyakan, i że padła ofiarą seryjnego zabójcy, ja... – Amy wybucha płaczem. – Powiedziałam szkolnemu pedagogowi, że widziałam ją tamtej nocy na moście. Zaprowadził mnie do dyrektorki, a ona zadzwoniła do mamy. A mama przyprowadziła mnie na policję. Żebym złożyła zeznania.

– Kto ci powiedział, że Leena może pływać w rzece? – pytam.

– Taka krążyła plotka. Każdy mówił, że słyszał od kogoś innego. Nikt nie wie, od kogo wyszła.

– Więc nie pamiętasz, kto konkretnie w szkole ci o tym powiedział?

– Hmm... dowiedziałam się chyba od dziewczyny, która ma obok mnie szafkę. Powiedziała, że usłyszała od kogoś ze swojej klasy, kto usłyszał o tym od kogoś innego.

– A po przyjeździe do Ariego, co tam robiłaś?

– Kupiliśmy kebab. Zjedliśmy na zewnątrz. Było tam mnóstwo ludzi, których widziałam wcześniej przy ognisku.

– Kogo tam zobaczyłaś?

Amy skubie niewidzialną nitkę na legginsach.

– Eee... Nie wiem. Nie przyglądałam się. Byłam... lekko pijana. Dzieciaki z mojej klasy, trochę starszych uczniów. Tripp Galloway. Rozmawiał z Darshem Raiem. Hmm... Cheyenne. Dusty. Paru innych.

– Był tam Darsh? I nie pomyślałaś, żeby mu powiedzieć, że jego młodsza kuzynka spaceruje pijana po moście w środku nocy, całkiem sama? Nie

pomyślałaś, że mógłby się przejąć?

Pokręciła głową.

– Nie powiedziałaś zupełnie nikomu, że widziałaś Leenę?

– Nie, a dlaczego miałabym mówić?

– Rzeczywiście – kwituję z odrazą. – Była przecież autsajderką. Nikim ważnym. Zataczała się w ciemności na moście. Zgadza się, Amy?

Amy zaczyna łkać.

– Dość – warczy Sarah. – Amy powiedziała, że jest jej przykro, popełniła błąd. – Matka wstaje. – Koniec rozmowy.

Sarah, z zaciśniętymi wargami, odprowadza nas do drzwi. Gdy wychodzimy, krzyczy za mną:

– A co z pani córką? Wróciła wtedy na noc do domu?

Zatrzymuję się, odwracam. Gapię się na nią.

– Czy Maddy powiedziała pani, że planowane jest wielkie ognisko? Czy też panią okłamała?

Patrzę jej w oczy.

– No tak. Tak myślałam. Przyganiał kocioł garnkowi. – Sarah zamyka nam drzwi przed nosem.

Gdy już siedzimy w samochodzie, odzywam się do Luke'a:

– Z jej słów wynika, że jestem złą matką, ale przecież jestem policjantką, ostatnią osobą w mieście, która powinna się dowiedzieć o nielegalnej imprezie w lesie. Moja córka już i tak obrywa za to, że ma matkę policjantkę. Na pewno ciążyła na niej presja większa niż na innych, żeby nie puścić farby. – Uruchamiam silnik i wyjeżdżam tyłem z podjazdu.

– Domyślam się – kwituje Luke. Przez całą drogę do miasta milczy. W końcu, gdy wjeżdżamy do śródmieścia, wśród pisku wycieraczek i szumu ogrzewania, oznajmia: – Jutro w szkole ja przeprowadzę rozmowy z dziećmiakami.

Zerkam na niego.

– Bo będzie wśród nich moja córka?

– Tak.

Wdziera się we mnie niepokój. Coś się czai. Zmienia. Czuję to w kościach.

RACHEL

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Późnym rankiem ładuję swój rower górski na tył pikapa. Granger jeszcze nie wrócił ani nie zadzwonił. Pogoda na chwilę się poprawia, a ja muszę wyjść, pomyśleć, rozładować tłumione napięcie. Chcę też uprzedzić bliskie mi osoby, które mają związek z tą starą sprawą. Maddy nie odbiera telefonu, więc zamierzam wpaść do niej po drodze na spotkanie z moją przyjaciółką, Eileen. Jadąc krętą drogą przez dolinę, jeszcze raz słucham fragmentów drugiego odcinka podcastu o Leenie Rai.

TRINITY: Kiedy matka Leeny Rai zgłosiła zaginięcie córki, od razu pojawiły się plotki. Jedną z klasowych koleżanek Leeny, Seema Patel, która obecnie mieszka w Calgary, gdzie pracuje jako kierownik sprzedaży, w telefonicznej rozmowie powiedziała mi, że historie stawały się coraz bardziej niesłychane, bo ich młode umysły próbowały wypełnić luki.

SEEMA: Wynikało to pewnie po części z tego, że chcieliśmy złagodzić strach, bo niewiedza bywa bardziej przerażająca niż świadomość czegoś, nawet jeśli to coś złego. Po części byliśmy też podnieceni sensacją. W tamtych czasach miasteczko było dla nas nudne. Więc wymyślaliśmy niestworzone historie na temat zagadkowego zniknięcia Leeny i była to dla nas swoista rozrywka, a każda opowieść przebijała poprzednią. Zaczęło się od plotek o ataku niedźwiedzia, bo z początku wyglądało na to, że Leena znikła w lesie i nikt nie przypominał sobie, żeby ją widział po przelocie rakiety na niebie. Ktoś powiedział, że porwał ją niedźwiedź, kiedy poszła do toalety na szlaku. Inni twierdzili, że padła ofiarą pumy albo wilków. Niektórzy przypuszczali, że wpadła do pobliskiego wąwozu i zasłoniły ją rośliny albo pożarły dzikie zwierzęta. Później ktoś rzucił, że porwało ją UFO, że to wszystko miało związek z rakieta i że porwali Leenę na badania. Parę osób było zdania, że uciekła z mężczyzną, który czał się przy ognisku. Albo że się ukrywa, jak to Leena... Zdarzało się już, że nie wracała do domu i często kłamała. Była spragniona uwagi. Natrętna. Zazdrosna. I... cóż, ciągle gadała o tym, że wyjedzie z Twin Falls, ucieknie z miasta. Po prawdzie, myślałam, że w końcu to zrobiła. I byłam pod wrażeniem, bo Bóg mi świadkiem, że sama chciałam stamtąd wyjechać. Nienawidziłam tego miejsca,

nienawidziłam szkoły. Później, kiedy z paru dni zrobił się tydzień, usłyszałam w szkole, że odebrała sobie życie. I pomyślałam, że to też możliwe.

TRINITY: Więc kiedy pojawiła się plotka o tym, że ciało Leeny znajduje się w rzece?

SEEMA: Ze dwa dni przed jego znalezieniem.

TRINITY: Od kogo wyszła ta konkretna plotka?

SEEMA: Nigdy się nie dowiedzieliśmy. Policja też nie.

TRINITY: Ale ktoś musiał wiedzieć, że jest w tej rzece i że jest martwa. Bo okazało się, że to prawda.

SEEMA: Z początku wzięłam to za kolejną szaloną hipotezę. Ale tak... Okazało się, że to prawda. Ktoś coś wiedział.

TRINITY: Jak dobrze znała pani Leenę?

SEEMA: Niezbyt dobrze.

TRINITY: Podobno pani rodzice znali się z jej rodzicami?

SEEMA: Tylko dlatego, że pochodzili z tej samej części Indii. Ale to nie oznacza, że się przyjaźnili.

SEEMA: Zabrzmiało to, jakby się pani od nich odżegnywała.

SEEMA: To, że dane osoby pochodzą z tego samego miejsca, nie oznacza, że są takie same. Ludzie próbują wszystkich wrzucić do jednego worka. Oceniają z góry. Na podstawie koloru skóry albo pochodzenia.

TRINITY: Więc chce pani powiedzieć, że była pani inna od Leeny? Lepsza?

SEEMA: Czuję się urażona tym pytaniem. Różniłam się od niej, to wszystko. Nie miałyśmy ze sobą nic wspólnego. Leena nie pasowała do innych. Nie umiała się odnaleźć.

TRINITY: Ale pani się odnalazła.

SEEMA: Ja miałam przyjaciół.

Wciskam „stop”. Wjeżdżam na przedmieścia Twin Falls, które przez ostatnie dwadzieścia cztery lata rozrosły się dziesięciokrotnie, przekształcając się ze społeczności żyjącej z papierni i wycinki drzew w rekreacyjną mekkę dla modnych młodych rodzin, kochających przyrodę i skłonnych pracować zdalnie. Moje myśli biegną do Pratiimy i tego, co powiedziała mi w pokoju Leeny.

Wydaje nam się, że możemy je ochronić, jeśli będziemy im rozkazywać, co mają robić, jeśli będziemy mieć nad nimi kontrolę. Myślimy, że jeśli zajmiemy je sportem, nie wpakują się w tarapaty. Ale się mylimy.

Pratima miała rację. Znam to z autopsji. Matka może stawać na głowie, żeby utrzymać bliską więź z dziećmi. A i tak może jej się to nie udać. Sama byłam trudnym dzieckiem. Buntowałam się do czasu, kiedy w wieku dwudziestu dwóch lat zaszłam w ciążę z Maddy. Wtedy wróciłam do rodziców z podkulonym ogonem i poprosiłam o pomoc, bo nie mieliśmy z Jakiem pracy ani pieniędzy i znaleźliśmy się w trudnym położeniu. Jake przyjechał na zachód z Ontario, żeby chodzić po górach, jeździć na nartach i imprezować. Zakochałam się w nim na zabój i włączyłam się z nim na nartach. Tata, który był już wtedy komendantem policji, pomógł Jake'owi znaleźć pracę w firmie budowlanej kumpla. A mama opiekowała się Maddy, kiedy ja zaczęłam szkolenie policyjne. Od tamtej pory dość szybko z Jakiem dorośliśmy. Ja, dzięki tacie, wstąpiłam do policji w Twin Falls, a Jake w końcu założył własną firemkę budowlaną. Jednak Maddy nigdy nie poradziła sobie z emocjami, nawet po ślubie z Darrenem Jankowskim, z którym chodziła do szkoły. Ani po urodzeniu dwóch córek. Moich wnuczek.

Skrećam w uliczkę podmiejskich, podobnych do siebie domów. To jedno z nowszych osiedli położonych nad miastem, wybudowanych na zboczu góry. Na końcu ślepej uliczki stoi ładny, piętrowy dom Maddy i Darrena, biały z zielonym wykończeniem. Jake pomagał go wybudować.

Na widok domu sztywnieje mi kark. Czuję ucisk w żołądku.

Wjeżdżam na podjazd, wyłączam silnik i wpatruję się w dom z oryginalnymi mansardowymi oknami. Sąsiad wiesza na jodle przed domem bożonarodzeniowe lampki. Opatulony kilkulatek przygląda się wszystkiemu z wózka na ganku. Z komina leci dym.

Wysiadam. Macham ręką. Sąsiad zerka w stronę drzwi domu Maddy i Darrena i chwilę się waha, ale w końcu odpowiada mi tym samym gestem. Aż tak dziwnie wyglądam? Jak obca osoba w ogródku własnego dziecka? Czy może doskonale wie, kim jestem i że nie jestem mile widziana w tym domu z zielonym wykończeniem?

Pukam do drzwi.

Otwiera Darren. Po minie widać, że jest wstrząśnięty, ale szybko się opanowuje i posyła mi uśmiech.

– Rachel? Co... co tu robisz?

Chowam kluczyki od samochodu do tylnej kieszeni i widzę wyglądającą zza rogu małą Daisy.

– Cześć, Daisy. – Kucam. – Co słyhać, maluchu? Jak twoja siostrzyczka?

Czteroletnia Daisy uśmiecha się nieśmiało, podchodzi kawałek, chwytając się dzinsów ojca i wtula się w jego nogi.

– Przywitaj się, Daize – mówi Darren. – To twoja babcia.

– Cześć – odzywa się mała nieśmiało, wijąc się przy nodze ojca, z rumieńcami na policzkach.

Czuję ostre ukłucie w sercu. Jestem obca dla własnych wnuczek i choć – Bóg mi świadkiem – próbowałam to zmienić, Maddy stawia przeszkody, jak tylko może.

– Przyniosłam ci coś. – Wyjmuję z kieszeni małego snickersa i wyciągam do niej rękę.

– Maddy nie chce, żeby dziewczynki jadły słodczyce. – Darren wysiła się na przepraszający ton. – Zwłaszcza z orzechami ziemnymi.

Wsuwam batonik z powrotem do kieszeni.

– Cóż, to następnym razem przyniosę ci coś lepszego, dobrze, Daisy? Gdzie Lily?

– Psi. – To jej przeinaczanie jest rozczulające. Ścisną mnie w sercu i czuję, że oczy wilgotnieją mi ze wzruszenia. Biorę się w garść.

– Jest Maddy? – pytam Darrena. – Widziałam w garażu jej auto.

Wygląda na zakłopotanego. Samochód stoi, garaż jest otwarty. On raczej nie zachowa się jak Granger i nie będzie udawał, że żony nie ma w domu.

– Kto to? – Słyszę głos Maddy, zanim córka wyłoni się zza rogu w korytarzu.

Pojawia się, dostrzega mnie i nieruchomieje. Jej dłonie zaciskają się po obu stronach inwalidzkiego wózka. Jej twarz się zmienia.

– Cześć, Mads – mówię.

– Kto umarł?

– Przejeżdżałam. Wpadłam, żeby... Wpadłam, żeby przywitać się z wnuczkami.

– Jasne.

– Możemy zamienić słowo?

– Jeśli masz coś do powiedzenia, zrób to tutaj. – W przedsionku. Z drzwiami tuż za plecami.

– Odwiedziła mnie kobieta o nazwisku Trinity Scott. Tworzy podcast na temat zabójstwa Leeny Rai.

Maddy wpatruje się we mnie. Sekundy płyną bardzo powoli. Nagle zawraca wózkami, wyjeżdża z korytarza i znika z pola widzenia. Darren gwałtownie odwraca głowę.

– Wejdz – mówi cicho.

Zastaję córkę w kuchni. Zmywa naczynia, tyłem do mnie. Z okna nad zlewem rozciąga się widok na północne zbocze Chief Mountain. Skalna ściana lśni od wilgoci i jest naznaczona zaciekami w rozmaitych odcieniach szarości. Widzę dwie kolorowe kropki w szczelinie. Wspinacze. Robi mi się niedobrze. Nie pojmuję, dlaczego moja córka chce mieszkać w domu ze zjawiskowym widokiem na granitową górę, o którą sama obijała się mocno i często, jakby wyzywała Chiefa, by ją zrzucił. Niemal jakby tego chciała. I góra to zrobiła. Dwa lata temu, niedługo po tym, jak Maddy urodziła Lily. Chief w końcu się wzdrygnął, jakby lekko poirytowany atakującą go ludzką szarańczę – fragment skały oderwał się z trzymającą się go Maddy. Wszyscy mówili, że to cud, że żyje. Jakaś część mnie jest przekonana, że moja córka naprawdę chciała umrzeć, ale nie bardzo wiem, dlaczego ani w którym momencie z moją niegdyś szczęśliwą córeczką zaczęło się dziać źle. Nie wiem też, dlaczego jej złość w większości skupia się na mnie. Owszem, wdałam się w przelotny romans. Ale jej ojciec dopuścił się o wiele gorszych rzeczy. Tak, na ojca też jest zła. Jednak mam wrażenie, że to mnie chce ukarać.

– Trinity chce przeprowadzić ze mną wywiad – mówię. – Na temat śledztwa, wskutek którego Clay Pelley znalazł się za kratkami.

– I? – Maddy nie wysila się, żeby się do mnie odwrócić. – To tylko pretekst, żeby przyjść do dziewczynek?

Siadam na barowym stołku przy kuchennym blacie.

– Trinity mówi, że będzie próbowała dotrzeć do każdego, kto miał związek ze sprawą. Do śledczych. Rodziców Leeny. Koleżanek z klasy. Ludzi, którzy widzieli Leenę przy ognisku.

Maddy wzrusza ramionami i odkłada talerz na suszarkę. Ale widzę, że ramiona jej sztywnieją. Widzę, że Darren stoi w progu i słucha, z Daisy na biodrze.

– Pomyślałam tylko... że cię uprzedzę, Mads. Na wypadek, gdyby Trinity zadzwoniła albo się zjawiała.

Do kuchni wdziera się cisza. Maddy myje nóż, a później energicznie wkłada go do koszyka na sztućce na suszarce.

– Dlaczego? Bo myślisz, że wyprowadzi mnie z równowagi?

Nie odzywam się.

Odwraca się. Oczy jej błyszczą.

– Myślisz, że może mnie zboleć wspomnienie tego, że w czasie śledztwa rozbiłaś naszą rodzinę? Że twój romans z tym gliniarzem zniszczył nam życie? Że tata musiał odejść...

– Twój ojciec miał romans już wcześniej, Maddy. – Głos mam ochrypnięty i dociera do mnie, że już dałam się sprowokować. Połknęłam haczyk. W jednej chwili podskakuje mi ciśnienie.

– A to znaczy, że ty postąpiłaś właściwie? Tata zaczął się z kimś spotykać tylko dlatego, że ty wcześniej wyrzuciłaś go ze swojego życia. Wyrzuciłaś nas oboje. Zawsze najważniejsza była dla ciebie praca. A później nadarzyła się sprawa z Leeną. I stała się dla ciebie pretekstem. Bardziej przejmowałaś się martwą dziewczyną niż własną rodziną. Wszystko kręciło się wokół Leeny, ale przyznaj, że tak naprawdę chodziło o Luke’a O’Leary’ego. Te wszystkie długie noce. Wyjaśnienia, że pracujesz do późna, a tak naprawdę to był pretekst, żeby pieprzyć się z kolegą z pracy. I nawet nie bawiłaś się w subtelności...

– Maddy – zwraca jej uwagę stojący w progu Darren.

Ignoruje go. Ciągnie swoją pełną goryczy tyradę, wlepiając we mnie wzrok.

– Moja przyjaciółka i jej matka widziały cię w tamtym zaułku. Dosłownie pchnęłaś tatę do kieliszka. Boisz się, że wszystko opowiem Trinity Scott? Że byłaś beznadziejną policjantką i beznadziejną matką?

– Jezu, Maddy – interweniuje Darren.

– Odczep się – warczy.

– W porządku – mówię. – Wychodzę.

Wstaję. Maddy zdążyła się odwrócić do mnie tyłem, patrzy nad zlewem na dwie kropki wspinające się po granitowej górze, która niewzruszenie góruje nad naszym miasteczkiem. I nad naszym życiem.

– Dwa pierwsze odcinki podcastu już się ukazały – informuję cicho. – Clayton Jay Pelley przemówił.

– Clay się odezwał? – dziwi się Darren.

Nie spuszczam wzroku z tyłu głowy Maddy.

– Tak. Powiedział, że tego nie zrobił. Nie napadł i nie zabił Leeny. Powiedział, że zabójca jest ciągle na wolności.

Maddy nie reaguje. Ani drgnie. Wyciągam z kieszeni wizytówkę Trinity Scott. Kładę ją na blacie.

– Na wizytówce jest link do podcastu. Można go też pobrać z iTunes – mówię cicho.

Nadal się nie rusza.

– Wyjdę sama – zwracam się do Darrena.

Kiedy otwieram drzwi, słyszę, jak Darren i Maddy zaczynają się kłócić w kuchni, coraz głośniej. Wychodząc, słyszę, jak Darren mówi żonie, że powinna przynajmniej się postarać być miłsza dla matki. Słyszę, jak mówi do Maddy, że zachowuje się irracjonalnie.

Historie się nie kończą...

Odjeżdżam spod tego idealnego domu na idealnym osiedlu położonym w cieniu Chief Mountain i próbuję sobie przypomnieć, w którym momencie wszystko zaczęło się psuć. Czy między mną a Maddy niedobrze działało się już przed sprawą Leeny?

Czy wszystko potoczyło się źle przez to, co stało się z Leeną?

RACHEL

WTEDY

Poniedziałek, 24 listopada 1997 roku.

Jest niemal wpół do szóstej. Czekamy z Lukiem w nieoznakowanym samochodzie w przystani promowej Laurel Bay. Widzimy światła małego promu przebijające się we mgle i ciemności. Deszcz nie przestaje ciężko dudnić o dach. Za nami ciągnie się park Twin Falls. Słyszymy huk wodospadów.

– Do papierni nie dojedzie się drogą? – pyta Luke.

– Nie. W latach dwudziestych wokół młyna funkcjonowała osada, była nawet szkoła, ale tamte rodziny dawno się wyprowadziły.

Prom wpływa do portu przy dźwięku syreny. Opuszczają trap i pasażerowie zaczynają schodzić z pokładu. Idą na parking małymi grupami. Kilku pracowników papierni w turbanach. Inni pracownicy w kombinezonach i besjbolówkach albo w prostych dżinsach na szelkach, koszulach w kratę i ciężkich kurtkach. Niektórzy niosą pojemniki na drugie śniadanie. Gdy pada na nich światło, widać ich zmęczone twarze. Zwłaszcza wieloletnich robotników. Młodszych łatwo odróżnić – kroczą jeszcze pełni werwy. Pracownicy papierni odzwierciedlają zmieniającą się demografię miasteczka: nowi imigranci mieszkają się z ludźmi urodzonymi w Kolumbii Brytyjskiej, którzy od dziecka znali przemysł leśny i kolejowy.

– To on. – Wkładam czapkę. – Ten wysoki. Z czarnymi włosami.

Darsh Rai jest wyższy o głowę od całej reszty. Lśniące i mokre od deszczu włosy mieniają się w świetle latarni, gdy mężczyzna idzie przez bulwar. Wsiadamy z auta i ruszamy za nim.

Kieruje się na parking dla pracowników.

– Darsh? – krzyczę, gdy się zbliżamy.

Nieruchomieje, odwraca się. Na jego twarzy widać przejęcie, gdy dociera do niego, że to ja, policjantka, która znalazła jego martwą kuzynkę. Zerka na Luke'a, a ja go przedstawiam.

– Państwo w sprawie Leeny? – Darsh sprawia wrażenie zaniepokojonego. – Są już wyniki sekcji zwłok?

– Możemy gdzieś pójść, żeby nie rozmawiać na deszczu? – pytam.

Zastanawia się.

– Na przykład tam? – Luke wskazuje piknikowy stół w drewnianej altanie przy portowej kafejce.

Kupuję kawę i siadamy pod zadaszeniem, słuchając deszczu i przyglądając się, jak pracownicy wsiadają do samochodów i ruszają do domów. Huk pobliskich wodospadów jest tutaj głośny.

– Znają państwo przyczynę śmierci? – pyta Darsh.

– Nie dostaliśmy jeszcze oficjalnego raportu – mówię. – Ale Leena została utopiona. Przykro mi.

– Utopiona. – Powtarza to słowo po cichu. Jego oczy, w których odbija się światło, lśnią. – Dlaczego ktoś miałby utopić moją małą kuzynkę? – Twarz mu tężeje. – Została wykorzystana?

– Obrażenia wskazują na napaść o charakterze seksualnym – wyjaśniam. – Czekamy na wyniki badań laboratoryjnych, które stwierdzą bądź wykluczą obecność nasienia.

Jego dłonie zaciskają się w pięści na piknikowym stole. Zagryza wargi. Odwraca wzrok. Widzę tętniący na jego szyi puls. Mięśnie ma napięte. Widać, że dusi w sobie wściekłość i ból. Ten energiczny, pełen pasji młody mężczyzna przypomina beczkę z prochem. Jego napięcie jest niemal wyczuwalne w wilgotnym powietrzu.

– Panie Darsh. – Luke pochyła się z rękami na stole. – Musimy zadać panu kilka pytań. W porządku?

– Tak. Proszę.

– Czy z kuzynką łączyła pana bliska więź?

Kiwa głową i znów odwraca wzrok, wyraźnie próbując wziąć się w garść. Powoli odwraca się do nas z powrotem.

– Ludzie nie rozumieli Leeny.

– Co ma pan na myśli? – pyta Luke.

– Ona tylko chciała być lubiana, szanowana. Może trochę podziwiana.

– Powiedziała panu o tym? – dopytuje Luke.

Słowa Darsha potwierdzają to, co o córce mówiła Pratima. Pozwalam, żeby to Luke zadawał pytania. Dzięki temu może rozpracować Darsha Rai.

– Nigdy nie opisała tego wprost – odpowiada Darsh. – Ale to było oczywiste. Było to widać.

– Bo chciała markowe buty?

Mruży oczy.

– Najki? Te, które jej kupiłem? Te, które znaleziono na brzegu przy ciecie Leeny, ze skarpetkami w środku? – Jego głos przybiera na sile. – Myślicie, że to ja miałem coś wspólnego z jej śmiercią? Do *tego* pan zmierza?

– Ja tylko próbuję się dowiedzieć czegoś więcej o pana młodszą kuzynkę – wyjaśnia Luke. – Im więcej wiemy o ofierze, tym lepiej rozumiemy jej postępowanie, jej myśli, jej przyjaciół, a to może nam pomóc w wyjaśnieniu, co się jej przydarzyło. Na przykład, przede wszystkim mogłoby to nam wyjaśnić, dlaczego szła sama tym mostem. I dlaczego Amy Chan, kiedy z Jeppem Sullivanem spotkali pana w Ari Greek Takeout, nie powiedziała panu, że pana kuzynka ma kłopoty na Moście Diabła? Co sprawiło, że Leena tamtej nocy stała się celem? Kto mógł ją sobie upatrzeć? A może ta zbrodnia została popełniona spontanicznie, skoro nadarzyła się okazja, bo Leena była...

– Niech pan przestanie! – Wali dłońmi w stół. – Proszę... Niech pan przestanie. – Bierze głęboki oddech i przeczesuje dłonią mokre, gęste włosy. – Opowiem państwu o Leenie. Chciała te najki, bo chciała nosić to, co inne dziewczyny. Te same marki. Ten sam styl. Myślała, że dzięki temu będzie pasowała do pozostałych. Ale jej rodziców nie było stać na markowe ubrania, więc musiała nosić tanie. Chciała słuchać tej samej muzyki, co lubiane dzieciaki. Oglądać te same filmy... W letnie wieczory, kiedy było ciepło, czekała na mnie tutaj, w porcie, i błagała, żebym ją przewiózł moim żółtym kabrioletem porsche, który właściwie sam przebudowałem. Kochała ten samochód. Chciała, żebym opuszczał dach, i prosiła, żebym przejechał obok Dairy Queen przy głównej ulicy, bo tam popołudniami urzędowały wszystkie fajne dzieciaki. Błagała, żebym jechał tamtędy trzy albo cztery razy z rzędu. Z ogłuszającą muzyką, dudniącym basem. – Głos mu się załamuje. Pociera brodę, próbując wziąć się w garść. – Więc to robiłem. Wozilem ją w tę i z powrotem obok Dairy Queen, choć było to tak wyraźnie żałosne. Wszyscy wiedzieli, co chce osiągnąć, no bo kto jeździ w tę i z powrotem przed Dairy Queen cztery czy pięć razy z rzędu? Chciała mieć stuprocentową pewność, że zobaczą ją ze mną wszystkie przebojowe dziewczyny. I że chłopaki takie jak Darren i Johnny, i Jepp zobaczą ją w tym porsche. – Milknie. – Na pewno wszyscy już państwu powiedzieli, że Leena robiła bardzo, bardzo głupie rzeczy i że nie miała pojęcia, z jakim politowaniem na nią patrzono. Czasami... po prostu nie rozumiała ludzi.

– A jednak pan ją rozpieszczał – mówi Luke. – U pana znalazła schronienie, kiedy rok temu uciekła z domu. Kupował jej pan ładne rzeczy.

– Tylko tyle mogłem zrobić. Jej ojciec... jest bardzo surowy. Bardzo. A matka... Pratima robi to, czego chce Jaswinder. Jak powiedziałem, nie są bogaci. Jaswinder jest kierowcą autobusu, a Pratima nie pracuje.

– A pan ma pieniądze?

Prycha.

– Czy zajmowałbym się tą robotą, gdybym miał forsy jak lodu? Chodziłbym do tej śmierdzącej papierni, wdychał opary, dzień po dniu wrzucał kłody do maszyn, gdybym nie potrzebował zarobku? Ale dorabiam sobie na boku, naprawiając i przebudowując samochody. Mam marzenia, jak Leena, żeby kiedyś się stąd wyrwać. Mamy, mieliśmy, wspólne dziedzictwo kulturowe, zakorzenione w tradycjach, które nie zawsze przystają do miejsca, w którym jesteśmy obecnie. A to niełatwe w miasteczku takim jak Twin Falls. Wystarczy się rozejrzeć. A ja? Rozumiałem samotność Leeny. Może potrzebowałem jej przyjaźni, bo ona знаła problemy związane z naszym pochodzeniem. Jesteśmy rodziną. Wspieramy się.

Słyszę jego gorycz. Słyszę miłość. Widzę młodego mężczyznę dążącego do obranego celu. Pod pewnymi względami Darsh jest jak samo Twin Falls, zmagające się z tym, jak przenieść przeszłość do współczesności i spoglądać w przyszłość, gdy wszystko wokół się zmienia. A to czasami rodzi konflikt. Na wielu płaszczyznach.

– Więc jeśli państwo uważają, że Leena stała się ofiarą przez swoją osobliwość, to tak. Zawsze znajdowała się poza grupą i starała się do niej dostać. Ale jej tam nie chciano. A im bardziej się starała, tym żałośniej to wyglądało i tym bardziej ją wyśmiewano. Więc jeśli tamtej nocy szła przez most sama, nie jestem zaskoczony i raczej nikt nie powinien się dziwić. Podejmowała nie najlepsze decyzje. A jeśli wcześniej piła... – Zawiesza głos. – Amy powinna była mi powiedzieć. Może Leena by żyła, gdybym się dowiedział. – Kolejna długa przerwa. – Mam do Amy wielki żal.

– Był pan na święcie Ulla. Kiedy Leena nie wróciła do domu, powiedział pan policji, że ją pan tam widział – mówię.

– Tak. – Pociera twarz, wyraźnie zmęczony.

– Dlaczego pan tam poszedł?

– Na ognisko? Wszyscy szli. Spotkać się z dziewczynami. Upić się. Naćpać. Wyluzować. Pokazać. W mieście nic ciekawego się nie dzieje.

– Kto był z panem?

– Dlaczego mnie o to pytacie?

– Chcemy mieć jak najbardziej szczegółowy obraz tamtego wieczoru – wyjaśnia Luke. – I wydarzeń, które mogły doprowadzić do śmierci pana kuzynki.

Oblizuje wargi.

– Do zagajnika, gdzie odbywało się ognisko, wybrałem się z dwoma kumplami, którzy pracują w mieście. Pojechaliśmy moim samochodem. Dotarliśmy około ósmej. Widziałem Leenę i chciałem z nią porozmawiać, ale poszła w swoją stronę i wsiąkła w tłum.

– Widział ją pan w towarzystwie jakiegoś mężczyzny? – pytam.

– Tak, przez chwilę. Po drugiej stronie tańczących ludzi. Ale była noc, a ona siedziała z nim na kłodzie w ciemności, pod lasem. Nie zwróciłem uwagi, kto to.

– Ale to był mężczyzna?

Darsh kiwa głową.

– Tak pomyślałem. Wysoki. W dużej, ciemnej kurtce. W czarnej czapce i czarnym szaliku, który częściowo zakrywał mu twarz. W rękawiczkach. Było bardzo zimno i wszyscy mieli na sobie ciepłe ubrania. Ucieszyłem się, że widzę ją z kimś. Cieszyłem się, że nie uczepli się mnie na całą noc.

– I nie zepsuje panu zabawy – dodaje Luke.

Darsh spogląda na niego ponuro.

– Tak. Właśnie. I będę tego żałował do końca życia. Ale na ognisku była Natalia, a ja liczyłem na to, że tego wieczoru uda mi się ją zdobyć. Więc trzymałem się z nią i jej koleżankami i zupełnie zapomniałem o mojej młodszej kuzynce. – Spogląda Luke’owi w oczy. – A teraz nie żyje.

Luke przygląda mu się uważnie. Czas płynie. Smaga nas wiatr i deszcz. Robi się coraz chłodniej, a ja zaczynam się trząść.

– Kim jest Natalia? – pyta w końcu Luke.

– Chodzi o Natalię Petrov – podpowiadam. – Z Rosji. Mieszka w rodzinnym domu dziecka z młodszą siostrą, Niną, z rocznika Leeny. Straciły rodziców rok temu w wypadku samochodowym. Nina zna Maddy.

– Tak – odzywa się Darsh. – Natalia pracuje w śródmieściu, w sklepie spożywczym Chanów i zawsze opiekuje się siostrą. Skończyliśmy?

Bo chciałbym wracać do domu.

– O której opuścił pan ognisko? – pyta Luke.

– Zaraz po rakiemie. Natalia szła rano do pracy i chciała wcześniej wstać. Odwiozłem ją i Ninę do domu, a później pojechałem do Ariego spotkać się z Trippem Gallowayem.

– Dziękujemy, panie Darsh – mówię. – I przykro mi, że musieliśmy przekazać złe wiadomości.

– Jasne. Rozumiem. – Wstaje z ławki i odchodzi bez słowa w deszczową ciemność.

Obserwujemy, jak się oddala. Luke spogląda na zegarek.

– Powinniśmy wracać na komisariat. Na pewno dotarły już kopie pamiętnika. Chcesz po drodze kupić coś do zjedzenia?

Waham się. Jestem wykończona. Maddy i Jake czekają na mnie z kolacją. A raczej czekają, żebym zrobiła kolację. Będę musiała zadzwonić do nich z komisariatu i uprzedzić, że będę pracować do późna.

– Pewnie – odpowiadam. – Po drodze jest meksykańska restauracja z daniami na wynos.

Kiedy idziemy do samochodu, pytam:

– Masz tutaj jakieś lokum?

Prycha.

– Tak. Motel Super Saver.

Otwiera notes i coś zapisuje.

Uruchamiam silnik i wyjeżdżam tyłem z miejsca parkingowego. Luke spogląda na mnie. A ja czuję, że się czerwienię na samą myśl o tym, gdzie będzie spał po skończonej pracy.

Jeśli w ogóle podczas śledztwa w sprawie zabójstwa można powiedzieć, że skończyło się pracę.

RACHEL

WTEDY

Poniedziałek, 24 listopada 1997 roku.

Kiedy w końcu wracam do domu po obejrzeniu z Lukiem i Tuckerem kopii kartek wydartych z pamiętnika, zastaję Jake'a z piwem przed telewizorem. Ogląda mecz hokeja. Głośno. Stopy w skarpetach trzyma na ławie, a ja widzę trzy butelki po piwie na stoliku obok niego, oprócz tej, którą trzyma w ręce.

– Cześć – rzuca, nie patrząc na mnie.

Ściągam kurtkę.

– Kto gra?

– Co?

– Kto gra? – powtarzam głośniej.

– Canucks i Oilers. – Nadal na mnie nie patrzy.

Wieszam kurtkę. W zlewie widzę brudne naczynia. Jeden talerz i jeden komplet sztućców.

– Co jedliście na kolację?

Ogląda się przez ramię. Po wypiekach na twarzy widać, że jest podпиты.

– Resztki, jak poradziłaś mi przez telefon.

– Jadłeś sam?

– Mads zadzwoniła i powiedziała, że wróci później.

– Gdzie jest?

– U Beth. Mówiła coś o jakiejś wspólnej pracy domowej. – Odwraca się do telewizora, bo jedna z drużyn strzela gola. Jake wiwatuje, wymachując rękami, a potem wypija kolejny łyk z butelki.

Ogarnia mnie irytacja.

Dzięki, skarbie, tak, miałam ciężki dzień. Dzięki, że spytałeś o autopsję. Wiedzieliś, jak się bałam udziału w sekcji zwłok dziewczyny w wieku naszej córki. Jej koleżanki z klasy. Rozmowy z jej rodzicami. Śledztwo w sprawie napaści na tle seksualnym, pobicia i utopienia dziecka stąd jest trudne, dzięki za troskę. Wiesz, jak bardzo się staram dowieść, że jestem godną następczynią mojego ojca, który przed śmiercią mi wyznał, że marzy o tym, żebym została komendantką.

Ale po części sama jestem winna tej obojętności Jake'a. Przyczyniłam się do tego, że powstała między nami przepaść, bo często zajmuję się sprawami, o których nie mogę mówić. Zwłaszcza w miasteczku tak małym jak to. Czasem, po ciężkim dniu, chcę po prostu usiąść i się czegoś napić, i milczeć, i myśleć. Albo oglądać jakiś głupi program, żeby ciało i umysł mogły odetchnąć. Czasami, zwłaszcza gdy jestem zmęczona, ciężar pokładanych we mnie przez ojca nadziei mnie przytłacza, jakby za wysoko zawiesił poprzeczkę, a ja muszę się zmagać z czymś, co odbieram jako zawiść niektórych funkcjonariuszy.

Otwieram lodówkę, wyciągam butelkę białego wina. Nalewam go do kieliszka i wypijam duży łyk, a po nim następny. Ciepło w piersi przynosi ulgę. Dolewam sobie, chowam butelkę do lodówki i ruszam w stronę schodów.

– Zrobię sobie kąpiel – krzyczę do Jake'a.

– Jasne. – Kolejny gol. Kolejne wiwaty. Nie wiem, co lepsze. To, że mnie ignoruje, czy romans, w jaki wdał się kilka miesięcy temu. Twierdzi, że przestał się spotykać z kochanką, ale zdaje się, że zastąpił ją piwem i telewizorem, a ja mam wrażenie, że chce mnie ukarać za to, że miałam mu za złe, że sypia z inną kobietą.

Z aparatu w sypialni dzwonię do Eileen Galloway. Matka Beth jest kierowniczką zaopatrzenia w szpitalu w Twin Falls.

Jeździmy też razem na górskie wycieczki rowerowe. Wypijam kolejny łyk wina. Eileen odbiera.

– Cześć, Eileen, tu Rachel. Jest u ciebie Maddy?

– Nie, Beth jest sama, odrabia lekcje na górze.

Waham się. Nagle przypominają mi się słowa, które na odchodnym rzuciła Sarah Chan.

A co z pani córką? Wróciła wtedy na noc do domu? Czy też panią okłamała?

– Słuchaj, czy Maddy nocowała u ciebie w tamten piątek, po ognisku?

– Eee... Beth mi powiedziała, że nocowała u ciebie.

– Dobra. Eee... Dzięki. Byłam ciekawa.

– Rache... chodzi o... sprawę Leeny? Wszystko w porządku? Tak się martwię. Czy to było... Została zamordowana? Czy wpadła do rzeki pijana czy coś takiego?

Zamykam oczy, widzę dryfujące ciało. Aksamitne włosy. Ofelię w czarnej wodzie. Odwracaną Leenę. Czuję cios na widok jej

zmasakrowanej twarzy. Słyszę w pytaniu Eileen pragnienie, żeby było tak, jak sobie wyobrażała. Nikt nie chce się mierzyć z faktem, że w miasteczku grasuje zabójca. Sięgam po kieliszek, wypijam kolejny duży łyk wina.

– To podejrzana śmierć. Ściągnęliśmy faceta, który ma doświadczenie w sprawach zabójstw. Pracujemy, żeby ustalić, kto to zrobił. I... Na obecnym etapie wydaje mi się, że żadne z dzieciaków nie wróciło z ogniska do domu. Sądząc po znalezionych odpadach, część mogła nocować w lesie, ale nikt nie mówi prawdy na temat tego, gdzie spędził noc.

– Więc to pewne, że została zamordowana?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa. I... naprawdę nie mogę powiedzieć nic więcej.

Cisza.

– Chcesz... żebym pomogła ci znaleźć Maddy? – pyta Eileen.

– Pewnie jest w bibliotece. Dam jej jeszcze godzinę. – Obie wiemy, że biblioteka jest o tej porze zamknięta.

Odkładam słuchawkę. Ogarnia mnie niepokój. Krople dudnią o szybę i się na niej rozbryzgują. Wydaje mi się, że pada deszcz ze śniegiem. Dopijam wino, odstawiam kieliszek i idę do pokoju Maddy.

Przez chwilę stoję przed zamkniętymi drzwiami, z dłonią na klamce. Z dołu dobiegają głośne odgłosy meczu hokeja. Nie słyszę nikogo na schodach. Nabieram powietrza, otwieram drzwi, włączam światło i wchodzę do pokoju córki. Po cichu zamykam za sobą wejście. Stoję i przyglądam się dziecięcym przedmiotom, których Maddy się jeszcze nie pozbyła. Pluszowemu misiowi na łóżku. Dużej poduszce z falbankami, którą wiele lat temu dostała pod choinkę. Miękkiemu żółtemu pledowi, z którym nie może się rozstać. Czuję ucisk w sercu. Choćbyśmy nie wiem, jak się starały udawać, że jest inaczej – my, matki, córki, babcie – głęboko w nas mieszka ta mała dziewczynka, którą kiedyś byłyśmy. Bez względu na to, czy mamy piętnaście, czterdzieści, czy osiemdziesiąt lat, ta mała osóбка ciągle kryje się we wszystkim, co robimy, myślimy, wpływa na to, kim próbujemy się stać albo z kim walczymy. Nie opuszcza nas. Nagle boleśnie współczuję Pratimie Rai. Nie mogę oddychać. Pieką mnie oczy. Wiem, że to przejęcie po części wywołane jest zmęczeniem i winem. Ale, Boże, co bym zrobiła, gdyby się okazało, że to ciało Maddy...

Podchodzę do toaletki. Ostrożnie dotykam lśniącego pudierka ze złotą pokrywą. Waham się, bo nagle przeszywa mnie poczucie winy. Nie powinno mnie tu w ogóle być. Nie w takich okolicznościach. Ale potężniejsza siła zmusza mnie, bym otworzyła szkatułkę. Działam szybko. Pośpiesznie przeszukuję błyskotki i biżuterię, otwieram i zamykam małe szufladki. Nie mogę go znaleźć. Słyszę przed domem samochód i zamieram. Światła reflektorów wpadają do środka. Auto jedzie dalej.

Przechylałam szkatułkę i wysypuję na blat toaletki wszystkie naszyjniki, bransoletki i pierścionki. Robi mi się gorąco. Może to przegapiłam. Musi tu być. Ale nie mogę go znaleźć. Otwieram szuflady, szafę, przeszukuję wszystko najszybciej, jak mogę. W szufladce nocnej szafki natrafiam na lśniące zdjęcie. Podnoszę je i przyglądam mu się. Grupa dziewcząt. Wśród nich Maddy. Rozpoznaję pozostałe: Natalia Petrov, Seema Patel, Cheyenne Tillerson, Dusty Peters, Beth Galloway. Zostało zrobione po ciemku. Wygląda profesjonalnie. Doskonała ostrość, pięknie ukazane twarze. Różowe policzki. Za nimi potężne ognisko wyrzuca w ciemne niebo pomarańczowe iskry. Wśród polan widzę płonące narty i deski snowboardowe.

Serce zaczyna mi mocniej bić. Przełykam ślinę. Zdjęcie zrobiono przy ognisku.

– Mamo!

Obracam się i gwałtownie łapię powietrze.

– Maddy?

– Co tu się dzieje? Co robisz? – Podbiega do toaletki i patrzy na porozrzucone przedmioty. Otwiera usta, przerażona. Spogląda na mnie gniewnie, nadal z plecakiem na ramieniu. – Czego szukasz? To moje rzeczy. – Kładzie plecak na podłodze i zaczyna zgarniać wszystkie błyskotki i biżuterię, układa je w stosik i drżącymi dłońmi wkłada z powrotem do lakierowanej szkatułki.

Dotykam jej ręki, chcąc ją uspokoić.

– Maddy, przestań. Proszę. Wszystko ci wytłumaczę.

Odpycha mnie. Jej długie, ciemne włosy – podobne do moich – pachną papierosowym dymem. Wyczuwam też alkohol i słodkawą, truskawkową woń.

– Co ty wyrabiasz? Dlaczego grzebiesz w moich rzeczach? Jak śmiesz?

Patrzę na córkę. W głowie mam Leenę. Wykluczoną. Zgwałconą. Zbitą na miazgę. Utopioną. Z kamykami w płucach. Z wyciętym sercem na wadze w kostnicy.

Mina Maddy się zmienia, gdy dostrzega wyraz mojej twarzy. To ją nieco stopuje. Widać po niej lekki niepokój.

– Mamo? O co chodzi?

– Ten wisiołek, który podarowała ci babcia, prezent z wycieczki do Irlandii, gdzie on jest?

– Co?

– Odpowiedz mi, Maddy – warczę.

– Co się z tobą dzieje?

– Zawsze go nosiłaś. Co się z nim stało?

– Wieki go nie zakładałam.

– Maddy! Masz mi powiedzieć! Do cholery, co się z nim stało? – Mój głos brzmi piskliwie. Jestem spanikowana. Serce bije mi jak szalone.

Przestraszona Maddy otwiera szeroko oczy. Spogląda na drzwi, jakby chciała się upewnić, że ma drogę ucieczki.

– Nie wiem...

Z całych sił staram się nad sobą panować.

– Jak to, nie wiesz?

– Mówiłam ci, nie nosiłam go całe wieki. Dlaczego w ogóle o niego pytasz?

– Był czymś szczególnym, sama tak uważałaś. Bo dostałaś go od babci. A po jej śmierci nosiłaś go cały czas.

– Nie wiem, gdzie jest. Dawno go nie zakładałam, pewnie leży gdzieś w pokoju. Od jakiegoś czasu nie wpadł mi w oko.

Zagryzam wargę.

– A w ogóle, to nie masz prawa wchodzić i myszковать w moim pokoju. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego mnie po prostu nie zapytałaś? – Odwraca się, żeby odłożyć błyskotki do szkatułki. Nagle, jakby ją olśniło, nieruchomieje. – Dlaczego w ogóle pytasz o ten wisiołek?

– Myślałam o twojej babci i chciałam go zobaczyć, po prostu. – Przeczesauję dłońmi włosy. – Słuchaj, Mads. Przepraszam. Ostatnio mi ciężko.

– Nieważne. Tylko nie rób tego więcej – prosi cicho, nie patrząc mi w oczy. – A teraz wyjdź z mojego pokoju.

– Gdzie byłaś?

– U Beth.

– Nieprawda. Rozmawiałam przed chwilą z Eileen.

Odwraca się do mnie powoli. Przebiega mnie dreszcz na widok jej miny.

– Zadzwońska do niej? Żeby sprawdzić, czy kłamię?

– Maddy...

– Wiesz co? Nie twoja sprawa. Ty też nie przysłaś do domu na kolację.

– Ja pracuję. Ktoś zmarł, został zamordowany. Twoja koleżanka z klasy. Zabójca ciągle jest na wolności. Wszyscy rodzice w tym mieście martwią się o córki, które chodzą same po ciemku. Ja też. Ktoś musi znaleźć sprawcę i zamknąć go w więzieniu. Dlatego wróciłam późno. I będę późno wracać. Aż wsadzę go za kratki. A ty mnie okłamałaś. Masz szlaban. Na tydzień. Po szkole masz wracać prosto do domu. Jasne?

– Wyjdź, mamó. – Pokazuje mi drzwi. – Wynoś się z mojego pokoju.

Wychodzę. Drzwi zatraskują się za mną z hukiem. Serce dudni mi w piersi. Uświadamiam sobie, że mam w kieszeni zdjęcie dziewczyn.

RACHEL

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Jakieś dziesięć minut po wyjeździe od Maddy i Darrena wjeżdżam na wysypany żwirem parking na końcu leśnej drogi, wysoko nad doliną i nad miastem. Parking jest pusty. Otaczają mnie cedry, choiny, świerki i górskie szczyty przystrojone postrzępionymi chmurami. Jest zimno. Mokro. Ale gdzieś na niebie widać błękitne prześwity, a wyzierające zza chmur słońce daje trochę ciepła.

Wkładam rękawiczki kolarskie, zastanawiając się, czy Maddy już wysłuchała podcastu i czy Trinity poprosi ją o rozmowę. Może już próbowała. Nie zdziwiłabym się, gdyby Maddy udawała, że o niczym nie wie. Zakładam kurtkę przeciwdeszczową, biorę kask z fotela pasażera i wysiadam z samochodu. Pobliska rzeka jest głośna. Wezbrana, pokonuje przełom. Kiedy zdejmuję z paki rower, podjeżdża czerwone volvo kombi Eileen. Opony chrzęszczą na żwirze. Parkuje obok mnie.

Matka Beth ma sześćdziesiąt trzy lata. Jest o trzy lata ode mnie starsza, ale nadal tryska energią i jest wysportowana. Opuszcza szybę i wychyla głowę obsypaną lokami o odcieniu truskawkowy blond. Gdy zaczęła siwieć, sięgnęła po farbę, a jej niegdyś kasztanowa czupryna ma teraz subtelniejszy kolor.

– Cześć, laska – rzuca radośnie. – Ja się miewasz, i dlaczego tak długo czekałyśmy, żeby to powtórzyć, co?

Parskam śmiechem. Ona tak na mnie działa. Jej żywiołowość jest zaraźliwa.

– No, wiesz, na farmie ciągle jest coś do zrobienia.

Stawiam rower na ziemi, a opony lekko podskakują na żwirze.

Eileen wysiada z volvo i zaczyna odpinać rower górski z bagażnika na rowery. Wiatr mierzwi jej włosy. Myślę o Beth, która jest podobna do ojca, a z matki nie ma nic. Beth jest smukła i wysoka i jest niemal platynową blondynką. Jej sięgające niegdyś do pasa włosy są proste jak druty. Wyszła za Johnny'ego, syna Grangera. Kiedyś bardzo się przyjaźniły z Maddy, ale zaczęły się od siebie oddalać po tragicznej śmierci ich koleżanki z klasy. To zabójstwo wpłynęło na wszystkich

i nadal jesteśmy nierozzerwalnie związani z przeszłością. Czuję się spięta, przyglądając się Eileen i zastanawiam się, jak poruszyć z nią temat podcastu. Dochodzę do wniosku, że lepiej to zrobić, jak będziemy już miały w nogach kilka kilometrów.

Początek szlaku jest łatwy – przyjemna pagórkowata droga na twardym podłożu z igieł i ubitego piachu. Czuję, że nogi mi się rozgrzewają, a ciało przygotowuje się do wyzwania, gdy ścieżka zaczyna się wiać i piąć w górę, do pola kempingowego położonego nad jeziorem Wuyakan. Po chwili zaczynam dyszeć. Mięśnie mnie palą, a pierś faluje. Teraz nie da się rozmawiać, i dobrze.

Po krótkim, bardzo stromym podejździe docieramy do kempingu i turkusowych wód jeziora. Zdyszane, spocone, zatrzymujemy się. Odpinam butelkę wody, wypijam łyk i uśmiecham się promiennie.

– Miło, co? – zagaduje Eileen, sięgając po swoją wodę. Wskazuje na mnie. – Powinniście z Grangerem przyłączyć się do naszej grupy rowerowej. Spotykamy się co sobotę, przynajmniej do pierwszego śniegu. – Wypija duży łyk wody. – Późna zima w tym roku nam sprzyja. Może... – Dostrzega coś na mojej twarzy. – Wszystko w porządku? Za dużo, za szybko?

Zakręcam butelkę. Waham się.

– Nie słyszałaś pewnie o podkaście, co? – mówię w końcu.

Znam Eileen, odkąd nasze córki chodziły do przedszkola. Tam się poznałyśmy. Wspomniałaby o nim od razu, gdyby wiedziała. Jest szczerą do bólu i zawsze mówi to, co myśli i wie. Nie owija w bawełnę, nie bawi się w dyplomację.

– O jakim podkaście? – Powoli nakłada nakrętkę na butelkę, nie spuszczaając wzroku z moich oczu.

Opowiadam jej.

– Pierwsze dwa odcinki są już dostępne. Trinity Scott zapewne opublikuje kolejne, jak tylko będą gotowe.

– Chyba żartujesz.

– Obawiam się, że nie. I Clay Pelley zaczął mówić. Trinity zamierza przeprowadzić z nim serię wywiadów. Z zapowiedzi na stronie internetowej *To zbrodnia* wynika, że zgodził się na dwudziestominutowe spotkania, aż ona wyciągnie od niego wszystko, co chce.

Eileen blednie.

– Słuchałaś tego? Słyszałaś go? Jego głos?

– Twierdzi, że nie zabił Leeny.

– Chyba żartujesz... Poważnie? – Wpatruje się we mnie.

Uważnie obserwuję jej twarz. Myślę o naszych córkach i tamtych stresujących przeżyciach, które zrobiły między nimi wyłom i rozluźniły ich więź na zawsze.

– Jasne, Eileen, żartuję. Ze mnie zawsze był żartowniś.

– Ten dupek uczył nasze dzieci grać w kosza. Był szkolnym pedagogiem. To on przekazywał im wiedzę w zakresie zdrowia, także na temat seksu i zapobiegania nadużywaniu narkotyków i alkoholu. Miał im mówić o zdrowym stylu życia, zdrowiu emocjonalnym, przeciwstawianiu się nękananiu... a sam okazał się skończonym zboczonym alkoholikiem i pedofilem!

Milczę.

Eileen odwraca wzrok i kieruje go na spokojne wody jeziora. Jej pierś unosi się i opada, a wydechane powietrze tworzy małe białe obłoki.

– To dlatego zaproponowałaś mi przejażdżkę? – pyta w końcu cicho.

– Nie. Musiałam odparować po tym, jak go wysłuchałam. Kiedy znów zaczęłam o tym wszystkim myśleć. – Przerywam.

Odwraca się do mnie.

– Potrzebowałam bratniej duszy. – Wzruszam lekko ramionami. – Poza tym podobno nie powinno się jeździć samotnie.

Prycha lekko.

– Nie mogłam ci o tym nie wspomnieć.

– Jasne. Rozumiem. – Znów patrzy na jezioro i milczy przez długą chwilę. – To podcast w sieci? Mogę go posłuchać?

Kiwam głową. Wypijam jeszcze jeden łyk.

Nagle powiew wiatru wzbudza fale na niewiarygodnie błękitnej tafli jeziora. Mam wrażenie, że to znak. Ostrzeżenie. Zauważam jeszcze inne – przybite do drzewa za Eileen:

UWAGA, PUMY. ZAPEWNIJ BEZPIECZEŃSTWO DZIECIOM.

Podąża za moim wzrokiem i się uśmiecha.

– Selfie? – proponuje. – My, dwie pumy. Na tle znaku, na Instagram.

Zsiadam z roweru i podprowadzam go do drzewa. Opieram o pień, a my przysuwamy do siebie głowy. Uśmiechamy się sztucznie od ucha do ucha, jakbyśmy robiły coś strasznie fajnego. Eileen wyciąga palec wskazujący i mały, co ma oznaczać, że dobrze się bawi, i pstryka.

– Tu powinno być napisane: „Uwaga, jaguary w okolicy” – mówię, kiedy chowa telefon. – Bo z nas żadne pumy.

– Masz na myśli pantery. Kobiety po sześćdziesiątce to chyba pantery?

Śmiejąc się, wsiadam na rower. Powoli kieruję się na szlak, a Eileen też wskakuje na rower. Myślami wracam do zdjęcia, które trzymam w szkatułce, naszych dwóch córek i ich koleżanek przy ognisku tamtej nocy dwadzieścia cztery lata temu, i myślę o tym, jak inne to były czasy, kiedy dzieci nie miały telefonów. Zanim wszystko zaczęło fotografować czy nagrywać do mediów społecznościowych. O ile łatwiej było ukrywać różne rzeczy.

– Maddy wie? – krzyczy Eileen spoza mnie.

– Tak – odkrzykuję przez ramię. – Powiedziałam jej po drodze.

Milkniemy i pedałujemy mocniej, bo podjazd staje się bardziej stromy, a zakręty są coraz ostrzejsze. Wiem, że Eileen się zastanawia, czy wiedzą Beth i Tripp, jej syn. I Johnny.

Ja też się zastanawiam, czy Johnny wie – czy Granger poinformował syna. Czy w ogóle przyszło mu to do głowy, bo widać, że jest święcie przekonany, że Trinity i Clay Pelley marnują naszą energię.

Czy nam się to podoba, czy nie, Trinity Scott obudzi złe wspomnienia. Jej podcast niczym wielki kamień wrzucony do nieruchomego jeziora wywoła fale w mieszkańcach miasteczka, którzy myśleli, że mają to za sobą. Pedałuję coraz szybciej na stromym podejździe i zastanawiam się, jak wysokie mogą być te fale.

REWERBERACJA

EFEKT LAWINY

TERAZ

rewer•bera•cja

rzeczownik

Dla producenta czy inżyniera dźwięku rewerberacja – albo inaczej pogłos – jest zjawiskiem akustycznym lub efektem dźwiękowym. Mówiąc najprościej, rewerberacja ma miejsce, kiedy dźwięk lub sygnał odbija się od rozmaitych powierzchni pomieszczenia, w wyniku czego do ucha słuchacza docierają pogłosy tak szybko po sobie następujące, że nie jest on w stanie wychwycić odrębnych dźwięków. Zjawisko to jest potęgowane w większych pomieszczeniach, w których wydaje się, że dźwięk trwa długo po tym, gdy przestało go wydawać źródło... Ale w podkastach o prawdziwych zbrodniach rewerberacja może odnosić się także do samej historii.

– Gio Rossi, wywiad w „Toronto Times”

Kiedy badasz sprawę zbrodni w czasie rzeczywistym, na antenie, pojawia się problem rewerberacji. Rozmowy przeprowadzone dzisiaj wpłyną na wywiady i odpowiedzi, które otrzymasz jutro, bo rozmówca zdąży wysłuchać odcinek i pozna twoje wątpliwości i podejrzenia, i teorie, i przemyślenia. Będzie wiedział, co powiedzieli inni. A to zadecyduje o tym, co powie. To się sprawdza przy fikcji, ale z dziennikarskiego punktu widzenia stanowi poważny problem, bo opowiadana historia na bieżąco wpływa na jej dalszy bieg. To manipulacja. Nie w porządku wobec słuchacza. Cała historia jest naznaczona twoimi śladami i odciskami palców, w sposób wielce postmodernistyczny. Wiąże się z tym ryzyko – i dlatego agencje informacyjne tego nie robią – że pojawią się nieścisłości. Trafiają się ludzie, którzy cię okłamią. Zorientujesz się, że przeoczyłeś ważną informację i być może zostaniesz zmuszony do zrewidowania lub modyfikacji opowieści. Nie twierdzą, że to nieetyczne *per se*, ale że w takim podejściu nie brakuje pułapek.

– Mark Pattinson, wykładowca dziennikarstwa, na temat etyki podkastów o prawdziwych zbrodniach

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Maddy siedzi w swoim domowym gabinecie. Bawi się wizytówką zostawioną przez matkę na kuchennym blacie, słuchając pierwszego odcinka podcastu. Dźwięk głosu, który kiedyś знаła, ciągnie ją w dół, w dół, w dół, do przeszłości, do czasów szkolnych... aż do nocy tamtego ogniska na cześć Ulla.

CLAYTON: Chcę powiedzieć światu, Trinity Scott: tak, każdy z nas ma swoją ciemność. Ten cień. Nawet ty. Ale nie wykorzystałem Leeny Rai. I jej nie zabiłem.

TRINITY: Skoro... skoro ty tego nie zrobiłeś, to kto?

STRAŻNIK: Czas minął, Pelley. Idziemy.

CLAYTON: Zabójca nadal jest na wolności.

ODGŁOS ZATRZASKIWANYCH DRZWI.STŁUMIONY ŚMIECH.

Słowa pana Pelleya rozbrzmiewają w jej głowie jak echo, coraz głośniejsze.

Zabójca nadal jest na wolności.

Zabójca nadal jest na wolności.

Zabójca nadal jest na wolności.

– Maddy?

Podskakuje, obraca się na wózku. W pokoju jest Darren. Stoi tuż za progiem. Słuchał. Jego spojrzenie budzi w niej przerażenie.

– A jeśli on rzeczywiście tego nie zrobił? – odzywa się Darren. Jego głos brzmi dziwnie. – I, jak podsumowała Trinity Scott, skoro nie on, to kto?

– To głupota! – Maddy wymachuje ręką w kierunku głośnika. – To jakaś pieprzona głupota. Bezsens. Nadużycie. On kłamie jak z nut, a ta cała Trinity doskonale o tym wie. Musi wiedzieć. A jednak kreuje historię z tych jego kłamstw, robi wokół tego wszystkiego sensację. I wiesz co? W jednym ma rację. *To zbrodnia to zbrodnia.* Cały ten jej denny podcast to zbrodnia. Tworzenie takiego gówna powinno być zabronione. To szkalowanie. Potwarz.

– Przecież nikogo nie zniesławiła, skoro...

– Jeszcze nie. Ale kładzie fundamenty pod nowe hipotezy na temat tego, kto to zrobił, a wszystko opiera na kłamstwach socjopaty. A robiąc to, zacznie wzbudzać nieuzasadnione podejrzenia wobec ludzi z tego miasta. Ludzi, których znamy. Ludzi, którzy nadal tu mieszkają.

– Porozmawiasz z nią, kiedy zadzwoni? Bo to tylko kwestia czasu.

Maddy przygląda się Darrenowi.

– Ja... A ty?

Przygląda dłonią włosy.

– Może współdziałanie będzie lepsze niż milczenie. Pomyśl, w jakim świetle postawi się twoja matka, jeżeli nie zgodzi się na rozmowę. Wyjdzie na to, że ma coś do ukrycia. Może byłoby lepiej, żeby opowiedziała swoją wersję, wyjaśniła, jak toczyło się śledztwo. Jeśli każdy przedstawi swój punkt widzenia, ustawimy tę Trinity. Im mniej ludzi się odezwie, tym większego wiatru w żagle dostanie ktoś taki jak ona. I tym większa liczba słuchaczy uwierzy w spiskowe teorie.

Maddy patrzy mężowi w oczy. Atmosfera jest gęsta. Ma wrażenie, że perspektywa uległa zmianie i że ten świat, w którym kiedyś było im dobrze i miło, nie jest już tak bezpieczny.

t

Na drugim końcu miasta Johnny Forbes słucha podcastu o Leenie Rai w trakcie załatwiania różnych spraw po drodze do browaru, w którym pracuje. Jego myśli kierują się do wojskowej kurtki z demobilu, której nurkom nie udało się znaleźć. Zastanawia się, czy to, co zawsze uważał za prawdę, może nią wcale nie być. Może przez te wszystkie lata wygodnie uciekał od prawdziwych pytań. Może dlatego, że łatwiej chować głowę w piasek. Może wszyscy tak zrobili. Wjeżdża na parking pubu Raven's Roost, żeby sprawdzić, ile piwa lokal chce zamówić. Budynek znajduje się na tej samej ulicy co browar, nieco dalej. Johnny widzi zaparkowanego przed wejściem harleya ojca.

W pubie zastaje Rexa Gallowaya, swojego teścia, rozmawiającego cicho przy barze z Grangerem, jego ojcem. Piją kawę.

– Johnny? – odzywa się Granger i obaj z Rexem podnoszą wzrok. – Co ty tu robisz?

Johnny kiwa głową na ich kubki.

– Sprawdzam wasze zamówienie. Chyba dobrze trafiłem, zdążę wypić z wami kawę.

Rex mu nalewa, a Johnny siada na stołku obok ojca.

– Słyszeliście o podkaście? – Wypija łyk kawy.

– Właśnie o nim rozmawiamy – odpowiada Rex.

– Rachel się wkurzyła na ten podcast – dodaje Granger. – I na mnie, za to, że usiłowałem go przed nią zataić.

– Tak? – dziwi się Johnny.

– Ta sprawa nie doprowadziła wtedy do niczego dobrego dla niej. Sama to przyzna. Nie chciałem, żeby zaczęła wszystko od nowa przeżywać. – Granger dopija kawę i odstawia kubek. – Popełniłem błąd. Można było się domyślać, że się dowie. Tylko pogorszyłem sprawę. – Uśmiecha się potulnie. – Więc daję jej czas na ochłonięcie.

– Wierzysz w to, co mówi Clay Pelley? – pyta Johnny.

– To kłamca – kwituje Granger. – Zły człowiek. Zawsze nim był.

– Serio – dodaje Rex. Ale wygląda nieswojo. Johnny też jest niespokojny.

t

Dwie przecznice dalej, w przemysłowej części miasta niedaleko starej sortowni kłód, Darsh Rai słucha podkastu przez głośnik, nurkując pod samochodem w warsztacie, który obecnie należy do niego. W bramie staje Ganesh. Teraz chłopak pracuje dla niego. Jest młodszą i jeszcze przystojniejszą wersją samego Darsha i swojego ojca, Jaswintera. Oczy Ganeshy płoną z wściekłości pod gęstymi czarnymi włosami.

– Dlaczego, do diabła, ona to robi? Każe nam jeszcze raz przez to wszystko przechodzić? To powinno być zabronione prawem. Czy ona nie wie, jak to się odbiło na naszej rodzinie? Na mojej matce, moim ojcu? – pyta Ganesh.

Darsh wyczołguje się spod auta, wstaje i wyciera smar z dłoni. Sięga po telefon na stole warsztatowym i wciska „stop”.

– Może Clayton Pelley naprawdę tego nie zrobił. Nie chciałbyś mieć pewności? Przecież nie było nawet procesu. Dlaczego?

Ganesh wbija wzrok w kuzyna. Przysuwa się do niego.

– Nie mówisz poważnie.

Darsh rzuca szmatę na stół.

– Nie wiem, co myśleć. Ale w pewnym sensie cieszę się, że wyciągnęła tę sprawę. Zawsze mi się wydawało, że ci gliniarze nawalili. Trinity Scott ma rację. Zbyt wiele wątków pozostało niezbadanych, kiedy ten bydlak złożył zeznania i przyznał się do winy. Za tym wszystkim coś się kryje. Zawsze byłem przekonany, że za tym coś się kryje.

t

W innej części miasta Liam Parks, który prowadzi studio fotograficzne Parks Photography&Design, po przesłuchaniu pierwszych odcinków podkastu wspina się po drabinie na poddasze. Tam odkurza karton i go

otwiera. Wyjmuje z niego stare odbitki, które wywołał w szkolnym laboratorium. Przegląda je. Zatrzymane w czasie obrazy twarzy. Kolegów z klasy. Dziewczyn. Chłopaków. Roześmianych, uśmiechniętych, imprezujących. Na szkolnych potańcówkach. Na korytarzach. Natrafia na plik, którego szukał. Zdjęcia zrobione tamtej nocy, kiedy wszyscy zobaczyli na niebie raketę w kawałkach. Znajduje to, o którym myślał. Grupa dziewczyn, roześmianych, obejmujących się. Sfotografował je tamtego wieczoru na tle ogniska. Wpatruje się w młode twarze, ładne uśmiechy. Ożywają wspomnienia – wspomnienia, które wprawiają go w zakłopotanie.

Zastanawia się, co powinien z tymi zdjęciami zrobić.

t

Jaswinder Rai siedzi sam w potwornie cichym salonie. W pokoju zalega kurz. Powinien go zetrzeć. Takimi rzeczami zawsze zajmowała się Pratima. Bez niej jest taki zagubiony. Wpatruje się w zdjęcie na kominku. Pratima zmarła dwa lata temu. Zadławiła się jedzeniem w restauracji. Może dlatego, że wszystko było dla niej trudne do przełknięcia, odkąd ich córeczka została brutalnie napadnięta i zabita. Czuje ulgę, że Pratima nie musi słuchać tego podcastu. To byłoby dla niej zbyt okrutne. Ale Jaswinder w głębi duszy jest niespokojny. Ochrypły głos Claytona Pelleya pełźnie przez jego głowę, jakby powtarzał i odbijał się od innych obecnych w niej myśli, i staje się coraz bardziej donośny.

Nie zabiłem jej... Zabójca jest na wolności.

t

Clayton Jay Pelley leży na plecach na więziennej pryczy, z dłońmi splecionymi pod głową i przez słuchawki w uszach kolejny raz słucha głosu Trinity. Słucha tych odcinków podcastu na okrągło. Nie może się nasycić. Nie ma dość jej głosu. Myśli o tych wszystkich sytuacjach, kiedy, być może, postąpił w życiu dobrze, i o tych wszystkich, kiedy postąpił źle. Ale góruje nad nimi jedna myśl, jedno odczucie. Odzyskał pewną niezależność. Poniekąd zapanował nad sprawami, nad ludźmi. Choć tkwi w tym ponurym zakładzie pełnym zasad i krat, i bram, i drutów kolczastych. Znowu ma poczucie władzy. Uśmiecha się. Nie miał go od bardzo, bardzo dawna.

Teraz to on tym steruje.

RACHEL

WTEDY

Wtorek, 25 listopada 1997 roku.

– Batoniki nanaimo! – uroczyście oznajmia detektyw Dirk Rigg, który wchodzi do policyjnej sali konferencyjnej z tacą słodkich ciastek. Za Dirkiem kroczy Tucker, dzierżąc tackę z kawami na wynos.

Dirk stawia talerz na stole i zdejmuje folię spożywczą okrywającą słynne batony z masą budyniową, czekoladą i masą czekoladową. Wyczuwam zapach starego dymu papierosowego; przesiąknięte są nim wszystkie jego ubrania. Do tego silny aromat kawy i duszny pokój nagle przyprawiają mnie o mdłości.

A może po prostu jest mi niedobrze po ciężkim wczorajszym dniu, który zaczął się od sekcji zwłok, a zakończył kłótnią z Maddy.

– Merle znów próbuje rzucić palenie – oznajmia Dirk, sięgając po ciastko. – Więc można się domyślić, że mamy teraz w domu zdecydowanie za dużo słodkości, a kilogramów przybywa. – Gestem zaprasza, żeby wszyscy się poczęstowali, a sam odgryza kęs i mówi z ustami pełnymi budyniowej masy, zajmując miejsce przy wielkim stole. – Pomyślałem, że przyniosę wam na śniadanie, skoro mamy ich tyle.

Luke sięga po batonik.

– Merle to żona Dirka – wyjaśniam Luke'owi. – Całe życie pracuje na poczcie. I ciągle próbuje rzucić palenie, ale Dirk pali, więc nie jest jej łatwo, prawda, Dirk?

Uśmiecha się.

– Tym razem próbuje się wspomagać hipnozą. – Wkłada do ust resztę budyniowego ciastka i bierze kawę.

Jest bardzo wczesny ranek, na dworze jeszcze panuje ciemność i prószy śnieg, który okrywa bielą wszystko, co było czarne i szare, i umierające. Martwię się o moje dziecko. Muszę tu być i chcę tu być. Ale chcę też, żeby w domu było normalnie i szczęśliwie. Kiedy dziś przed wyjściem zapukałam do pokoju Maddy, kazała mi sobie pójść. Zrobiłam dla niej śniadanie i zostawiłam je na kuchennym blacie. Spoglądam na zegarek. Pewnie jeszcze nie wstała. Jake obiecał, że robi jej dziś kolację, gdybym

znów wróciła późno. Wracam myślami do wisiora, który kilka lat temu podarowała jej babcia.

Tego, który zaginął.

Do pokoju wkracza komendant Ray Doyle, a przed nim – jego brzuch. Policjant niesie naręczne akt.

– Dzień dobry wszystkim. – Kładzie dokumenty u szczytu stołu i siada.

Za krzesłem Raya stoi biała tablica, którą wtoczył Luke. Służy mu za mapę zbrodni. Kojarzy mi się z telewizyjnymi serialami detektywistycznymi. My się takimi nie posługujemy, ale Luke jest do takiej formy wyraźnie przyzwyczajony. Może tak mają ludzie od zabójstw.

Tucker siedzi naprzeciwko mnie. Spokojnie popija kawę. Jego cera wydaje się szara w niekorzystnym świetle jarzeniówek. Jedna z lamp delikatnie mruga. Wydaje mi się, że słyszę jej elektroniczne bzyczenie. To akurat wygląda zupełnie inaczej niż na filmach. Taka scena rozgrywałaby się w nastrojowym, przyćmionym świetle. A tymczasem praca w tym małym oddziale to ostre światła, plamy na suficie, wszechobecny zapach wilgoci i wyblakłe niebieskie płytki dywanowe pod naszymi butami.

– Nanaimo, panie komendancie? – Dirk przesuwając talerz w kierunku Raya.

Ray się częstuje, odgryza kęs batona i otwiera leżący przed nim segregator, pierwszy z góry.

– Dobra, co mamy? Rachel? – pyta z pełnymi ustami.

– Na raport z autopsji jeszcze czekamy, ale przyczyną śmierci jest utonięcie. – Wstaję i podchodzę do tablicy.

Wskazuję jedno ze zdjęć z sekcji zwłok.

– Te okrągłe ślady w okolicy łopatek wskazują, że ktoś przydusił ofiarę kolanami, żeby przytrzymać ją pod wodą. – Opowiadam o pozostałych odkryciach sekcji, o kamieniach w płucach ofiary. – Zdaniem doktor Backmann, gdyby Leena nie została utopiona, silne urazy po pobiciu tępym narzędziem i obrzęk mózgu i tak doprowadziłyby do śmierci.

– Czy na miejscu znaleziono coś, co mogło być użyte jako broń? – pyta Ray.

– Takich przedmiotów nie znaleźliśmy, ale na ciele ofiary są dwa ślady po butach, ściślej mówiąc: traperach. Rozmiar jedenaście. Ktoś na niej stanął i ją kopał. – Wskazuję kolejne zdjęcie na tablicy. – Na jej skórze

tutaj, na twarzy i na głowie, znaleziono korę. Technicy kryminalistyczni znaleźli krew na pniu cedru na północnym brzegu rzeki, niedaleko miejsca, w którym natrafiono na but i zakrwawioną skarpetkę Leeny. Pień tego cedru ma korę podobną do fragmentów znalezionych w skórze Leeny. Przypuszczamy, że badania laboratoryjne potwierdzą związek. I przypuszczamy, że próbki krwi zebrane z cedru będą pasować do próbek krwi Leeny.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś uderzał jej głową o drzewo? – pyta Dirk.

– Możliwe – odpowiada Luke. – Wiele razy.

Dirk cicho gwizdże i wyciąga rękę po kolejny baton. Tucker wygląda na chorego.

Wskazuję kolejną fotografię.

– To zdjęcie śladu trapera. Technicy przeglądają wzory podeszw obuwia różnych firm. Chcemy określić markę. A później spróbować dopasować markę i rozmiar do potencjalnego podejrzanego. Pewne obrażenia wskazują na brutalny seks: stosunek płciowy z rozerwaniem pochwy. Na razie nie odkryliśmy nasienia, więc możliwe, że użyto prezerwatywy. Czekamy też na wyniki badania włosów i włókien, materiału spod paznokci i z krwi na skarpetce, i próbki krwi znalezionej na pasku jej plecaka.

Ray wypija łyk kawy.

– Plecak ofiary i jego domniemaną zawartość znaleziono na brzegu południowym, ale but Nike i skarpetka leżały na brzegu północnym, tam, gdzie stoi zakrwawiony cedr?

– Zgadza się – potwierdzam. – Amy Chan widziała Leenę o drugiej w nocy, idącą przez Most Diabła w kierunku północnym. Twierdzi, że Leena nie miała wtedy plecaka. Z jakiegoś powodu mogła go zostawić na południowym brzegu albo ktoś jej go tam zabrał.

Tucker odchrząkuje.

– Skoro była na południowym brzegu i tam straciła plecak z zawartością, po co szła na północ? Była skołowana? Pijana?

– A może nie zataczała się z powodu alkoholu – rzuca Luke. – Może się chwiała, bo przeżyła brutalny atak i była poważnie poturbowana albo w szoku.

Zapada cisza. Mam wrażenie, że w pokoju robi się zimno mimo grzejników nastawionych na największą moc.

– Czy kogoś jeszcze widziano na moście? – pyta Ray. – Ktoś za nią szedł?

– Amy nie widziała nikogo więcej. Ale zeznała też, że sama była pod wpływem alkoholu, roztargniona, nieskupiona. Możliwe, że Leena była pijana, zgubiła plecak na południowym brzegu, ale prawdziwe problemy zaczęły się po północnej stronie. Może się na kogoś natknęła, a może wypatrzył ją ktoś, kto jechał autem, i się zatrzymał.

– A może szła ścieżką pod Mostem Diabła od północy, bo była pijana i zdezorientowana i szukała plecaka, i tam kogoś spotkała – podsuwa Dirk.

– Ślady krwi na moście? – pyta Ray.

– Za dużo czasu minęło, za dużo ulewnych deszczy, zbyt duży ruch na moście przez ten tydzień, zanim została znaleziona – mówi Luke.

– Mamy nagranie gapiów na moście z dnia, kiedy nurkowie znaleźli ciało – informuję. – Tucker przejrzy dziś materiał i sprawdzi, czy coś mu się nie rzuci w oczy. Jest też nagranie z monitoringu sprzed knajpy Ariego, gdzie Amy Chan i Jepp Sullivan dołączyli do grupy dzieciaków, które wcześniej były na ognisku. Wszyscy oni musieli pokonać Most Diabła, żeby z lasu dostać się do restauracji. Może ktoś coś widział, choć wtedy mogło się wydawać, że to nieistotne. – Zerkam na Luke'a. – Jedziemy dziś z Lukiem do szkoły. Przesłuchamy wszystkich uczniów, którzy widzieli Leenę na ognisku. Kiedy rozmawialiśmy z nimi wcześniej, mieliśmy do czynienia ze sprawą zaginięcia. Musimy porozmawiać z nimi jeszcze raz. Tym razem przesłuchiwał będzie Luke. Ja zajmę się obserwacją i notatkami. – Odchrząkuję. – Luke spojrzy na to świeżym okiem, z nowej perspektywy.

– Musimy dowiedzieć się czegoś więcej na temat mężczyzny, z którym Leena była widziana w lesie – oznajmia Luke. – Musimy ustalić, kto to był. Musimy z nim porozmawiać. – Długopisem wskazuje na tablicy zdjęcie kartek z pamiętnika. – I musimy się dowiedzieć, kim jest ten „On”, o którym Leena wspomina na tych stronach z dziennika. Musimy ustalić, dlaczego pamiętnik został podarty. Czy kartki wydarto wcześniej i znajdowały się w plecaku, zanim je wyrzucono? Czy Leena sama zrobiła coś z pamiętnikiem? Jeśli tak, to gdzie jest reszta? I co się stało z wojskową kurtką, którą na sobie miała, bo Amy Chan zeznała, że Leena była w nią ubrana, kiedy bez plecaka szła przez most na północną stronę.

Dirk wyciera budyń z pokrytej zarostem brody.

– Jest jeszcze notes z adresami. I tomik poezji, no i ten wisiołek.

– Rodzice Leeny twierdzą, że notes i wisiołek nie są jej – mówię. – Jej matka powiedziała, że Leenie zdarzało się kraść lub pożyczać rzeczy bez pozwolenia. Pokażemy uczniom zdjęcia notesu, książki z wierszami, wisiora i innych znalezionych przedmiotów, żeby znaleźć właścicieli. – Biorę głęboki oddech. – Musimy się też dowiedzieć, kto rozpuścił plotkę, że ciało Leeny dryfuje na rzece Wuyakan.

– W wisiorze coś było? – pyta Ray.

– Nie – odpowiada Luke. – Zobaczymy, co pokażą badania.

Zerkam na niego.

– A co mogą pokazać?

Podnosi głowę znad notatek i spogląda na mnie, marszcząc czoło.

– Odciski palców, mikroskopijne włókna, ślady krwi. Chciałbym też sprawdzić jej ojca. I powinniśmy mieć na oku kuzyna, Darsha.

– Chwila – odzywa się Tucker. – Chyba nie podejrzewasz... że kuzyn? Albo jej własny ojciec mieli z tym coś wspólnego?

– Obrażenia twarzy mają, w moim odczuciu, charakter osobisty – oznajmia Luke. – To ciosy zadane z wściekłości. Pod wpływem wzburzenia. Ta dziewczyna nie została po prostu zabita, najpierw ktoś zmasakrował jej twarz. A przyglądając się Jaswinderowi i słuchając tego, jak Darsh wyraża się o wuju... Mam nadzieję, że się mylę, ale zdaje mi się, że Jaswinder Rai mógłby posunąć się za daleko w razie buntu przeciw temu, w co wierzy.

– Ale mamy do czynienia z napaścią na tle seksualnym – przypomina Ray.

– Musimy być otwarci – kwituje Luke.

Przypominam sobie słowa jednej z grupy dziewczyn przechodzących pod trybunami na sali gimnastycznej tamtego dnia, kiedy siedziałam obok Leeny.

Tylko patrzeć, jak przyjdzie jej ojciec i oskarży mnie o to, że ją przyblokowałam... Jest groźny. Widziałaś jego oczy? Zakładam się, że w turbanie nosi zakrzywiony nóż.

Myślę o sińcu, który widziałam wokół nadgarstka Leeny.

Pokój tonie w ciszy. Za oknem na niebo zakrada się blady świt. Przesłonięty welonem padającego śniegu i palcami mgły, mokry Chief Mountain lśni.

– W porządku. – Ray zamyka teczkę z aktami i wstaje. – Bierzmy się do roboty. Media już naciskają. Przed południem wydam oświadczenie

dla prasy.

RACHEL

WTEDY

Wtorek, 25 listopada 1997 roku.

Wchodzimy z Lukiem na korytarz liceum w Twin Falls, a w naszą stronę szybkim krokiem idzie Clay Pelley, szkolny pedagog i trener. Jest po dwudziestce. Przystojny. Wysportowany. Opalony. Burza nieujarzmionych loków nadaje mu łobuzerskiego, szelmowskiego wyglądu.

– Rachel. – Podaje mi rękę, a później zwraca się do Luke’a. – Sierżant O’Leary, jeśli się nie mylę? Clay Pelley. – Kiedy ściska dłoń Luke’a, dostrzegam, że nieruchomieje na chwilę i lekko się krzywi, i widzę, że na grzbiecie prawej dłoni ma siniec z zadrapaniami, gojącymi się, ale nadal czerwonymi. Mój wzrok wędruje do lewej dłoni. Takie same ślady widzę na palcach.

– Żałuję, że spotykamy się w tak przykrych okolicznościach – mówi. – Dyrektorka, Darla Wingate, prowadzi akurat rozmowę konferencyjną i poprosiła mnie, żebym zaprowadził państwa do sali, którą przeznaczaliśmy na miejsce przesłuchań. Tędy.

Idziemy za Clayem Pelleyem przez korytarz z szafkami uczniów. Mijamy wejście na salę gimnastyczną i słyszę dudnienie odbijających się piłek i skrzypienie sportowych butów na pokrytej lakierem podłodze.

– Wydzieliliśmy tę salę. – Wpuszcza nas do środka. – Prowadzę tutaj zajęcia z planowania przyszłości zawodowej i osobistej w ramach programu ministerstwa edukacji. Stoły są do państwa dyspozycji. Mamy przesłaną przez państwa listę nazwisk i będę kolejno przyprowadzał tutaj dzieciaki. – Waha się. – Na pewno nie jest konieczna obecność rodziców?

– Na razie to tylko rozmowa – uspokaja go Luke. – Próbujemy ustalić, kto co wtedy robił. Jeśli uznamy, że kogoś chcemy przesłuchać szczegółowo, możemy to zrobić na komisariacie w obecności opiekuna. – Kładzie na stole teczkę i notes, wysuwa krzesło i skinieniem głowy wskazuje dłonie Claya. – Ma pan pokaleczone dłonie.

Clay je wyciąga i przygląda się grzbietom.

– A, tak. – Śmieje się. – Układałem drewno kilka dni temu. Kupiłem sąg opału na zimę i kiedy układałem drewno, wysunęła się jedna kłoda z dołu. Chciałem przytrzymać pozostałe, żeby nie pospadały i przytrzasnąłem sobie między nimi dłonie. Głupi pomysł.

– Rękawiczki by pana ochroniły – mówi Luke, patrząc Clayowi w oczy. Z twarzy pedagoga znika uśmiech.

– Pewnie tak. Przyprawdzą pierwszego ucznia. Lista jest alfabetyczna, więc będę ich przysyłał w tej kolejności. Z Amy Chan już zapewne państwo rozmawiali, więc zacznę od...

– To pan jest tym pedagogiem, któremu Amy Chan powiedziała, że widziała Leenę na Moście Diabła? – pyta Luke.

Clay staje jak wryty.

– Tak. Amy... przyszła ze mną porozmawiać, kiedy usłyszała plotki, że Leena jest w rzece. Poszliśmy razem do dyrektorki. Darla zadzwoniła do matki Amy i Sarah przyszła po córkę, i zawiozła ją na policję, żeby złożyła zeznania. – Spogląda na mnie, później na Luke'a, jakby coś wyczuwał. – Leena to był dobry dzieciak. – Odkasłuje. – Miała swoje za uszami, wiadomo, jak każdy nastolatek. Zdarzało jej się robić głupie rzeczy. Może miała pewne zaburzenia emocjonalne i była niezaradna społecznie, ale była mądra. Miała talent pisarski. Chciała podróżować. Udzielać się charytatywnie.

– Więc dość dobrze ją pan znał? – pyta Luke.

– Przychodziła na moje zajęcia z planowania przyszłości. I była w drużynie koszykówki, którą prowadziłem. Poza tym udzielałem jej dodatkowych lekcji u mnie w domu. Z literatury angielskiej. Przeniesiono ją na angielski dwie klasy wyżej, a chciała być jeszcze lepsza. Marzyła o zawodzie związanym z pisaniem i z literaturą. – Milknie. Luke przygląda mu się bez słowa. Clay znów się odzywa, jakby chciał wypełnić ciszę: – Uczę parę dzieciaków. Poza szkołą. Ja... hmm... Proszę mi dać znać, gdyby państwo czegoś potrzebowali. A ja jako pierwszego przyślę Johnny'ego Forbesa.

Siadamy przy małym stole, a do sali wchodzi Johnny. Jest wysoki, ma prawie metr osiemdziesiąt. Chudy. Piaskowe włosy. Ostre rysy. Przystojny chłopak. Ubrany w dżinsy i bluzę z kapturem. Siada, garbi się i chowa dłonie w kieszeniach bluzy. Zaczyna nerwowo poruszać nogą. Jest wyraźnie zdenerwowany.

– Cześć, Johnny, wiesz, kim jestem? – zagaduję.

– Tak. Mamą Maddy.

Uśmiecham się do niego.

– Sierżant Rachel Walczak.

Jego noga podskakuje szybciej. Chłopak co chwilę kątem oka zerka na Luke'a. Może niepokój wywołuje w nim obecność gliniarza od zabójstw z wielkiego miasta.

– A to sierżant Luke O'Leary. Pracuje w KKPK i pomaga w tej sprawie. Będzie zadawał pytania.

– Wszystko w porządku, Johnny? – pyta Luke. – Chcesz wody?

– Nie... dziękuję. – Wyciera wargi grzbietem dłoni.

Luke prosi Johnny'ego, żeby opisał miejsce, gdzie odbywało się ognisko. Słyszymy to samo, co za pierwszym razem, kiedy przepytawaliśmy dzieciaki po zaginięciu Leeny. Radosna atmosfera. Dużo alkoholu, trochę narkotyków. Głośna muzyka z magnetofonów i wzmacniaczy. Wielkie ognisko z płonącymi nartami i deskami snowboardowymi. Wielkie podniecenie.

– Byłem w grupie, ale trochę się kręciłem, tańczyłem, i takie tam. Zgadza się, było dużo alkoholu. Widziałem Leenę, fakt, ale nie wiem, z kim przyszła. Po prostu była. Jak wszystkie inne dzieciaki. Była pijana. Mocno pijana. I była w tej wielkiej kurtce.

– Wcześniej powiedziałeś policji, że widziałeś Leenę z kimś. – Luke odczytuje fragmenty zeznań Johnny'ego. – Powiedziałeś: „Leena była z jakimś mężczyzną”.

– Nie widziałem, co to za mężczyzna. Nie na tyle, żebym mógł go rozpoznać.

– Ale widziałeś, że to mężczyzna?

Chłopak wzrusza lekko ramionami i się rumieni.

– Ja... eee... Tak mówili inni. No wiecie, jak nie wróciła do domu i nie pokazała się w szkole. Że była z jakimś facetem.

– Więc teraz mówisz, że ty, osobiście, tego mężczyzny nie widziałeś?

– Nie widziałem. – Spuszcza wzrok i pociera kolano.

– Jesteś pewny, Johnny? – pytam.

Luke rzuca mi spojrzenie, którym mówi: „Zostaw to mnie”.

– Tak, jestem pewien.

– O której stamtąd poszedłeś? – pyta Luke.

Wzruszenie ramion.

– Nie wiem. Późno. Mieliśmy tam nocować, więc kręciliśmy się przez chwilę po okolicy, ale zrobiło się strasznie zimno. Do domu wróciłem... w sobotę nad ranem.

– Przez Most Diabła?

Kręci głową.

– Więc jak? – dopytuje Luke.

– Podwiózł mnie Tripp Galloway.

Spoglądamy na siebie z Lukiem. Trippa widziano w greckiej restauracji z daniami na wynos po południowej stronie Mostu Diabła. Musiał przejechać przez most.

– Udałeś się gdzieś jeszcze po opuszczeniu miejsca, gdzie odbywało się ognisko? – pyta Luke.

– Nie... Wróciłem do domu.

– O której dotarłeś do domu?

– Nie wiem. O pierwszej albo drugiej w nocy.

– Czy twoi rodzice mogą to potwierdzić?

– Wszedłem po cichu, więc nie wiem, czy tata mnie usłyszał. Mama zmarła jakiś czas temu. Mieszkam tylko z tatą.

– Kto jest twoim ojcem?

– Granger Forbes. Jest psychologiem.

Luke coś notuje.

– Więc nie pojechałeś do Ariego po kebab?

Johnny wygląda na zdenerwowanego. Skołowanego.

– Nie.

– A jeśli Trippa Gallowaya, który cię wiozł, widziano przed Arim około drugiej trzydzieści w sobotę?

– Widocznie pojechał tam, kiedy mnie wysadził. Zasnąłem po drodze z ogniska w jego vanie. Byłem nawalony. A może cały czas spałem w aucie, kiedy się tam zatrzymał, i nie pamiętam, że tam byłem, bo się nie przebudziłem.

Pokazujemy mu zdjęcia przedmiotów Leeny.

– Rozpoznajesz coś?

Marszczy czoło i kręci głową. Zapisuję w notesie: *Johnny Forbes – kłamie? Potwierdzić u ojca, o której wrócił do domu.*

– A co z plotką, która zaczęła krążyć po szkole, o tym, że Leena pływa w rzece? – pyta Luke.

– Ja... nigdy nie słyszałem takiej plotki. Dowiedziałem się o tym po raz pierwszy, kiedy rozeszła się wiadomość, że odnaleziono ciało Leeny.

Następna jest Beth Galloway. Wchodzi wyprostowana, z kołyszającym się długim blond kucykiem. Przyjaciółka mojej córki. Siostra Trippa Gallowaya. Sztywnieję.

– Dzień dobry, pani Rachel – mówi.

– Cześć, Beth. To sierżant Luke O’Leary. Będzie dziś z tobą rozmawiał.

Traci rezon, kiedy się dowiaduje, że to nie ja będę zadawać pytania. Siada z niepewną miną i posyła Luke’owi swój ładny uśmiech.

Luke nie odwzajemnia uśmiechu i to jeszcze bardziej zbija ją z tropu.

Beth opowiada to samo, co Johnny. Twierdzi, że większość wieczoru przesiedziała na kłodzie przy ognisku z Dusty Peters, Darrenem Jankowskim, Niną i Natalią Petrov, Darshem Raiem, Cheyenne Tillerson, Seemą Patel. I, oczywiście, z Maddy.

– Więc nie byłaś z Amy Chan i Jeppem Sullivanem ani ze swoim bratem Trippem? – pyta Luke.

– Nie. To znaczy, byliśmy tam wszyscy, ale... Tak, widziałam ich tam.

– A Leenę?

– Też ją widziałam. Siedziała z jakimś facetem na pieńku z daleka od ogniska, niedaleko leśnej drogi, która prowadzi do toalet. Nie wiem, kto to był. I nie widziałam jej od czasu rakiety na niebie.

– Znałaś wszystkich innych przy ognisku?

– Kilku osób nie kojarzyłam. Może byli spoza miasta.

– O której stamtąd poszłaś? – pyta Luke.

Beth zerka na mnie. Siedzę z obojętną miną. Ale czuję, że wie, że dzwoniłam do Eileen i dowiedziałam się, że okłamała matkę, że będzie nocować u mnie. A Maddy, dla odmiany, okłamała mnie, że będzie nocować u Beth.

– Biwakowaliśmy tam do rana, aż przyjechał po nas mój brat, Tripp, i zabrał nas swoim vanem, i wszyscy poszliśmy na śniadanie do Moose Diner.

– A Johnny Forbes? On też był na śniadaniu w Moose? – pyta Luke.

Kieruje wzrok na prawo, mocno skupiona.

– Nie. Tripp powiedział, że odwiózł Johnny’ego do domu wcześniej. Zgadza się. Odholował go pod same drzwi. Johnny był właściwie nieprzytomny.

– Rozpoznajesz któryś z tych przedmiotów? – Luke rozkłada lśniące fotografie przedmiotów znalezionych nad rzeką.

Beth z zaciśniętymi zębami wpatruje się w zdjęcia na stole. Znów na mnie łypie. Widzę, że Luke to zauważył.

– To jest moje. – Wskazuje zdjęcie cienkiego, błękitnego notesu. – Leena go miała? Szukałam go...

– Jesteś pewna, że to twój? – dopytuje Luke.

– Na sto procent. To mój notes i moje pismo. I numery telefonów moich przyjaciół.

– Jak myślisz, skąd się wziął u Leeny?

– Nie wiem... Była u mnie w domu. Przyszła z grupą dziewczyn ze dwa, trzy tygodnie temu. A szafka Leeny jest obok mojej. Ja... naprawdę nie mam pojęcia. – Wygląda na wstrząśniętą.

– Po co miałyby go zabrać? – pyta Luke.

– Nie wiem! Może wiedziała, że mam tam telefony do wszystkich fajnych chłopaków? Robiła takie dziwne rzeczy. Mogę go odzyskać?

– W tej chwili jest dowodem. Rozpoznajesz na zdjęciach coś jeszcze?

Beth jeszcze raz przygląda się fotografiom, tym razem uważniej, i kręci głową.

– A wisiołek? – pyta Luke.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Beth znów na mnie zerka. Kręci głową.

– Nie – odpowiada cicho.

A ja się zastanawiam, jak to możliwe, że Beth nie rozpoznaje wisiora, który wygląda dokładnie jak ten, który Maddy, jej najlepsza przyjaciółka, nosiła niemal bez przerwy. Dopóki nie zaginął.

– Możesz nam powiedzieć, kiedy po raz pierwszy usłyszałaś plotki, że ciało Leeny prawdopodobnie pływa w rzece Wuyakan? – pyta Luke.

– Na stołówce. Wszyscy o tym mówili. Nie wiem, od kogo wyszła.

Beth wychodzi. Kilka chwil później wchodzi Clay z Darrenem Jankowskim.

– Wiem, że kolejny na liście jest Tripp Galloway – wyjaśnia Clay. – Ale źle się czuł i poszedł do domu jakąś godzinę temu. A Dusty Peters nie ma dziś w szkole. Miota się pomiędzy mieszkaniem u matki alkoholiczki a rodzinnym domem zastępczym, od czasu do czasu ma w domu problemy i nie pojawia się w szkole przez kilka dni.

Spoglądamy z Lukiem na siebie. Clay wychodzi, a Darren siada naprzeciw nas. Wygląda na sponiewieranego. Przydałby mu się prysznic.

Możliwe, że ma kaca.

Jego wersja jest dokładnie taka sama. On też wylądował na śniadaniu w Moose. Nie wie, od kogo wyszła plotka. I nie pamięta, od kogo ją usłyszał.

– Wszyscy o tym mówili.

Nie rozpoznaje żadnego z przedmiotów z fotografii. Ale słysząc o zdjęciach, podnosi głowę.

– Liam Parks robił zdjęcia na ognisku – mówi. – Może uchwycił na którymś Leenę i tego faceta na pniaku.

– Liam jest nieoficjalnym szkolnym fotografem – wyjaśniam Luke’owi. – Wraz z innymi prowadzi szkolną kronikę. Korzysta z ciemni w szkole i używa szkolnych aparatów.

Luke notuje i odprawia Darrena.

Następny na liście widnieje Liam. Jest chudy i blady, z głęboko osadzonymi ciemnymi oczami. Słyszałam, że Maddy nazywała go „kujonem”. Liam pamięta z ogniska dokładnie to, co inni. Notuję: *Czy dzieciaki uzgodniły wersję?*

Liam twierdzi, że nie rozpoznaje żadnego ze znalezionych nad rzeką przedmiotów.

– Robiłeś zdjęcia przy ognisku, Liam? – pyta Luke. – Ludziom?

W jego oczach pojawia się błysk. Kiwa głową.

– Możemy je zobaczyć?

Patrzy na swoje dłonie na kolanach.

– Liam?

– Zgubiłem aparat z filmem. Ja... – Podnosi zboląły wzrok. – Upiłem się i obudziłem się w namiocie, bez aparatu. To był szkolny aparat. Wypożyczyłem go i mi go ukradziono.

– Jesteś pewien? – odzywam się.

Liam gani mnie spojrzeniem. Myślę o zdjęciu znalezionym w szufladzie Maddy. W oczach Liama widzę napięcie.

– Zginął. Na pewno. Pytałem wszystkich. Nikt nic nie widział, nikt nic nie wie. Nigdy też nie pojawił się w biurze rzeczy znalezionych.

– A klisza? – pyta Luke. – Zdążyłeś wyjąć jakiś film? Udało ci się coś wywołać?

Jego szyję i twarz oblewa rumieniec. Wargi ma zaciśnięte. Kręci głową.

– Kto mógł ukraść aparat? I dlaczego? – docieka Luke, pochylając się.

– To... cenny sprzęt. Chyba dlatego.

– Więc nie wywołałeś żadnych zdjęć z tamtego wieczoru?

Rumieniec przybiera na intensywności i wspina się wyżej, na policzki. Liam znów kręci głową.

– A może zrobiłeś zdjęcia komuś, kto nie chciał być widziany, i dlatego ukradziono ci aparat?

– Robiłem zwykłe zdjęcia. Nie wiem. Może ktoś się bał, że uchwyciłem go pijanego albo jak się całuje... ale nikt mi nie groził, ani nic z tych rzeczy.

Również Liam twierdzi, że nie ma pojęcia, od kogo wyszła plotka.

Po wyjściu Liama do sali wchodzi Seema Patel, której rodzice prowadzą w śródmieściu hinduską restaurację. Jest olśniewająco piękna. Drobna. Krucha. Zgrabna. Porusza się jak tancerka, bo nią jest. Jej rodzina pochodzi z tego samego kraju, co Raiowie, ale Seema jest zupełnym przeciwieństwem Leeny. Ona umie się dopasować.

– Tak. Widziałam Leenę tamtego wieczoru. W wojskowej kurtce. Bojówkach. Była z jakimś facetem. Nie znam go. Było parę osób spoza miasta, narciarzy i snowboardzistów. Inne dzieciaki z miasta, które już skończyły szkołę. Faceci, tacy jak Darsh, którzy pracują w papierni.

Znów myślę o zdjęciu dziewczyn, wśród których jest Seema.

– Czy ktoś robił zdjęcia twojej paczki? – pytam.

Kręci głową. A ja zapisuję w notesie: *Dlaczego kłamią? Co ukrywają?*

Seema rozpoznaje na zdjęciach notes i mówi, że należy do Beth.

– Leena kradła – wyjaśnia. – Raz zabrała mi kosmetyki, kiedy zostawiłam torbę na ławce w szatni i poszłam pod prysznic. Któraś z dziewczyn widziała, jak je zabierała. Skonfrontowałyśmy się z nią i mi je oddała. To było ze dwa miesiące temu.

– Dlaczego Leena miałaby zabrać notes z adresami? – pyta Luke.

– Nie wiem. Robiła głupie rzeczy, żeby... no nie wiem, zwrócić na siebie uwagę, ale na ogół przynosiło to odwrotny skutek. Może chciała zadzwonić do koleżanek Beth i ją obgadać albo zatelefonować do jakichś chłopaków? Byłaby do tego zdolna.

– A co z wisiorkiem? Kojarzysz, do kogo należał? – draży Luke.

Obserwuję ją uważnie. Krzywi się i marszczy czoło. Drapie się po grzbiecie dłoni i kręci głową.

– Jesteś pewna? – pytam.

– Wydaje mi się, że wcześniej go nie widziałam.

Kiedy Seema wychodzi z sali, Luke kwituje:

- I oczywiście, ona też nie wie, kto wypuścił plotkę.
- Zeznania nadzwyczaj spójne – podsumowuję.
- Podejrzenie.

Informacje przekazane przez Ninę Petrov również pokrywają się z wcześniejszymi. A jej relacja zgadza się z tym, co powiedział Darsh – wcześniej odwiózł Ninę i jej starszą siostrę, Natalię, do rodzinnego domu zastępczego.

Jepp Sullivan, uczeń starszej klasy, podobnie jak Tripp, jest bardzo wysoki. Ma szerokie ramiona, oliwkową cerę i bardzo krótko ostrzyżone ciemne włosy. Kontrastują z nimi jasnozielone oczy. Na krześle, na którym naprzeciw nas siada, wygląda jak wielkolud. Potwierdza wersję zdarzeń przedstawioną przez Amy, jego dziewczynę. Nie, nie zauważył Leeny na moście, ale Amy powiedziała mu, że ją widziała. I tak, pojechali do Ariego na kebab. Zamienił tam parę słów z Darshem. Nie przyszło mu do głowy, żeby wspomnieć Darshowi, że Amy widziała jego młodszą kuzynkę samą na Moście Diabła.

– To nie była... jakaś wielka sensacja. W każdym razie nie wtedy. Przykro mi – mówi. – Naprawdę mi przykro, że nie pomyśleliśmy, że to ważne.

Wydaje się, że dręczy go myśl, że może – ale tylko może – mógł uratować dziewczynie życie, gdyby się odezwał albo pojechał sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, czy nie trzeba jej podwieźć.

– W tym rzecz – odzywa się Jepp – że Leena była wszystkim obojętna. Ona... Robiła takie rzeczy i to ją zabiło. Rozmawiałem z innymi uczennicami, dziewczynami i one twierdzą, że nigdy nie znalazłyby się same na tym moście, tak pijane, ale to nieprawda. One też się upijają. Ale Leena była tam sama, bo... – Odwraca wzrok i wbija go w podłogę. – Była samotna.

Cheyenne Tillerson, piegowata ruda piękność, powtarza dokładnie to, co wcześniej powiedziały inne dziewczyny. Po jej wyjściu Luke stwierdza:

– To zdecydowanie wygląda na wyreżyserowane zeznanie. Jakby wszyscy uzgodnili wersje. Pytanie: dlaczego? Co ukrywają?

Następna jest Maddy. Kiedy wchodzi i mnie widzi, mocno zaciska wargi. Opada na krzesło i siedzi zgarbiona.

- Maddy, to Luke O’Leary. Pracuje w KKPK i pomaga nam w śledztwie. Kłania się Luke’owi skinieniem głowy.

Upominam się, żeby siedzieć cicho, i usuwam się w cień jako matka, w roli obserwatorki. To grząski grunt. Właściwie w małym miasteczku, gdzie wszyscy się znajdują, grunt wszędzie jest grząski. Wystarczy, że człowiek pojawi się w supermarkecie albo sklepie z narzędziami, albo na poczcie, i już jest łączony z jakimś wątkiem, który snuje się przez ośnowę tworzącą tkaninę Twin Falls.

– Tak, widziałam Leenę. Widziałam ją na pniaku.

– Z mężczyzną?

– Tak.

– Wiesz, kim był, Maddy?

Nie odzywa się.

Serce zaczyna mi mocniej być.

– Maddy? – spokojnie, niskim głosem ponagla ją Luke.

Nie patrzy mu w oczy. Jest nienaturalnie blada. Skręca mnie ze zdenerwowania.

– Musisz nam powiedzieć, jeśli rozpoznałaś tego mężczyznę, Maddy. Leena zniknęła po tym, jak na niebie pojawiła się rakieta. Później widziano ją już martwą. Dryfującą w rzece. Po napaści seksualnej, zamordowaną. Jeśli...

– Były tam nie tylko dzieciaki.

– Co masz na myśli?

Podnosi głowę i spogląda w bacznie obserwujące ją oczy Luke'a.

– Byli... byli też dorośli.

– Jacy dorośli? – dopytuje Luke.

Wzdycha nerwowo.

– Maddy?

– Eee... Przed przylotem rakiety chciało mi się siku. Sporo wypłam i... Nie chciałam przegapić rakiety, więc poszłam szybko do lasu, drogą prowadzącą do toalet. Kiedy przechodziłam za ogniskiem, Leeny już nie było. Przy ubikacjach stała kolejka, a mnie naprawdę strasznie się chciało. No i nie chciałam przegapić pokazu na niebie. Miałam ze sobą czółówkę, więc ją założyłam i weszłam trochę głębiej w las wąską ścieżką biegnącą od łazienek. Ukucnęłam w krzakach, żeby się załatwić i usłyszałam... coś.

– Co?

– Dyszenie, sapanie. W pierwszej chwili pomyślałam, że to niedźwiedź i szybko podciągnęłam majtki. Ale po chwili zorientowałam się, że... ktoś

uprawia seks. – Przełyka ślinę. – Podeszłam kawałek i zajrzałam za krzewy jeżyn i paprocie i... i zobaczyłam światło. Mieli ze sobą małą kempingową latarkę. Tworzyła aureolę. Zobaczyłam... – Odkasłuje. – Zobaczyłam Leenę. Pod... – W oczach zbierają jej się łzy i zaczynają spływać po policzkach. Wyciera je. Oddycham z trudem. Luke jest podminowany.

– Mów dalej – odzywa się cicho. – Kogo widziałaś z Leeną?

Maddy wydaje dziwny odgłos.

– Maddy – ponagla ją Luke.

– To... to był pan Pelley – wypala. Robi się czerwona. – Uprawiał seks z Leeną.

– Clayton Pelley?! – dopytuję.

– Masz na myśli tego nauczyciela? – upewnia się Luke. – Waszego szkolnego pedagoga?

Maddy dostaje jeszcze większych wypieków. Bawi się dłońmi na kolanach. Kiwa głową.

– Jesteś pewna? – pyta Luke.

Próbuję to wszystko przyswoić. Czuję napięcie, bijące od Luke'a falami.

Maddy znów kiwa głową. A mnie rozsadza złość. Wolę się nie odzywać.

– Maddy – mówi Luke powoli, swoim niskim głosem. – Czy to Clayton Pelley siedział na pieńku z Leeną?

Kiwa głową ze spuszczonego wzrokiem.

– Jak to możliwe, że tylko ty rozpoznałaś, kto to jest?

– Chciało mi się siku... – Jej głos jest cichy, kruchy. – I byłam w krzakach, tuż obok nich. Padło na nich światło z mojej latarki, kiedy rozchyliłam krzewy, a on nie miał czapki. Oboje na mnie spojrzeli.

– Powiedziałaś o tym komuś? – pyta Luke.

Potakuje.

– Komu?

– Nie chcę nikomu narobić kłopotów.

– Powiedz prawdę, Maddy – warczę.

Z trudem przełyka ślinę.

– Beth. Inni też wiedzą, że tym facetem na kłodzie był pan Pelley. Tylko nie chcą powiedzieć policji, że to był on, bo jest... miły. Miałby kłopoty w szkole. Był... przyjacielem dzieciaków. Wszyscy mu się zwierzaliśmy.

Szczęka mi opada. Patrzę gniewnie na córkę. Moje własne dziecko. Skrywała taki sekret?

– Ale on by jej nie zabił – stwierdza Maddy histerycznie, z błyskiem przerażenia w oczach. – Nie zrobiłby tego. Wykluczone.

Motyw.

Leży przed nami. Oczywisty. Wyraźny, nabrzmiały, o krok od eksplozji, a w Luke’u i we mnie buzuje napięcie.

Clayton Pelley jest obok, na korytarzu. Ma nad tymi dzieciakami władzę. Przystojny, przyjacielski i taki równiacha, tuż po dwudziestce, niewiele starszy od uczniów najstarszej klasy.

Moja córka zaczyna się trząść. I płacze mocniej.

– Maddy – mówi Luke spokojnie, cicho. – Rozpoznajesz coś z tych zdjęć? – Rozkłada fotografie przedmiotów znalezionych nad rzeką.

Maddy pociąga nosem, wyciera go i kiwa głową.

– To Beth. – Wskazuje notes. – Szukała go.

– A wisiołek? – pyta Luke.

Twarz Maddy tężeje. Nie patrzy na mnie.

– Miałam... miałam podobny.

– Miałaś? – podchwytuje Luke.

– Dawno go nie widziałam. – Milczy przez kilka chwil. Skóra zaczyna mnie palić. – Zawsze... się zastanawiałam, czy przypadkiem nie zabrała go Leena.

– Kiedy i jak mogła go zabrać? – pyta Luke.

– Była u nas w domu jakiś miesiąc temu albo wcześniej. Pożyczyć książkę do pracy domowej.

Czuję, że muszę zapalić. Nie paliłam od lat, ale teraz czuję, że muszę.

RACHEL

WTEDY

Wtorek, 25 listopada 1997 roku.

Pelley siedzi po drugiej stronie biurka w swoim gabinecie. Za sobą ma okno, przez które widać intensywnie padający śnieg. Na półce z boku stoi oprawione zdjęcie, przedstawiające go z żoną i noworodkiem.

Wygląda anemicznie, mimo śniadej karnacji. Miarowo zaciska dłoń na piłeczce antystresowej. Ścisza, puszcza, ścisza, puszcza.

– To drewno opałowe musiało nieźle załatwić panu dłonie – rzuca Luke, obserwując zaciskającą się dłoń Claya.

– O, ta piłka, to na dawną kontuzję sportową. Zalecił mi ją fizjoterapeuta. Żeby wydłużyć ścięgno. W czym mogę państwu pomóc? Z dziećmiakami wszystko w porządku?

– Cóż, chcielibyśmy porozmawiać z panem. – Luke mówi to spokojnie, jakby zamierzał rozmawiać o meczu.

Mina Claya się zmienia. Jego dłoń nadal się zaciska, ale widać, że całe ciało sztywnieje.

Luke przegląda notes, jakby szukał konkretnego zapisku.

– Jest pan szkolnym pedagogiem? – Przegląda dalej.

– Jak powiedziałem wcześniej. Tak. Prowadzę zajęcia z planowania przyszłości zawodowej i wuefu.

– W porządku. I wspomniał pan o lekcjach prywatnych.

Dłoń Claya przestaje się poruszać. Clay milczy.

Luke podnosi wzrok.

– Cieszy się pan sporym zaufaniem. To oczywiste, że uczniowie, dzieciaki, patrzą na pana z podziwem.

– Ma pan jakieś pytanie, detektywie?

– Tak... Gdzie pan był czternastego listopada pomiędzy piątą po południu a dziewiątą wieczorem.

Clay się nam przygląda. Na zewnątrz śnieg z dachu szkoły spada na parking. Clay odchrząkuje.

– Dlaczego?

– Ustalamy, gdzie kto był – wyjaśnia Luke.

– Pewnie... byłem w domu. Z żoną, Lacey. Musiałbym zerknąć do kalendarza. Czasami chodzę po szkole na siłownię albo pracuję do późna.

– To była noc rosyjskiej rakiety – uściśla Luke. – Przelatywała po niebie dwanaście po dziewiątej wieczorem. Wydarzenie było zapowiedziane i wszyscy doskonale wiedzą, gdzie byli, kiedy ją zobaczyli. – Zawiesza głos. – Takie rzeczy raczej zapadają w pamięć.

– To prawda. – Clay się waha. – Jak mówiłem, byłem w domu. Jestem tego właściwie pewien.

– Czy pana żona, Lacey, to potwierdzi?

– Tak. – Pociera wargi.

Mam ściśnięty żołądek. Adrenalina buzuje mi we krwi. Jedno kłamie: albo Maddy, albo Pelley. I w tej chwili jestem skłonna się założyć, że prawdę mówi Maddy. Wyraźnie było widać, że ciężko jej to wyznać, powiedzieć głośno o tym, co widziała w ciemnym lesie. To by wyjaśniało jej dziwne zachowanie w domu i wahania nastroju.

– Kilku świadków zeznało, że był pan na ognisku. – Luke nagina prawdę, żeby się przekonać, co się stanie. – I jakiś czas siedział pan z Leeną na kłodzie.

Twarz Claya staje się beznamiętna. Jego wzrok jest zupełnie pusty. Cisza rozsadza gabinet.

– Więc? Gdzie pan był? Na ognisku czy w domu?

Pelley stuka palcami w krawędź biurka.

– A... Chwileczkę, tak... Pojechałem na chwilę na ognisko, zanim wróciłem do domu, szybko sprawdzić, jak wygląda sytuacja. Wiecie państwo, słyszałem o nim, uczniowie opowiadali mi różne rzeczy. Jedna z osób mi powiedziała, że ma się odbyć i...

– Kto konkretnie?

– Nawet... nie pamiętam.

– Leena? – pyta Luke.

Clay lekko zsuwa się z krzesła. Wygląda, jakby się zwijał. I lada moment miał się rozprostować i eksplodować. Zmieniam pozycję i przygotowuję się na wypadek, gdyby rzeczywiście chciał to zrobić.

– Dobra – mówi Luke. – Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałem. Jechał pan dwadzieścia minut. W góry, ciemną, leśną ścieżką, w zimnie, aż do miejsca zwanego „zagajnikiem”, żeby szybko sprawdzić, co słychać u uczniów?

– Tak. Pojechałem tam, w górę, a później wróciłem do domu. Dzieciaki wyglądały normalnie. Nie zanosiło się na kłopoty.

Odrażający bydlak. Próbuję przełknąć obrzydzenie, ale staje mi w gardle. Chcę przygwoździć tego faceta.

– A dlaczego nie wspomniał nam pan o tym wcześniej? – pytam szorstko. – Kiedy Leena zaginęła? Kiedy wszyscy jej szukaliśmy i pytałam, czy ktokolwiek ma jakiegokolwiek informacje na temat jej poczynań tamtej nocy?

– Niech pani posłucha. – Pochyla się i wbija we mnie wzrok. – Pani wie, jak to jest. Święto na cześć Ulla zostało w tym roku zdelegalizowane, zakazane. Przez was...

– Taką decyzję podjęła rada miasta. Policja pracuje dla miasta.

– Więc dzieciaki nie chciały, żeby władze wiedziały, że zamierzają świętować na własną rękę, z oczywistych powodów. To by im zniweczyło plany, a przez to, że o tym wiedziałem, znalazłem się w niezręcznym położeniu. Nie chciałem zawieść ich zaufania. A fakt, taka impreza, z dużą ilością alkoholu, innych używek, może wymknąć się spod kontroli i może się zrobić niebezpiecznie...

– I zrobiło się niebezpiecznie – kwituję ponuro. – Dla jednego dziecka. Dla Leeny. Została napadnięta seksualnie i zamordowana. – Świdruję go wzrokiem.

Przełyka ślinę.

Na korytarzu rozlega się szkolny dzwonek. Słyszę przybierające na sile głosy uczniów opuszczających sale. Biegające stopy. Śmiech. Krzyki. Trzask drzwiczek szafek.

– Więc kiedy zgłoszono zaginięcie Leeny, pan nadal... Po prostu zapomniał pan wspomnieć, że pan tam wtedy był i ją widział? – pyta Luke.

– Nie było potrzeby, żebym informował policję, że była na ognisku. Widzieli ją inni i to przekazali. Szczerze mówiąc, wtedy jeszcze myślałem, że Leena wróci. Robiła takie numery, żeby zwrócić na siebie uwagę, i nie myślałem, że to coś poważnego. Poza tym nie chciałem stracić z trudem zdobytego zaufania moich dzieciaków. Dopóki mi ufają, komunikacja jest bez zarzutu. Dzięki temu jestem w stanie pomóc, jeśli pojawi się czerwona flaga. Na przykład jak wtedy, kiedy Amy Chan mi powiedziała, że widziała zataczającą się Leenę na Moście Diabła. Z miejsca zaprowadziłem ją do dyrektorki, powiadomiona została matka

i Amy zrobiła to, co powinna. Pojechała z matką na policję i przekazała informacje.

Luke powoli bierze głęboki oddech i widzę, że szykuje się, by zadać cios.

– Więc spędził pan z Leeną czas na tym ognisku? – pyta bardzo cicho.

– Rozmawiałem z nią chwilę, siedząc na pieńku.

– W co pan był ubrany tamtej nocy?

– W czarną kurtkę... czapkę, też czarną. Dżinsy. Trapery. Szalik. Też czarny. Rękawiczki.

Luke się pochyła, naruszając osobistą przestrzeń Claya.

– Panie Pelley, czy utrzymywał pan intymne kontakty z Leeną Rai?

– Słucham?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Robi się biały. Po chwili na linii kości policzkowych tworzą się dwa rozpalone miejsca.

– Jasne, że nie. Oszalał pan?

– A jeśli panu powiem, że pewien uczeń widział pana w intymnej sytuacji z Leeną w krzakach na krótko przed pojawieniem się na niebie rosyjskiej rakiety? – Zawiesza głos. – Stosunek seksualny. Z uczennicą. Nieletnią.

Gapi się na nas. Z otwartymi ustami. Wyraźne odjęło mu mowę.

Odgłosy dzieciaków za drzwiami przybierają na sile. Czas się ciągnie.

– Nie wierzę – odpowiada cicho. – Który z uczniów coś takiego powiedział?

– To prawda?

– Oczywiście, że nie. Ta, która to powiedziała, kłamie.

– Dlaczego myśli pan, że to dziewczyna?

Oczy mu błyszczą.

– Dziewczyna. Chłopak. Ten, kto to powiedział, jest kłamcą. I to jest słowo przeciwko słowu. Jeśli twierdzicie inaczej, pozwę was o zniesławienie, macie jak w banku.

– Jaki ma pan rozmiar buta, panie Pelley? – pyta Luke.

– Jedenaście. A co to ma do...

– Musimy zabrać pana na komisariat – oznajmia Luke. – Musimy to zrobić oficjalnie, z protokołem. Zgadza się pan?

– Ale jak to, teraz?

– Tak. Teraz.

Clay spogląda gniewnie na Luke'a, a później na mnie. Nagle wstaje. Ja też.

– To niedorzeczne – szepcze z sykiem. – Aresztujecie mnie?

Luke nadal siedzi.

– Chcielibyśmy uściślić pewne rzeczy w formalny sposób, uzyskać oficjalne zeznania do protokołu.

– Jeśli nie jestem aresztowany, nigdzie z wami nie pójde. I nie powiem ani słowa więcej bez obecności adwokata. Wynocha. Won z mojego gabinetu.

TRINITY

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Zastaję Dusty Peters w centrum odnowy biologicznej i leczenia uzależnień Ostatnie Drzwi, gdzie pracuje jako terapeutka. To ośrodek z zakwaterowaniem na farmie niedaleko Twin Falls. Dusty jako jedna z pierwszych koleżanek z klasy Leeny odpowiedziała na mój apel. Nie została przesłuchana w liceum w Twin Falls wraz z innymi dziećmi, bo tamtego dnia nie było jej w szkole. Przesłuchano ją jednak później, a jej zaprotokołowane zeznania pokrywają się z tym, co na temat tamtej nocy powiedzieli inni uczniowie.

– Leczymy dorosłych i nastolatków – wyjaśnia Dusty, wprowadzając mnie do gabinetu z widokiem na las. Siadamy w wygodnych fotelach przed migoczącym gazowym kominkiem, a na dworze deszcz pada na ponure iglaki. – To schronienie nie tylko dla uzależnionych. Pozwala odzyskać równowagę.

– Z rodzinnego domu dziecka do centrum odnowy biologicznej – mówię. – To rzeczywiście dojście do pełnej równowagi.

Uśmiecha się. Jest silna, przysadzista. Jej dłonie wyglądają jak dłonie rolnika czy robotnika. Na policzku ma bliznę. Oczy ma miłe. Wyczuwam, że zmierzyła się w życiu z większą ilością wyzwań niż większość ludzi i że znalazła sposób, by sobie z nimi poradzić i pomóc innym. Przyjechałam tu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat Leeny Rai.

– Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żebym nagrała naszą rozmowę? – pytam.

– Ależ skąd.

Włączam mój cyfrowy dyktafon, a ona zaczyna mówić:

– Właściwie nigdy dobrze nie poznałam Leeny. I to jedna z rzeczy, których żałuję. Było jej ciężko, była wyrzutkiem. I ja powinnam ją rozumieć jak nikt, bo sama nie miałam łatwego życia. Mój ojciec nie żył. Matka była alkoholiczką, wuj mnie wykorzystywał. W mojej rodzinie była przemoc. Nie mieliśmy pieniędzy i co rusz traślałam do rodzinnego domu dziecka, w którym przez jakiś czas mieszkały też Nina i Natalia Petrov. Przez to wszystko czułam się niepewnie. Byłam zła. Chciałam

gdzieś przynależeć i zrobiłam wszystko, żeby przyłączyć się do grupy dziewczyn w szkole. Ta grupa, w pewnym sensie, stała się moją rodziną. Trzymałyśmy się razem. A żeby się do nich wkupić, czułam... że muszę być lojalna i razem z nimi szykanować kogoś takiego jak Leena, która stała się naszym celem. W ten sposób chyba utwierdzałyśmy się we własnej wartości. Miałyśmy wspólny cel.

– Jaka była Leena?

Dusty ciężko wzdycha.

– Nieprzystosowana społecznie. Robiła głupie rzeczy, żeby zwrócić na siebie uwagę, a one zwykle obracały się przeciwko niej.

– A jej więź z Claytonem Pelleyem?

– No właśnie. Wydawało się, że się o nią troszczy. Jak na dobrego nauczyciela przystało. Zachowywał się... jakby ją chronił. Od czasu do czasu ganił nas za to, że jej dokuczamy. Dlatego byłam wstrząśnięta, kiedy się dowiedziałam, co się wydarzyło.

– Widziała pani Claytona Pelleya tamtej nocy przy ognisku?

– Tak, z Leeną na pniaku. Nigdy nie widziałam, żeby uprawiali seks, ale o tym słyszałam. Co mnie zupełnie zszokowało. Przeraziło. Jak na ironię, nie dlatego, że miał zażyłe stosunki z uczennicą, ale że chodziło o Leenę.

– Bo nie uznałaby jej pani za pociągającą?

– Obawiam się, że wtedy tak właśnie myślałam. Ale to morderstwo, przemoc... W głowach nam się to nie mieściło. Naprawdę trudno było w to uwierzyć czy to zrozumieć.

– Myśli pani, że Clayton może mówić teraz prawdę? Że może tego nie zrobił?

Dusty w milczeniu zastanawia się nad odpowiedzią. Pociera czoło.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Po przesłuchaniu pierwszego odcinka cały czas zadawałam sobie pytanie: jeśli tego nie zrobił, to dlaczego złożył zeznania i przyznał się do winy?

– Idąc tym tropem, jeśli on tego nie zrobił, to czy w miasteczku był ktoś, kogo wy, dziewczyny, uważałyście za... dziwnego? Jakiś facet, który was niepokoił? Ktoś, kto którąkolwiek z was śledził, nękał czy też patrzył na nią w sposób wywołujący skrępowanie?

Dusty cofa się myślami do przeszłości. Deszcz spływa po szybach za jej plecami, wiatr się wzmaga, zgina drzewa i szarpie nimi w gęstym lesie.

– Nie wiem. To znaczy, niektórzy faceci przyglądali się nam, kiedy przechodziłyśmy. Pracownicy papierni. Budowlancy. Zanim Clay Pelley

przyznał się do winy, myślałam, że Leenę mógł zabić kierowca ciężarówki, która przejeżdżała w nocy. Zobaczył ją samą, stanął. Coś z tych rzeczy. – Marszczy brwi. – Jedyńm innym... Chyba można tak powiedzieć... – Nagle zerka na dyktafon. – Możemy przez chwilę porozmawiać bez nagrywania?

– To konieczne?

– Nie chcę zostać pozwana. Chodzi też o moją reputację. Ja... nawet nie wiem, czy w ogóle powinnam o tym wspominać.

Puls mi przyspiesza pod wpływem zaciekawienia. Wyciągam rękę i wyłączam urządzenie.

Dusty się waha.

– Był pewien policjant. Miał stać pod szkołą po wyjściu śledczych. Przyszli jeszcze raz nas wszystkich przesłuchać i weszli do gabinetu Claytona, rozmawiali z nim. Po ich wyjściu przyjechał ten policjant i zaparkował przed szkołą. Widzieliśmy to przez okno w klasie. Beth nam powiedziała, że facet w środku kiedyś ją nękał. Przemocą ją pocałował, a któregoś wieczoru szedł za nią, kiedy wracała do domu.

W ustach mi zasycha, a serce zaczyna bić nieco szybciej.

– O kim mowa?

Patrzy na mnie w milczeniu, jakby mnie oceniała.

– To delikatna sprawa – mówi cicho. – Musi pani przeprowadzić własne dochodzenie. Jasne?

– W porządku. Tak.

– Obecnie jest komendantem. Chodzi o Barta Tuckera.

RACHEL

WTEDY

Wtorek, 25 listopada 1997 roku.

Zmęczona. To słowo przychodzi mi na myśl, kiedy Lacey Pelley otwiera łuszczące się drzwi jej maleńkiego drewnianego domu przy torach. Patrzy tępo na mnie i na Luke'a. Od morza wieje silny wiatr w północnym kierunku, w stronę zatoki. Niesie ze sobą wirujące płatki śniegu i pachnie solą. We mgle słychać krzyk samotnej mewy. Zauważam, że wodę w misce dla psa na frontowym stopniu pokrywa warstwa lodu. Znak „Uwaga, zły pies” stuka na wietrze w furtkę, ale żadna groźna bestia nie przywitała nas w drzwiach szczekaniem.

Tuż za drzwiami, w sieni widzę kosz na surowce wtórne, w którym piętrzą się puszki po piwie i butelki po mocnych trunkach.

Lacey jest smukła jak trzcina. Jest tuż po dwudziestce. Burym włosom w strąkach przydałoby się mycie i rozjaśnienie. Ziemista cera. Worki pod oczami.

– Czego chcecie? – pyta z dłonią na klamce.

– Dzień dobry, jestem Rachel Walczak – przedstawiam się, drżąc mimo ciepłej kurtki. – Nie wiem, czy mnie pani pamięta. Spotkałyśmy się kiedyś na szkolnej imprezie. Chyba po meczu koszykówki. Trenerem drużyny był pani mąż. Gra w niej moja córka, Maddy.

Żona Claya zerka na Luke'a.

– A to sierżant Luke O'Leary z KKPK. Pomaga policji z Twin Falls w śledztwie w sprawie zabójstwa Leeny Rai.

Jedziemy prosto z gabinetu Claya. Tucker został wysłany do szkoły, żeby pilnować pedagoga. Ma siedzieć w oznakowanym samochodzie na parkingu i jechać za nauczycielem, gdy ten opuści szkołę.

Jej twarz lekko tężeje. Słyszę, że dziecko w domu zaczyna płakać.

– Jeśli szukają państwo Claya, to tutaj go nie ma. Jest w pracy – oznajmia. – W szkole.

– Dlaczego sądzi pani, że przyjechaliśmy do pani męża? – pytam.

– Ja...

W jej oczach pojawia się nieufność. Widzę, że wysiła umysł, który pracuje na zwolnionych obrotach.

– Wspomnieli państwo o śledztwie w sprawie Leeny Rai. Była jego uczennicą, udzielał jej dodatkowych lekcji, więc... – Zawiesza głos.

– Udzielał jej tych lekcji w domu, tutaj? – pyta Luke.

– Przerobił ogrodową szopę na gabinet. Potrzebujemy pieniędzy. Zdaje się, że hamulce puściły.

– Możemy wejść? – pytam.

– Jest bałagan. – Stoi nieruchomo w drzwiach.

– Nie szkodzi. – Luke rusza naprzód, na Lacey, tak, że kobieta musi się cofnąć i wchodzi do środka.

Idę za nimi.

– Pies nie ugryzie? Widziałem tabliczkę – upewnia się Luke.

– Pies jest w schronisku, szuka nowego domu. Proszę mnie nie krytykować, po prostu nie mogę. Nie jestem w stanie się nim zajmować. Potrzebował spacerów. Cały czas czekał. Srał po domu. Wszystko gryzł. Clay jest ciągle zajęty pracą, treningami, korepetycjami. A mała Janie... nie chce spać. Ja... Nie stać nas nawet na jedzenie dla psa.

Na podłodze w całym salonie leżą porozrzucone zabawki. Sofa jest podarta, prawdopodobnie sprawka psa. W kuchni naczynia piętrzą się w zlewie. Zapięte pasami w przenośnym foteliku dziecko teraz już drze się wniebogłoso, marszcząc czerwoną twarz. Ma założony śliniak, cały w pomarańczowej papce. Tego samego koloru, co plamy na koszulce Lacey. Matka bierze zapłakane dziecko na ręce i próbuje je uspokoić głaskaniem po plecach. Płacz nie ustaje.

– Proszę mi ją dać – mówię łagodnym tonem i wyciągam ręce. To wbrew zasadom, ale nie mogę się powstrzymać. – Potrzynam ją, a w tym czasie Luke zada pani kilka pytań.

Oczy Lacey lśnią ze wzruszenia. Podaje mi pachnące kwaśnym mlekiem dziecko.

– Ile ma? – pytam, przekrzykując płacz malucha.

– Siedem miesięcy.

– Ma pani czyste pieluchy? Śmierdzi, pewnie się domaga, żeby ją przewinąć. – Krzywię się, próbując okazać życzliwość.

– W pokoju obok.

Idę przebrać dziecko. W pokoju na stole przy przewijaku dostrzegam smoczek i paczkę jednorazowych pieluch. Kładę małą i wsadzam jej do buzi smoczek. Uspokaja się i zaczyna mocno ssać. Jej wielkie szkliste oczy z mokrymi rzęsami wpatrują się we mnie.

Uśmiecham się.

– No, już. Trzeba cię przebrać i pewnie napełnić ci brzuszek.

Ciche cmokanie nie ustaje. Mała cały czas przypatruje się mojej twarzy. Biorę nową pieluszkę i zaczynam przewijać małą Janie.

Nad łóżeczkiem dostrzegam krzyż. To jedyna ozdoba na ścianach. Czyżby Lacey była religijna? Nie pomyślałabym tego o jej mężu. Ale właściwie, dlaczego miałabym tak myśleć?

– No, już, żabko – szepczę. – Aż dziw, że nie zapomniałam, jak to się robi, wiesz?

Janie pomrukuje. Znów się uśmiecham. Zastanawiam się, czy doczekam się kiedyś wnuków, i moje myśli automatycznie biegną do córki. Niepokój nie odpuszcza. Zakładając świeżą pieluszkę Janie, która wymachuje pulchnymi nóżkami, zastanawiam się nad macierzyństwem i nad tym, jak daleko może się posunąć matka, żeby chronić swoje maluchy. Dzieci. Nastolatki. Wnuki. Rodzinę.

Biorę Janie na rękę, przytulam i kradnę chwilę niemowlęcej bliskości. Słyszę Luke'a w pokoju obok:

– Pani Pelley, przypomina sobie pani, co robiła pani wieczorem czternastego listopada?

– Dni biegną jeden za drugim. W tej chwili wszystkie wydają się jednakowe. Nigdzie nie wychodzę, więc byłam tutaj.

– To był wieczór rosyjskiej rakiety.

– A... ja... Tak. Pamiętam ten dzień. Janie miała kolkę. Płakała prawie całą dobę.

Wchodzę do salonu z Janie.

Żona Clay'a jest niewiele starsza od niektórych dzieciaków z liceum w Twin Falls. Przypuszczam, że ma dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa lata – jest na tyle młoda, że sama mogłaby uczestniczyć w zabawie przy ognisku, wykonywać hedonistyczne tańce, składać ofiary bogom śniegu, smarować narty albo konserwować deskę snowboardową czy rower górski. A tymczasem ona tkwi tutaj, a jej mąż spędza czas z młodzieżą. I robi gorsze rzeczy.

O Pelleyach wiem tylko tyle, że Clay ożenił się z Lacey w Terrace, małej miejscowości na północy Kolumbii Brytyjskiej. Uczył tam w szkole, poznał tam żonę, a kiedy objął posadę nowego pedagoga szkolnego w liceum w Twin Falls, Lacey była w zaawansowanej ciąży. Wkrótce w szpitalu w Twin Falls urodziła się Janie. Wiem, że Clay skończył

psychologię i filologię angielską. Jest wysportowany i widać, że lubi zajęcia na świeżym powietrzu. Ale o jego żonie wiem bardzo niewiele.

Zaczynam się zastanawiać, czy była jego uczennicą.

Lacey nawet się nie fatyguje, żeby na mnie spojrzeć, kiedy siadam z jej dzieckiem na krześle obok sofy.

– Widziała pani raketę? – Luke zwraca się do niej łagodnym, dobrodusznym tonem.

– Nie. – Wyciera czoło. Przez chwilę wygląda tak, jakby lada moment miała się rozplakać. Widać, że pod kruchą, nadwerżoną fasadą pozorów skrywa całe mnóstwo odczuć.

– A co z pani mężem? Widział ją? Był w domu?

Jej oczy otwierają się nieco szerzej, jakby dopiero teraz do niej dotarło, brutalnie, po co właściwie tu przyjechaliśmy. Biega wzrokiem po pokoju, wyraźnie szukając właściwej odpowiedzi.

– On... Clay zadzwonił ze szkoły i powiedział, że umówił się z kumplem, żeby pogadać. Na drinka. Zanim wróci do domu.

– Na drinka? Gdzie? – pyta Luke.

– W Raven's Roost.

Znam ten pub. Należy do Rexa Gallowaya, męża Eileen, ojca Beth. To w zasadzie miejscówka motocyklistów. Rex kocha swojego harleya i związany z nim styl życia.

– Z jakim kumplem? – dopytuje Luke.

– Starym kolegą ze studiów. Clay studiował na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej. Tam zdobył tytuł magistra. Powiedział, że spotyka się z kumplem z psychologii. Nie wymienił nazwiska.

– A o której pani mąż wrócił do domu, pani Pelley?

Waha się.

– A co on powiedział? Rozmawiali państwo z nim?

– Może pani odpowiedzieć na pytanie? – ponagla Luke.

Teraz już wygląda na zdenerwowaną.

– Ja... – Przełyka ślinę i zerka na mnie. – Było późno. – Pociera kolano.

– Jak późno? – Ton Luke'a nadal jest cierpliwy.

– Późno, mniej więcej... – Jej głos staje się zduszony, ochrypły, jakby rzeczywistość nagle chwyciła ją za gardło i zaczęła zaciskać na nim swe palce. – Nad ranem. O trzeciej czterdzieści dwie. Wtoczył się do sypialni. – Drżącą dłonią ociera łzy, które zaczynają spływać jej po twarzy.

– To bardzo dokładna godzina – zauważam.

– Spojrzałam na zegarek. Leżałam, nie mogłam zasnąć. Zauważyłam. Zamierzałam z nim o tym porozmawiać następnego dnia. Więc się wysiliłam, żeby zapamiętać.

– Wtoczył się? Był pijany? – pyta Luke.

Kiwa głową, zaciskając wargi.

– Dużo pije.

Przypominam sobie kosz na odpady w sieni.

Lacey bierze niespokojny oddech.

– Ja... Próbuję karmić piersią, chociaż ostatnio mi to nie wychodzi. – Znów wyciera łzy. – Ale alkoholu nie miałam w ustach, odkąd zaszłam w ciążę. A on... ciągle... on... upija się do nieprzytomności. Co wieczór. W każdy jeden wieczór. Urywa mu się film. Jak wypije daną ilość, od pewnego momentu nie pamięta, co mówił ani co robił. Choć wydaje się, że jakoś się trzyma, nic nie pamięta. Czasami idzie do szopy i wraca do domu nad ranem.

– Ale codziennie chodzi do pracy, wykonuje swój zawód? – odzywam się.

Kiwa głową.

– I udziela tutaj prywatnych lekcji? Jest trzeźwy, kiedy przychodzą uczniowie? – pytam.

– Tak. Nie. To znaczy, czasami wypije piwo czy dwa, zanim przyjdą dzieciaki, utrzymuje podstawowy poziom alkoholu we krwi. Jest alkoholikiem... aktywnym zawodowo alkoholikiem. Sięga po piwo, jak tylko przekroczy próg. – Ukrywa twarz w dłoniach. Jej kościste ramiona unoszą się i opadają, kiedy zaczyna płakać.

– Hej... – Wstaję, podaję dziecko Luke'owi i siadam przy Lacey na podartej sofie. Kładę dłoń na jej kościstym kolanie. – Widzę, że jest pani ciężko. Załatwię pani pomoc, skontaktuję panią z kimś, ale najpierw nam pani musi pomóc, odpowiadając na pytania. Zrobi to pani?

– Dlaczego? – Spogląda na mnie. Twarz ma mokrą od łez. – Co takiego zrobił? Zrobił coś złego? Co to wszystko ma wspólnego z Leeną Rai?

– Na razie próbujemy ustalić, co każdy mieszkaniec robił tamtej nocy. Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że pewne rzeczy mogą się okazać ważne, więc wszystko jest dla nas istotne. Im większy obraz uda nam się stworzyć, tym lepiej.

Odwraca wzrok. Patrzy przez okno. Próbuje wziąć się w garść. Zimny wiatr od morza gwałtownie porusza nagimi gałęziami drzew za oknem.

Szyby są umazane w miejscach, gdzie nawiewany śnieg przylepia się, tworząc skupiska. Lacey wzdryga się lekko. Jakby chciała się otrząsnąć. Spogląda mi w twarz, prosto w oczy. W jej spojrzeniu dostrzegam pewną surowość, czuję się, jakbym dostała cios w brzuch. Moje mięśnie się naprężają.

Kiedy ponownie się odzywa, głos ma stanowczy, niemal ostry. Wyraźny.

– Był bardzo pijany w tamtą sobotę, kiedy wrócił do domu nad ranem. Bardziej niż zwykle. Sądząc po tym, jak się zataczał. Nie mógł ustać. Przewrócił się, kiedy ściągał spodnie. Czuć go było... czuć go było seksem. Ja... Kilka razy wracał już z takim zapachem, a ja... Miał romans. Wypiera się. Ale jestem tego pewna.

Spoglądam na Luke'a. Jego oczy, skupione, wpatrują się w moje ponad głową niemowlaka. Huśta małą na kolanach. Gdyby nie ponure okoliczności, wydałoby mi się to zabawne. Ale z całego serca współczuję tej młodej kobiecie. I jednocześnie jestem wściekła na Claya. Wyciągam rękę do zimnej dłoni Lacey.

– Rozumiem – mówię bardzo cicho i choć wcale nie chcę wypowiedzieć słów, które padną za chwilę, one mimowolnie wymykają się z moich ust. – Wiem, jak to jest. Doświadczyć niewierności ze strony męża.

Patrzy mi w oczy, niemal wstrzymując oddech.

Wyczuwam zaciekawienie Luke'a. Nagłe i ożywione. Nie mogę cofnąć tych słów. W tej chwili uświadamiam sobie, jak bardzo boli mnie zdrada Jake'a. Odkasłuję. Biorę głęboki oddech.

– Wie pani, z kim pani mąż sypia, jeśli ma romans?

Kręci głową.

– Żadnych podejrzeń?

– Nie. Myślałam... że może z którąś z nauczycielek. Albo z dziewczyną z siłowni.

Czuję, że może kłamać, ukrywać swoją prawdę, najgłębsze podejrzania.

– Ilu uczniom Clay udziela tu korepetycji? – pyta Luke, zakłopotany z powodu niemowlaka. Mała, najwyraźniej oczarowana, w ciszy ssie smoczek i przygląda się twarzy policjanta, który cały czas huśta ją na kolanach. – Oprócz Leeny.

– Ze czterem. Mniej więcej.

– To dziewczyny? Chłopaki?

– Dziewczyny. – Wygląda, jakby ją mdliło. Jakby miała zwymiotować. Jakby pytania Luke'a ciągnęły jej myśli do miejsca, w które nie chce się

zapuszczając. Z pudełka na stole przy krześle wyciąga chusteczkę i wyciera nos. – Jedna to chyba Dusty Peters. Ma kłopoty z nauką i problemy w domu. I Nina. Jest z Rosji, angielski jest jej drugim językiem. Przychodzą też Suzy i Melissa. Ale Clay mi o nich nic nie powiedział.

– Czy te trapery w sieni miał na nogach pani mąż tej nocy, kiedy wrócił taki pijany? – pytam.

Widać, że jest zdziwiona.

– Dlaczego?

– Próbujemy wyeliminować pewne rzeczy – mówię.

– Nie wiem. Możliwe.

– Możemy je obejrzeć?

Jej wzrok pochmurnieje. Z trudem przełyka ślinę.

– Jasne. Pewnie.

Wychodzę do sieni, podnoszę but, odwracam. Czuję przypływ adrenaliny. Wzór się zgadza. Wygląda jak siny ślad na ciele Leeny. Wracam do pokoju i kiwam głową do Luke'a.

– Czy możemy zabrać te trapery? – pyta.

Lacey milczy przez długą chwilę. W końcu odchrząkuje.

– Czy to ma coś wspólnego z Leeną?

– W tej chwili badamy wszelkie tropy.

– Proszę je zabrać – zgadza się zduszonym głosem. – Zabierzcie te przekłete buty. Bierzcie, co chcecie.

– Jeszcze jedno. – Rozkładałam na ławie zdjęcia dowodów znalezionych w plecaku Leeny i w jego pobliżu. – Rozpoznaje pani któryś z przedmiotów?

Przesuwa się do krawędzi sofy, pochyla i uważnie przygląda fotografiom. Wskazuje jedną.

– Ten tomik poezji, *Szepty drzew*, jest Claya.

– Skąd pani wie?

– Z dedykacji na tytułowej stronie: „Z miłością od A.C., UBC, 1995”. A.C. to Abbigail Chester. Przyjaźniła się z Clayem na studiach. Dała mu tę książkę. Powiedział mi. – Podnosi wzrok. – Gdzie ją państwo znaleźli? Pozostałe przedmioty to rzeczy Leeny?

– Znalezione na miejscu zbrodni – informuję.

– Może Clay jej pożyczył ten tomik.

– Pewnie tak – mówię.

Luke nadal trzyma małą Janie, a ja idę do samochodu po worek dowodowy oraz rękawiczki i wracam po buty. W notatniku zapisuję nazwisko i numer, wydzieram kartkę, po czym wręczam ją Lacey.

– Proszę zadzwonić pod ten numer. Ten człowiek będzie mógł pani pomóc. Skontaktuję się też z kimś, żeby do pani zaglądał, w porządku?

– Ma pani na myśli opiekę społeczną? Jestem dobrą matką. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że nie jestem dobrą matką. Staram się, jak mogę.

– Nie wątpię. Ale każdy czasem potrzebuje pomocy. Wychowywanie dziecka... Nie powinno spoczywać na barkach jednej osoby. Przypominam sobie o krzyżu w pokoju dziecka i przychodzi mi do głowy coś jeszcze. – Chodzi pani do kościoła?

Kiwa głową i znów wyciera nos.

– Do którego? Bo znam też osoby z lokalnych wspólnot wyznaniowych, które mogłyby pani pomóc.

– Do Matki Bożej ze Wzgórz.

– W porządku. Znam kogoś w kościele katolickim. Zadzwonię i zobaczę, czy mogą jakoś pomóc, dobrze?

Kiwa głową i bierze ode mnie kartkę.

Luke wstaje i oddaje jej dziecko.

– Możemy zajrzeć do szopy, w której Clay udziela korepetycji?

Lacey nieruchomieje. Na jej twarzy widać panikę.

– Jest... zawsze zamknięta. Na kłódkę. Nie muszą państwo spytać go o zgodę albo mieć nakaz, czy coś takiego?

– W porządku – kwituje Luke. – Może będziemy musieli przesłuchać panią na komisariacie, zaprotokołować oficjalne zeznania. Możemy kogoś po panią przysłać. Zgadza się pani?

Kiwa głową i odprowadza nas do drzwi.

t

Chronimy się w samochodzie przed śnieżną zawieją.

– Więc Clay Pelley nie ma alibi – mówię. – Okłamał żonę. Ten „miły pan” jest beznadziejnym mężem.

– Albo kimś gorszym. – Luke się pochyła, żeby uruchomić silnik.

Klnę, zapinając pasy.

– Ona to jeszcze dzieciak. Niewiele starsza od uczniów z najstarszej klasy. I widać, że jej ciężko.

Luke zerka na mnie.

– Wierzysz, że twoja córka mówi prawdę? Że rzeczywiście to widziała?
– Tak. Z trudem o tym opowiedziała, ale tak, wierzę jej.
– Będziemy musieli jeszcze raz ściągnąć dzieciaki. Na oficjalne przesłuchanie. Na komisariat, tym razem z opiekunami. Przemaglować ich na okoliczność tego, czy na ognisku widzieli swojego nauczyciela. I wyślemy trapery do laboratorium. Może wystarczy na nakaz aresztowania, a przynajmniej na nakaz rewizji domu i szopy.

Luke wyjeżdża tyłem z podjazdu. Opony kręcą się i boksują w kopie śniegu zostawionej przez pług, który niedawno odśnieżał jezdnię.

– To prawda? – pyta. – To, co powiedziałaś o swoim mężu?

– Nie twoja sprawa, Luke.

– Wprowadziłaś ten wątek do przesłuchania.

Nie odzywam się. On nie drąży.

Zanim skręcimy, oglądam się za siebie i patrzę przez zaparowaną tylną szybę. Widzę Lacey w wielkiej kurtce wychodzącą bocznymi drzwiami. Idzie w zamieci do szopy za domem.

TRINITY

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

Zastaję Beth Galloway Forbes w jej salonie fryzjerskim w nowym centrum handlowym. Pora jest poobiednia. Zatrzymaliśmy się z Gio na lunch w barze fast food, wracając ze spotkania z Dusty Peters. Gio znów czeka na mnie w samochodzie na parkingu. Gdy zadzwoniłam rano do Beth, powiedziała, że z przyjemnością ze mną porozmawia – przesłuchała już pierwsze dwa odcinki. Powiedziała, że jej matka, Eileen, powiedziała jej o podkaście przez telefon. Sama też go wysłuchała.

Salon Beth jest ekskluzywny i modny, a właścicielka wygląda olśniewająco. Platynowe blond włosy ma ścięte na gładkiego boba, który szelmowsko kołysze się przy linii szczęki.

Jest dość wysoka, ubrana w szyfonową bluzkę bez rękawów, a na jednej ręce ma delikatne tatuaże róż i innych kwiatów.

Prowadzi mnie do małego gabinetu na zapleczu, w którym unosi się zapach szamponu i amoniaku z farb.

– Może wyślę kogoś po kawę? – pyta aksamitnym głosem. – Na dole jest świetna kawiarnia.

– Dziękuję, nie trzeba. I dziękuję, że zgodziła się pani na spotkanie. Rano rozmawiałam z Dusty Peters w jej centrum odnowy biologicznej i liczę na to, że uda mi się nawiązać kontakt z innymi klasowymi koleżankami Leeny.

– Rozumiem. Nie rozmawiałam z Dusty całe wieki. Zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że jest z panią umówiona. Ta cała sprawa na nowo nas do siebie zbliża. Rozmawiała już pani z Maddy? – Beth siada za szklanym biurkiem. Ja zajmuję miejsce na chromowanym krześle obok niej.

– Nagrałam jej wiadomości. Jeszcze nie oddzwoniła.

Beth cicho wzdycha.

– Próbowałam się z nią skontaktować. Pogadać o tym. Izoluje się, odkąd przez ten wypadek wspinaczkowy wylądowała na wózku. Kiedyś byłyśmy ze sobą bardzo blisko, ale zmieniła się tamtej jesieni, po śmierci Leeny, i zaczęłyśmy się od siebie oddalać. – Milknie na parę chwil.

Z salonu dobiega odgłos suszarki. – To chyba wpłynęło na wszystkich. Zabójstwo Leeny. Odmieniło całe miasteczko.

– Czy mogłabym nagrać naszą rozmowę?

Waha się przez ułamek sekundy.

– Oczywiście. Przecież zgodziłam się na rozmowę. Na pewno nie chce pani kawy?

– Na pewno, dziękuję. – Włączam cyfrowy dyktafon, wychylam się i kładę go na szklanym biurku. – Proszę się czuć swobodnie. Nieistotne kwestie wytniemy.

– Jasne. Dobrze.

– To pani dzieci? – Skinieniem głowy wskazuję ramkę na biurku, próbując rozluźnić atmosferę.

Uśmiecha się.

– Douglas i Chevvy. Doug ma sześć lat, a Chevvy cztery. Dziś opiekuje się nimi moja mama.

– Miło mieć blisko pomocną rodzinę. – Uśmiecham się i wracam do tematu. – Dusty powiedziała, że właściwie nigdy nie poznała Leeny na tyle, żeby wiedzieć, jaka naprawdę jest, poza tym, że była autsajderką i że ją szykanowano. Nie rozumiał jej właściwie nikt, może poza waszym nauczycielem, Claytonem Pelleyem.

– I właśnie to jest dziwne. To znaczy, wydawało się, że pan Pelley, Clay, naprawdę ją lubi, próbował ją chronić przed złośliwościami, więc świadomość, że zrobił to, co zrobił, napadł ją i zabił... jest naprawdę wstrząsająca. – Milknie i patrzy nieobecny wzrokiem. – Chyba nie jesteśmy w stanie poznać nikogo do końca. Ale właściwie, w głębi duszy nie byłam zaskoczona.

– Jak to?

– Clay był uwodzicielem. Umiał sprawić, że dziewczyny czuły się... wyjątkowe. Kiedy którąś wyróżnił komplementem, stawała się bohaterką dnia. Jakby spłynęło na nią złote światło. Był seksowny. Doświadczony. Podejrzewam... że każda z dziewczyn mogła marzyć o tym, żeby z nim być.

– Więc zdziwiła się pani, widząc go z Leeną?

– Chodzi pani o seks? Ja ich nie widziałam. Przyłapała ich na tym Maddy i przybiegła do mnie na ognisku, żeby mi powiedzieć. Była czerwona, miała przerażoną minę i dziki wzrok. Poszła do toalety i natknęła się na nich niedaleko szlaku, na małej polanie. Szybko

opowiedziała mi, co zobaczyła, a ja pobiegłam z nią w to miejsce. Kiedy tam dotarliśmy, pan Pelley pomagał Leenie podnieść się z ziemi, a sam zapinał koszulę i kurtkę. Ubranie Leeny też było w nieładzie. Pomógł jej zapiąć kurtkę, którą miała na sobie. Później ją objął i ruszył z nią szlakiem prowadzącym do leśnej drogi, gdzie zostawił auto. Zataczała się, bo dużo wypila.

– Jeśli słuchała pani pierwszego odcinka, to wie pani, że Clayton Pelley oświadczył, że to nie on zgwałcił i zabił Leenę.

Kiwa głową.

– Czy w ogóle dopuszcza pani myśl, że może mówić prawdę?

Zastanawia się długą chwilę.

– Szczerze? Nie wiem – odpowiada cicho. – Ja już nic nie wiem. Wtedy powiedział, że to zrobił, że ją zabił. Więc wszyscy uwierzyliśmy, że to zrobił. I znał wszystkie szczegóły jej śmierci.

– Proszę mi opowiedzieć o Barcie Tuckerze.

Otwiera szeroko oczy i wbija we mnie wzrok. Jest spięta.

– Co konkretnie? Dlaczego?

– Był jednym z niewielu policjantów pracujących nad tą sprawą. Czy niepokoił panią za czasów szkolnych?

Przełyka ślinę i spogląda na dyktafon.

– Możemy to wyłączyć?

– A musimy?

Nie odzywa się.

Wyciągam rękę i wyłączam aparat.

– Tucker... wszyscy mówiliśmy na niego Tucker... jest teraz komendantem policji.

– Wiem.

– Wtedy był młody i zabójczo przystojny. Dobrze wyglądał w mundurze. Widywałam go czasem. Ja... Niektóre z nas kiedyś posłużyły się fałszywymi dokumentami, żeby wejść do klubu, i on tam był. W cywilu. Podchmielony, rozbawiony. Okazywał mi zainteresowanie. Powiedziałam mu, że mam dziewiętnaście lat. Byłam wystrojona, więc mi się udało. Całowaliśmy się i takie tam. Później próbował się ze mną spotkać. W końcu dowiedział się, ile mam lat, ale mimo to widziałam, jak powoli przejeżdżał pod moim domem, raz czy dwa. Któregoś wieczoru zaparkował po drugiej stronie ulicy i patrzył w moje okno, kiedy się rozbierałam. Zobaczyłam jego samochód i szybko zaciągnęłam zasłony.

Innym razem jechał za mną powoli, kiedy wieczorem wracałam do domu. Opuścił szybę i spytał, czy mnie podwieźć. Zgodziłam się. Myślałam, że znów będzie próbował mnie pocałować, jak podjedziemy pod mój dom, ale akurat tata wracał z klubu na motorze i spanikowałam, i wysiadałam z samochodu.

– To małe miasto, naprawdę nie rozpoznał, że jesteś czternastolatką ze szkoły?

– W Twin Falls mieszkało wtedy około piętnastu tysięcy osób. Nie każdy znał wszystkie dzieciaki i kojarzył, do której chodzą klasy. A ja byłam wystrojona. W pełnym makijażu i szpilkach. W klubie było ciemno. Jak powiedziałam, on był podchmielony. Wtedy byłam przekonana, że mogę uchodzić za dziewiętnastolatkę.

– Czy Tucker zachowywał się natarczywie? Był w stosunku do pani albo kogokolwiek innego agresywny?

– Może... może trochę. Ale to było dawno temu. Nigdy nie słyszałam niczego dziwnego na temat komendanta Tuckera. I przyznaję się, że przechodziłam samą siebie, żeby go uwieść tamtego pierwszego wieczoru. Był policjantem. A ja go okłamałam w sprawie mojego wieku.

– Ale panią śledził, obserwował. To problematyczne, a jego zachowanie nie jest pani winą.

– Teraz to wiem, oczywiście, i owszem, jestem zła. Ale... ale wtedy, przyznaję, że to było w pewnym sensie ekscytujące.

Wychodzę z salonu Beth, wracam do samochodu i mówię do Gio:

– Jest dobrze. Naprawdę dobrze.

– Więc dlaczego masz taką ponurą minę?

Odwracam się w fotelu pasażera, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Jeden z gliniarzy zajmujących się sprawą w dziewięćdziesiątym siódmym roku był w czasie śledztwa w wieku Claytona. Wykazywał zainteresowanie o charakterze seksualnym młodymi uczennicami. I przynajmniej jedną z nich śledził wieczorem i podglądał, jak się przebiera w swojej sypialni. – Patrzę Gio w oczy. – Mamy inne możliwości, możemy wciągnąć do programu innych podejrzanych. Gliniarz, który brał udział w śledztwie, musiał znać szczegóły śmierci Leeny.

– Chcesz powiedzieć, że mógł powiedzieć Clayowi, podać mu szczegóły?

– Może w trakcie zeznań coś się wydarzyło.

RACHEL

WTEDY

Wtorek, 25 listopada 1997 roku.

– Gdzie ojciec, Maddy? – Zdejmuję kurtkę i ją wieszam. Jestem skonana i muszę porozmawiać z Jakiem o zeznaniach Maddy, o tym, co widziała tamtej nocy. Musi wiedzieć. Będzie musiał jej towarzyszyć podczas dalszych przesłuchań.

Maddy siedzi przy stole, zajęta odrabianiem lekcji. W salonie gra telewizor.

– Wyszedł.

Nie patrzy na mnie.

– Dokąd?

– Nie wiem.

– Maddy?

– Co?

W dalszym ciągu nie chce na mnie spojrzeć.

– Spójrz na mnie, Maddy.

Zaciska wargi. Powoli podnosi głowę. Oczy ma czerwone i podpuchnięte. Płakała. Serce zaczyna mi mocniej bić, a uśpiona złość zamienia się w strach, dezorientację i miłość. Praca nad tą sprawą, w której moja córka jest kluczowym świadkiem, przypomina chodzenie po linie. Nie wiem, jak długo jeszcze będę prowadzić to śledztwo, jeżeli będzie w nim uczestniczyć Maddy. Ale w głębi duszy czuję, że muszę rozwikłać tę zagadkę. Odczuwam presję, zwłaszcza jeśli miałabym objąć stanowisko komendanta, kiedy Ray w końcu przejdzie na emeryturę.

Chcę postawić tego bydlaka przed sądem. Ze względu na dzieciaki. Na moją własną córkę. Na innych rodziców. I ze względu na rodzinę Raiów.

Przypominam sobie, że to małe miasteczko. Wszyscy są ze sobą jakoś powiązani.

Siadam przy stole. Moje dziecko jest spięte. Staram się spokojnie nabierać powietrza i powoli je wydychać.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, że pan Pelley był na ognisku?

– Właśnie dlatego, żeby uniknąć tego. – Trzaska długopisem w stół. – Wiedziałam, że ty, policjantka, zaczniesz jakieś głupie polowanie! Bo ognisko było nielegalne, dzieciaki piły, a on o tym wiedział. I będzie miał przez to kłopoty.

Serce mi dudni, ogarnia mnie niedowierzenie.

– Maddy, powiedziałaś detektywowi z wydziału zabójstw z KKPK, że widziałaś nauczyciela uprawiającego seks z jedną z uczennic, jedną z twoich koleżanek z klasy, krótko przed jej brutalnym zamordowaniem.

Patrzy na mnie gniewnie. Jej oczy lśnią od łez. Wargi drżą.

– Jesteś pewna, że widziałaś to, o czym opowiedziałaś?

– Nie kłamie – warczy. – Widziałam to, co widziałam. A Beth i inne dzieciaki widziały pana Pelleya, jak szedł z Leeną do swojego samochodu i ją obejmował.

– Więc wszyscy nas okłamali? Wszyscy wiedzieli, że tym mężczyzną, który siedział na pniaku z Leeną, był pan Pelley?

Maddy zagryza wargę. Wzrok ma dziki.

– Czy pan Pelley poprosił was wszystkich, żebyście nie mówili o tym, że był na ognisku?

– Czy ty się zajmujesz teraz policyjnymi sprawami? Znowu mnie oficjalnie przesłuchujesz? Nie powinno być przy tym twojego partnera, bo chyba zachodzi tu konflikt interesów? Chyba powinno się to odbyć jutro na komisariacie?

– Po prostu nie mogę pojąć, dlaczego mogłaś chcieć przemilczeć coś takiego. Masz świadomość, że to, co zrobił pan Pelley, jest przestępstwem? Chodzi co najmniej o gwałt, nawet jeśli nie miał nic wspólnego z tym, co spotkało Leenę pod mostem.

Z jej twarzy odpływa cała krew. Oczy jej błyszczą, oddycha płytko. Jest potwornie zestresowana.

Biorę kolejny powolny, opanowany oddech.

– Jesteś moją córką, Maddy. Jestem matką. Podobnie jak Pratima. Martwię się, że niebezpieczeństwo może grozić też innym dziewczynom, a może już wcześniej znalazły się w niebezpiecznej sytuacji z tym mężczyzną. – Pochyliłam się, kładąc ręce na stole. – Czy ukrywasz przede mną coś jeszcze?

Nie odpowiada. Dociera do nas wycie syren w oddali. Pewnie znowu wypadek drogowy w tej pierwszej potężnej śnieżycy w tym roku.

Oblizuję wargi.

– Liam robił zdjęcia przy ognisku. Wiedziałaś o tym?

Żadnej reakcji. Kark mi sztywnieje, gdy myślę o zdjęciu wyciągniętym z jej szuflady.

– Robił zdjęcia tobie i twoim koleżankom?

W jej oczach pojawia się błysk. A ja wiem. Po prostu wiem, że zdjęcie, które znalazłam w jej nocnej szafce, zrobił Liam.

– Jakie to ma znaczenie, czy robił zdjęcia? Zawsze wszystko fotografuje. Zawsze chodzi za dziewczynami z aparatem, jak jakiś natręt. To zboczony psychol. – Raptem zbiera książki i notatki i wstaje. – Dokończę lekcje na górze.

– Maddy! – krzyczę za nią.

Zatrzymuje się przed schodami, ale się nie odwraca.

– Jesteś pewna, że nie wiesz, co się stało z twoim wisiorkiem z celtyckimi węzłami?

– Powiedziałaś ci. Dawno go nie nosiłam i nie widziałam.

– Widziałaś zdjęcia przedmiotów znalezionych przy ciele Leeny. Wisiorek...

– Jeśli znaleźli przy niej mój, to znaczy, że ukradła go wieki temu. Tak jak notes Beth. Jak wszystko inne, co kradła naokoło. Powiedziałaś detektywowi O’Leary’emu: była u nas, mogła go wtedy zabrać.

– A kiedy dokładnie była u nas w domu?

Odwraca się gwałtownie.

– Tak jak mówiłam, z miesiąc temu. Kiedy jesteś w pracy, a kiedy w niej nie jesteś? Nawet tata się nad tym zastanawia. Ciągłe stajesz na głowie, żeby zdobyć robotę po dziadku, a nie masz pojęcia, co się dzieje w twoim własnym domu. Leena przyszła po książkę do pracy domowej. – Tupiąc, wchodzi na górę.

Przyciskam dłoń do mostka. Czuję mdłości.

TRINITY

TERAZ

Czwartek, 18 listopada. Dziś.

– Panie komendancie! – krzyczę, biegnąc za Bartem Tuckerem, szefem policji w Twin Falls, który szybkim krokiem zmierza przez parking do swojego samochodu. Zatrzymuje się, odwraca.

Doganiam go zdyszana. Jestem pod parasolem, zaczyna się ściemniać. Policjant stoi na deszczu z gołą głową. Dopadłam go przed komisariatem. – Jestem Trinity Scott i...

– Wiem, kim pani jest. Powiedziałem pani przez telefon, nie mogę wziąć w tym udziału. Ma pani wszystkie archiwalne akta sprawy. – Chwyta kławkę.

– Tak, dziękuję – mówię szybko. – Ale bardzo bym chciała zadać panu kilka pytań na temat miasta w tamtych czasach, pańskich spostrzeżeń co do śledztwa.

– To wbrew zawodowym zasadom. Proszę porozmawiać z naszym rzecznikiem prasowym. – Otwiera drzwiczki.

– I chciałabym pana zapytać o dawną przyjaźń z Beth Galloway Forbes. Nieruchomieje i wpatruje się we mnie w deszczu.

– O co dokładnie?

– Spotykali się państwo?

– Nie. Beth mnie okłamała. Powiedziała, że ma dziewiętnaście lat. Do niczego między nami nie doszło, bo się dowiedziałem... Skąd w ogóle ten temat? Dlaczego pani go porusza? Beth panią w to wciągnęła?

– Czy śledził pan kiedyś uczennice, panie komendancie? Dwadzieścia cztery lata temu. A może nawet parkował przed ich domami i obserwował przez okno, jak się przebierają?

Jego szeroka twarz pochmurnieje. Policjant ścisza głos i pochyla się nade mną. W jego oddechu wyczuwam miętę.

– Nie wiem, co pani sobie wyobraża, pani Scott. Uczciwa opowieść o prawdziwej zbrodni to jedno. Gonienie za sensacją rodem z brukowców kosztem reputacji porządnych ludzi to całkiem co innego. – Milknie. I wbija we mnie wzrok. – Śledztwo przeprowadzono skrupulatnie. Nad sprawą pracowali sumienni detektywi. To potworne

zabójstwo wstrząsnęło nami wszystkimi. Bez wyjątku. Jeśli będzie pani pozwalała sobie na takie insynuacje, czeka panią gorzki koniec poważnego procesu. Proszę uważać. Radzę stąpać bardzo ostrożnie. I mieć na uwadze, skąd pani czerpie informacje. Od przestępcy seksualnego, który przyznał się do winy? Brutalnego zabójcy? Skazanego? I bandy zauroczonych nim dziewczyn?

Wsiada do auta i trzaska drzwiami.

Deszcz dudni o mój parasol. Przyglądam się, jak samochód wyjeżdża z parkingu na ulicę.

RACHEL

WTEDY

Środa, 26 listopada 1997 roku.

Przysiadam na krawędzi mojego metalowego biurka. Jest prawie południe i w „celi” jest nas pięcioro. Komendant Ray, Tucker, Dirk, Luke i ja. Luke opiera się o inne metalowe biurko przed tablicą. Z góry spogląda na nas zdjęcie Leeny. Grzejniki są włączone, szyby zachodzą parą, a śnieg za oknem zamienia się w paskudną breję.

Luke przez cały rano przesłuchiwał uczniów przyprawdzanych kolejno przez rodziców. Pierwsza była Maddy, o wpół do dziewiątej, przyszedł z nią Jake.

Zachowywał się tak, jakbym to ja była wszystkiemu winna. Maddy nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Zza lustra weneckiego z Rayem, Tuckerem i Dirkiem przyglądałam się, jak Luke magluje Maddy i inne dzieciaki na temat tego, co widziały w lesie.

Maddy zeznała, że po tym, jak zobaczyła nauczyciela uprawiającego seks z Leeną, pobiegła i natychmiast powiedziała Beth. Obie wróciły biegiem na małą polanę wśród zarośli. Zobaczyły, jak Clayton poprawia ubranie, pomaga Leenie wstać, obejmuje ją i wąską ścieżką prowadzi do samochodu.

Beth potwierdziła wersję Maddy.

Obie zeznały, że były wstrząśnięte i wystraszone i dlatego nie wspomniały o tym od razu po zaginięciu Leeny. Tego nie mogę zrozumieć. Możliwe, że w ten sposób chciały to wyprzeć. Odsunąć od siebie i głęboko zakopać coś, czego nie umiały nawet ująć w słowa. Więc po prostu to zablokowały. Do czasu, jak je przyciśnięto. Ale to mnie dręczy. Moja własna córka nie potrafiła ze mną porozmawiać.

Inni uczniowie, którzy dobrze widzieli mężczyznę na pniaku obok Leeny, potwierdzili, że był to Clayton Pelley, ale „bali się o tym powiedzieć”. Połączyła ich zмова milczenia.

– Dobra, przeanalizujmy to – mówi Ray. – KKPK wysłała kolejny zespół techników kryminalistycznych, tym razem do przeszukania okolicy toalet i znalezienia dowodów, które by potwierdziły kontakt seksualny Clayтона i Leeny. Ale szanse na znalezienie czegokolwiek, biorąc pod uwagę wpływ

czasu i śnieg na wyżej położonym terenie, są niewielkie. Luke, rozmawiałeś z prokuraturą?

– Właśnie skończyłem rozmowę z prawnikiem – mówi Luke. – Mamy nakaz przeszukania domu Pelleyów, szopy Claya, jego szkolnego gabinetu i samochodu. To nam wystarczy, żeby go aresztować w celu dalszych przesłuchań, ale prokurator chciałby czegoś konkretniejszego, jeśli chodzi o materiał dowodowy, żeby zarzuty i skazanie były niepodważalne. Zobaczymy, co nam dadzą rewizje. Na razie Pelley przyznał, że był na ognisku. Laboratorium twierdzi, że odciski jego butów pasują do śladów na ciele Leeny. Pelley nie potrafi powiedzieć, co robił pomiędzy godziną, kiedy po raz ostatni widziano go przy ognisku, obejmującego Leenę, a trzecią czterdzieści dwie, kiedy wrócił do domu kompletnie pijany, według słów jego żony, Lacey.

– Zeznała też, że od męża było czuć zapach seksu – dodają.

Tucker odchrząkuje. Ray unosi brew.

– Więc Pelley miał okazję – mówi Ray.

– Okazję i możliwości – dopowiadam. – A jeśli uprawiał seks z uczennicą, która zagroziła, że go wyda, miał też ważny motyw.

– Przyszło już coś z laboratorium? – pyta Ray.

– Ciągłe czekamy na wyniki, które potwierdzą, czy ziemia na butach Pelleya jest taka sama jak ziemia pod Mostem Diabła. Wtedy byłoby wiadomo, czy był w miejscu zbrodni. Czekamy też na wyniki próbek spod paznokci Leeny. I badań włosów i włókien.

– Na razie mamy tylko jednego świadka – podsumowuje Ray. – Nastolatkę, która twierdzi, że widziała Pelleya uprawiającego w lesie seks z Leeną Rai. O ile laboratorium czegoś nie wypluje albo przeszukania czegoś nie dadzą, albo technicy kryminalistyczni nie znajdą zużytej prezerwatywy, włókien, włosów, to, co mamy, nam nie wystarczy.

– Nie rozumiem – odzywa się Tucker – dlaczego, do diabła, te wszystkie dzieciaki słowem się nie zająknęły, że ich nauczyciel tam w ogóle był.

– Dzieci robią dziwne rzeczy – wyjaśnia Dirk. – Mieszkam i pracuję w tym miasteczku na tyle długo, że wiem, jak potężna bywa taka zmowa milczenia w przypadku grupy, która żyła się ze sobą w przedszkolu i wspólnie idzie przez szkolny system do wczesnej młodości. Jest jak stado. Członkowie takiej grupy mogą być ze sobą związani bardziej niż z własną rodziną i rodzicami. Dotrzymają tajemnic i jeden dla drugiego robi rzeczy, które innym trudno zrozumieć.

Myszę o Maddy. O jej mocnej przyjaźni z Beth i z pozostałymi dziewczynami. I wiem, że Dirk ma rację. Wszyscy o tym wiemy. Małe miasteczka bywają cudowne, ale monotonia niesie ze sobą inne wyzwania.

– No, może i tak – przyznaje Tucker. – Wiecie, wychowałem się tutaj. Znam to. Ale nie wspomnieć, że koleżanka została wykorzystana seksualnie przez nauczyciela? Nie tylko nauczyciela: przez zasranego pedagoga szkolnego, który miał te dzieciaki przeprowadzić przez trudny okres seksualnych napięć okresu dojrzewania.

Wszyscy gapimy się na Tuckera. Robi się czerwony na twarzy.

– Przepraszam, ale to mnie rozwała – mówi. – Ta mała, Leena, tylko dlatego, że była autsajderką, została zostawiona wilkom na pożarcie i nikt się słowem nie odezwał, bo nie była jedną z nich.

Biorę głęboki oddech, spuszczam głowę i wpatruję się w podniszczoną wykładzinę. Mówią o moim dziecku. O mojej porażce jako matki. I może jako policjantki.

– A co z kartkami z pamiętnika? – pyta Ray, skinieniem głowy wskazując odbitki na tablicy.

– Tym „Nim”, o którym pisze Leena, z powodzeniem mógł być jej nauczyciel – mówię. – Jeśli była oczarowana Clayem Pelleyem, zakochana w nim, mógł to wykorzystać. Na gruncie seksualnym.

– Ale dlaczego wydarto je z pamiętnika? Dlaczego były w rzece? – zastanawia się Dirk.

– Może chciał się ich pozbyć, bo go obciążały – mówię.

– Tych dwoje mogło się wdać w jakąś szamotaninę, w której on próbował wyrwać kartki – dodaje Luke. – I w tej szamotaninie on ją uderzył, później zaczął okładać, a na koniec poczuł, że musi ją uciszyć, więc ją utopił.

Dirk pociera brodę.

– Raport z autopsji mówi o urazie pochwy. Rozdarciu. To nie pasuje do seksu w lesie za obopólną zgodą.

– Kto wie, jeśli seks był ostry... – zastanawiam się.

– No, nie wiem – odzywa się Dirk. – Może będziemy potrzebować dodatkowych informacji związanych z tym dowodem z sekcji zwłok. Ta dziewczyna doświadczyła przemocy.

– Pelley mógł stracić panowanie nad sobą z powodu kartek z dziennika, a później poniosło go na dobre – ocenia Luke. – Urazy twarzy Leeny

wyglądają mi na skutek wściekłości. Kogoś bliskiego. To by się zgadzało.

– A kamera przed lokalem z kebabem? – pyta Ray.

– Relacja Darsha Raia jest wiarygodna – ocenia Luke. – Trippa Gallowaya też. Pasuje też do wersji Amy Chan i Jeppa Sullivana.

– I w dalszym ciągu nie ma śladu kurtki ani reszty dziennika? – pyta Ray.

– Na razie nie.

– W porządku, wykonajmy te nakazy i sprowadźmy tego drania – mówi komendant.

Ale kiedy zamierzamy się ruszyć, drzwi do pokoju otwierają się szeroko i do środka głowę wsadza Bella, nasza cywilna asystentka, ze swoją wielką blond fryzurą.

– Rachel, ktoś przy wejściu chce się z tobą spotkać.

– Może poczekać?

– Mówi, że to pilne.

– Kto? – pytam oschłym tonem.

– Nie przedstawiła się. Jest w poczekalni.

Energicznym krokiem idę przez hol i zamieram w pół kroku, gdy po drugiej stronie lady widzę siedzącą na plastikowym krześle chudą, obszarpaną kobietę w za dużej kurtce. Na głowie ma strąki i jest blada jak ściana. Na kolanach trzyma wypchaną sportową torbę. Ścisną ją mocno i kołysze się w przód i w tył.

Szybko otwieram drzwiczki dzielące recepcję od poczekalni.

– Lacey! Wszystko w porządku?

Zrywa się z krzesła. Wygląda jak łania przerażona światłem reflektorów. Przyciska torbę do brzucha. Całe jej ciało drży.

– Ja... Muszę z panią porozmawiać. Natychmiast. Muszę pani coś pokazać.

Chwytam ją za rękę.

– Gdzie mała? – pytam ściszone głosem. – Wszystko z nią w porządku?

– Została z kobietą z kościoła. Chodzi o Claya – szepcze. – Chyba... To on. Mój mąż zabił Leenę Rai. Zabił... swoją uczennicę.

RACHEL

WTEDY

Środa, 26 listopada 1997 roku.

– Proszę tędy. – Wpuszczam Lacey za ladę i szybko prowadzę przez korytarz do pokoju przesłuchań. Otwieram drzwi. – Tutaj możemy porozmawiać. Proszę usiąść. Zaraz wracam.

Lacey siada ostrożnie na brzegu plastikowego krzesła, ciągle przyciskając do brzucha torbę, jakby od niej zależało jej życie. Głośno zamykam drzwi. Adrenalina we mnie buzuje, kiedy zważnym krokiem wracam do pokoju.

– To Lacey – informuję. – Chce mi coś pokazać. Mówi, że to jej mąż to zrobił. Zabił Leenę. Chyba powinnam porozmawiać z nią sama.

Luke wstaje, zerka na komendanta.

– Będziemy się przyglądać – mówi Ray.

Wracam z notatnikiem do pokoju przesłuchań i siadam naprzeciwko Lacey.

– Z dzieckiem na pewno wszystko w porządku? – Martwię się o stan psychiczny tej kobiety.

– Jest z Marcją McLain z kobiecej grupy kościoła katolickiego. Ja... Nie mam za dużo czasu. Mój mąż, Clay... zadzwonił do szkoły, że jest chory i poszedł do lekarza. Niedługo wróci do domu. A jak się dowie, że wyszłam ... – Szybkim ruchem kładzie torbę na stole.

Wypada z niej kurtka.

Khaki. Wyprasowana. Ma zagięcia w miejscach starannego poskładania. Cyfry i litery na kieszeni.

Wpatruję się w tę kurtkę. W moim umyśle pojawiają się słowa Jaswintera.

To była duża kurtka w kolorze khaki. Nazywają je kurtkami z demobilu. Mnóstwo zamków i kieszeni, jakieś liczby na kieszonce na piersi... Pożyczyła ją.

Spoglądam szybko na Lacey.

– Należy do Claya. – Jej głos jest kruchy, spięty. – Wiem, że Leena zaginęła w podobnej kurtce. Słyszałam w wiadomościach, kiedy zniknęła. Pamiętam, że pomyślałam: „Clay ma taką kurtkę”. Ale zaraz po zaginięciu

Leeny przyniósł ją do domu ze szkoły. Była w tej sportowej torbie. Wyprana, wyprasowana i poskładana. Taka jak teraz.

– Kiedy ją przyniósł do domu, pamięta pani? – pytam powoli, cicho.

– We wtorek wieczorem. Osiemnastego. Kiedy wrócił ze szkoły. Dzień po tym, jak z radia dowiedziałam się o zaginięciu Leeny Rai. Nie zaprzętałam sobie głowy tym, że Clay ma kurtkę pasującą do opisu, bo pomyślałam, że takich kurtek jest cała masa, i mówiło się, że Leena wróci. Ale kiedy odwieszałam tę czystą kurtkę do szafy w korytarzu, zauważyłam te ciemne plamy. – Lacey drżącymi dłońmi rozkłada ubranie na stole. Wskazuje ciemne zacieki na tkaninie. Mam świadomość, że jestem obserwowana przez weneckie lustro. Niemal czuję napięcie za szybą.

– Te ślady nie zeszły w praniu – mówi. – Zdziwiłam się i zapytałam o nie Claya, i zapytałam go też, dlaczego zaniósł kurtkę do pralni, zamiast przynieść ją do domu i wrzucić do pralki. Nie stać nas na pralnię.

– I co powiedział?

– Powiedział, że to błoto i krew. Że się poślizgnął i przewrócił na szlaku przy szkole, i skaleczył sobie dłonie czymś ostrym w błocie. Powiedział, że zaniósł kurtkę do pralni, bo jest duża, a my nie mamy przemysłowej pralki, ale wcześniej zawsze prałam jego kurtki w domu. Zdziwiło mnie to, ale zapomniałam o tym wszystkim, aż... – Przełyka z trudem ślinę, a do oczu napływają jej łzy. – Aż znaleziono ciało Leeny, a państwo przyszli i zaczęli pytać o Claya i o jego buty. Wtedy zrozumiałam.

– Co pani rozumiała?

– Że to może być krew Leeny. – Kościstą dłonią rozciera łzę na policzku. – Wszystko... się zgadza. To, że wrócił do domu o tej porze. Całkiem pijany. Kurtka. Trapery... To, że Leena przychodziła na lekcje w szopie... – Jej głos zamiera, a ona nieobecny wzrokiem wpatruje się w kurtkę na stole.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Nie dotykam kurtki. Nie mam rękawiczek.

– Dlaczego zwlekała pani do tej pory, żeby nam o tym powiedzieć? Dlaczego nie wspomniała pani o tym wczoraj?

– Chodzi o mojego męża... Na dobre i na złe... Nie chciałam wierzyć, że to możliwe. Nie mogłam w to uwierzyć. Ale później... – Milknie.

Myślę o krzyżu na ścianie w dziecięcym pokoju, nad łóżeczkiem. Ta młoda kobieta, która sama niedawno była nastolatką, jest żoną

i matką i jest bardzo religijna. Mocno wierzy w małżeńską przysięgę złożoną w kościele, przed jej Bogiem. *...i że cię nie opuszczę aż do śmierci...* Walczy z dysonansem poznawczym, zwracając się przeciwko ojcu swojego dziecka, choć podejrzewa, że może być złym człowiekiem.

– Co się stało później? – ponagliam ją łagodnie.

– Weszłam do jego szopy. Kiedy państwo pojechali. Wzięłam obcęgi. Włamałam się i... i zobaczyłam... grzech. Zło. Bóg go ukarze. Będzie się smażył w piekle.

– Co takiego pani zobaczyła?

– Jest na dnie torby. Tylko jedno... jedno z nich. Nie mogłam... przynieść wszystkich. Ja... – Znów milknie i siedzi, jakby czekała na ściecie. Kompletnie nieruchoma. Zrezygnowana. Ze spuszczoną głową.

Powiedziała, co miała do przekazania, i przypominała teraz balon, z którego uszło całe powietrze.

– Zaczeka pani chwilę?

Patrzy na mnie obojętnym wzrokiem.

– Zaraz wracam. Pójdę tylko po rękawiczki.

Biorę parę lateksowych rękawiczek i wracam do pokoju. Ostrożnie otwieram torbę. Krew zaczyna dudnić mi w uszach. Obrzydzenie podchodzi mi do gardła.

RACHEL

TERAZ

Piątek, 19 listopada. Dziś.

Za piętnaście czwarta jest już ciemno. Idę przez cichy korytarz hospicjum, szukając pokoju Luke'a O'Leary'ego. Znajduję – jego nazwisko jest umieszczone w oprawce przy drzwiach, a drzwi są uchylone. Waham się. Boję. Ze środka bije nikły blask. Wejście częściowo przesłania kotara. Odsuwam zasłonę i wchodzę po cichu.

Serce na chwilę we mnie zamiera.

Nie rozpoznaję mężczyzny leżącego z zamkniętymi oczami na szpitalnym łóżku. Jest niewiarygodnie chudy. Ma ziemistą cerę. Pod przezroczystą skórą wyraźnie widać ciemnofioletowe, nabrzmiące żyły. Ze stojaka przy łóżku do ręki sączy się kroplówka. Do nosa wprowadzone są rurki doprowadzające tlen. Urządzenie szumi. Czuję ucisk w żołądku. Niegdyś krzepki, groźnie wyglądający detektyw, którego żoną była praca w wydziale zabójstw, jest cieniem człowieka, jakiego znałam. I może nawet kochałam.

Ostrożnie, żeby go nie obudzić, przechodzę po cichu obok łóżka i siadam na krześle obok Luke'a.

Powoli odwraca głowę, jakby wyczuł moją obecność. Mruga powiekami i otwiera oczy.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Pochylam się.

– Luke? – mówię cicho. – To ja, Rachel. Rachel z Twin Falls.

Wpatruje się we mnie beznamietnie, aż w końcu powoli mnie rozpoznaje.

– Rachel. – Głos ma ochrypły. Cichy. Uśmiech lekko unosi kąciki jego warg, ale reszta ciała się nie rusza. – Wreszcie do mnie przyszłaś. Najwyższa pora. – Milknie i powoli nabiera powietrza. – W końcu wiem, czego trzeba... żebyś zwróciła uwagę. – Bierze kolejny oddech, z trudem. – Musiałem się znaleźć na łożu śmierci, żebyś do mnie przyszła?

Śmieję się cicho, ze smutkiem.

– Widzę, że poczucie humoru cię nie opuściło, co, Luke? – Głos mi się łamie ze wzruszenia, które nagle eksploduje mi w piersi. Próbuje

powstrzymać łzy, być dzielną. Nie mogę zrobić nic, żeby pomóc mu w tym, przez co przechodzi. I nagle rozpaczliwie nie chcę, żeby umierał. Wyciągam rękę i ujmuję jego dłoń. Skórę ma zimną, suchą.

– Paskudztwo, ten rak – mówi. – Wiesz, wydawało mi się, że sobie z nim poradzę. Kto ci powiedział, że się odmeldowuję z tego świata, co? Kto ci doniósł?

Zastanawiam się, czy powinnam o tym wspomnieć. Ale nagle czuję, że muszę z kimś porozmawiać. Z kimś takim jak Luke. Z kimś, kto tam był. Z kimś, kogo, po prawdzie, chyba naprawdę kochałam. I może nadal kocham, na swój sposób. A może te moje uczucia są o wiele bardziej złożone i łączy nas zupełnie inna więź. Empatia. Wzajemne zrozumienie. Ja wiem, co mu siedzi w głowie, a on wie, co siedzi w mojej. I kiedyś się o mnie troszczył.

Troszczył się, kiedy nie robił tego Jake.

– Długa historia – mówię.

– Mam jeszcze trochę czasu. Chyba.

Biorę głęboki oddech.

– Pewna młoda kobieta nagrywa podcast o zabójstwie Leeny Rai.

Jego oczy się zamykają. Przez długi czas leży bez słowa, a ja się zastanawiam, czy zasnął. Albo gorzej. Ogarnia mnie panika. Pochylam się.

– Luke?

– Jestem. Jestem. – Próbuje zwilżyć wargi, wysila się, żeby przełknąć ślinę.

Sięgam po plastikowy kubek z wodą stojący przy łóżku. W pokrywkę jest wetknięta giętka słomka. Podaję mu wody. Podnosi się lekko, a ja wkładam słomkę do jego wyschniętych ust. Sączy z trudem. Woda cieknie po brodzie z siwym zarostem. Biorę chusteczkę, wycieram i znów oczy robią mi się mokre ze wzruszenia. Odgarniam mu włosy z czoła. Jest gorące. Lepkie. Nie pachnie zbyt przyjemnie. A ja żałuję – z całego serca – że przed laty nie wzięłam byka za rogi i pozwoliłam Luke’owi odejść. Że kiedy Jake się wyprowadził, nie pojechałam za Lukiem do Vancouver.

Ale miałam Maddy.

Byłam – i nadal jestem – mamą.

Choć Maddy nie chciała mieć wtedy ze mną nic wspólnego i tym bardziej nie chce tego teraz. Przeprowadziła się do ojca, kiedy Jake zostawił mnie dla innej kobiety. Myślałam, że zostając na miejscu, nadal

będę mogła wspierać córkę, aż w końcu wyrośnie z tego dziwnego etapu, przez jaki przechodziła. Głęboko wierzyłam, że ochłonie i nauczy się mnie kochać na nowo. Ale moje nadzieje były złudne.

– Jak twoi bliscy, Rache?

Zastanawiam się, czy stracił wątek. Czy może czyta w moich myślach.

– Żyją. – Wysiłam się na sztuczny uśmiech. – Maddy wyszła za Darrena Jankowskiego ze szkoły. Przesłuchiwałeś go, jak inne dzieciaki, w sprawie Leeny Rai. Nie wiem, czy go pamiętasz.

– Nie bardzo. Są szczęśliwi?

Odwracam wzrok.

Jestem winna Luke'owi prawdę. Jego dni, godziny są policzone. W tej kruchej przestrzeni pomiędzy życiem a śmiercią nie ma miejsca na kłamstwa. Udaję, że jest inaczej, bo próbuję zachować twarz. On zasługuje na coś więcej. Gdybym to ja leżała w tym łóżku, chciałabym szczerości. I może po prostu muszę to powiedzieć. Komuś. Wyrzucić to z siebie.

– Nie wiem, czy moje dziecko odziedziczyło geny szczęśliwości. Kocha swoją rodzinę i rolę matki, ale nie wiem, czy potrafi odnaleźć prawdziwy wewnętrzny spokój. Walczy ze wszystkim, nieustannie. Zwłaszcza ze mną. Jest w niej... jakaś gorycz. Permanentna wściekłość, która stale buzuje tuż pod skórą. Ona... – Zawieszam głos, kiedy Luke zamyka oczy i zaczyna oddychać głębiej.

– Mów – szepcze z zamkniętymi oczami. – Ja słucham.

– Czasami wydaje mi się, że odkąd weszła w okres dojrzewania, dąży do samozagłady. I prawie jej się to udało. Miała wypadek podczas wspinaczki i doznała uszkodzenia rdzenia kręgowego.

Jego powieki mrugają i się podnoszą. Patrzy na mnie.

– Jest sparaliżowana od pasa w dół.

– Więc zainteresowała się wspinaczką?

Kiwam głową i oblizuję wargi.

– Kiedy skończyła szesnaście lat. Z roku na rok zaliczała coraz trudniejsze podejścia, wymagające coraz większych umiejętności technicznych, a potem jak szatan, w każdej wolnej chwili, zaczęła atakować północne szlaki Chief Mountain. Jakby czuła potrzebę walki z tą granitową skałą. Albo chciała, żeby ta góra ją zabiła. I niewiele brakowało. Spadła wkrótce po urodzeniu drugiej córki. Wspinać się już

nie może, ale zamieszkała w domu, gdzie z każdego cholernego okna ma widok na tę skalną ścianę, która z niej szydzi, tryumfuje.

Luke milczy przez długą chwilę.

– Więc ma dzieci. Jesteś babcią.

– Teoretycznie. Ma dwie córki. Lily skończyła trzy latka, a Daisy ma prawie pięć. Właściwie mnie nie znają. Maddy nigdy mi nie wybaczyła... – Nagle nie jestem w stanie tego powiedzieć.

– Chciałaś powiedzieć: mnie. Nas. Tamtego czasu.

Kiwam głową, bawiąc się palcami.

– Walczy ze mną bardziej zaciekle niż swego czasu z Chief Mountain.

Luke wyciąga do mnie rękę. Chwytam jego dłoń. Ten kontakt coś we mnie budzi. Milczę.

– Opowiedz mi o tym podkaście. To dlatego przyjechałaś?

– Przyjechałam się z tobą zobaczyć, Luke. Autorka audycji, Trinity Scott, to ona mi powiedziała, że jesteś w hospicjum. Nie wiedziałam.

– Chyba są teraz na topie, te podkasty o zbrodniach. – To stwierdzenie, nie pytanie. – Powiedziała, dlaczego wybrała akurat zabójstwo Leeny? Co nią kierowało?

– Clay Pelley zaczął mówić. – Bacznie obserwuję jego twarz. – W nagraniu oznajmił, że tego nie zrobił. Powiedział, że nie napadł i nie zabił Leeny.

Luke patrzy na mnie zmrużonymi oczami, a jego wargi wykrzywają się w grymasie.

– Nawet jeśli Pelley kłamie, nawet jeśli nikt mu nie wierzy, takie wyznanie z pewnością nakręca zainteresowanie opowieścią o zbrodni. – Jego głos jest ledwie słyszalny. – Ale dlaczego, do licha, on nagle przemówił, po tylu latach?

– Nie wiem.

– Z tobą też rozmawiała?

– Nie zgodziłam się.

– I tak cię w to wciągnie, Rache. Jeżeli nie zabierzesz głosu, on wyjdzie na godnego współczucia. Może jednak powinnaś opowiedzieć swoją wersję.

Milczę przez chwilę.

– Co masz właściwie do stracenia? – pyta. – Czy... może o czymś nie wiem?

Zaczynam czuć niepokój.

– Jak mam to rozumieć?

– Zawsze czułem... że coś przede mną ukrywasz. Że kogoś chronisz.

Serce bije mi szybciej.

– To dlatego nam się nie udało, prawda? Otoczyłaś się murem, coś skrywałaś. Ja zostałem z boku.

– Nieprawda. Wychowywałam nastolatkę. Byłam matką. Miałam perspektywę awansu w policji w Twin Falls.

– A jednak ostatecznie nie awansowałaś. Szykowano cię na komendantkę, a tymczasem Ray sprowadził z Vancouver całkiem nowego człowieka. Jak myślisz, dlaczego to zrobił?

– Wiesz dlaczego. Wylądowałam na zwolnieniu z powodu stresu, potrzebowałam terapii. Nagle... nagle przestałam być już taka obiecująca. Może i powinnam była odejść wtedy z policji. Może powinnam była posłuchać tej niemaczonej części mnie, która w głębi duszy mnie nakłaniała, żebym za tobą pojechała.

Uśmiecha się ze smutkiem i zamyka oczy. Milczy przez kilka minut, a ja znów się niepokoję, czy przypadkiem lada moment nie przestanie oddychać.

– A jeśli on mówi prawdę? – szepcze w końcu.

– Clay? Chyba żartujesz.

– Za mało mam czasu na żarty. – Otwiera oczy, z trudem zaczerpuje powietrza i odzywa się wątłym, słabnącym głosem.

– W tej sprawie były niewyjaśnione wątki, Rache. I było ich całkiem sporo. Wiele pytań pozostało bez odpowiedzi, dlatego że Pelley przyznał się do winy. Chciałem się dowiedzieć pewnych rzeczy, na przykład...

Do pokoju wchodzi pielęgniarka, tak niepostrzeżenie, że podskakuje na jej widok.

– Dobry wieczór, panie sierżancie – mówi radośnie. – Gotowy na nową porcję leków? – Podchodzi do łóżka ze strzykawką.

– Morfina – wyjaśnia Luke.

– Cóż to za piękna kobieta pana odwiedziła? – Pielęgniarka puszcza do mnie oko i wstrzykuje środek przeciwbólowy do wenflonu.

– Moja dawna dziewczyna – mówi.

Kobieta się śmieje.

– Jasne. Akurat. Jest dla pana o wiele za ładna, panie sierżancie. – Później zwraca się do mnie po cichu. – Zaraz zaśnie.

Kiwam głową.

– Zaczekam przy nim.

Pielęgniarka wychodzi.

– Żegnaj, Rache – szepcze Luke. Powieki wyraźnie mu ciążyą, słowa zaczynają brzmieć niewyraźnie. – Dzięki... że przyjechałaś się pożegnać. Pożyj trochę, dopóki jeszcze możesz. Poznaj ... te swoje wnuczki. Życie... te krótkie chwile, teraz... to wszystko, co mamy.

Przygniata mnie wzruszenie. Próbuję nad nim zapanować, ale do oczu napływają mi łzy. Całuję go w czoło i szepczę mu do ucha.

– Jeszcze cię odwiedzę. Opowiem ci o podkaście. Ściągnę go dla ciebie. Chcesz?

Ściska moją dłoń. Znow szepcze, tak cicho, że muszę nachylić się nad jego wargami, żeby cokolwiek usłyszeć.

– Trzymaj się prawdy, Rache. Nawet jeśli jest bolesna. Nawet jeśli będzie cię prowadzić gdzieś, gdzie wcale nie chcesz iść. Jeszcze nie jest za późno.

– Co masz na myśli?

Oczy mu się zamykają.

– Prawda... cię uwolni. – Jego oddech się zmienia. Słowa wypowiada z wielkim trudem. – Tajemnice... się jątrzą. Wydaje ci się... że głęboko je zakopałaś, że jakoś się ich pozbyłaś, ale one są jak ten cholerny rak. Jak tylko ci gorzej, jak tylko osłabniesz, odrastają i cię dopadają.

Z trudem przełykam ślinę. Obserwuję jego twarz. Serce bije mi jak szalone.

– Luke?

Cisza. Zasnął.

Waham się, aż w końcu znow całuję go w czoło.

– Jeszcze cię odwiedzę – szepczę. – Obiecuję.

Wychodzę poszukać pielęgniarki i zastaję ją w dyżurce. Pytam o rokowania.

– Raczej nie przeżyje nocy – mówi łagodnie. – Nigdy nie wiadomo, ale istnieją pewne oznaki i one się pojawiły. Przykro mi.

Łzy płyną mi po twarzy.

– Poradzi sobie pani? – pyta.

Kiwam głową, bo nie potrafię wydusić z siebie słowa. Idę posiedzieć chwilę przy gazowym kominku, migoczącym wiennej sali hospicjum. Muszę się pozbierać, bo czeka mnie długa droga powrotna po ciemku. Przy stole w kącie siedzi mężczyzna ze zgarbioną, chudą jak patyk

kobietą. Jest owinięta kocem. Mężczyzna trzyma ją za rękę. Domyślam się, że to jego matka.

Nagle ból w sercu staje się nie do zniesienia.

Dwadzieścia minut później znajduje mnie pielęgniarka.

– Bardzo mi przykro. Zmarł.

Jestem kompletnie oniemiała. Gapię się na nią w milczeniu.

– Chce go pani zobaczyć?

Waham się. Kiwam głową. I wstaję. Skołowana, idę za nią przez korytarz. Drzwi do pokoju Luke’a są teraz zamknięte. Na klamce wisi ceramiczny motyl.

Jest wolny.

Pielęgniarka zauważa, że patrzę na motyla.

– Wieszamy to, żeby personel wiedział, że pacjent zmarł. Żeby ktoś, kto wejdzie, nie przeżył szoku.

Pielęgniarka chwyta klamkę, a ja nagle mówię:

– Nie. Ja go już widziałam. Widziałam Luke’a. To, co tam zostało... jego tam nie ma.

Odwracam się i maszeruję pośpiesznie do wyjścia. Tuż za drzwiami staję i biorę głęboki, rozedrgany oddech. Ręce mi się trzęsą. Wiatr dmucha i wiruje wokół mnie. Suche liście szeleszczą w alejce. W lukach pomiędzy płynącymi chmurami dostrzegam księżyc. Myślę o tym księżycu na niebie i o płonącej rosyjskiej rakiecie w noc śmierci Leeny.

Dość tego.

Koniec tajemnic.

Koniec murów.

Mamy tylko teraźniejszość. Chcę prawdy. Całej prawdy. Już się nie boję zaglądać zbyt głęboko. Jestem gotowa, bez względu na to, co odkryję.

RACHEL

WTEDY

Środa, 26 listopada 1997 roku.

– Jest! Wjeżdża! – Wskazuję stare, zdezelowane subaru Claya, skręcające na podjazd, z reflektorami malującymi deszcz na srebrny kolor.

Luke włącza radiostację.

– Ruszać. Ruszać. To on.

Zaczynają wyc syreny, a policjanci, większość z KKPK, działają szybko. Jeden samochód z migoczącym kogutem wjeżdża na podjazd za Clayem i blokuje mu drogę ucieczki. Drugi parkuje na ulicy, naprzeciwko podjazdu. Trzeci jedzie na tył domu na wypadek, gdyby Clay próbował uciec przez ogród i przeskoczyć przez płot. Luke i ja wysiadamy z naszego nieoznakowanego auta, w kamizelkach kuloodpornych. Jesteśmy uzbrojeni. Idziemy przez podjazd do samochodu Claya. Serce dudni mi pod wpływem swoistej pierwotnej wściekłości, bo przed oczami mam zdjęcie, które Lacey przyniosła na komisariat na dzień sportowej torby Claya. Była na nim około ośmioletnia dziewczynka wykorzystywana seksualnie przez nieokreślonego starszego mężczyznę.

Po głowie krążą mi słowa Lacey.

Tylko jedno... jedno z nich. Nie mogłam... przynieść wszystkich.

Clay otwiera drzwiczki i wychodzi na deszcz.

– Co jest, do diabła...

– Panie Pelley, jest pan aresztowany – informuję. – Proszę się odwrócić i położyć ręce na dachu samochodu.

– Po co, do cholery?

– Proszę się odwrócić. Ręce na dach. Stań w rozkroku. Natychmiast.

Odwraca się powoli i kładzie ręce na dachu swojego subaru. W ulewnym deszczu przeszukuję go, a później zakuwam w kajdanki.

– Claytonie Jayu Pelley, jest pan aresztowany za posiadanie dziecięcej pornografii i za uprawianie seksu z nieletnią. – Odwracam go przodem do nas. – Mamy nakaz przeszukania pana szopy, domu, gabinetu w liceum w Twin Falls oraz zatrzymania i przeszukania pańskiego samochodu jako materiału dowodowego w związku ze śmiercią Leeny

Rai. Ma pan prawo zażądać adwokata – informuję. – I ma pan prawo milczeć, a cokolwiek pan powie, może zostać wykorzystane przeciwko panu. Zrozumiał pan?

– To niedorzeczne. Ja...

– Zrozumiał pan, co powiedziałam?

– Ja... – Clay klnie zawzięcie. – Tak. Ale to jest...

– Zabierzcie go – mówię do stojącego obok policjanta. A drugiemu wydaję polecenie: – Zarekwirować subaru. Odholować.

Luke kieruje pozostałych funkcjonariuszy do domu.

– Żądam adwokata! – krzyczy Clay, kiedy policjant wpycha go na tylne siedzenie oznaczonego samochodu z kogutem pulsującym na czerwono i niebiesko w strugach deszczu.

– Dadzą ci popalić – mówię. – Do zobaczenia na komisariacie.

Oświetlając sobie drogę latarkami, idziemy z Lukiem do szopy za domem. W moich żyłach buzuje furia.

W prowizorycznym gabinecie jest już dwóch policjantów. Przynieśli ze sobą reflektory. Wnętrze jest zalane ostrym, bezlitosnym światłem, które obnaża każdy zakamarek.

Na stole przy biurku leżą cztery otwarte kartony. Obok nich stoją komputer i drukarka. Jeden z policjantów się cofa, żebyśmy mogli podejść.

– W tych pudłach muszą być chyba setki zdjęć – mówi cicho.

Gapię się na nie. Zaczynam się trząść od środka. Policjant ma rację. W kartonach znajdują się setki błyszczących odbitek. Wszystkie przedstawiają sceny pornograficzne, jedne bardziej odrażające, inne bardziej brutalne od pozostałych. Obrazy nieznanych mężczyzn z dziećmi. *Z dziewczynkami*. W jednym z kartonów kryje się gruba szara koperta ze zwrotnym adresem. Ona też najwyraźniej pełna jest zdjęć.

Odwracam się powoli i przyglądam się półkom na ścianach. Na jednej leży aparat. Na innej – sprzęt oświetleniowy. Usiłuję sobie wyobrazić Claya uczącego tu Leenę i inne dziewczyny. Ręce mi się trzęsą, kiedy obserwuję, jak policjanci zaczynają wynosić do samochodu pudła i sprzęt komputerowy. Luke kładzie dłoń na moim ramieniu.

– W porządku?

– Jak może być w porządku? – pytam cicho. – Te... te dzieci na zdjęciach. Małe dzieci. O co tu chodzi? Clay należy do pedofilskiej siatki, która

rozsyła sobie pocztą zdjęcia dziecięcej pornografii? I co jest na tych kliszach na tamtej półce? Fotografował dzieci w tej szopie? W czasie rzekomych korepetycji? Tymi się dzielił?

Luke pociera wargi.

– Zrobił to – stwierdzam łamiącym się głosem. – Jestem pewna. Zabił Leenę. Przybiję mu fiuta do ściany.

RACHEL

WTEDY

Środa, 26 listopada 1997 roku.

Obrońcą Claya jest Marge Duncan, mieszkanka Twin Falls, która zwykle broni w sprawach drobnych przestępstw, jak jazda pod wpływem alkoholu czy sklepowe kradzieże. Innej pewnie nie udało się Pelleyowi znaleźć. Wygląda, jakby czuła się niezręcznie. Jest dziewiętnasta trzydzieści dwie i Marge siedzi obok Claya po jednej stronie stołu w pokoju przesłuchań. Luke i ja siedzimy naprzeciw nich. Przedstawiliśmy zasady. Przesłuchanie jest nagrywane.

– Gdzie jest Lacey? – pyta ponownie Clay. – Była w domu, kiedy wtargnęliście? Widziała? Gdzie moja córka, Janie? Nic jej nie jest? – Skóra Claya lśni od potu. Ubranie ma w nieładzie. Śmierdzi od niego starym alkoholem.

– Lacey i Janie zostały ulokowane w motelu – informuję krótko. – Z Terrace jadą po nią rodzice.

Clay pochyla głowę. Ja jestem sztywna jak kołek, wzburzona po tym, co odkryliśmy. Teraz, kiedy już wiem, jakie mroki mieszkają w głowie tego mężczyzny, ledwie mogę go ścierpieć. Mam ochotę go pobić. Skopać mu tyłek. Ten mężczyzna uczył i trenował moją córkę i jej koleżanki. Pozostali przyglądają się przesłuchaniu zza weneckiego lustra, łącznie z prokuratorem. Sprawa robi się coraz poważniejsza. Skupi uwagę krajowych mediów. Polecono mi, żebym prowadzenie przesłuchania zostawiła Luke'owi.

– W porządku, Clay – zaczyna Luke. – Jak sam pan przyznał, co potwierdziło osiemnastu świadków, był pan na ognisku na cześć Ulla w piątek wieczorem, czternastego listopada. Siedział pan na kłodzie z Leeną Rai. Rozmawiał pan z nią przez dłuższy czas, a później, tuż przed wejściem rosyjskiej rakiety w ziemską atmosferę o dwudziestej pierwszej dwanaście udał się pan z Leeną Rai ścieżką w kierunku toalet.

Clay zerka na swoją obrończynię. Ona szepcze mu coś do ucha. On milczy.

Luke mówi dalej:

– Zeznał pan, że opuścił pan ognisko, zanim pojawiła się rakietka, i pojechał subaru prosto do domu. Jednak pańskie alibi nie zostało potwierdzone. Lacey, pana żona, zeznała, że wrócił pan do domu o trzeciej czterdzieści dwie w sobotę nad ranem, piętnastego listopada. Powiedziała, że był pan nietrzeźwy.

Podnosi wzrok. Oczy ma szeroko otwarte.

– Nie. To nieprawda. – Spogląda na prawniczkę, wyraźnie spanikowany. – Było inaczej. Byłem w domu. Lacey widziała...

– Nie musi pan odpowiadać, panie Pelley – przypomina mu Marge. – Nie...

– Ale to nieprawda. Pojechałem prosto do domu.

Luke ze spokojem zagląda do swoich notatek.

– Inny świadek, jedna z pana uczennic, Maddison Walczak, zeznała, że widziała pana i Leenę Rai odbywających stosunek seksualny niedaleko szlaku za toaletami. Było to wkrótce po pojawieniu się rakiety.

Clay patrzy przed siebie. Blednie.

– Maddy powiedziała coś takiego?

– Czy uprawiał pan seks ze swoją uczennicą, Leeną Rai? – pyta Luke.

Clay wbija wzrok we mnie. Jego twarz wykrzywia grymas czegoś, co wygląda na strach. Oczy mu błyszczą.

– To nieprawda. To wierutne kłamstwo.

– Maddy twierdzi, że to prawda. Wyraźnie widziała pana twarz w świetle czołówki.

– To bezczelne kłamstwo! Nic takiego się nie wydarzyło. Poza tym to jej słowo przeciwko mojemu.

– Maddy pobiegła od razu powiedzieć swojej przyjaciółce Beth Galloway, która została przy ognisku. Obie wróciły szlakiem do tamtego miejsca i zdążyły zobaczyć, jak pomaga pan podnieść się Leenie z ziemi, obejmuje ją i prowadzi do swojego auta zaparkowanego przy leśnej drodze. Kilko innych świadków również widziało, jak szedł pan tą ścieżką, obejmując Leenę. – Luke milknie i uważnie obserwuje Claya. – Dokąd pan ją prowadził? Gdzie byliście pomiędzy dwudziestą pierwszą dwanaście a drugą w nocy następnego dnia, kiedy Leena była widziana, jak szła sama w pana kurtce chwiejnym krokiem po Moście Diabła?

Clay w skupieniu wpatruje się w Luke'a. Pokój wypełnia cisza. Czuję go – jego zapach jest mocniejszy, pot miesza się w nim z wonią przetrawionego alkoholu i kwaśnym odorem strachu.

– Panie Claytonie? – ponagła Luke.

Pelley przełyka ślinę i spogląda na adwokatkę.

Marge kiwa głową.

– Odwiozłem ją do Twin Falls.

Czuję nagły przypływ adrenaliny. Wyczuwam wewnętrzne ożywienie Luke'a, choć wygląda na opanowanego.

– Odwiózł pan Leenę Rai? Własnym samochodem? Subaru?

Kiwa głową i bierze głęboki oddech.

– Była bardzo pijana. Martwiłem się o nią. Bałem się o jej bezpieczeństwo i o to, czy nie wpadnie na jakiś głupi pomysł. Taka jest prawda. Ona...
Lubiłem Leenę. Darzyłem ją sympatią.

– Nie wątpię – wtrącam.

Luke gromi mnie spojrzeniem. Gryzę się w język. Ale ledwie nad sobą panuję. Mam ochotę skoczyć mu do gardła. Ma żonę, która samotnie boryka się z problemami, ma małe dziecko. A w szopie, w której udzielał lekcji Leenie i innym, trzyma kartony z dziecięcą pornografią.

– Więc odwiózł pan Leenę do miasta po tym, jak uprawiał pan z nią seks.

– Nigdy nie uprawiałem seksu z Leeną. Siedzieliśmy na pieńku i rozmawialiśmy. Jak mówiłem, była bardzo pijana. Powiedziałem, że jadę do domu i zaproponowałem, że ją odwiozę. Powiedziałem... że będzie bezpieczniej, jak pojedzie ze mną, niż jak zostanie i samotnie będzie się kręciła w tej grupie.

Ironia tego stwierdzenia zawisa w gęstej atmosferze dźwiękoszczelnego pokoju.

– Pójdę pana tropem – oznajmia Luke. – Odwiózł pan Leenę do Twin Falls. Gdzie pan ją wysadził?

Mocno pociera twarz obiema dłońmi.

– Zamierzałem ją odwieźć do domu, ale kiedy dojechaliśmy do skrzyżowania przy północnej stronie Mostu Diabła, chciała wysiąść. Nie zgodziłem się, powiedziałem, że odwiozę ją do domu, a ona zaczęła zachowywać się agresywnie i otwierała drzwi w czasie jazdy.

– Dlaczego zachowywała się agresywnie? – pyta Luke.

– Powiedziałem panu, była bardzo pijana. Awanturowała się. Chciała iść do Ariego po drugiej stronie rzeki. Ja zamierzałem jechać w inną stronę. Chciałem najpierw ją odwieźć, a później wracać do domu. Ale się upierała, więc ją wypuściłem.

– Wypuścił pan bardzo pijaną czternastoletnią uczennicę samą w ciemną noc?

Kiwa głową.

– Może pan wypowiedzieć swoją odpowiedź? Zeznania są nagrywane.

– Tak. Wypuściłem ją.

– Chwileczkę. Upewnię się, czy dobrze zrozumiałem: martwił się pan o bezpieczeństwo Leeny na ognisku, a później w drodze powrotnej do Twin Falls, tuż przy Moście Diabła nagle przestaje się pan nim przejmować?

Cisza.

– Co się zmieniło, panie Clayton? Czy Leena powiedziała coś, czym pana zdenerwowała? Może zagroziła, że powie o tym, że uprawiała z panem seks?

– Wystarczy, panie sierzancie. Mój klient...

– Nie uprawiałem seksu z Leeną. Maddy kłamie.

Zaciskam pięści na kolanach.

– Czy kiedykolwiek rozmawiał pan z Leeną na temat cienia? Jungowskiego cienia?

Wygląda na zmartwionego. Skołowanego. Nie bardzo wie, dokąd zmierza Luke.

– Hmm... Tak. W ramach nauki na temat mitologii świata.

– Czy kiedykolwiek wyznała panu miłość?

W jego oczach pojawia się błysk. Widać, że czuje się zapędzony w kozi róg. Bawi się krawędzią stołu.

– Ona... Leena była zauroczona. Niewłaściwie odczytywała sygnały.

Luke wyciąga kartkę z segregatora. Zaczyna czytać.

– Przez większą część życia boimy się własnego Cienia. Powiedział mi to. Powiedział, że Cień żyje głęboko w każdym z nas. Tak głęboko, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z jego obecności. Czasami, gdy rzucimy przelotne spojrzenie, przemknie nam przed oczami. Ale nas przeraża, więc szybko odwracamy wzrok... Nie wiem, dlaczego On mi mówi te rzeczy. Może w ten sposób próbuje ten swój Cień wyzwolić i do niego przemówić. Ale uważam, że nasze Cienie są złe – jego i mój. Wielkie i ciemne, i bardzo niebezpieczne. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek pozwolono im się wydostać.

Siedzi ze spuszczonego wzrokiem.

– Tego pan uczył Leenę?

- Możliwe, że tak to zinterpretowała.
 - Czy pan jest tym „Nim”, o którym wspomina we wpisie do pamiętnika?
 - Możliwe.
 - Wiedział pan, co znajduje się w jej dzienniku? Czy kłócili się państwo o niego? Czy pod Mostem Diabła doszło do rękoczynów?
 - Nie. Nic z tych rzeczy. Wysadziłem ją na moście. Pamiętnika nigdy nie widziałem. Nie miałem pojęcia, że zapisuje takie rzeczy.
 - Dlaczego napisała, że oboje macie bardzo niebezpieczne cienie?
 - Nie mam pojęcia, co siedziało w jej głowie, kiedy pisała te słowa.
 - A co z jej plecakiem? Wysiadła z nim?
 - Leżał na tylnym siedzeniu. Podałem jej go, kiedy wysiadła. A później przejechałem przez skrzyżowanie i pojechałem do domu.
 - Która była godzina?
 - Nie jestem... pewien.
 - Skoro miejsce ogniska opuścił pan około dwudziestej pierwszej, czy udał się pan gdzieś jeszcze? Bo Lacey powiedziała, że do domu wrócił pan dopiero o trzeciej czterdzieści dwie nad ranem.
 - Powiedziałem, że to nieprawda. Wróciłem do domu. Zacząłem pić i możliwe, że poszedłem do szopy, a o trzeciej czterdzieści dwie dotarłem do łóżka, ale cały czas byłem w domu.
 - Więc co się działo z Leeną od chwili, gdy wysiadła z pańskiego samochodu, do czasu, kiedy widziano, jak się zatacza na moście około drugiej w nocy?
 - Nie mam pojęcia.
- Luke się opiera. Ocenia podejrzanego.
- Panie Pelley, dlaczego nie powiedział nam pan tego wszystkiego zaraz po zgłoszeniu jej zaginięcia?
 - Wiedziałem..., jak to będzie wyglądało.
 - Moglibyśmy wtedy od razu przeszukać okolice Mostu Diabła – wtrącam. – A tak, musieliśmy czekać tydzień, aż zgłosiła się Amy Chan.
- Luke rzuca mi kolejne ostrzegawcze spojrzenie. Milknę. Serce mi łomocze. Wzbiera we mnie wściekłość.
- Czy ktoś oprócz pana wie o tym, że podwiózł pan Leenę na skrzyżowanie? – pyta Luke.
 - Raczej nie.

– Rozpoznaje pan tę kurtkę? – Luke przesuwa w stronę Claya zdjęcie kurtki przyniesionej przez Lacey.

– To moja kurtka. Pożyczyłem ją Leenie kilka tygodni przed ogniskiem. Zaczęło padać, kiedy była u mnie na korepetycjach. Nie miała nic ciepłego. Moja kurtka wisiała na drzwiach szopy, a ona spytała, czy może ją pożyczyć, i jakoś ją sobie zatrzymała.

– W jaki sposób pan ją odzyskał?

– Nie wiem.

– Jak to, pan nie wie?

– Leżała w moim gabinecie we wtorek rano po weekendzie z ogniskiem. Wyprana. Zostawiona w reklamówce. Prawdę mówiąc, myślałam, że to Leena ją oddała, aż stało się jasne, że naprawdę zaginęła.

– Rozumiem. A te ciemne plamy?

Cisza.

– Proszę mi jeszcze raz opowiedzieć, jak pokaleczył i posiniaczył pan sobie dłonie.

Cisza.

– Panie Pelley, pana kurtka znajduje się obecnie w laboratorium kryminalistycznym KKPK. Jeżeli te plamy... – Luke stuka palcem w zdjęcie. – ... to krew Leeny, technicy to wykryją. Jeżeli krew na plecaku jest pana albo Leeny, też do tego dojdą. Jeżeli w pana samochodzie są jakiegokolwiek dowody z fragmentów ubrań...

Clay robi się biały i wydaje dziwny odgłos. Niemal dyszy. Jego źrenice robią się coraz większe. Wygląda na skołowanego, otumanionego.

– Chce pan coś powiedzieć? – pyta Luke.

Clay znów wydaje ten odgłos i kilka razy kręci głową, jakby chciał wymazać obraz albo wspomnienie, które nagle się pojawiło i z którym nie jest w stanie już dłużej walczyć.

– Clay?

– To moja krew. Na jej plecaku. To moja krew.

Luke sztywnieje.

– Skąd się wzięła tam pana krew?

– Mówiłem... Pokaleczyłem sobie ręce, układając drewno opałowe. I podrażniłem sobie te rany w lesie przy ognisku, znów zaczęła mi lecieć krew. Więc kiedy wyciągałem plecak Leeny z tylnego siedzenia, mogłem zostawić krew na szelkach.

Clay nie wygląda dobrze. Sprawia wrażenie oszołomionego. Mój wzrok wędruje do Luke'a.

Policjant wyciąga z teczki kolejne zdjęcie i przesuwa je w stronę Claya.

– To zdjęcie z tytułowej strony tomiku poezji znalezionego nad rzeką wśród rzeczy Leeny. Nosi tytuł *Szepty drzew*. Pańska żona rozpoznała, że to pana książka, a inicjały A.C., według słów pana żony, należą do kobiety o imieniu Abbigail Chester. Kim jest Abbigail?

– Przyjaciółką. Z czasów studenckich. Nie żyje.

– A co się z nią stało?

Clay wygląda na zaniepokojonego. Jego wzrok biegnie do prawniczki. Widać, że jest niepewna, zakłopotana.

– Podobno... podobno zginęła podczas włamania do jej domu.

– Proszę spojrzeć. Oto, czego przed chwilą się dowiedzieliśmy od naszych kolegów z policji konnej: Abbigail Chester rzeczywiście zginęła w czymś, co wyglądało na włamanie. Ale została też wykorzystana seksualnie. W brutalny sposób. I pobita na śmierć. – Luke przerywa i przez kilka chwil bacznie przygląda się Clayowi. – Ciekawy zbieg okoliczności, nie sądzi pan? Znalezienie książki podarowanej przez Abbigail Chester przy ciele młodej kobiety, która zginęła w nadzwyczaj podobnych okolicznościach?

– Mój klient nie ma wiedzy na temat zbrodni związanej z Abbigail Chester – ucina Marge. – Za daleko się pan zapuszcza.

Luke popycha w stronę Claya kolejne zdjęcie, które patrzy na nas złowrogo z biurka. Owłosione męskie ciało. Stare dłonie. Delikatna skóra dziewczynki. Członek w stanie erekcji.

Wszyscy obserwujemy Claya. Wygląda, jakby gotował się w środku, niewidzialnie rażony prądem. Skwierczy wokół niego. Odmienia jego twarz. Spojrzenie Claya staje się mroczne i dziwne, kiedy przygląda się fotografii.

– To jedno z setek zdjęć znalezionych w pana szopie – mówi cicho Luke. – Wie pan, kto nam je przyniósł?

Pelley przełyka ślinę, nie patrząc Luke'owi w oczy.

– Lacey. Pana żona. Znalazła je w szopie.

Oczy mu płoną. Wbija wzrok w oczy Luke'a. Zdaje się, że Clay drży na całym ciele. Niczym paliwo rakietowe w butli na moment przed startem. Adwokatka sprawia wrażenie coraz bardziej zdenerwowanej,

kompletnie zagubionej. Spogląda to na pornograficzne zdjęcie, to na klienta.

– Lacey znalazła opiekunkę do dziecka. I przyniosła na komisariat tę kurtkę i to zdjęcie. Powiedziała nam, co trzyma pan w szopie. Poprosiła, żebyśmy zapewnili jej ochronę. Przed panem. Pańska własna żona. Wydała pana. Zobaczyła, co trzymał pan zamknięte na klucz w tym pomieszczeniu, w którym udzielał pan lekcji dziewczynkom.

Z oka Clay'a wypływa łza. Cieknie po policzku. Clay spuszcza wzrok i wpatruje się w swoje dłonie na kolanach.

Luke wali dłonią w stół.

Clay podskakuje, ale nie podnosi wzroku.

– Panie Pelley, powtórzę pytanie: czy uprawiał pan seks z osobą nieletnią? Czy odbył pan stosunek płciowy z Leeną Rai w lesie w noc ogniska na cześć Ulla?

Mamrocze coś pod nosem. Po jego policzkach płyną łzy. Zaczyna mu ciec z nosa.

– Zaprowadził pan Leenę Rai pod Most Diabła?

Wyciera nos nadgarstkiem, rozsmarowując wydzielinę.

– Zaatakował pan Leenę pod mostem? Czy pan...

– Stop! – krzyczy Clay.

Luke, adwokatka i ja odsuwamy się gwałtownie, zaskoczeni. Pelley wstaje.

– Zrobiłem to. Okej? Kurwa, zrobiłem. Wszystko. – Patrzy na nas z wściekłością.

– Panie Pelley, proszę usiąść – odzywa się Luke.

Jestem nabuzowana, gotowa doskoczyć do drzwi, zablokować mu drogę ucieczki.

Clay stoi bez ruchu.

– Proszę usiąść.

Odkasłuje. Powoli, jak w transie, siada.

– Proszę nam opowiedzieć, co pan zrobił? Jak pan to zrobił?

Pelley zaczyna mówić spokojnym, monotonnym głosem.

– Wykorzystałem seksualnie, a później zabiłem Leenę Rai. Zgwałciłem ją, a później nie mogłem jej ścierpieć. Tego, co uosabiała. Bo uosabiała wszystko, czego nienawidziłem w sobie samym, wszystkie okropieństwa, których się dopuściłem, wszystkie moje nałogi: uzależnienie od pornografii, pociąg do dzieci, dziewczynek. Pobitem ją do

nieprzytomności. Zniszczyłem ją. Zabiłem to, czego nienawidziłem, zamordowałem to. Chciałem się jej pozbyć. Chciałem, żeby znikła z mojego życia.

Z trudem przełykam ślinę. Adwokatka jest blada jak ściana. Wyczuwam napięcie pozostałych, obserwujących nas przez szybę. Jestem świadoma, że nagrywany jest obraz i głos. Czuję się surrealistycznie.

– W jaki sposób? – pyta spokojnie Luke. – Proszę nam dokładnie opowiedzieć, jak to się stało, krok po kroku. Jak pan zabił Leenę?

Zamyka oczy na kilka długich chwil. W pokoju czuć intensywny zapach Clay'a. W końcu odzywa się tym samym monotonnym, cichym głosem.

– Uprawiałem z Leeną seks w lesie, niedaleko zarośniętego szlaku za toaletami. Wiem, że Maddy nas widziała. Miała na głowie czołówkę. Strumień światła padł na nasze twarze. Chciałem do niej krzyknąć, ale uciekła ścieżką w stronę ogniska. Leena... – Przez chwilę wygląda na dezorientowanego, znów zamyka oczy i zaczyna się kołysać do przodu i do tyłu. – Była zdenerwowana, płakała. Podałem jej rękę, żeby pomóc jej wstać. Wtedy w krzakach usłyszałem ludzi. Pewnie nas obserwowali. Leena się chwiała, pijana. Objąłem ją, żeby zaprowadzić ją do samochodu. Zamierzałem... odwieźć ją do domu. – Zerka na kamerę pod sufitem, a później znów na nas. – Po drodze stawała się coraz bardziej pobudzona. Zaczęła mówić, że na mnie doniesie, bo Maddy nas widziała i na pewno o tym rozpowie. Powiedziała, że napisze o mnie w swoim pamiętniku, który miała w plecaku. Zamiast odwieźć ją do domu, zawiozłem ją do punktu widokowego, żeby spróbować ją uspokoić, żeby trochę wytrzeźwiała. Chwilę spała. W punkcie widokowym staliśmy kilka godzin. Obudziła się w lepszym stanie. Chciałem ją odwieźć do domu, ale kiedy dojechaliśmy do skrzyżowania przed Mostem Diabła, znów zaczęła się wściekać i poprosiła, żebym ją wypuścił. Podałem jej plecak, patrzyłem, jak odchodzi, aż nagle spanikowałem. Zaparkowałem przy drodze, za drzewami i poszedłem za nią przez most. Mogła być druga w nocy. Po południowej stronie mostu chwyciłem ją i siłą sprowadziłem pod Most Diabła.

Milknie.

– Co dalej? – pyta Luke.

– Wyrwałem jej plecak i próbowałem zabrać pamiętnik. Szarpała się ze mną. Kartki się wydarły. Uderzyłem ją w twarz, w policzek. Upadła na żwirową ścieżkę. Nadepnąłem jej na głowę. Tam... ją zgwałciłem.

Wstała, zaczęła się oddalać, zataczała się na moście, szła na północ. Ruszyłem za nią, ale się zatrzymałem, bo przejeżdżały samochody, a nie chciałem, żeby jacyś świadkowie mnie z nią kojarzyli. Później po drugiej stronie mostu w ciemności znów ją złapałem i zaciągnąłem ścieżką w dół, tym razem pod most od północnej strony. Uderzyłem ją w głowę kamieniem. Nadepnałem jej na plecy. Chwyciłem ją za kołnierz i zacząłem ciągnąć po kamieniach i głazach. Kurtka się z niej zsunęła, kiedy ją ciągnąłem, koszula też, bo szarpałem ją za rękawy, pociągałem, a ona się szamotała. I spadł jej but. Z trudem się podniosła, a ja ją chwyciłem i wbiłem jej twarz w drzewo. I jeszcze raz. I jeszcze raz. I znowu. A ona ciągle żyła, ciągle nie umierała. Nadal oddychała. Więc zaciągnąłem jej ciało po żwirze do wody. Zgubiła spodnie, kiedy ją ciągnąłem. Była bezwładna i bardzo ciężka, co chwilę zahaczała się o kamienie. Zaciągnąłem ją do wody po uda. Woda była zimna. A później stanąłem nad nią w rozkroku, usiadłem na niej i swoim ciężarem przycisnąłem ją do dna pokrytego drobnymi kamykami. Wbijałem kolana w jej łopatki. Obiema dłońmi trzymałem jej głowę pod wodą. Aż umarła. Zabiłem, utopiłem Leenę Rai. – Clay mimowolnie przygląda się siniakom i gojącym się skaleczeniom na swoich dłoniach, jakby widział je po raz pierwszy. – To chyba od bicia Leeny – wyznaje cicho. – Od szarpania.

Pokój wypełnia cisza. Czas się dłuży i migocze. W końcu cichym, dziwnie bezbarwnym tonem Clay mówi:

– Zostawiłem ją tam. Dryfującą na brzuchu wśród zarośli. Pod Mostem Diabła. I przez tydzień nikt tego nawet nie zauważył. Autobus, którym kierował jej ojciec, przejeżdżał przez most codziennie. Kilka razy dziennie. A szkolny autobus, w którym jej nie było, przejeżdżał tamtędy dwa razy dziennie. I nikt jej tam nie zauważył. Dryfującej wśród sitowia aż utonęła. Zapomniana dziewczyna.

RACHEL

WTEDY

Środa, 26 listopada 1997 roku.

Wchodzę do pubu Raven's Roost z Lukiem i resztą zespołu. Dochodzi północ. Przedstawiliśmy Clayowi Pelleyowi zarzuty. Został przewieziony do aresztu śledczego w Lower Mainland, gdzie będzie czekał na dalszy ciąg postępowania.

W pubie jest gwarno, a my wszyscy chcemy odparować. Na małej scenie gra miejscowy zespół, muzyka jest głośna i rytmiczna. Są tu motocykliści i policjanci, leśnicy i wspinacze, i ludzie z miasteczka. Komendant Ray zajął duży stół z grubego drewna i zamawia dla wszystkich piwo, whisky i pizzę.

Bella z bujną fryzurą otwiera butelkę musującego wina. Piszczy, kiedy korek wyskakuje z butelki i piana wylewa się na stół. Tucker szybko podstawia kieliszki.

Ray bierze mnie pod rękę i pochyla się nad moim uchem.

– Tata byłby z ciebie dumny, Rache. Jesteś do tego stworzona.

Uśmiecham się i biorę od Belli lampkę wina. Słowa Raya znaczą dla mnie więcej, niż jest w stanie sobie wyobrazić. Rozpaczliwie chcę, żeby tata był ze mnie dumny. Chcę udowodnić, że jestem zdeterminowana. Zwłaszcza że oboje z mamą wspierali mnie, kiedy jako młoda matka przechodziłam szkolenie policyjne. Moim życiowym celem jest pójście w ślady ojca i poprowadzenie komisariatu policji oraz tego miasteczka do przyszłości, gdy Ray przejdzie na emeryturę. Luke przesuwam się na ławce, żeby zrobić mi miejsce przy stole. Wsuwam się i siadam obok niego, a moje udo dotyka jego nogi. Mięśnie ma silne. Ciało – ciepłe. W ogóle jest silny i ciepły. Spokojny i opanowany. Zerkam na jego twarz. Nasze spojrzenia się krzyżują. Przez chwilę tkwimy w odosobnionej, cichej bańce, zmysłowej, zawieszonyj w czasie. Mam ciarki. Czuję ciepło w brzuchu. Przęłykam ślinę, odrywam wzrok od jego oczu i wraz z innymi podnoszę kieliszek, ale nadal jestem naelektryzowana.

– Dobra robota, panie i panowie – odzywa się Ray.

Picie, zabawa i głośne żarty nie ustają – alkohol zaczyna działać, a ja zamykam się w sobie i milknę. Znow martwię się o Maddy. Powinnam

była pojechać prosto do domu. Ale jest późno i pewnie i tak jest już w łóżku, a jutro będzie nowy dzień, wolny od pracy nad sprawą Leeny Rai. Wiem, że przed nami proces. A z nim – napięcie, bo Maddy będzie musiała zeznawać pod przysięgą jako świadek. Ale to dopiero za rok, może więcej.

Jutro pojedziemy z Lukiem do rodziców Leeny. Jutro całą moją uwagę skieruję na potrzeby Maddy.

Ale coś nie daje mi spokoju. Coś, co cicho buzuje głęboko we mnie.

Moje myśli wracają do zdjęcia wyciągniętego z szuflady Maddy. Tego, które leży teraz w kopercie, zamknięte w szkatułce z moimi rzeczami. Myślę o wisiorze. I o pięknych słowach napisanych przez Leenę, tak pełnych tęsknoty i refleksji. I zastanawiam się, gdzie jest pozostała część pamiętnika. W dalszej części przesłuchania Clay nie potrafił odpowiedzieć nam na to pytanie. Kiedy Luke spytał go, czy Leena miała na sobie wisior, który znaleźliśmy w jej włosach, powiedział, że nie może sobie przypomnieć. Nie potrafił też w satysfakcjonujący mnie sposób wyjaśnić, skąd na twarzy Leeny wzięły się poparzenia. Powiedział, że widocznie zapalił kilka papierosów, które Leena miała w plecaku, i ją poparzył.

Moje rozmyślenia kierują się do Liama Parksa. I podobno skradzionego mu aparatu i filmu. Wypijam kolejny łyk musującego wina i nieruchomieję, kiedy czuję dłoń Luke'a na moim udzie.

– Wszystko w porządku?

Jego usta są blisko. Musi się pochylać, żebym go usłyszała wśród muzyki, donośnych śmiechów i głośnych rozmów przy stole. Moje ciało zaczyna płonąć mimo chłodnych rozmyślań i pytań bez odpowiedzi. Obserwuję jego wargi, gdy mówi. Przez chwilę nie mogę złapać tchu. Odchrząkuję.

– Myślałam tylko... są wciąż pewne niewyjaśnione wątki. Na przykład, gdzie jest pamiętnik?

– Wyjaśni się. Kiedy dojdzie do procesu, wszystko na pewno wyjdzie na jaw, choćby podczas zeznań w sądzie.

Kiwam głową.

– Chcesz stąd wyjść?

Waham się. Powinnam zachować rozsądek. Ale się zgadzam.

Żegnamy się i wychodzimy na piekielny ziąb. Czyste, ciemne niebo jest usiane gwiazdami. Od morza wieje lodowaty wiatr. Otrzeźwia mnie.

– Powinam wracać do domu.

Widać, że jest rozczarowany, ale tylko przez chwilę.

– Ja też powinienem się wyspać. Odprowadzę cię do auta.

– Kiedy wracasz do miasta? – pytam, kiedy ruszamy chodnikiem.

– Jutro wymeldowuję się z motelu. Wyjadę po wizycie u Prativity i Jaswintera. Dalej mogę już działać z komendy w Surrey. – Wchodzimy w krótką boczną uliczkę prowadzącą pomiędzy budynkami na parking po drugiej stronie. Jest ciemno. Odludnie. Luke przystaje. Zatrzymuję się i spoglądam na niego. W blasku księżyca wyraźnie widać jego profil. Oczy lśnią mu w księżycowej poświacie.

– Chcesz wpaść do motelu na pożegnalnego drinka?

Otwieram usta i je zamykam.

Luke chwyta mnie za rękę, a ja tracę resztki zdrowego rozsądku. Przyciąga mnie do siebie, a ja mu na to pozwalam. Chwyta mnie za brodę i szepcze tuż przy moich wargach:

– Przyjedź do hotelu, Rachel.

Pochyla się jeszcze bardziej, a ja wspinam się na palce i go całuję. Z początku niepewnie, ale pocałunek po chwili staje się gorący, dziki, oślepiający. Luke chwyta mnie za pośladki i przyciska moje biodra do swoich. Czuję w ustach jego język, wsuwam dłoń pomiędzy jego uda. Czuję sztywny członek i mam wrażenie, że mięknią mi kolana. Z jego gardła wyrywa się cichy jęk, kiedy wciska penis w moją dłoń.

Nagle na końcu uliczki robi się jasno. Zalewają nas jaskrawe światła samochodu, a my stoimy niczym aktorzy w blasku reflektorów na ciemnej scenie. Po ulicy przemyka szop, słychać brzęk puszek. Auto skręca i światła się oddalają. Sztywnieję, cofam się, serce mi dudni, w jednej chwili przytomnieję.

Odgłos samochodu znika w oddali. Powinam wracać do domu. Muszę wracać do domu. Ale do czego? Do Maddy, która już smacznie śpi? Do Jake'a, który mnie już nie kocha i w pewnym sensie już wiele miesięcy temu zrezygnował z naszego małżeństwa, z naszego partnerstwa?

– Jedziesz ze mną? – szepcze mi do ucha.

Jadę.

Przekraczam tę granicę.

Jadę z Lukiem do taniego motelu przy drodze. Tego samego cholernego motelu, w którym zdradzał mnie Jake. Może właśnie dlatego tam jadę.

Może to podświadoma chęć zemsty. Albo udowodnienia sobie, że mogę zrobić to samo, co zrobił Jake.

Może robię to dlatego, że wiem, że więcej Luke'a nie zobaczę. A nie chcę się z nim rozstawać. A może po prostu pragnę zanurzyć się w jego niewzruszonej sile, poczuć się kochana, pożądana jeszcze jeden raz. I pragnę seksu. Pragnę znów poczuć się człowiekiem, piękną kobietą. Pragnę się kochać po tym zalewie śmierci i okrucieństwa, z jakim zetknęliśmy się w tej sprawie. I przy nim nadarza się sposobność. Jest kumplem. Żadnych trudnych zobowiązań.

W motelowym pokoju zaczynamy się całować, zdzieramy sobie nawzajem ubranie i kiedy kochamy się namiętnie i desperacko, wiem, że nigdy więcej nie mogę się z Lukiem spotkać. Nie w takich okolicznościach. Bo w ten sposób zniszczę moje małżeństwo doszczętnie. A jestem porządną kobietą i wiem, że powinnam ratować je za wszelką cenę.

Dla Maddy.

TRINITY

TERAZ

Piątek, 12 listopada. Dziś.

– Clayton, dostałam wszystkie policyjne protokoły i inne dokumenty dotyczące sprawy i mam przy sobie raport z twojego zeznania, w którym przyznajesz się do winy. – Przesuwam kopię w jego stronę. Na stole między nami leży dyktafon. – Mogę cię prosić, żebyś przeczytał słuchaczom tę część protokołu? Jeśli możesz, zacznij od miejsca, w którym mówisz, że to zrobiłeś, że zgwałciłeś i zabiłeś czternastoletnią Leenę Rai.

– Nie zrobiłem tego.

– Tak twierdzisz teraz, ale w dziewięćdziesiątym siódmym roku mówiłeś co innego. Możesz odczytać to, co powiedziałeś, słowo po słowie, żeby nasi odbiorcy usłyszeli to samo, co śledczy podczas przesłuchania?

Przysuwa do siebie dokument.

– Zacznij, proszę, od miejsca, kiedy mówisz detektywowi O’Leary’emu i detektyw Walczak: „Obudziła się w lepszym stanie”.

Obserwuję go, kiedy wodzi wzrokiem po tekście, szukając wskazanego miejsca. Jego twarz robi się dziwna. Wyraźnie zmienia mu się nastrój. Czuję, że atmosfera w pokoju jest inna i przez chwilę się boję, i myślę o tym, jak najszybciej pokonać drogę od krzesła do drzwi, na wypadek, gdybym musiała uciekać czy potrzebowałabym pomocy. Bo nagle odnoszę wrażenie, że Clay zamienił się w kogoś innego.

Zaczyna czytać ochryplym, monotonnym głosem. Powoli. Cicho. Słowa brzmią nieprawdziwie. Jakby ćwiczył je przez te wszystkie lata w więzieniu, jakby się od nich odżegnywał.

– „Chciałem ją odwieźć do domu, ale kiedy dojechaliśmy do skrzyżowania przed Mostem Diabła, znów zaczęła się wściekać i poprosiła, żebym ją wypuścił. Podałem jej plecak, patrzyłem, jak odchodzi, aż nagle spanikowałem... Znów ją złapałem i zaciągnąłem ścieżką w dół, tym razem pod most od północnej strony. Uderzyłem ją w głowę kamieniem. Nadepnałem jej na plecy. Chwyciłem ją za kołnierz i zacząłem ciągnąć po kamieniach i gładach. Kurtka się z niej zsunęła, kiedy ją ciągnąłem, koszula też, bo szarpałem ją za rękawy,

pociągałem, a ona się szamotała... A później stanąłem nad nią w rozkroku, usiadłem na niej i swoim ciężarem przycisnąłem ją do dna pokrytego drobnymi kamykami. Wbijałem kolana w jej łopatki. Obiema dłońmi trzymałem jej głowę pod wodą. Aż umarła. Zabiłem, utopiłem Leenę Rai”.

Podnosi głowę.

– I ją tam zostawiłeś, dryfującą wśród zarośli, pod Mostem Diabła. „Dryfującą wśród sitowia... Zapomnianą dziewczynę”.

Kręci głową. Patrzy mi w oczy. Nie tyle widzę, co czuję mrugające czerwone światełko mojego dyktafonu. Wyobrażam sobie moich przyszłych słuchaczy, wyczekujących.

Ponaglam go.

– Detektyw O’Leary poprosił, żebyś dokładnie opisał, jak to zrobiłeś, Clayton.

– To... Ja to zmyśliłem. To nieprawda. – Przez chwilę wygląda na szczerze zdezorientowanego. A mnie się zdaje, że wiem, o co chodzi. On nie tyle okłamuje mnie, że nie zabił Leeny. On to wmówił samemu sobie. A teraz czarno na białym widzi rzeczywisty przebieg zdarzeń podczas tamtego przesłuchania dwadzieścia cztery lata temu.

– Powiedziałeś detektywom w obecności twojego adwokata dokładnie to, czego dowiedzieli się z sekcji zwłok.

– To nieprawda.

– Clay, jak zdołałeś wymyślić informacje pokrywające się ze szczegółami badań kryminalistycznych, o których wiedziały tylko osoby zaangażowane w śledztwo?

Wpatruje się w wydruk.

– Mów, Clayton – ponaglam go delikatnie. We krwi buzuje mi adrenalina. Coś niesamowitego. Zasięgi będą szalone. Ale pod ekscytacją rośnie inne odczucie. O którym nie chcę, nie mogę myśleć w tej chwili.

Clayton zaczyna nagle sprawiać wrażenie nieobecnego. Jest tu tylko ciałem. Pustym. Patrzy w próżnię, jakby cała jego istota przez tunel czasoprzestrzeni przeniosła się do ciemnego, zimnego miejsca pod Mostem Diabła, dwadzieścia cztery lata temu.

– Clayton?

Mruga. Pociera brodę.

– Skąd znalazłbyś te wszystkie szczegóły, gdyby rzeczywiście to, co wtedy powiedziałeś, nie było prawdą, gdybyś tego nie zrobił?

– Po prostu... przyszło mi to do głowy. Tak zwyczajnie. I chciałem to wypowiedzieć, wszystko.

Zerkam na dyktafon, żeby się upewnić, że nagrywa.

– Dlaczego chciałeś to powiedzieć? Co cię skłoniło, żeby przyznać się do winy? Bez procesu?

– Chciałem pójść do więzienia.

Gapię się na niego. Kątem oka dostrzegam, że strażnik za szybą spogląda na zegarek. Pokazuje mi dwie minuty. Napięcie rośnie.

– Dlaczego?

– Jestem złym człowiekiem, Trinity. – Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że czuję się tak, jakby próbował dostać się do mojej głowy. Do mojego ciała. Siedzę skrępowana. Zerkam na strażnika.

– Jestem chorym człowiekiem. Chorym z powodu uzależnień, nad którymi nie panuję.

– Uzależnieniem od dziecięcej pornografii?

– I alkoholu. Piłem po to, żeby zdusić podniecenie, jakie wzbudzały we mnie dziewczyny, nastolatki. Alkoholem ogłuszałem tę część mnie, tę bestię, potwora, który żył we mnie i nade mną panował.

– Ten cień, o którym napisała Leena?

Kiwa głową.

– Miałem dwie osobowości. Ten mój zły cień, podniecony, który chciał złych rzeczy. I tę dobrą część, rozsądnego mnie, który wiedział, że te požądania są złe, niewłaściwe. Ta dobra część szukała lekarskiej pomocy u specjalisty, żeby wyzbyć się tych uzależnień. Ale na próżno. Siedzi we mnie diabeł, Trinity. Zło. Bagno. A kiedy... kiedy moja kochana Lacey, którą zawiodłem, zobaczyła zdjęcia tych dzieci, nie mogłem... nawet marzyć o tym, żeby do niej wrócić. Żeby wrócić do mojego dawnego życia. Nie było mowy, żebym mógł to wszystko wymazać i próbować zacząć od nowa. I patrzyłem na tych śledczych, którzy widzieli we mnie to zło, którzy chcieli mnie zamknąć, i nagle mnie olśniło. Musiałem dać się zamknąć. Musiałem pójść za kratki. Chciałem, żeby mnie zamknięto. Żeby ocalić ludzi wokół mnie. Żeby ocalić te dzieci. Żeby chronić moją własną córkę. Żeby odciąć się od pokus do złego.

Przełykam ślinę, nagle ogarnięta przyplływem dziwnego współczucia, z którym czuję się bardzo niezręcznie. Odkasłuję.

– I dlatego... się przyznałeś? Zmyśliłeś te szczegóły na temat zabicia Leeny Rai?

Kiwa głową. W oczach tego mężczyzny po przejściach widać prawdziwy ból. Okłamuje mnie? Strażnik stuka w szybę. Napięcie rośnie.

– A dlaczego bez procesu? – pytam szybko.

– Bo podczas procesu wydałoby się, że kłamię. Bo chciałem iść prosto do więzienia. Bo nigdy więcej nie chciałem mówić o tych złych rzeczach. Chciałem umrzeć. A jednocześnie nie chciałem umierać, bo to było zbyt proste. Ta część mnie, która szukała pomocy... Ta część chciała, żebym został ukarany. Bardzo, bardzo dotkliwie.

– Więc dlaczego teraz, Clay? Dlaczego teraz oznajmiasz to światu? Czego chcesz?

Drzwi się otwierają.

– Czas minął, Pelley – warczy strażnik.

– Dlatego, że chcesz wyjść na wolność? Chcesz już wyjść z więzienia?

– Chcę, żeby prawda wyszła na jaw. – Patrzy mi w oczy. – Chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli, że na wolności pozostaje zabójca, który nie zapłacił za to, co zrobił. Może nawet zabił kolejny raz.

Strażnik wyprowadza Claytona. Drzwi się zamykają. Obserwuję ich przez szybę. Ogląda się przez ramię. Tylko na chwilę. A później skręcają i znikają.

Albo sobie ze mną pogrywa.

Albo to prawda.

I chce powiedzieć o tym mnie i światu.

REWERBERACJA

EFEKT LAWINY

TERAZ

Piątek, 19 listopada. Dziś.

Darren stoi w drzwiach gabinetu żony. Światło jest przygaszone, migocze gazowy kominek. Maddy odtwarza trzeci, najnowszy odcinek serii podcastów na temat zabójstwa Leeny Rai. Jego żona wydaje się całkowicie zaabsorbowana ochryplym, szorstkim głosem Claya Pelleya. Nie zauważa Darrena. A może zdaje sobie sprawę z jego obecności, ale nic sobie z niej nie robi.

Córki śpią na górze.

Darren czuje ucisk w żołądku.

W jego piersi kłębią się i falują skołowane, sprzeczne emocje. Kochał Maddison Walczak, odkąd sięga pamięcią. Może nawet od przedszkola. Po przedszkolnemu. W zdecydowanie bardziej męski, seksualny sposób, odkąd skończył mniej więcej dwanaście lat. Maddison zawsze wydawała mu się najładniejszą, najmądrzejszą, najzabawniejszą dziewczyną. Nawet kiedy przechodziła etap zarozumiałej, popularnej dziewczyny, kiedy się z niego nabijała albo zupełnie go ignorowała. Nawet wtedy z całych sił marzył, że Maddy będzie jego pierwszym seksualnym podbojem. Tak się nie stało, ale w końcu ją zdobył. Koniec końców uległa jego ukrytemu czarowi.

Jego żona nagle się pochyła i podkręca głośność.

TRINITY: Więc dlaczego teraz, Clay? Dlaczego teraz oznajmiasz to światu? Czego chcesz? Dlatego, że chcesz wyjść na wolność? Chcesz już wyjść z więzienia?

CLAYTON: Chcę, żeby prawda wyszła na jaw. Chcę, żeby wszyscy się dowiedzieli, że na wolności pozostaje zabójca, który nie zapłacił za to, co zrobił.

ROZBRZMIEWA CICHY MOTYW MUZYCZNY

TRINITY: Więc jeżeli Clayton Pelley naprawdę nie uprawiał seksu z Leeną Rai tamtej nocy przy ognisku na cześć Ulla, dlaczego Maddy Walczak skłamała? Dlaczego powiedziała, że widziała, jak to robili?

Maddy wciska „stop”. Siedzi w ciszy.

Darren wchodzi do pokoju. Kładzie dłonie na ramionach żony.

– On kłamie – mówi Darren.

Mięśnie Maddy wydają się spięte, twarde jak metal. Darren zaczyna je masować, a ona siedzi nieruchomo. Spodziewał się, że się odsunie. Ale tego nie robi. To niezwykle. Niepokój z piersi podchodzi mu do gardła. Czuje się tak, jakby czas się cofnął, gdy ich wspomnienia siłą wracają do tamtego dnia, kiedy byli wzywani pojedynczo do klasy pana Pelleya, w której przesłuchiwała ich Rachel i detektyw Luke O’Leary. I do późniejszego, kiedy zostali wezwani do złożenia oficjalnych zeznań na komisariacie.

– Skłamałaś w czasie tamtych przesłuchań, Maddy? – pyta cicho.

Podnosi głowę i spogląda na niego.

– A ty?

Przełyka ślinę.

Ona obraca wózek i odsuwa się od jego dotyku. Wyjeżdża z pokoju. Darren patrzy za nią.

Wie, że skłamał.

I wie, dlaczego to zrobił. Bo Maddy go poprosiła.

Ogarnia go jeszcze większy niepokój. Bo nie ma pojęcia, jaki cel przyświeca jej teraz.

t

Eileen Galloway słucha trzeciego odcinka podcastu. Jest w domu sama. Jej mąż, Rex, jest w pubie, jak zwykle o tej porze. Eileen dzierga zawzięcie, szalik robi się coraz dłuższy. Za długi. Ale to łagodzi stres. Z natury jest bardzo nerwowa. A teraz odchodzi od zmysłów z powodu tej historii. Bo zawsze miała wrażenie, że jej córka, Beth, i inni coś ukrywają. Że chronią jakiegoś mężczyznę. Jest tego pewna. Dzierga jeszcze szybciej. Oczko lewe, oczko prawe, oczko lewe, oczko prawe...

TRINITY: Wysłuchaliście zeznania Claytona Jaya Pelleya. Słowo w słowo, wypowiedzianego jego własnym głosem, odczytanego z kopii policyjnego protokołu. Te słowa są zapisane czarno na białym. Są dokładną kopią tego, co podczas przesłuchania Clayton powiedział śledczym – Rachel Walczak i Luke’owi O’Leary’emu. Oprócz protokołu jest także nagranie dźwiękowe i wizualne.

MOTYW MUZYCZNY PRZYBIERA NA SILE

Więc zadaję wam pytanie: Sądźcie, że to naprawdę możliwe, że Clayton złożył fałszywe zeznania, aby chronić żonę i córkę przed sobą samym? Aby zamknąć się za kratami, odciąć od światowych pokus, które mogły doprowadzić do tego, że skrzywdziłby dzieci? Czy to uzależnienie Clayтона było chorobą, jego zmorą, że rzeczywiście próbował z nim walczyć i szukał pomocy lekarskiej, ale mu się nie udało? Czy to cała przyczyna? Że Clayton Jay Pelley, w wieku dwudziestu paru lat, utrzymywał w tajemnicy uzależnienie od dziecięcej pornografii i był funkcjonującym alkoholikiem, który odgrywał w szkole fajnego nauczyciela? Był młodym, tryskającym energią, przystojnym mężczyzną, który uczył Leenę Rai i był przez nią uwielbiany? Ale jej nie zgwałcił ani nie zabił?

MOTYW MUZYCZNY PRZYBIERA NA SILE

A jeśli tak, jeżeli teraz mówi prawdę, jeżeli naprawdę nie uprawiał seksu z Leeną Rai w noc ogniska na cześć Ulla, dlaczego Maddy Walczak skłamała? A jeśli Maddy Walczak skłamała, czy skłamała także Beth Galloway? Co z innymi dzieciakami, które z początku usiłowały uzgodnić swoje wersje? I po raz kolejny muszę zadać pytanie: dlaczego Clayton zaczął mówić? Co kieruje Claytonem Jayem Pelleyem?

Możliwe, że odpowiedź zna ktoś, kto nas słucha. Ktoś musi coś wiedzieć. Jeśli macie jakieś informacje, dzwońcie. I słuchajcie nas za tydzień...

Eileen wyciąga rękę i stuka palcem w klawisz „stop”. Siedzi przez długą chwilę, zastanawia się. W końcu bierze telefon. Dzwoni do Rexa, do pubu.

t

Granger znów jest w Raven's Roost. Zjadł tu kolację i pije kolejne piwo przy barze z Rexem Gallowayem i kilkoma innymi kumplami. Z pochylonymi głowami słuchają niedawno opublikowanego trzeciego odcinka podcastu. Granger nie chce wracać do domu. Ta cała afera odmieniła jego partnerkę. Wiedział, że podcast wywrze na niej taki skutek. On też jest nieszczęśliwy. Rozdrażniony. Zastanawia się, czy Rachel była już w hospicjum spotkać się z Lukiem O'Learym.

– Przekłeta baba – mruczy Granger pod adresem Trinity, kiedy odcinek się kończy. Wypił więcej niż kilka piw, a to oznacza, że prawdopodobnie nie będzie mógł teraz wracać motorem do domu i będzie musiał zadekować się gdzieś w mieście, i sytuacja między nim a Rachel się

jeszcze pogorszy w czasie, kiedy powinien się skupić na tym, żeby być lepszym i żeby ją wspierać. – Wyciąga to wszystko, zakłóca spokój ducha ludziom w miasteczku.

Rex uśmiecha się powoli, ze smutkiem.

– Gadasz jak pijany psychiatra.

– Beth tego słucha? – pyta Granger. – Bierze w tym udział?

– Tak, już rozmawiała z Trinity. Powiedziała, że rozmawiała też Dusty Peters.

– Beth już rozmawiała z Trinity? – powtarza Granger. – Johnny mi o tym nie wspominał.

Rex wzrusza ramionami.

– Te odcinki chyba jeszcze nie były opublikowane, dopiero będą montowane. Eileen też słucha tego podcastu. Na tym etapie słucha chyba już całe miasto.

– I ta połowa kraju, która słucha takich rzeczy dla rozrywki. – Granger wypija kolejny łyk. – Jak myślisz, co następnym razem powie ten kutas zza kratki? Myślisz, że poda jakieś wyjaśnienie, dlaczego niby Maddy miałyby skłamać?

– Diabli wiedzą. A co z Rachel? Udzieliła już wywiadu?

Granger dopija resztę piwa i z hukiem odstawia pusty kufel na ladę.

– Nie. I go nie udzieli.

– A Maddy?

– Nie mam pojęcia. Maddy uparcie z nami nie rozmawia.

Rex patrzy mu w oczy, a Granger czuje swędzenie na całym ciele.

– Jest ciągle wściekła o romans Rachel sprzed lat? Z tym gliniarzem z KKPK, który zajmował się sprawą Leeny Rai?

Granger prychnął.

– Nie znam powodów, ale robi się coraz bardziej zgorzkniała. A ten podcast na pewno wzbudza w niej dawne odczucia i jeszcze pogarsza sprawę.

Podczas sesji terapeutycznych u Grangera Rachel opowiedziała mu o rozbitym małżeństwie. O uczuciach do Jake'a. O tym, jak ważny był dla niej Luke O'Leary. Granger tyle wie. Wie też, że Rachel za wszelką cenę starała się ratować małżeństwo. Jego rozpad ugodził w jej tożsamość. Zaniżył samoocenę. A oliwy do ognia dołała sprawa Leeny Rai. Bo przez to wszystko z trudem skupiała się na pracy. Podjęła kilka głupich decyzji, niejedną raz straciła nad sobą panowanie. Przyczyniło

się to do problemów w pracy. Zaczęły się pojawiać pretensje o to, że jest na siłę promowana na komendantkę. Inni pracownicy zaczęli ją bojkotować, a w każdym razie tak się jej wydawało. Aż pewnego dnia się okazało, że nie może wstać z łóżka. Zdiagnozowano u niej kliniczną depresję. Skierowano ją na zwolnienie lekarskie. Zalecono terapię. Terapię z nim. Zapłaciła za to awansem. W końcu odeszła.

Wszystko, co miała, przeznaczyła na zakup tego kawałka ziemi w dolinie i stworzenie w pocie czoła ekologicznej farmy Zielone Hektary. Zaczęła sprzedawać latem warzywa na targu. Powoli odnajdowała spokój od swoich wewnętrznych demonów. Granger zaprosił ją na drinka w pewien gorący letni dzień, kiedy natknął się na jej stoisko na targu w centrum miasta. Zakochał się w niej w czasie terapii, ale oczywiście powstrzymywał się przed okazywaniem uczuć. Jednak relacja lekarz–pacjentka się zakończyła. Tamtego dnia była opalona i naturalnie piękna. Szczęśliwa. I tak jakoś wyszło. Granger w końcu częściowo zrezygnował z wykonywania zawodu i przeprowadził się do niej, do Zielonych Hektarów.

A teraz, po pijaku, miał wrażenie, że to wszystko wisi na włosku i lada moment legnie w gruzach z powodu Trinity Scott, która pojawiła się na farmie i wywlokła sprawę Leeny Rai.

Rexa wołają do kuchni, a Granger pogrąża się w ponurych rozmyślaniach.

Jego myśli cofają się do dnia, kiedy zobaczył syna piorącego wojskową kurtkę z demobilu, która nie należała do niego. Wkładał ją do pralki w poniedziałek po południu, po weekendzie z ogniskiem, dzień po tym, jak rozeszła się wieść o zaginięciu jednej z uczennic, Leeny Rai. Na kurtce była krew. Błoto i krew.

t

Gdy Johnny wraca w nocy do domu, Beth śpi. Kładzie się do łóżka i mocno przytula do żony, obejmuje ją.

– Słuchałeś trzeciego odcinka? – pyta w ciemności Beth.

Johnny milczy przez długą chwilę. Za oknem wieje wiatr. Johnny się zastanawia, czy do rana zacznie padać śnieg.

– Czy Maddy skłamała, Beth? – pyta w końcu.

Czuje, że ciało żony sztywnieje. Milczy w ciemności. Wiatr gwizdże coraz głośniej. Gdzieś stukają okiennice.

– Czy ty naprawdę widziałaś, jak Clay Pelley uprawia seks z Leeną?

– Wal się, Johnny – szepcze.

Jest wstrząśnięty.

Ona przewraca się na plecy i gniewnym wzrokiem wpatruje się w sufit, jej oczy lśnią w ciemności.

– Jak w ogóle śmiesz mnie pytać o coś takiego?

– Chodziło mi o to, czy Maddy przypadkiem cię nie okłamała. Albo...

– Albo co? Obie to sobie zmyśliłyśmy? Naprawdę myślisz, że skłamałabym w tak poważnej sprawie? Że siedziałabym spokojnie przez te wszystkie lata ze świadomością, że człowiek trafił do więzienia po części dlatego, że wymyśliłam coś z koleżanką?

– Pan Pelley poszedł do więzienia, bo się przyznał do winy, Beth. Nie przez ciebie. A teraz wszyscy się zastanawiają, czy przyznał się bezpodstawnie, to wszystko. Może wcale nie pieprzył się z Leeną w lesie. Może Maddy naprawdę skłamała.

– Był zboczeńcem. Był... jest pedofilem. Uzależnionym od dziecięcej pornografii. Przystępcą seksualnym. Słyszałeś, co powiedział w podkaście: że podniecały go dziewczyny, nastolatki. Raz się do mnie przystawiał.

– Nigdy mi o tym nie powiedziałaś.

– Chciałam zapomnieć.

– A w ogóle komuś powiedziałaś?

– Nie. Nikomu.

– Nawet Maddy?

– Zwłaszcza jej nie. Ale Leena? Ona była łatwa. Spragniona miłości. Pragnęła, żeby ktoś jej pragnął, a ten zbok to wykorzystał. Jestem święcie przekonana, że jego zeznania były prawdziwe. Co do joty. – Milczy przez chwilę. Słuchają wiatru. – Ale przecież ty wiesz, że Leena była łatwa, co, Johnny?

– Co masz na myśli?

– Tak desperacko chciała być lubiana, że była gotowa zrobić wszystko, rozkładała nogi przed każdym chłopakiem, który tak strasznie chciał przestać być prawiczkim, że nie obchodziło go, z kim to zrobi.

Johnny czuje, że robi mu się niedobrze.

– Nie wierzę, że powiedziałaś coś takiego.

Cisza.

Johnny zamyka oczy. Ma wrażenie, że jego świat kołuje w powolnej, czarnej spirali. Czuje się jak odpadek wirujący w zlewie w wodzie wciąganej do odpływu, zataczający coraz mniejsze kręgi w miarę, jak zbliża się do otworu.

Myśli o dniu, kiedy zorientował się, że ojciec przygląda mu się od progu, gdy wpychał do pralki wojskową kurtkę poplamioną błotem i krwią.

t

W tym czasie na drugim końcu kraju, w miasteczku na obrzeżach rozległych przedmieść Toronto, Jocelyn Willoughby, kobieta tuż po siedemdziesiątce, siedzi z prawie pięćdziesięcioletnią córką. Starsza z kobiet przekłada w palcach różaniec, słuchając podkastu na temat morderstwa Leeny Rai. Zawsze uwielbiała historie o prawdziwych zbrodniach. Paciorki różańca służą tylko dla rozluźnienia, żeby miała co zrobić z dłońmi podczas słuchania.

Młodsza kobieta – jej córka, Lacey – jest w późnym stadium przedwczesnej demencji. Przebywa w domu opieki. Nie rozpoznaje już członków własnej rodziny. Ma trudności z przełykaniem i z jedzeniem. Nie może już chodzić. Na zewnątrz szaleje zamieć, przy niskich oknach tworzą się śnieżne zaspasy. To dlatego Jocelyn przenocuje w pokoju córki – transport publiczny zawieszono kilka godzin temu.

Do pokoju wchodzi pielęgniarka. Szeptem wita się z Jocelyn i podchodzi do pacjentki. Mierzy puls. Lacey nie reaguje. Mocno śpi. Jocelyn wyciąga z uszu słuchawki i posyła uśmiech pielęgniarce, która sprawdza kroplówkę podłączoną do ręki Lacey.

– Czego pani słucha? – zagaduje przyjaźnie kobieta.

– Podkastu. Kryminał na faktach. Zabójca nastolatki siedzi w więzieniu i w końcu zaczyna opowiadać o sprawie.

– A, mówi pani o tym zabójstwie na zachodzie? W Twin Falls?

Jocelyn jest wyraźnie zaskoczona.

– Tak, o zabójstwie Leeny Rai.

– Powiedziała mi o nim jedna z pielęgniarek. Zaciekawilo mnie to. Wszyscy go słuchają. Moim zdaniem Clayton Pelley mówi prawdę. Głowę dają, że ci gliniarze coś ukrywali. Na pewno wymusili na nim przyznanie się do winy, niedługo wszystko się wyda.

Jocelyn bez zastanowienia wypowiada słowa, które ma na końcu języka. Po prostu je mówi, musi je powiedzieć:

– Lacey była jego żoną.

Dłonie pielęgniarki nieruchomieją. Zerka na Lacey w łóżku, później znów na Jocelyn.

– Żartuje pani.

Jocelyn kręci głową.

Pielęgniarka się na nią gapi.

– Rany... To musiało być trudne. Jak... chciałam powiedzieć...

– W porządku. Nie musi pani nic mówić. Ja... nigdy dotąd o tym nie wspominałam. A teraz... – Milknie i spogląda na córkę. Teraz potrzebuje bliskości. Czyjejs, czyjejkolwiek. Choćby pielęgniarki z nocnej zmiany.

– Więc Clayton Jay Pelley... jest pani zięciem?

– Był. Poznali się z Lacey w Terrace, gdzie mieszkaliśmy. Spotkali się na obozie chrześcijańskiej młodzieży, który Clayton pomagał prowadzić. Lacey miała wtedy dziewiętnaście lat, dopiero co skończyła szkołę i krótko mówiąc, zadurzyła się w nim. Martwiliśmy się z mężem, że tak się angażuje w ten związek. Ale jak powiedziały dziewczyny w podkaście, Clay był czarujący. W takim sensie, jak czarujący był Ted Bundy. Ci narcystyczni socjopaci z dewiacjami... potrafią sprawić, że człowiek zobaczy i uwierzy w rzeczy całkiem nieprawdziwe. Wzbudzają zaufanie.

– Czy Clay już wtedy był alkoholikiem?

– Upijał się przy okazji różnych imprez. Na grillu. Na pikniku. Festynie. Jak wielu ludzi w tamtych czasach. Wtedy nie martwiliśmy się, że to jego picie zamieniło się w poważny problem. – Jocelyn przez chwilę siedzi w milczeniu i przygląda się oddychającej we śnie córce. – Źle zaczęło się dziać w Twin Falls. Człowiek chyba jest w stanie udawać i ukrywać chorobę do pewnego czasu, a później wszystko zaczyna się sypać. – Odkasłuje. – Kiedy Clay został aresztowany i oskarżony, przywieźliśmy Lacey i małą do Terrace, a później się spakowaliśmy i przeprowadziliśmy się razem na wschód. Żeby zacząć wszystko od nowa.

– Jejku, współczuję... – Pielęgniarka znów zerka na Lacey, a Jocelyn się zastanawia, czy Lacey pamięci nie straciła przypadkiem z powodu tego wszystkiego, przez co przeszła. To całkiem możliwe. Może przedwczesna demencja jest dla niej sposobem ostatecznej ucieczki.

– Kiedy powiedziałam, że moim zdaniem on tego nie zrobił, miałam na myśli... – Pielęgniarka zawiesza głos.

– Ja też uważam, że on tego nie zrobił. – Jocelyn milknie. Pielęgniarka nie wychodzi. Jakby wyczuwała, że Jocelyn chce z siebie wyrzucić coś

jeszcze.

– Lacey skłamała – wyznaje w końcu jej matka. – Powiedziała mi, że okłamała policję.

– Jak to? – Pielęgniarka powoli przysiadła na brzegu krzesła obok Jocelyn. Jest zaintrygowana. Pochyliła się z zaciekawieniem.

– Clay jako alibi podał Lacey. Powiedział śledczym, że w noc ogniska wrócił do domu o dziewiątej. I tak było. Upił się w domu. W szopie. Lacey skłamała, że w domu zjawił się dopiero o trzeciej czterdzieści dwie nad ranem.

– Ale... skoro był w domu, nie mógł zabić Leeny.

– Wiem.

– To dlaczego skłamała?

– Chciała się chronić. Chciała, żeby go zabrano.

Pielęgniarka patrzy przed siebie. Podmuch wiatru ciska w okno grudkami śniegu.

– Powiedziała pani o tym komuś? – pyta cicho.

Jocelyn spogląda na różaniec w dłoniach. Jest przekonana, że Bóg ją ukarze za ten sekret skrywany przez wszystkie te lata. Ale Clay Pelley jest człowiekiem grzesznym z podłymi żądzami. Więzienie mu się należało. Nawet jeśli znalazł się w nim z innych powodów.

– A co z dzieckiem, córeczką Lacey, Janie Pelley? – drąży pielęgniarka. – Wie o tym? Chodzi mi o to, że ten podkast... wszyscy o nim mówią. Jeśli nie wie, może się wydać, kim jest jej matka i że skłamała na temat ojca.

– Jeśli się wyda, to widocznie taka jest wola Boska.

Pielęgniarka siedzi w milczeniu i przygląda się leżącej Lacey. Zdaje się, że sekundy ciągną się w nieskończoność.

– Prawda zawsze w końcu wychodzi na jaw. – Zerka na Jocelyn. – Dlaczego mi pani o tym powiedziała?

Jocelyn bierze głęboki, rozedrgany oddech. Sama nie bardzo wie. Po prostu to zrobiła.

– Tajemnice bywają zbyt wielkie i zbyt ciężkie, żeby nosić je w sobie do końca – mówi pielęgniarka. – Ciało pragnie się od nich uwolnić. I znajduje na to sposób, nawet wbrew umysłowi. – Chwyta Jocelyn za rękę. Jej dotyk jest delikatny. – Wszyscy pragniemy zrobić, co w naszej mocy, żeby przeżyć i ochronić nasze córki. W najlepszy możliwy w danej chwili sposób.

– Jest pani matką?

Pielęgniarka kiwa głową.
– Dwóch córek.

t

Liam Parks wyciąga ze strychu pudło z negatywami. Znosi je do swojego studia fotograficznego. Włącza podświetlarkę i siada na ławce. Wyciąga kliszę, sięga po lupę. Przykłada szkło powiększające do filmu, pochyla się i zbliża oko do lupy. Powoli przesuwają ją wzdłuż taśmy. W cieniach negatywu ożywa przeszłość. Grupa chłopaków na tle ogniska. Ujęcia księżycy nad Diamond Head. Przypominające komety smugi ognia z rosyjskiej rakiety, która weszła w ziemską atmosferę o 21.12 w piątek, 14 listopada 1997 roku. Noc ofiary dla Ulla. Noc, w którą zginęła Leena.

Jeszcze raz słuchał podkastu. Dręczy go.

Kiedy ogląda kolejną kliszę, jedną z wielu, jakie zapełnił tamtej nocy, w jego umyśle szmerze głos detektywa Luke'a O'Leary'ego.

Robiłeś zdjęcia przy ognisku, Liam? Ludziom?

Zgubiłem aparat z filmem. Ja... Upiłem się i obudziłem się w namiocie, bez aparatu. To był szkolny aparat. Wypożyczyłem go i mi go ukradziono.

Zatrzymuje lupę nad zdjęciem Leeny i pana Pelleya siedzących na pniaku. Myśli o głosie, którego słuchał w podkaście.

CLAYTON: nie wykorzystałem Leeny Rai... I jej nie zabiłem.

TRINITY: Skoro... skoro ty tego nie zrobiłeś, to kto?

STRAŻNIK: Czas minął, Pelley. Idziemy.

CLAYTON: Zabójca nadal jest na wolności.

Liam uważniej przygląda się kolejnemu ujęciu – grupy dziewczyn. Są na nim Maddy Walczak, Natalia Petrov, Seema Patel, Cheyenne Tillerson, Dusty Peters i Beth Galloway. Marszczy czoło, kiedy szkło powiększające nagle przybliży wisiorek. Fioletowy kamień w delikatnej srebrnej oprawie. Kamień lśni w blasku ognia. Liam opiera się na krześle.

Zaledwie kilka godzin po tym, jak powstało to zdjęcie, Leena Rai została zgwałcona, pobita i utopiona. I z podkastu wie, że we włosy miała wplątany srebrny wisiorek z fioletowym kamieniem. Ale to nie Leena ma go na sobie na tej fotografii.

Serce dudni Liamowi w piersi. Czy to dlatego Maddy go poprosiła, żeby udawał, że ukradziono mu aparat? Obiecała, że jedna z jej koleżanek pójdzie z nim na studniówkę, jeżeli spełni jej prośbę. Więc skłamał. Jak

inaczej ktoś taki jak on mógłby zdobyć dziewczynę? Wtedy nie zamierzał zaglądać w zęby darowanemu koniowi. Poza tym chciał się przypodobać jednej z najfajniejszych dziewczyn w szkole. Maddy.

Co powinien teraz zrobić?

RACHEL

TERAZ

Sobota, 20 listopada. Dziś.

Jest późne przedpołudnie, a Granger jeszcze nie wrócił do domu. Zadzwoił późnym wieczorem, żeby mi powiedzieć, że za dużo wypił i przenocuje w mieszkaniu Rexa nad klubem.

Jestem tym dziwnie ogłuszona. Przyczepiam zdjęcie Leeny u góry mojej nowej białej tablicy operacyjnej. Myślę o Luke'u i tablicy, którą stworzył w 1997 roku, kiedy komisariat Twin Falls znajdował się jeszcze nad wodą, niedaleko stacji kolejowej. Boli mnie serce. Cieszę się, że go zobaczyłam, ale w mojej piersi wszystko jest przez to świeże i bolesne.

Pod zdjęciem Leeny przypinam fotografię znalezionej w jej włosach wisiorka. Obok niego zdjęcie dziewczyn przy ognisku, które wyjęłam z szafki Maddy. Sięgam po marker i rysuję linię pomiędzy wisiorkiem i dziewczynami. A pod ich zdjęciem piszę: *Zrobił je Liam? Kłamał? Dlaczego? Jakie jeszcze zdjęcia zrobił?*

Później dołączam zdjęcia kurtki, kartek z pamiętnika, tomiku poezji, zakrwawionego plecaka, tenisówki Leeny i fotografie innych przedmiotów znalezionych w plecaku albo wśród kamieni. Obok nich zdjęcia z sekcji zwłok, także to z odciskiem buta na głowie Leeny i poparzenia na jej twarzy.

Cofam się, żeby przyjrzeć się mojemu dziełu, ale cały mój mózg nadal wypełnia Luke. I serce. I całe ciało.

Maddy przypisała przyczynę rozpadu naszej rodziny mojemu przelotnemu romansowi z Lukiem.. Przyszło jej to łatwo, bo w tamtym samochodzie, który mijał boczną uliczkę, jechała Cheyenne z matką. W tamtym aucie, które oświetliło Luke'a i mnie jak aktorów na ciemnej scenie. Gapiliśmy się w te światła jak winni kochankowie. Bo nimi byliśmy. Krótko. Cheyenne, oczywiście, następnego dnia w szkole powiedziała o tym Maddy. A Maddy – Jake'owi. On tylko potrzebował takiego pretekstu, żeby mnie rzucić i pójść swoją drogą.

A teraz Jake'a i jego sympatii i tak już nie ma. Wyjechali aż do Nowej Zelandii, gdzie w końcu się pobrali i mieszkają teraz niedaleko jej

rodziców. Jake ma małe dzieci, mniej więcej w wieku dzieci Maddy. Wszystko to napełniło Maddy goryczą.

Może to wszystko wzięło się z tego, że chciałam się wykazać przed ojcem i za dużo czasu spędzałam w pracy kosztem rodziny. Czy czułabym taką potrzebę, gdybym była mężczyzną?

Może niektóre małżeństwa po prostu się nie udają i nie można wskazać jednej konkretnej przyczyny?

Wpatruję się w zdjęcie Maddy i jej koleżanek w blasku ogniska, tworzącego na jej skórze złotą poświatę. Ładne młode ważki zamknięte w bursztynie czasu. Pełne takich nadziei. Tylu marzeń. Jak kiedyś ja.

Trzymaj się prawdy, Rache. Nawet jeśli jest bolesna. Nawet jeśli będzie cię prowadzić gdzieś, gdzie wcale nie chcesz iść. Jeszcze nie jest za późno... Prawda... cię uwolni. Tajemnice... się jątrzą. Wydaje ci się... że głęboko je zakopałaś, że jakoś się ich pozbyłaś, ale one są jak ten cholerny rak. Jak tylko ci gorzej, jak tylko osłabniesz, odrastają i cię dopadają.

Luke miał rację. Ta sprawa zapoczątkowała w nas wszystkich jakąś chorobę. I choć mogło nam się zdawać, że mamy to za sobą i żyjemy dalej, rak powrócił.

Nagle coś zwraca moją uwagę. Zdjęcie papierosów Export A. I zapalniczka. Clay Pelley nie palił. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Więc skąd u Leeny oparzenia?

Może ona zapaliła pod mostem? A Clay wyrwał jej papierosa i zgasił go w jej nosie albo na jej czole? Co było najpierw? Właściwie wszystko jedno, bo wciśnięcie papierosa w jej skórę, które spowodowało tak głębokie poparzenia, na pewno zgasiłoby papierosa. A Leena z pewnością nie zapaliłaby kolejnego, żeby Clay znów ją oparzył. A może? Na miejscu zbrodni nie znaleźliśmy niedopałków ani petów. A nawet gdybyśmy je znaleźli, w 1997 roku nie przeprowadzało się takich badań DNA jak obecnie. Ale z całą pewnością wiem, że Clay nie wyjaśnił zadowolająco tych oparzeń. I że Clay nie palił.

Sięgam po notes i zapisuję to. Notuję też uwagę na temat kurtki. Chcę zapytać Claya, dlaczego ją wyprał i przyniósł do domu, żeby żona powiesiła ją w szafie, skoro było na niej widać ślady krwi. Chcę się dowiedzieć, dlaczego nie spróbował raczej się jej pozbyć. Bo w mojej głowie to się nie klei.

Słyszę drapanie do drzwi gabinetu i dociera do mnie, że zostawiłam za nimi Skauta. Otwieram drzwi i go wpuszczam. Mierzwię jego sierść,

później sięgam po telefon, a pies tymczasem mości się na swoim posłaniu.

Wyszukuję Parks Photography&Design. Znajduję numer, sprawdzam, która godzina, i dzwonię.

Telefon zostaje odebrany po drugim sygnale.

– Liam Parks, słucham?

Czuję przypływ adrenaliny i w jednej chwili zupełnie przestawiam się w tryb dawnego dochodzenia. Na nowo otwieram tę sprawę. Przynajmniej w mojej głowie. A kiedy ułożę sobie pytania, zamierzam pojechać do Claya Pelleya.

– Liam, cześć, tu Rachel Hart. Dawniej detektyw Rachel Walczak, w czasie, kiedy została zamordowana Leena Rai. Rozmawiałam z tobą wraz z detektywem Lukiem O’Learym w szkole na temat wieczoru, w którym odbywało się ognisko, pamiętasz?

Zapada długa cisza, tak długa, że zaczynam myśleć, że pewnie się rozłączył.

– Liam?

Odkasłuje.

– Wiem, dlaczego pani dzwoni – odzywa się. – Słuchałem podcastu. Wszyscy go słuchaliśmy. Słyszałem... jak Clay Pelley powiedział, że tego nie zrobił i... byłem święcie przekonany, że to on ją zabił, ale później zacząłem mieć wątpliwości... – Milknie.

– Liam? Jesteś?

– Tak.

– Skąd te wątpliwości?

– Właściwie zabawne, że pani zadzwoniła. Bo wczoraj wieczorem dotarło do mnie, że muszę coś z siebie wyrzucić, a nie zamierzam rozmawiać z Trinity Scott. Absolutnie. Jestem daleki od nakręcania sensacji. A z podcastu się dowiedziałem, że Luke O’Leary jest w hospicjum, więc z nim nie będę mógł porozmawiać. A...

– Luke wczoraj zmarł.

Znów długa chwila ciszy.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też.

– Ja... Hmm. – Wzdycha. – Wie pani, czas wiele zmienia. Nie jestem już tamtym nieśmiałym kujonem. A wczoraj wieczorem postanowiłem, że muszę o tym komuś powiedzieć, bo... po prostu... duszę to w sobie i od

dawna to we mnie kiśnie. Kiedy wysłuchałem odcinków podcastu, poszedłem na strych. – Znów przerwa. – Mam jeszcze kliszę ze zdjęciami, które zrobiłem tamtego wieczoru.

- Więc nie ukradziono ci aparatu ani filmu? – pytam cicho.
- Przykro mi.

Zwilżam wargi i wpatruję się w zdjęcie dziewczyn na tablicy.

- Niektóre odbitki wywołałeś, prawda?
- Z jednej kliszy. Tak.
- Dałeś niektóre dziewczynom?
- Tak. Miałem zamiar każdej dać po jednej.
- Dlaczego akurat im?
- Były... ciągnęło mnie do nich. Chciałem się z nimi zadawać. Były najlepszymi laskami w całej szkole. Były przebojowe.

Do mojej piersi wkrada się chłód. Napięcie zaciska szpony na mojej szyi. Chcę zadać następne pytanie, ale nie wiem, czy jestem gotowa na odpowiedź. Słyszę głos Luke'a przy uchu, niemal tak, jakby ze mną był w tym pokoju, kładącego cię ręki na moim ramieniu, szepczącego do mnie.

Trzymaj się prawdy, Rache. Nawet jeśli jest bolesna. Nawet jeśli będzie cię prowadzić gdzieś, gdzie wcale nie chcesz iść.

- Dlaczego skłamałeś, że skradziono ci aparat i kliszę?
 - Poprosiła mnie o to Maddy.
- Zamykam oczy. Serce mi szaleje.
- Dlaczego? – udaje mi się wydusić.
 - Mówiła coś o tym, że pan Pelley nie chce, żeby się wydało, że tam był.
 - Kiedy dokładnie cię o to poprosiła?
 - Dzień po ognisku, rano.
 - To był dzień wolny, sobota.
 - Przyjechała do mnie na rowerze. Zapukała do domu. Dałem jej odbitkę, a ona poprosiła, żebym pozbył się pozostałych i reszty filmów i udawał, że zgubiłem aparat. Powiedziała, że policja się dowiedziała, że odbyło się nielegalne ognisko na cześć Ulla i że pewnie będą o nie pytać dzieciaki, i że nie powinniśmy mówić, że był tam pan Pelley. Wtedy nie wiedziałem, o co chodzi. Dopóki nie usłyszałem o zaginięciu Leeny. Ale wierzyłem Maddy, bo w końcu była córką policjantki, i pomyślałem, że ma sprawdzone informacje. Obiecała też, że jeśli zrobię to, o co prosi, Cheyenne pójdzie ze mną na studniówkę.

Powoli biorę głęboki oddech.

– Więc masz jeszcze klisze?

– Tak. Mam. Chce pani na nie spojrzeć? Czy powinienem je zawieźć na policję w Twin Falls? A może do KKPK? Nie jestem pewny, czy policja się nimi w ogóle zainteresuje. Ale jak powiedziałem, nie zamierzam ich dawać Trinity Scott.

Mój wzrok wędruje do obrazu dziewczyn na tablicy. Mam to, czego potrzebuję. Zawsze miałam to, czego potrzebowałam. Pod samym nosem, choć nie chciałam tego widzieć. Myślę o pozorach i o tym, jak mogłoby to zostać zinterpretowane, gdyby Liam przekazał kliszę mnie. Zwłaszcza teraz.

Moje myśli biegną do Maddy. I do prawdy. I kłamstw. I do tego, że duszenie tajemnic, noszenie poczucia winy powoduje, że człowiek cierpi i staje się zgorzkniały. Myślę o naszej zniszczonej więzi.

Tajemnice... się jątrzą... Są jak ten cholerny rak.

– Powinieneś się skontaktować z KKPK, Liam. Powinieneś przekazać im to wszystko. Musisz im powiedzieć, że poproszono cię, żebyś kłamał.

Po skończonej rozmowie opadam ciężko na krzesło. Może postąpiłam potwornie. Niewłaściwie. Ale jak daleko powinna posunąć się matka, żeby chronić dziecko? Gdzie powinna się zatrzymać?

A jeśli chroniąc córkę, krzywdzi wszystkich wokół? Jeśli prowadzi do tego, że niewłaściwy człowiek spędza za kratkami niemal ćwierć wieku? Nawet jeśli jest odrażającym, złym człowiekiem?

Drapię się w czoło. Clay się przyznał. Muszę sobie przypomnieć, jak to się potoczyło. Kupiłam to. Wszyscy kupiliśmy jego słowa. Dlaczego mielibyśmy mu nie uwierzyć? Jego zeznania pokrywały się z materiałem dowodowym.

Wstaję. Spaceruję. Clay nie mógł znać szczegółów śmierci Leeny, o ile przy niej nie był i sam jej nie zabił.

Chodzę w tę i z powrotem, aż nagle staję jak wryta, bo przypomina mi się coś, co usłyszałam w podkaście. Wciskam „play”.

CLAYTON: ...tę dobrą część, rozsądnego mnie, który wiedział, że te požądania są złe, niewłaściwe. Ta dobra część szukała lekarskiej pomocy u specjalisty, żeby wyzbyć się tych uzależnień.

Przesuwam kawałek dalej i znów uruchamiam sprzęt.

CLAYTON: Chciałem umrzeć. A jednocześnie nie chciałem umierać, bo to było zbyt proste. Ta część mnie, która szukała pomocy...

Klnę głośno i odtwarzam ponownie, żeby mieć pewność. Odkładam telefon i przeszukuję skoroszyty dotyczące sprawy. Znajduję kopię protokołu naszej rozmowy z Clayem. Czytam go uważnie.

Nigdzie w protokole nie ma mowy o tym, żeby Clay wspomniał, że szukał pomocy lekarskiej z powodu swoich uzależnień. Na pewno tego nie zignorowaliśmy. Nie powiedział nam o tym. Opieram się na krześle.

Serce dudni mi w mostku jak oszalałe. Czuję, jak krew buzuje mi w ciele. Jeśli Clay zgłosił się na terapię uzależnień w Twin Falls, małym miasteczku, to w tamtych czasach specjalistów zajmujących się takimi rzeczami było niewiele.

W tej sprawie były niewyjaśnione wątki, Rache.

Jeszcze raz czytam protokół, a cała scena ożywa w mojej pamięci. Znów czuję zapach w pokoju. Czuję napięcie. Przypominam sobie dziwną minę Claya. Specyficzną monotonną recytację. Brzmiała tak samo, jak zeznania odczytane w audycji Trinity, z tym że teraz jego głos był dziwnie ochrypły.

Znów sięgam po telefon i odszukuję inną część podkastu. Odtwarzam ją.

TRINITY: Skąd znałbyś te wszystkie szczegóły, gdyby rzeczywiście to, co wtedy powiedziałaś, nie było prawdą, gdybyś tego nie zrobił?

CLAYTON: Po prostu... przyszło mi to do głowy. Tak zwyczajnie. I chciałem to wypowiedzieć, wszystko.

Zapisuję na tablicy: *Kto groził Clayowi z powodu uzależnienia od dziecięcej pornografii?*

Znów spoglądam na zegarek. Może jeśli uda mi się odnaleźć Lacey Pelley, porozmawia ze mną po tylu latach. Może mi powie, kto w 1997 roku groził Clayowi.

Siadam z laptopem i zaczynam szukać. Ale znajduję tylko stare artykuły z gazet przekształconych w cyfrową wersję. Wynika z nich, że Lacey Pelley przeprowadziła się z córką do Terrace. Domyślam się, że Lacey raczej nie nosi już nazwiska męża. Znajduję artykuł, w którym widnieje nazwisko jej rodziców. Willoughby. Jocelyn i Harrison Willoughby. Przy jednym z artykułów o zasięgu krajowym jest też zdjęcie: Lacey z małą Janie na rękach. Jakiś fotograf działający w stylu paparazzi uchwycił ją, kiedy szła z samochodu do supermarketu, z uniesioną dłonią, żeby

osłonić twarz. I nagle coś mnie uderza. Co z Janie Pelley? Gdzie teraz jest? Czy Lacey i Janie wiedzą o podkaście? Co z rodzicami Lacey, państwem Willoughby? Żyją jeszcze? Wiedzą o audycji? Jaswinder, Ganesh i Darsh na pewno słuchają tego z ciężkim sercem, ale co z rodzicami Lacey?

Biorę telefon i dzwonię do dawnego kumpla, który również był policjantem.

Odbiera niemal natychmiast.

– Joe Mancini, słucham? Agencja Detektywistyczna Pacific.

– Joe, tu Rachel Hart, dawniej Walczak, była policjantka z Twin Falls.

– Wielkie nieba, Rache? Co u ciebie?

Wymieniamy uprzejmości, a w końcu wyjawiam, po co dzwonię. Opowiadam mu o podkaście.

– Chciałabym skorzystać z twoich usług, Joe. Chciałabym ustalić miejsce pobytu Lacey Pelley i z nią porozmawiać, a jeśli się uda, to także z jej córką, Janie Pelley. Przez Google nie mogę nic znaleźć, a wiem, że ty masz dostęp do najlepszych narzędzi. Potrzebuję szybkich rezultatów. Podejrzewam, że nie używają nazwiska Pelley. – Tak jak ja nie posługuję się już moim dawnym, Walczak.

– Pewnie tak.

– Z domu nazywała się Willoughby, może wróciła do nazwiska panińskiego.

– Zostaw to mnie. Odezwę się do ciebie, jak tylko się czegoś dowiem. Nie powinno to trwać długo, o ile nazwisko zmieniła oficjalnie.

Odkładam słuchawkę i jeszcze raz próbuję dodzwonić się do Maddy.

Nie odbiera.

Darren też nie.

Gryzę zatyczkę długopisu, zastanawiając się, czy przesłuchali już wszystkie trzy odcinki podcastu. Zastanawiam się, co następnym razem Clay powie Trinity. Słyszę warkot motoru Grangera na drodze przy farmie, coraz głośniejszy w miarę jak zbliża się do podjazdu.

Kilka chwil później puka do drzwi mojego gabinetu i wchodzi. Skaut zrywa się ze swojego koszyka i merda ogonem.

– Przepraszam za wczorajszą noc, Rache. – Kuca, żeby pogłaskać psa. Podnosi głowę i zamiera, kiedy dostrzega moją tablicę. Wstaje powoli.

Odczytuje moje pytania.

Ramiona mu sztywnieją. Milczy. Obserwuję go. Odwraca głowę i spogląda mi w oczy.

– To ty? – pytam.

– Co ja?

– Wiesz co. Dwadzieścia cztery lata temu w tym mieście nikt inny nie zajmował się tym, co ty. To ty leczyłeś z uzależnień Claya Pelleya?

RACHEL

TERAZ

Sobota, 20 listopada. Dziś.

– Nie wierzę. – Wypowiadam te słowa cicho, powoli, patrząc na Grangera. Mam wrażenie, że nagle patrzę na mężczyznę, którego nie znam. – Czy Clay się u ciebie leczył?

– Wyciągasz pochopne wnioski.

– Ilu profesjonalistów w dziewięćdziesiątym siódmym roku zajmowało się w Twin Falls terapią uzależnień? To była twoja popisowa sztuczka. Wykorzystywanie hipnoterapii do przełamywania schematów uzależnień. Wprowadzałeś pacjentów w stan hipnozy, żeby „przemawiać bezpośrednio do ich podświadomości”, zasiewałeś w niej sugestie, które miały dojść do głosu po wybudzeniu z transu i odzyskaniu pełnej świadomości. – Wiem o tym, bo Granger posłużył się tą techniką przy leczeniu mojego PTSD.

– Jezu, Rache, co w ciebie wstąpiło? Czemu się tak wściekasz? Właśnie... właśnie dlatego nie chciałem, żebyś słuchała tego cholernego podcastu! Bo właśnie tego się spodziewałem, że rozsypiesz się przez jakieś głupie poczucie winy, bo zaczniesz analizować wszystko, co zrobiłaś, włącznie z przespaniem się z Lukiem O’Learym i rozwaleniem małżeństwa. A teraz to wszystko burzy nasz związek. A ty mnie napadasz.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Na miłość boską, nie chodzi mi o to, że ja uważam, że zniszczyłaś małżeństwo przez to, że przespałaś się z Lukiem. To ty mi powiedziałaś, że tak uważasz. Pracowaliśmy nad tym, pamiętasz? Na terapii. Nad wszystkim. Ty i ja. Pomagałem ci się z tym uporać. A Clay Pelley... Mógł się leczyć gdziekolwiek, Rachel. – Wymachuje ręką w stronę okna. – Do North Vancouver jest godzina drogi, a tam jest, i był wtedy, wielki szpital i rozmaite gabinety, które świadczą pomoc lekarską, psychologiczną i psychiatryczną. A stamtąd wystarczy przejechać przez most i jest się w Vancouver z kolejnymi dużymi szpitalami, gdzie psychologów, terapeutów i specjalistów leczenia uzależnień jest na pęczki. Podobnie było wtedy. Jak możesz tak mówić?

Wygląda na rozgorączkowanego. Skacowanego. Rozdrażnionego. Włosy ma rozczochrane. Na jego twarzy widać zarost. Przeczesuje dłonią włosy, zauważa, że mu się przyglądam i bierze się w garść.

– Słuchaj, rozumiem, że przejęłaś się tą sprawą, ale po prostu ją sobie odpuść – mówi ściszym głosem. – Podkast się kiedyś skończy. Nie myśl o tym, co się stanie z Pelleyem. Ty miałaś w tej sprawie solidne podstawy. Przyznał się. I na tym poprzestań.

Ale teraz za wszelką cenę muszę się dowiedzieć, u kogo leczył się Clay Pelley. Bo obudziło się we mnie coś złego, brzydkiego. Zakrada mi się do piersi i do gardła, ściska mnie za szyję, pozbawia tchu, zamazuje obraz przed oczami i wiem, że mnie nie puści, dopóki nie przekonam się, że to nieprawda.

– Muszę wiedzieć, u kogo się leczył.

– Po co ci to? Co za różnica do kogo chodził?

– Bo jeśli, hipotetycznie, Clay mówi Trinity prawdę, to jakoś gdzieś musiał poznać szczegóły, dokładne, precyzyjne szczegóły autopsji, nie tylko to, jak została zamordowana Leena Rai, ale całą sekwencję zdarzeń, i wiedzieć, jak zespół z wydziału zabójstw interpretuje informacje z sekcji zwłok i dowody z miejsca zbrodni.

Granger patrzy na mnie gniewnie. Atmosfera jest gęsta od napięcia.

– Więc dlaczego uważasz, że to byłem ja? Myślisz, że w jakiś sposób przekazałem mu informacje? To absurd. Przecież my się wtedy nawet nie znaliśmy. To znaczy, znałem cię z widzenia. Wiedziałem, że jesteś córką starego komendanta Harta, policjantką, matką Maddy. Bo Maddy przyjaźniła się z Johnnym i widywałem cię pod szkołą. I to wszystko. Nie miałem z tą sprawą nic wspólnego.

Nie odrywam wzroku od jego oczu. Myśli mi wirują. Wyczuwam, że czegoś nie widzę, choć jestem pewna, że siedzi w mojej podświadomości, ale nie wydostało się jeszcze na powierzchnię. I nie podoba mi się to, co widzę w oczach Grangera. Przeraza mnie.

Trzymaj się prawdy, Rache. Nawet jeśli jest bolesna. Nawet jeśli będzie cię prowadzić gdzieś, gdzie wcale nie chcesz iść.

– Pojadę do niego – oznajmiam bardzo cicho. – Spytałem, kto był jego terapeutą i w jaki sposób mógł osiąść informacje znane tylko policji. Skoro nie mogę znaleźć odpowiedzi inaczej, zapytam u źródła.

– Pelleya?

– Tak. – Ruszam do drzwi.

– Nie możesz sobie tak po prostu pójść na spotkanie z więźniem. To cała procedura.

– Więc ją rozpocznę. Mam jeszcze kontakty, które pozwolą ją przyspieszyć. – Staję w progu i odwracam się do niego. – Zabiorę parę rzeczy. Może będę musiała przenocować w pobliżu więzienia. Zadzwoń, dam ci znać. Możesz się zająć Skautem?

– Oczywiście – odpowiada warknięciem. – Ale myślę, że to, kurwa, głupi pomysł. On ci namiesza w głowie.

Mrugam. W rozmowach ze mną Granger nigdy nie używa wulgaryzmów. Wzrok ma wściekły, oczy rozbiegane. Ten jego niewypowiedziany strach przenika mnie do kości.

– Już namieszał, Granger – mówię cicho. – Namieszał nam wszystkim. Dawno temu. Muszę to skończyć raz na zawsze, żeby ta sprawa dała mi spokój.

t

Dochodzi czternasta. Gdy przez Second Narrows Bridge jadę do zakładu karnego w Mission, dzwoni mój telefon. Odbieram przez zestaw głośnomówiący, żeby nie spuszczać wzroku z drogi. Jest duży ruch, a na domiar złego pada ulewny deszcz.

– Rache, tu Joe.

– Już coś masz?

– Bułka z masłem. Wystarczy wiedzieć, gdzie szukać, i mieć odpowiednie narzędzia. Lacey Ann Willoughby Pelley oficjalnie zmieniła nazwisko w dziewięćdziesiątym ósmym roku. Wtedy też Jocelyn i Harrison Willoughby'owie przeprowadzili się z Terrace do małego miasteczka w Northern Ontario, Shackleton. Razem z Lacey i jej córką.

– Wróciła do panieńskiego nazwiska?

– Nie. Chyba zaczęła wszystko od nowa.

Czuję przypływ adrenaliny. Przy akompaniamencie wycieraczek zwalniam, żeby wpuścić auto na mój pas.

– Jak się nazywa?

– Lacey Ann Scott.

Przeszywa mnie zimny dreszcz. Serce zaczyna bić jak oszalałe. Wpuszczam przed siebie kolejny samochód. Zaschło mi w ustach.

– Jej... córka... nazywa się Janie Scott?

– Właściwie Trinity Jane Scott. Od urodzenia była Trinity Jane. Chyba po prostu woleli nazywać ją Janie. Ja też mam kumpla, do którego rodzice zwracają się drugim imieniem. Tak bywa.

Biorę długi, powolny oddech, żeby się uspokoić, włączam kierunkowskaz i zjeżdżam z autostrady.

– Zaczekaj, zatrzymam się.

Kawałek dalej widzę zakręt prowadzący na tereny przemysłowe. Wjeżdżam na parking przed sklepem z podłogami i staję.

– Trinity Scott jest córką Claya Pelleya? – Klnę i walę dłonią w kierownicę pod wpływem nagłego olśnienia. To nie Clay nas wszystkich robi w konia. To nie Clay nabija Trinity w butelkę. To ona. To ona pogrywa z nim. Z nami. – Więc to będzie jej wielkie wyznanie – mówię cicho. – Że Clay jest jej ojcem. To jest cel tej jej przeklętej gry.

REWERBERACJA

EFEKT LAWINY

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Większość mężczyzn patrzy w wiszący na ścianie telewizor. Lecą wiadomości. Clay ogląda je tylko jednym okiem. Siedzi przy zamocowanym do podłogi stole i usiłuje jeszcze raz przeczytać *Lolite* Nabokova. Udaje mu się ją wypożyczyć pod pretekstem doksztalcania się w dziedzinie literatury. A może po prostu facet w bibliotece nie wie, o czym jest książka.

Clay odsiaduje wyrok w zakładzie o średnim rygorze, bo jest wzorowym więźniem. Prowadził nawet dla pozostałych specjalny program: angielski jako język obcy, zajęcia z literatury, tworzenia pism oficjalnych i gramatyki. Sam kontynuował studia z psychologii. Po paru niewłaściwych krokach, które skończyły się dla niego rozcięciem szyi i uszkodzeniem strun głosowych, szybko się zorientował, z kim powinien się zadawać, z jaką frakcją trzymać sztamę. Pociera szyję, na której wytatuowana pajęczyna tworzy sieć czarnych linii na bliźnie. Ten tatuaż zdradza, że jest członkiem gangu. Wyświadcza przysługi przywódcy tego gangu. Sam w zamian otrzymuje niewiele – ochronę. To najważniejsze. Żeby przeżyć. Przynależność do stada zapewnia mu bezpieczeństwo. W tej grze uczestniczą nawet niektórzy strażnicy. Rozkład sił tu, w zamknięciu, jest skomplikowany. I bywa śmiertelnym zagrożeniem.

Strażnicy obserwują skazanych przez szybę kabiny obserwacyjnej. Ze wszystkich stron patrzą na nich kamery. Clayowi trudno się skupić na słowach powieści. Myśli o Trinity Scott, która ma przyjechać do niego później. Zastanawia się, co powinien jej powiedzieć podczas kolejnej dwudziestominutowej sesji, ile wyjawić, żeby wzbudzić jej ciekawość, żeby wróciła do niego spragniona nowych informacji. Nie jest w stanie wyrazić, ile dla niego znaczą jej wizyty, patrzenie na jej ładną twarz, w jej wielkie oczy. Jej zapach. Bliskość. Obudziła w nim coś dzikiego i niebezpiecznego. Będzie musiał uważać.

Wraca myślami do chwili, kiedy powiedział jej o Maddy Walczak. O tym, dlaczego Maddy skłamała. Rozumiał nastolatki. One go lubiły. Lgnęły do niego. Jak ćmy do światła. Psychologię umysłu młodych kobiet

znał dobrze i wiedział, że ich wnętrza bywa skomplikowane, czasem dzikie. Że targają nimi nieprzewidywalne namiętności. Że są złaknione uczuć. Roszczeniowe. Oszłamiające. Silne. Słodkie. Złe. Że balansują na cienkiej linii pomiędzy dzieciństwem a dorosłością, zdobywają doświadczenie. Głównie seksualne. Ale nie zawsze są gotowe na to, co się z nim wiąże.

– Ej, Pelley! Jesteś w wiadomościach!

Podskakuje. Kieruje uwagę na telewizor. Wszyscy na sali nagle oglądają telewizję w pełnym skupieniu. W pomieszczeniu zapada dziwna cisza. Clay kątem oka widzi, że dwaj strażnicy w kabinie również przez szybę oglądają wiadomości. Czuje naelektryzowaną atmosferę i ogarnia go niepokój. Życie wśród zamkniętych w klatce mężczyzn wymaga zwierzęcej czujności. Nikt nie może czuć się bezpiecznie, nawet przez chwilę. Nikt do końca nie wie, kto jest drapieżcą, kto ofiarą, kto się skrada. Ale instynkt Claya nagle jest ożywiony, niespokojny.

Na ekranie widać Trinity Scott. Kamera robi zbliżenie na jej twarz. Zaróżowione policzki, krótkie, ciemne włosy rozwiane przez wiatr. Rozmawia z dziennikarką przed budynkiem więzienia. Rzadko widzą swoją klatkę od zewnątrz i nagle wszyscy boleśnie uzmysławiają sobie, jak wygląda krajobraz tuż za murami, które ich więżą. Clay przełyka ślinę na widok młodej twarzy Trinity.

– Niektóre z dzieci na pornograficznych zdjęciach Claya Pelleya miały zaledwie pięć lat – mówi dziennikarka. – Fotografowano je, gdy były wykorzystywane seksualnie.

– Wiem – odpowiada Trinity. – Clayton Jay Pelley sam przyznał, że jest chorym człowiekiem.

Jeden z więźniów gwałtownie wstaje z ławki przed telewizorem i podchodzi do stołu Claya. Zaczyna rozluźniać i zaciskać pięść, a tatuaż sieci na jego rozbudowanym przedramieniu wygląda, jakby się kurczył i powiększał. Jakby oddychał. Żył. Niczym płuca przy wdechu i wydechu. Ten mężczyzna ma na imię Ovid i do Claya dociera, że Ovid nie wpatruje się w telewizor, tylko w niego. Uważnie. Jeden ze strażników także skupił się na Clayu.

Clay nie odrywa wzroku od telewizora. Ale wie. Zaszła zmiana. Czuje ją. Przerazającą. Pulsującą. Iskrzącą. Niewidzialną, niemą energię. Coś się dzieje.

– Wierzy mu pani? – pyta blond dziennikarka.

Kamera robi najazd na twarz Trinity.

– Wierzę, że jest bardzo chorym człowiekiem – odpowiada z załzawionymi od wiatru oczami. – Dowody i jego własne słowa wskazują, że był uzależniony od dziecięcej pornografii. Zdjęcia z jego szopy trafiły do sił federalnych i przyczyniły się do rozpracowania międzynarodowej siatki pedofili, kierowanej z Tajlandii, ale działającej głównie na terenie Ameryki Północnej. Natomiast jeśli chodzi o to, czy Clayton zgwałcił i zamordował Leenę Rai, jeszcze nie usłyszałam wszystkiego, co ma do powiedzenia. Moim zdaniem sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Sprytnie, myśli Clay. Trinity wykorzystuje serwis informacyjny, żeby zareklamować swój podcast. Łowi słuchaczy, niezależnie od tego, czy sama wierzy w to, co mówi.

– Okazuje wyrzuty sumienia? – pyta dziennikarka.

– Z powodu pornografii, tak. Co do reszty, twierdzi, że przyznał się do zabicia Leeny Rai, bo uważa, że powinien trafić za kratki. Mówi, że zrobił to, żeby chronić żonę i córkę. – Trinity milknie. – Ja... chyba mu wierzę. Wydaje mi się, że żona i córka były dla niego ważne, może nawet je kochał.

– A może chce pani w to wierzyć?

– Możliwe. Może chce wierzyć, że i potwór bywa człowiekiem. Że zły człowiek może robić także dobre rzeczy. Że darzy uczuciem bliskich. Jeśli słuchała pani mojego podcastu, to wie pani, że szukał specjalistycznej pomocy. Chciał zerwać z uzależnieniem. Wiedział, że to coś złego. Ale, jak wykazują badania, powrót do takich przestępstw cechuje się wysokim współczynnikiem. Clay rzeczywiście jest bezpieczniejszy za kratkami.

– To raczej dzieci są bezpieczniejsze, gdy on jest za kratkami.

– Tak – przyznaje Trinity.

– Zbok – szepcze ktoś głośno w pokoju. Clay czuje ucisk w żołądku. Próbuje przełknąć ślinę i nie okazać strachu.

– Amator dzieci – szepcze ktoś inny z drugiego końca pomieszczenia.

Clay odrywa wzrok od telewizora i patrzy na salę. Wszyscy mężczyźni mu się przyglądają. Strażnicy również. Strach podchodzi mu do gardła.

– Zabawy z czternastolatką, która zaraz skończy piętnaście lat, to jedna sprawa, Pelley – odzywa się Ovid. – Ale walenie konia nad zdjęciem pięciolatka? Pierdolony pedofil. *Dzieci? Niemowlaki?* Myślisz, że tu jesteś bezpieczniejszy?

– Trudno się rozmawia z człowiekiem takim jak on? – pyta dziennikarka. – Wiedząc, jaka perwersja, jakie zło w nim siedzi?

– Nie próbuję zrozumieć dewiacji, jakie mogą nękać ludzi – mówi Trinity. – Ale chyba dobrze byłoby spróbować. Myślę, że mogłoby się to okazać pomocne. Zawsze lepiej, jeśli wróg jest znany i rozumiany niż nieznany, niedostrzegany.

– Czy on wykorzystuje panią i pani podcast? Czy z nudów podjął jakąś grę?

– Wydaje mi się, że chce coś przekazać. Że chce to z siebie wyrzucić. Ja jestem jedynie pośrednikiem, okazją, która mu się ku temu nadarzyła.

– A co powie pani ojcu Leeny Rai, który jeszcze żyje, i jej młodszemu bratu i kuzynowi? Co pani powie tym, którzy krytykują panią za żerowanie na ich bólu dla własnych celów, dla własnych korzyści?

Trinity odwraca się do kamery i Clayowi nagle się zdaje, jakby zagłądała do więzienia, prosto w jego oczy.

– Rodzinie Leeny, wszystkim słuchaczom, każdemu, kto z powodu podcastu czuje się wzburzony czy dezorientowany, chciałam powiedzieć, że moim zdaniem, jeśli doszło do pomyłki sądowej, wszyscy zasługują na to, żeby się o tym dowiedzieć. Poszukuję prawdy. Tylko prawdy. Chcę poznać prawdę na temat tego, jak zginęła Leena Rai.

Drzwi kabiny strażników się otwierają i wychodzi z niej jeden ze strażników.

– Pelley, przynieś z zaplecza wiadro i mopa. Ktoś się zrzygał na korytarzu.

Clay wstaje, waha się, zerka na obserwujących go mężczyzn.

– Ruszaj się! – warczy strażnik.

Clay idzie powoli do drzwi i czeka. Odgłos brzęczyka daje znać, że drzwi są otwarte. Wychodzi. Drzwi zatrząskują się za nim automatycznie. Idzie przez korytarz do magazynku za kratkami. Zerka w górę na kamery monitoringu pod sufitem. Jest cicho. Pusto. Zbyt pusto. Skręca i kieruje się na koniec długiego korytarza, gdzie za metalowym ogrodzeniem trzymane są środki czystości. Dwie żarówki jarzeniowe na końcu korytarza się nie świecą. Trzecia mruga i syczy. Zatrzymuje się, gdy dostrzega coś jeszcze. Obiektyw kamery posmarowany białą substancją przy wejściu do magazynku.

Robi krok w tył, chce zawrócić. Ale cień jest szybszy, pojawia się znikąd. Clay próbuje uciekać, ale zza rogu wychodzi kolejny mężczyzna i zmierza

do niego zamaszystym krokiem, bez słowa. Ręce trzyma przy ciele. Ściska coś w prawej dłoni. Częściowo ukryte w rękawie.

Clay się cofa w przeciwnym kierunku i wpada na mężczyznę za nim. Więzień z naprzeciwka zmierza w jego stronę. Clay go rozpoznaje. To Ovid. Wtedy do niego dociera, że w sprawę zamieszany jest strażnik – ten, który kazał mu tu przyjść posprzątać rzekome wymiociny. Ovida wypuszczono z sali tuż po nim. Wtedy też wie, że już po nim. Ovid rzuca się na niego, jakby chciał go uściskać. Mężczyzna za nim go przytrzymuje. Clay czuje dźgnięcie nożem Ovida, które zanurza się w jego brzuchu. Całym jego ciałem wstrząsa szok. Zgina się wpół, zamroczony. Napastnik wyciąga ostrze, wykonuje zamach i wbija je znowu. Prosto w wątrobę i kieruje je w górę. Wyrywa ją. Mężczyźni znikają.

Clay trzyma się za brzuch. Gorąca krew pulsuje, wylewa się falami przez palce. Kolana się pod nim uginają. Chce wezwać pomocy, ale nie może wydobyć głosu. Zatacza się, opiera o ścianę, ale nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Kręci mu się w głowie. Powoli osuwa się po ścianie, zostawiając na niej jaskrawoczerwoną smugę. Opada na ziemię. Ma pod sobą kałużę krwi. Przygląda się jej. Lśniącej, gęstej i czerwonej. Rozlewa się i zamienia się w rzekę na śmierdzących środkami antyseptycznym płytkach.

RACHEL

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Droga do Mission biegnie wzdłuż długiej, brązowej, leniwej rzeki Fraser. Tutaj nie pada, ale niebo jest zasnuwane ciężkimi chmurami. Targa mną silny niepokój, zaściskam dłonie na kierownicy. Muszę porozmawiać z Clayem, wydobyć z niego informacje, zanim zrobi to Trinity. Teraz, kiedy wiem, kim jest, martwię się, jaki ma cel. Boję się, że puszczony w eter niezweryfikowane półprawdy mogą wyrządzić poważne szkody. Co nią kieruje? Czyżby naprawdę wierzyła, że jej ojciec dopuścił się zabójstwa?

Chce go oczyścić z zarzutów?

A może szuka zemsty?

Może jej celem jestem ja? Lub moja rodzina? Albo po prostu chce stworzyć emocjonujący podcast z oszałamiającym punktem kulminacyjnym, kiedy wyjawia, że to ona była małą Janie Pelley?

Czy to w ogóle na jakieś znaczenie? Może powinnam była posłuchać Grangera i spokojnie poczekać na to, jak rozwinię się sytuacja.

Zaciskam zęby. Nie. To ma znaczenie. Ja też chcę prawdy, natychmiast. Luke miał rację. W tej sprawie pozostały niewyjaśnione wątki. Czas się nimi zająć, bez względu na cenę. Na początek muszę się dowiedzieć, u jakiego terapeuty leczył się Clay. Chcę dociec, co się stało z pamiętnikiem Leeny. A jeśli Clay nie zabił Leeny, wszyscy musimy się dowiedzieć, kto to zrobił.

Bo jeśli nie zrobił tego Clay, możliwe, że prawdziwy gwałciciel i zabójca przez te wszystkie lata żyje w Twin Falls jak gdyby nigdy nic. Obraca się wśród ludzi, mieszka tu i pracuje. Robi zakupy, odpoczywa, jada w restauracjach, chodzi do lekarza i do dentysty, wypożycza książki z biblioteki. A może był tu przejazdem i ruszył dalej. Może tu mieszkał, ale przeprowadził się gdzieś indziej i możliwe, że tam też kogoś zabił. Nie raz. A my do tego dopuściliśmy, wsadzając za kratki niewłaściwego człowieka.

Dostrzegam przy drodze znak. Dojeżdżam do więzienia. Serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy kieruję się na zjazd.

Kiedy już otrząsnęłam się z szoku na wieść o tym, kim jest Trinity Scott, Joe Mancini powiedział mi, że jej matka, Lacey Scott, ma zaawansowane stadium przedwczesnej demencji. Dowiedział się tego, dzwoniąc pod numer matki Lacey, Jocelyn Willoughby, którą spytał, czy może rozmawiać z Lacey. Powiedziała, że jej córka jest w domu opieki. Skontaktował się więc z ośrodkiem i zapytał o pacjentkę. Podał mi też numer Jocelyn.

Zadzwoiłam do niej z parkingu przed sklepem z podłogami. Powiedziała mi, że nie może już dłużej skrywać sekretu Lacey. Wyznała, że jej córka nas okłamała. Clay naprawdę tamtego wieczoru wrócił do domu wcześniej, tak jak zeznał na początku. Lacey skłamała, żeby chronić siebie i córkę. Chciała, żeby jej męża zamknięto, zwłaszcza po tym, jak w szopie znalazła dziecięcą pornografię. Po prawdzie, powiedziała Jocelyn, jej córka bardzo chciała zabić męża. Jednak łatwiej było wplątać go w morderstwo, wystarczyło, że skłamała, o której wrócił do domu. Była przytłoczona obowiązkami młodą żoną i matką i skorzystała z nadarzającej się okazji. Jocelyn zapewniła jednak, że Lacey nie kłamała na temat kurtki: że pojawiła się w domu wyprana i wyprasowana. Lacey była przekonana, że Clay sypiał z Leeną.

Zaciskam dłonie na kierownicy. Skręcam. Przede mną pojawia się więzienie.

Nie wiem jeszcze – bo Jocelyn Willoughby też tego nie wie – czy Clay Pelley zdaje sobie sprawę z tego, że Trinity Jane Scott jest jego córką. Jocelyn jest przekonana, że wnuczka jeszcze mu o tym nie powiedziała.

Wjeżdżam na więzienny parking, zatrzymuję samochód i patrzę na budynek, na mury i ogrodzenie zwieńczone drutem kolczastym. Nagle mam wrażenie, że wszystkie drogi prowadzą tutaj.

I że tutaj należy szukać wszystkich odpowiedzi.

Nie jestem umówiona, ale zamierzam zapisać się na wizytę. Sięgam po portfel i zamieram na widok dwóch osób w czerwonej furgonetce. *Trinity i Gio.*

Nieruchomieję nie z powodu tego, że tu są, ale z powodu rozgrywającej się przed moimi oczami sceny. Producent tuli Trinity, głaszcze ją po plecach, a ona wygląda, jakby płakała, gestykuluje gorączkowo, spoglądając na więzienie.

Moje i tak łomoczące już serce zaczyna bić jeszcze szybciej, kiedy przypomina mi się poranna rozmowa.

Jej córka nazywa się Janie Scott? Trinity Jane Scott.

Podmuch wiatru rozwiewa liście po parkingu.

Trinity ukrywa twarz w dłoniach. Gio ją przytula. Ona kładzie głowę na jego ramieniu. Jej ciałem wstrząsają spazmy. Szłocha.

Nie spuszczać z nich wzroku, chwytam klamkę. Wsiadam z samochodu. Idę do nich powoli. Wiatr rozwiewa połę mojego płaszcza, włosy, apaszkę. Przytłacza mnie poczucie nadciągającej katastrofy, ciemne jak burzowe chmury sunące po bladym niebie.

Dostrzegają mnie. Oboje nieruchomieją. Gapią się. Twarze mają blade, oczy dzikie, jak w szoku. Liście chrzęszczą, kruche i zamrożone.

– Co się stało? – pytam, gdy do nich docieram.

Trinity zerka w stronę więzienia, na druty kolczaste.

– Co pani tu robi? – pyta stanowczo Gio.

– Odszedł – informuje Trinity. – Clayton odszedł.

Serce zaczyna mi bić dwa razy szybciej.

– Uciekł?

– Nie żyje. Ktoś go zabił. Zaszlachtował.

Szczęka mi opada. Czuję się tak, jakbym zderzyła się ze ścianą.

– Jak to, nie żyje?

– Dziś rano został zamordowany. Znaleziony w kałuży krwi przy zapleczu. Dźgnięto go dwukrotnie jakimś prowizorycznym ostrzem. Ktoś znał się na rzeczy. Trafił go w wątrobę. Szybko się wykrwawił. Tak szybko, że nikt nie zdążył przyjść mu z pomocą.

– Kto to zrobił?

Oczy ma wilgotne, być może od łez.

– Nie... nie wiadomo. Noża nie znaleziono. Kamery w tej części korytarza zamazano wcześniej pastą do zębów. Więc monitoring niczego nie nagrał. Podejrzewają, że to sprawa gangu i uprzedzono mnie, że w więzieniu na ogół milczy się na temat tego rodzaju zabójstw. Takie sprawy są trudne do rozwiązania.

W umyśle pobrzmiwa mi głos Claya z podkastu.

Zabójca nadal jest na wolności.

Przez moją głowę przebiega złowroga myśl. Uciszone go. Ktoś go dopadł. W więzieniu.

RACHEL

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

– Wiem, kim jesteś, Trinity.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Twarz ma bladą, rysy ściągnięte. Widzę puls tętniący na jej szyi.

Siedzimy w knajpce niedaleko więzienia w Mission. Przez okno widać idących szybkim krokiem ludzi, skulonych na wietrze. Jest późne popołudnie.

Trinity jest zdenerwowana, wstrząśnięta. Zaproponowałam jej kawę, ale obie pijemy gorącą czekoladę.

Gio czeka w furgonetce na parkingu. Powiedziałam mu, że musimy porozmawiać. Sam na sam. Więc nas zostawia. Choć cały czas dogląda. Widzę go przez zaparowane szyby furgonetki. Nie spuszcza nas z oka.

– Proszę mi powiedzieć, jaki jest cel podcastu o Leenie Rai. Zemsta? Czy czysty interes: wykorzystuje pani swoją sytuację do stworzenia pewnej narracji, bazując na cierpieniu innych?

– Nie rozumiem, co pani ma na myśli.

– Ależ oczywiście, że pani rozumie. – Zawieszam głos. – Trinity Janie Pelley Scott.

Z trudem przełyka ślinę, bierze głęboki oddech.

– Jak się pani dowiedziała?

Ignoruję jej pytanie.

– Miałam już z panią do czynienia. Kiedy miała pani jakieś siedem, osiem miesięcy. Przewinęłam panią, kiedy pani matka zmagala się sama w domu z niedostatkami pieniędzy, brudnymi naczyniami i stosami butelek po alkoholu w koszu na odpady, a pani płakała z powodu kolek i nie dawała jej się wyspać. Ale uspokoila się pani, kiedy detektyw O’Leary zaczął panią huścić na kolanach. – Przeszywa mnie ukłucie żalu. Milczę przez chwilę, oniemiała pod wpływem myśli, że Luke, potężny i żywiołowy Luke, nie żyje. I że niewiele mamy czasu na tej ziemi. Że cenne są krótkie chwile. Odchrząkuję. – Podejrzewam, że to w tamtej chwili, kiedy zapukaliśmy z sierżantem O’Learym do drzwi domu pani

matki, Lacey postanowiła skłamać co do tego, o której wrócił do domu pani ojciec.

Wielkie fioletowe oczy Trinity lśnią. Ręce trzęsą jej się lekko, kiedy podnosi kubek. Popija czekoladę, a ja widzę, że chce zyskać na czasie, żeby pomyśleć. Gorączkowo rozmyśla, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Jak poradzić sobie ze mną.

– Więc chodzi o zemstę? – pytam. – Podjęła się pani tego, żeby odegrać się na ojcu? Czy po prostu chce pani zarobić na swoistym sensacyjnym programie reality show z wyznaniem o ojcostwie na miarę wyznania Dartha Vadera? Zmuszając przy tym rodzinę ofiary do ponownego przechodzenia przez całe piekło dla pani osobistych korzyści.

Wypija kolejny łyk czekolady, nie odrywając oczu od moich. Ale lekko je mruży. Irytuje ją. To dobrze.

– Zdziwiła się pani, kiedy oznajmił, że nie zabił Leeny? – pytam. – Sprezentował pani niezły zwrot akcji.

Cisza.

Pochyliam się, opierając ręce na stole.

– Zginął przez panią. Jest pani tego świadoma?

Energicznie odstawia kubek. Jej oczy płoną.

– Jak pani śmie! – szepcze.

Prycham cicho.

– Takie są fakty.

Waha się i po chwili odzywa się bardzo cicho.

– Może rzeczywiście zginął przeze mnie. Może ktoś się wystraszył, że mój ojciec go wyda.

– A może przez to, że wziął udział w podkaście, współwięźniowie dowiedzieli się, że jest chorym pedofilem. Takie rzeczy raczej nie są dobrze przyjmowane.

Zagryza wargę, odwraca ode mnie wzrok i wygląda przez okno.

– Skąd pani wie, kim jestem? – pyta po chwili. – Dlaczego pani się tym zainteresowała?

– Dlatego, że Clay Pelley zdecydował się rozmawiać z panią. Z nikim innym. – To nie do końca prawda. Ale w dużej mierze wyjaśnia, dzięki czemu podcast mógł powstać. Nie jestem gotowa na to, żeby powiedzieć jej, że niepokoi mnie myśl, że mój partner mógł być terapeutą jej ojca. – To było dość łatwe. Pani matka dokonała oficjalnej zmiany nazwiska. Figuruje w dokumentach. Numer pani babci widnieje w spisie telefonów.

Powiedziała mojemu detektywowi, że Lacey jest w domu opieki. – Zawieszam głos. – To dlatego zgodził się na podcast? Powiedziała mi pani, że jest pani jego córką? I chciała pani z tej informacji zrobić „wielką sensację”... – Robię w powietrzu znak cudzysłowu. – ... w ostatnim odcinku? Manipulowała pani słuchaczami? Żeby posłużyć się tanią sztuczką w programie, który z założenia miał traktować o prawdziwej zbrodni i polegać na szukaniu prawdy?

Sięga do torebki obok i wyciąga brązową kopertę. Kładzie ją na stole i przykrywa ją dłonią.

– Nie powiedziałam mu, kim jestem. Pisałam do niego kilka razy przez osiemnaście miesięcy, prosząc o wywiad. I w końcu odpisał. Nie wiem, co go do tego skłoniło. Zamierzałam go o to zapytać. – Głos jej się łamie. Potrzebuje chwili, żeby wziąć się w garść. – On, mój ojciec, wczoraj wieczorem dał tę kopertę jednemu ze strażników. Poprosił go, żeby, jeśli coś mu się stanie, przekazał ją mnie. – Oblizuje wargi. – Widocznie... coś podejrzewał, miał przeczucie albo wiedział, że coś się szykuje. – Przesuwa kopertę w moją stronę. – Proszę spojrzeć.

Otwieram ją i wyciągam zdjęcie z taśmą przyklejoną do pozaginanych rogów. Jest pofałdowane. Stare. Widać na nim mężczyznę po dwudziestce z burzą piaskowych loków. Na przystojnej chłopięcej twarzy maluje się szeroki uśmiech. W jego oczach płonie życie. Stoi przez potężnym wodospadem, który rozpryskuje wokół niego mgłę. W pobliżu stoi pomarańczowy kamper Westfalia. Mężczyzna trzyma na rękach niemowlę w różowej wełnianej czapeczce. Czuję się, jakbym dostała cios w brzuch. W kopercie jest jeszcze drugie zdjęcie. Z podobnie pozaginanymi rogami, podniszczone. Są na nim mężczyzna i kobieta z tym samym dzieckiem. Uśmiechają się. Wyglądają na szczęśliwych, zakochanych.

To samo zdjęcie widziałam na półce w gabinecie Clay Pelleya w liceum w Twin Falls tego dnia, kiedy przesłuchiwaaliśmy go z Lukiem. Dopadają mnie wspomnienia: Clay Pelley idący przez korytarz, żeby nas przywitać. Clay wpuszczający uczniów na przesłuchanie. Ja i Luke aresztujący Claya w tę zimną, mokrą noc. Clay w pokoju przesłuchań, śmierzdzący potem i starym alkoholem.

– Zrobione w parku Twin Falls – mówię cicho. – Przed wodospadami.

– Strażnik mi powiedział, że wisiały u Claytona na ścianie. Nad łóżkiem.

Zagryzam wargę, patrząc na te zdjęcia. To niemowlę trzymałam na rękach. Janie. Lacey, wyglądająca na szczęśliwą. Ta dawna Lacey.

– Proszę je odwrócić, to z tatą, który trzyma mnie na rękach.

Odwracam i widzę niedawno, jak się zdaje, napisane słowa:

Zawsze wiedziałem, gdzie jesteś, Janie. Miałem oko na Ciebie i na Twoją mamę.

Można tu zdobyć każdą informację. Miałem je na bieżąco.

Podnoszę głowę i spoglądam jej w oczy.

– Wynajął detektywa – wyjaśnia. – Strażnik mi powiedział. Tak jak pani wspomniała, łatwo nas znaleźć.

– Więc wiedział?

Patrzy na mnie. Skrępowana. Niepewna. I kiwa głową.

– Tak – mówi cicho. – Wiedział. Ale nie dał po sobie poznać. Może czekał, żebym sama do tego doszła dzięki naszym rozmowom. Może chciał, żebym się z nim spotykała i najpierw go poznała, spróbowała zrozumieć. A może on chciał poznać mnie. Albo wyznać, że próbował chronić mnie i moją mamę i dlatego przyznał się do winy. Przyjął oskarżenie o zabójstwo, żeby nas od siebie uwolnić, żebyśmy mogli wyjechać i rozpocząć nowe życie.

– Kiedy się pani dowiedziała, kim jest pani ojciec?

Odwraca wzrok i znów wygląda przez okno. Obserwuje fruujące po parkingu liście. Na szybie zaczynają się pojawiać krople deszczu.

– Od dziecka żyłam w przeświadczeniu, że jestem kimś innym – mówi, nie patrząc na mnie. – Dzieckiem innego ojca. Mężczyzny o nazwisku James Scott, dobrego i wiernego, który zginął w tragicznym wypadku, kiedy byłam niemowlęciem i kiedy mieszkaliśmy w Terrace. Taką historię opowiedziała mi matka, gdy podrosłam na tyle, że mogłam ją usłyszeć. Oczywiście, znalazły się zdjęcia ojca. Gdy o nie zapytałam. – Trinity spogląda na leżące na stole fotografie. – To dwa z nich. Odbitki miała babcia. Mama nie miała żadnej. Babcia pokazała mi je w tajemnicy. Powiedziała, że dla mamy widok tych zdjęć jest zbyt bolesny i dlatego są schowane. Tak brzmiała wersja babci. Powiedziała, że mam zachować w tajemnicy to, że te zdjęcia widziałam. I że rozmowa o moim tacie jest bolesna także dla dziadka. „Nie mówmy o tym, dobrze?”. A ja przez cały czas myślałam, że fotografie przedstawiają mężczyznę o nazwisku James Scott.

Trinity na chwilę milknie. Wierzę, że teraz mówi mi szczerą prawdę, i bardzo jej współczuję. Biedne dziecko. Mała Janie, którą kiedyś przewijałam. Która patrzyła na mnie wielkimi, pełnymi łez oczami, ssąc smoczek w pokoju wyposażonym jedynie w łóżeczko, przewijak i krzyż na gołej ścianie.

– Od zawsze pochłaniałam powieści o detektywach rozwiązujących zagadki kryminalne. A moja babcia uwielbiała kryminały oparte na faktach. Miała na półce wszystkie książki Ann Rule. I wiele innych. A kiedy w wakacje moja mama pracowała, a mną opiekowali się dziadkowie, zaczęłam pożerać te oparte na prawdziwych wydarzeniach książki. Później przerzuciłam się na kryminologię, opowieści o pracy agentów specjalnych FBI. Po nich na książki z dziedziny psychopatologii. I przez cały czas widziałam, że babcia obserwuje mnie w pewien szczególny sposób, gdy je czytałam. Pewnego wieczoru mocno pokłócili się z dziadkiem, kiedy przyłapał mnie z jedną z jej książek na temat „umysłu zabójcy”. Słyszałam ich. Dziadek się wściekał, że miesza mi w głowie. I co, jeśli pewne rzeczy są dziedziczne. Wtedy zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać. Rzeczywiście, dziwne wydawało się to, że babcia uwielbia te opowieści o spaczonych umysłach i potwornych, złych czynach, zważywszy na głęboką wiarę dziadków. Jak na ironię, wydaje mi się, że czytając te oparte na faktach książki o zbrodniach, babcia próbowała zrozumieć zaburzenia psychiczne zięcia, mężczyzny, którego poślubiła jej córka. Mojego ojca. A tymczasem przez nie stałam się wielbicielek kryminałów opartych na prawdziwych wydarzeniach.

– I pod ich wpływem zajęła się pani nagrywaniem kryminalnych podkastów?

Kiwa głową.

– Przyłączyłam się do klubu książki kryminalnej. Tą drogą trafiłam do grupy internetowej zajmującej się nierozwiązanymi sprawami. Co miesiąc wybieraliśmy taką historię, analizowaliśmy ją i wspólnie próbowaliśmy rozwiązać zagadkę. To doprowadziło do stworzenia programu *To zbrodnia*. I kiedy się rozglądałam, szukałam starych spraw, które mogłyby się znaleźć w audycji, głównie kanadyjskich, bo planowaliśmy serię na temat zabójców z północy, wpadłam na trop zabójstwa Leeny Rai z dziewięćdziesiątego siódmego roku. Została zgwałcona i brutalnie zamordowana przez nauczyciela, który był także jej pedagogiem, korepetytorem i trenerem koszykówki, więc sprawa

idealnie nadawała się do podkastu. Było w niej wszystko, co trzeba. Nastoletnia uczennica. Małe przemysłowe miasteczko na Wybrzeżu Północno-Zachodnim. Okazałe gromkie wodospady i skała górująca nad miastem niczym płyta nagrobna. No i zabójca, który się przyznał, ale nigdy w żaden sposób nie skomentował tego, co zrobił. Wyglądało to tak, jakby ta sprawa skrywała sekret. Coś gorszego, mroczniejszego. Na tym mogłam zbudować wątek. Więc zaczęłam szukać informacji. A kiedy otworzyłam stary artykuł prasowy, mało... mało nie zemdlałam. Było w nim zdjęcie, a na nim on. Clayton Jay Pelley był mężczyzną z fotografii babci. Byłam tego pewna. Znalazłam inne zdjęcia. A wtedy nie miałam już najmniejszych wątpliwości, że patrzę na tego samego człowieka.

– Porozmawiała pani z babcią?

– Tak. To było jakieś trzy lata temu. Dziadek zmarł dwa lata wcześniej. Mama była już chora i zaczynała tracić pamięć. Wtedy babcia wszystko mi wyznała. Powiedziała, że sumienie nie pozwala jej już dłużej tego przede mną ukrywać. A ponieważ prawda nie mogła już zaszkodzić mamie ani skrzywdzić dziadka, opowiedziała mi, że mama skłamała, bo chciała mnie chronić. Przed chorym mężczyzną. I tak się dowiedziałam, że mój tata był uzależnionym od dziecięcej pornografii zbrodźcą. Jak pani myśli, jak zareagowałam?

– Pomyślała pani, że może nie zabił Leeny?

– Poza tym, że moja mama podobno skłamała w sprawie jego alibi, nie miałam powodów, by nie wierzyć, że to zrobił. Przecież się przyznał. A kiedy dostałam protokoły zeznań, wątpliwości rozwiąły się prawie zupełnie.

– A później w pierwszym odcinku, podczas pierwszej rozmowy, powiedział, że tego nie zrobił.

– Zgadza się. – Wypija łyk czekolady.

Jestem w stanie ją zrozumieć. Nie mogła odpuścić historii związanej z rodziną. Rozumiem, dlaczego zrobiła to, co zrobiła. W kwestii podkastu.

Trinity odstawia kubek, ale nadal obejmuje dłońmi ciepłe naczynie.

– A później, im więcej go słuchałam, im więcej rozmawiałam z ludźmi, tym większego nabierałam przekonania, że owszem, może przyznał się do czegoś, czego nie zrobił, żeby chronić mnie i mamę. Chciałam wierzyć mojemu ojcu, że w głębi duszy mnie kochał. Kochał nas. Ale jeśli tego nie zrobił, przyznając się, pozwolił prawdziwemu sprawcy uciec przed odpowiedzialnością. – Milknie. Jej twarz tężeje. Wbija we mnie wzrok. –

A pani na to pozwoliła. Pani i Luke O’Leary. – Kolejna przerwa. Jej spojrzenie staje się ostrzejsze. – Wie pani? Myślę, że doskonale pani wiedziała, że coś jest nie tak. Że są niewyjaśnione wątki. Ale pani przyjęła jego przyznanie się do winy i chciałabym się dowiedzieć dlaczego. Kolejne moje pytanie brzmi: co pani tu robi? W tej chwili? Pojawia się pani przed więzieniem akurat w dniu, kiedy mój ojciec zostaje zadźgany, zabity? – Chwila ciszy. – Jak bardzo zależało pani na tym, żeby mój ojciec milczał? Jak bardzo chciała go pani wsadzić za kratki i dlaczego? Wiedziała pani o czymś? Chroniła kogoś? Nadal próbuje go chronić?

– To niedorzeczne. Ja...

– Tak? – Trinity się pochyła. – Wiem, jak działają więzienne gangi. Mój ojciec miał na szyi tatuaż, który wskazywał, że należy do takiego gangu. Pajęczyny. Sprawdziłam, co oznacza, zrobiłam rozeznanie. To symbol Jeźdźców Diabła. Gangu motocyklistów. Powiązanego z handlem narkotykami. I z Czerwonymi Skorpionami, i z Głowami Węży. Jeśli członek Jeźdźców Diabła, albo ich szef, chce się kogoś pozbyć, czy to w więzieniu, czy poza nim, to to robi. Te druty kolczaste nikogo nie ochronią.

Serce zaczyna mi łomotać. Nie mogę oddychać.

– Mój ojciec miał kogoś wydać. A ktoś nie chciał, żeby do tego doszło i go powstrzymał. Zabijając.

– Przyjechałam zadać pani ojcu kilka pytań. Bo zależy mi tak samo, jak pani, żeby dojść prawdy.

Śmieje się lekko, sztucznie.

– Nie opublikowałam wszystkiego, co nagrałam. Jest tego więcej.

– Co pani chce powiedzieć?

– Mam jeszcze jedno nagranie. – Patrzy mi w oczy. – Mój ojciec mówi na nim, dlaczego Maddy skłamała.

TRINITY

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Twarz Rachel tężeje. Przygląda mi się, a moje słowa niemal namacalnie wiszą w powietrzu pomiędzy nami.

Mój ojciec mówi, dlaczego Maddy skłamała.

Studiuje kształt jej twarzy, drobne zmarszczki wokół oczu i ust. Srebrne pasemka w gęstych, ciemnych, lekko kręconych włosach. Wygląda starzej niż wtedy, gdy po raz pierwszy widziałam ją na farmie. Może z powodu ostrego, zimowego światła wlewającego się zza okna. Wydaje się jednak zmęczona i zła. Podenerwowana. Może nawet przestraszona. Matka. Która była policjantką. Która wsadziła mojego tatę za kratki. Która mnie przewijała. Ta kobieta, którą widziałam na zielonym ciągniku z psem u boku, orzącą swoją ziemię.

Jest tak zdruzgotana, że mnie przeraża. Nie wiem, czy może być dla mnie niebezpieczna. Ani do czego mogła się posunąć w przeszłości. Nie wiem, jak daleko mogę posunąć się ja, i czy takie działanie pozwoli mi odkryć rzeczy, których chcę się dowiedzieć, czy całkowicie mnie od nich odetnie. Ale ja też cierpię. Mój szok zamienia się w tryumfalną furję. Wściekłość płynącą w żyłach. Jestem święcie przekonana, że mojego tatę w więzieniu kazał zabić ktoś z zewnątrz – ktoś powiązany ze sprawą zabójstwa Leeny Rai sprzed dwudziestu czterech lat.

Może zrobiła to siedząca przede mną kobieta.

Do takich podejrzeń skłania mnie to, co usłyszałam od taty podczas naszej ostatniej sesji.

– Blefuje pani – mówi cicho Rachel.

– Czyżby?

– A raczej, strzela w ciemno.

Prowokuje mnie, próbuje mnie rozgryźć. Wiem, że Gio obserwuje nas zza kierownicy furgonetki. Na mój sygnał ma dzwonić pod 911, gdyby nagle coś poszło nie tak. Powoli, nie odrywając wzroku od jej oczu, kładę telefon na stole między nami i wciskam „play”.

Rozlega się głos mojego ojca, chłodny i niemal metaliczny w telefonicznym głośniku. Na jego dźwięk Rachel mocno mruży oczy.

Rozgląda się szybko po sali. Ale jest pusto, oprócz nas w drugim kącie przy ladzie siedzi tylko jedna starsza para, a za barem stoi kelner.

TRINITY: Clayton, podczas naszej poprzedniej sesji powiedziałeś, że Maddison Walczak skłamała, że widziała, jak uprawiałeś w lesie seks z Leeną. Miałeś na myśli czternastoletnią córkę policjantki prowadzącej śledztwo w sprawie zabójstwa Leeny, Rachel Walczak.

CLAYTON: To prawda, skłamała.

TRINITY: Jeśli Maddy Walczak skłamała, to dlaczego?

CLAYTON: Owszem, uprawiałem seks przy ścieżce za toaletami. Ale nie z Leeną. A z Maddy. Współżyła ze mną córka policjantki. Sama chciała. To był seks za obopólną zgodą. Nie pierwszy raz.

CISZA

ODGŁOS ODCHRZĄKUJĄCEJ TRINITY

TRINITY: Czyli... Mógłbyś powtórzyć? Bo nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam.

CLAYTON: Spotykałem się z Maddy Walczak. Mieliśmy... romans.

TRINITY: Romans? Z czternastolatką? Jedną z twoich uczennic?

CLAYTON: Miała prawie piętnaście lat. Pragnęła doświadczeń. Pod wieloma względami była dojrzała niż większość dziewcząt w jej wieku...

TRINITY: Nie można mówić o obopólnej zgodzie. Ona miała czternaście lat. Była dzieckiem. Nie mogła nawet wyrazić zgody. Ty byłeś dorosły, miałeś władzę. Z legalnego punktu widzenia dopuściłeś się gwałtu. Napaści seksualnej.

CLAYTON: Czujesz do mnie odrazę, Trinity?

Rachel blednie. Zaciska pięści, aż bieleje jej skóra na palcach. Zaciska zęby. Wpatruje się w telefon. Nieruchomym wzrokiem. Słucha jak zahipnotyzowana. Byłam równie zszokowana, gdy usłyszałam te słowa. Bo wypowiedział je mój tata. Teraz wiem też, że kiedy je do mnie mówił, zdawał sobie sprawę z tego, że jestem jego córką.

TRINITY: Staram się... objąć to wszystko rozumem. Więc... twierdzisz, że nie uprawiałeś w krzakach seksu z Leeną Rai, ale z Maddison Walczak.

CLAYTON: Zgadza się. To Leena przyłapała nas na gorącym uczynku. Przerwała nam. Byliśmy w trakcie... i wtedy odnowiłem sobie skaleczenie na dłoni. Pokaleczyłem je, układając drewno, ale wbijałem je mocno w ziemię, kiedy... Była pode mną. Ja na górze. A w sosnowych igłach leżało

szkło. Nagle usłyszeliśmy hałas, chrzęst w krzakach. Spojrzałem w górę. Maddy też. Prosto w oczy Leeny. Leena miała przy sobie małą latarkę. Zaczęła uciekać. Maddy wydostała się spode mnie i krzyknęła na Leenę, żeby stanęła. Podciągnęła spodnie i za nią pobiegła. Przeprowadziła ją do mnie, a ja zobaczyłem, jaka jest pijana i zdruzgotana. Maddy kazała Leenie obiecać, że nikomu nie powie. Leena płakała. Powiedziałem Maddy, żeby wracała do ogniska i zachowywała się normalnie. I że ja się zajmę Leeną, odwiozę ją do domu, po drodze przemówię jej do rozsądku. Była bardzo podatna na wpływy. Ona... mnie kochała. Wiedziałem o tym. Wykorzystałem to. Objąłem ją i zaprowadziłem ją, zapłakaną, do mojego samochodu stojącego przy ścieżce.

Oczy Rachel błyszczą. Jej nieruchomość jest niemal przerażająca. Złowieszcza. Cała jej twarz się zmieniła. Wydaje się, że słuchając, postarzała się o dziesięć lat.

CLAYTON: Wróciłem do miasta. Kłóciliśmy się z Leeną po drodze. Widzisz? To akurat powiedziałem śledczym. Ta część była prawdą. Lubiłem Leenę, ale ona źle odczytała sympatię i uwagę, jakimi ją obdarzałem. Była zdruzgotana tym, że zobaczyła mnie z Maddy. Czuję się tak, jakbym ją zdradził. Powiedziałem, że bardzo w nią wierzę, że kiedyś stanie się kimś ważnym. I że nadal będę ją uczył, pomogę jej szlifować talent. Pod warunkiem, że nikomu nie powie o tym, co zobaczyła. Powiedziała, że mnie nienawidzi. Zaczęła mnie bić, kiedy prowadziłem. Upierała się, żebym ją wysadził przy moście i zagroziła, że jeśli tego nie zrobię, wyda mnie i Maddy. Była pijana, zachowywała się histerycznie. Więc zaryzykowałem i zjechałem z drogi. Zakrwawioną dłonią sięgnąłem po plecak z tylnego siedzenia. Podałem go jej i odjechałem.

TRINITY: Cały czas miała na sobie twoją kurtkę?

CLAYTON: Tak.

TRINITY: W ogóle nie pojechałeś do punktu widokowego?

CLAYTON: Nie.

TRINITY: Nie martwiłeś się, że ona jednak się wygada?

CLAYTON: Martwiłem. Bardzo. Gdyby to zrobiła, byłoby po mnie. Ale zaryzykowałem, wierząc, że będzie siedzieć cicho, jak wytrzeźwieje. Że będzie próbowała mnie chronić.

TRINITY: Byłeś przyzwyczajony do tego, że uczennice robiły to, co chciałeś.

CLAYTON: To mnie podniecało.

TRINITY: O której wysadziłeś Leenę przy Moście Diabła?

CLAYTON: Nie wiem. Ale z lasu wyjechałem, zanim pojawiła się rakietka. Droga z lasu do miasta zajmowała mi zwykle dwadzieścia minut. Jak wysadziłem Leenę, pojechałem prosto do domu. Lacey skłamała.

TRINITY: Więc gdzie była Leena, zanim o drugiej w nocy na moście zobaczyła ją Amy Chan?

CLAYTON: Nie wiem. Może po prostu siedziała pod mostem i paliła papierosy. Może poszła gdzieś indziej.

TRINITY: Więc Lacey skłamała. I Maddy skłamała. Dlaczego miałyby twierdzić, że uprawiałeś seks z Leeną?

CLAYTON: Wtedy Maddy już wiedziała o zabójstwie. Może była przekonana, że to moja sprawa, nie wiem. Może myślała, że w czasie tych wszystkich przesłuchań któryś dzieciak się wygada i wyda, że byłem na ognisku i że robiłem złe rzeczy. A może się bała, że jej matka dowie się, co ze mną robiła. Więc wystawiła mnie na odstrzał. Żeby chronić siebie. Bo wtedy byłoby jej słowo przeciwko mojemu, skoro Leeny nie było.

TRINITY: A co z Beth Galloway, która zeznała, że widziała, jak szedłeś z Leeną do samochodu?

CLAYTON: No bo szedłem z Leeną do samochodu.

TRINITY: Beth zeznała, że usłyszała od Maddy, że uprawiałeś seks z Leeną.

CLAYTON: W takim razie Maddy musiała okłamać Beth. Może Beth się nabrała. A może o wszystkim wiedziała i chroniła przyjaciółkę.

TRINITY: W jaki sposób twoja kurtka stała się czysta? Jak do ciebie wróciła, skoro Leena miała ją na sobie tuż przed śmiercią?

CLAYTON: Nie wiem. Zwyczajnie nie wiem. Pojawiła się w moim gabinecie wyprana. W plastikowej reklamówce. W pierwszej chwili pomyślałem, że zostawiła ją Leena. Wtedy nie wiedziałem, że nie żyje, tylko że nie wróciła do domu i że w poniedziałek nie pojawiła się w szkole.

TRINITY: Więc co się stało z Leeną pod tym mostem?

CLAYTON: Słysząc, że jesteś bardzo sceptyczna, Trinity.

TRINITY: To prawda.

CLAYTON: Naprawdę nie wiem. Mogę ci tylko powiedzieć, że jestem chorym człowiekiem. Próbowałem znaleźć pomoc. Kilka razy przez lata. Jak powiedziałem, byłem jak dwie osoby w jednym ciele. Dobry Pelley i zły Pelley.

TRINITY: Do kogo zwróciłeś się po pomoc? Jaka to była pomoc?

CLAYTON: Do terapeuty w Twin Falls. Psychologa. Znał się na hipnoterapii. Zgłosiłem się do niego z uzależnieniem od alkoholu. On zaczął kopać głębiej, szukając przyczyny picia.

TRINITY: Hipnoterapia? Wprowadzał cię w stan hipnozy?

CLAYTON: Podobno potrafił przemówić bezpośrednio do podświadomości. W moim przypadku to nie zadziałało.

TRINITY: Czy śledczy zapytali cię o terapię? Czy w ogóle zbadali ten wątek?

CLAYTON: Nie zapytali. Ten temat nigdy nie wypłynął. Może zajęli się nim później.

TRINITY: Jak się nazywał ten terapeuta?

CLAYTON: Granger Forbes. Był ojcem Johnny'ego Forbesa.

Wciskam „stop”.

Rachel powoli podnosi głowę.

– Teraz pani rozumie, dlaczego spytałam, jak bardzo mogła pani chcieć uciszyć Clayтона? – mówię.

– Nie może pani tego wyemitować. – Jej głos jest ochrypły. – To... to nie jest pełny obraz. Nie może pani tego puścić, dopóki nie poznamy całej prawdy. Jeśli pani to rozpowszechni... wyrządzi pani krzywdę nie do opisania.

– Tak właśnie bywa z sekretami, prawda? Im głębiej się je zakopie, tym więcej szkody wyrządzą, gdy w końcu zaczną się je wyciągać na powierzchnię.

– Nie może pani...

– Już to zrobiłam. – Spoglądam na zegarek. – Czwarty odcinek ujrział światło dzienne godzinę temu.

REWERBERACJA

EFEKT LAWINY

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Maddy i Darren słuchają nowego odcinka podcastu o Leenie Rai, a Lily i Daisy w salonie bawią się lego. W telewizji leci *Psi patrol*. Maddy ma rozpaloną skórę i kręci jej się w głowie. Nie patrzą na siebie z Darrenem.

TRINITY: Jeśli Maddy Walczak skłamała, to dlaczego?

CLAYTON: Owszem, uprawiałem seks przy ścieżce za toaletami. Ale nie z Leeną. A z Maddy. Współżyła ze mną córka policjantki. Sama chciała. To był seks za obopólną zgodą. Nie pierwszy raz.

Maddy wciska „stop”.

Siedzi nieruchomo i wpatruje się w telefon. Podobnie jak Darren. Bardzo powoli podnosi głowę i spogląda na niego. Przeraża ją to, co widzi na twarzy męża.

– To prawda? – pyta. – Czy to, kurwa, prawda?

Maddy zerka na córki w salonie, małe blond główki jedna przy drugiej. Są zajęte, nie słyszały.

– Ściszej ton – mówi cicho.

– Jak... Cholera, Maddy! Jak mogłaś?! Co to znaczy? Czy ty...

– On ją zabił, Darren. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Może i sypiałam z nauczycielem. Ja... teraz widzę to z właściwej perspektywy. Byłam ofiarą. Ale wtedy tak na to nie patrzyłam. On... miał tylko dwadzieścia sześć czy dwadzieścia siedem lat i nie wyglądał na... starego. Był atrakcyjny, czarujący, uwodzicielski, a ja byłam naiwna i popełniłam potworny błąd, który do tej pory nie daje mi spokoju. Skłamałam. Ale on kłamie teraz. Ciągłe. Zabił ją. – Łzy napływają jej do oczu.

Twarz Darrena wykrzywia grymas. Nabrzmiewa między nimi wyraźne, gorzkie wspomnienie. Wisi niczym odczuwająca, namacalna istota. Zło. Ale żadne z nich nie potrafi wydobyć z siebie słowa na jego temat. Po Darrenie, choć jest zły, widać takie przerażenie, jakie czai się w niej. Maddy chwytą telefon i rusza na korytarz.

– Co robisz? Dokąd jedziesz?

– Zadzwoń do matki.
– I co, do... – Idzie za nią i próbuje wyrwać jej telefon.
– Darren! – warczy i chowa go przed nim. – Zostaw mnie w spokoju.
Patrzy na nią gniewnie.
Dzieci odrywają się od zabawy. Lily zaczyna popłakiwać.
Darren szybko podchodzi do córek.
– Nic się nie stało, myszko. Tatuś tylko mamie przy czymś pomaga. –
Ścisza głos i patrzy na Maddy od progu. – Co ty wyczyniasz? Nie rozmawiałaś z Rachel od... Dlaczego w ogóle do niej dzwonisz? Co zamierzasz jej powiedzieć?
– Mam tego dość, Darren. Myślałam o tym. Sporo. Nie mogę tak dłużej żyć. Poczucie winy, sekrety... To mnie dobija. Stałam się przez to kimś, kogo nie lubię. Nie chcę dłużej być tą osobą. Nie mogę już dłużej nią być.
– O czym ty mówisz, Maddy, do cholery?
– Przez całe życie uciekałam. Ze wszystkim walczyłam. Cierpiałam. Kusiłam los. Podejmowałam ryzyko, które mogło mnie sto razy zabić, i pewnie tego chciałam. Chyba... Chyba próbowałam zabić w sobie to coś. Poczucie winy. Wstyd. To przez nie atakowałam wszystkich dookoła. Ja... – Z jej oczu płyną łzy. Wyciera policzek. – Już dłużej tak nie mogę. Dłużej tego nie zniosę. Zwłaszcza po tym. Kiedy ukazał się ten podcast. Czas na prawdę. Jestem to winna moim córkom. I matce. Ona... mnie chroniła. Wiedziała, że coś się nie zgadza, ale chroniła mnie mimo wszystko. A ponieważ czułam, że podejrzewa moją winę, znienawidziłam ją za to. Znienawidziłam siebie. – Zaczyna wybierać numer.
Darren podchodzi do niej i pochyla się nad wózkiem.
– W jaki sposób? Jak właściwie Rachel cię chroniła?
– Wisiołek. Mój wisiołek...
– Przestań. Natychmiast. Odłóż telefon. Musimy porozmawiać. Musisz mi o wszystkim powiedzieć. O wszystkim. Zanim zadzwonisz do mamy.

t

Beth prowadzi. Jedzie do mamy po dzieci. W głośnikach z Blue-toothem odtwarza nowy odcinek podcastu.

TRINITY: Beth zeznała, że usłyszała od Maddy, że uprawiałeś seks z Leeną.

CLAYTON: W takim razie Maddy musiała okłamać Beth. Może Beth się nabrała. A może o wszystkim wiedziała i chroniła przyjaciółkę.

TRINITY: W jaki sposób twoja kurtka stała się czysta? Jak do ciebie wróciła, skoro Leena miała ją na sobie tuż przed śmiercią?

CLAYTON: Nie wiem. Zwyczajnie nie wiem. Pojawiła się w moim gabinecie wyprana. W plastikowej reklamówce. W pierwszej chwili pomyślałem, że zostawiła ją Leena. Wtedy nie wiedziałem, że nie żyje, tylko że nie wróciła do domu i że w poniedziałek nie pojawiła się w szkole.

Wciska hamulec. Jakiś samochód wymija ją z piskiem, niemal wpadając w poślizg. Kierowca wymachuje rękami, trąbi. Beth się trzęsie. W ogóle nie zauważyła tego auta. Zjeżdża na pobocze. Próbuje zadzwonić do Maddy. Przez głośniki słysząc głos dawnej przyjaciółki: „Prowadzę rozmowę albo nie mogę odebrać telefonu, proszę zostawić wiadomość”.

Próbuje jeszcze raz. To samo nagranie. Więc wybiera numer Darrena. Nie odbiera.

Łapczywie bierze kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić, i usiłuje się skupić. W końcu uruchamia samochód i włącza się do ruchu. Jedzie do matki. Drzwi domu rodziców otwierają się, zanim zdąży dojść do schodów na ganek. W progu stoi Eileen. Beth przypuszcza, że matka wypatrywała samochodu na podjeździe. Twarz ma bladą, minę zbolaną. I Beth wie. Po prostu wie: matka już wysłuchiwała czwartego odcinka.

t

Kierowca ciężarówki, jadący na północ liczącą siedemset dwadzieścia pięć kilometrów drogą numer szesnaście, łączącą Prince George i Prince Rupert w Kolumbii Brytyjskiej, słucha serii audycji na temat zabójstwa Leeny Rai. Przyzwyczał się, że podczas długich tras słucha opartych na faktach podkastów kryminalnych. Dzięki nim ma skupiony umysł i rozrywkę. Zwłaszcza w drodze na północ, wśród bezkresnych lasów okalających niekończącą się asfaltową wstęgę na ogół ogarnia go senność. A nie jest młody. Ostatnio szybciej się męczy. Nie może się doczekać, żeby przejść na emeryturę. Teraz wozi towar w firmie dystrybuującej żywność. Kiedyś pracował w przemyśle drzewnym i woził drewno znad morza do Sky. Często przejeżdżał wtedy przez Twin Falls, w którym produkowano papier.

Słucha prowadzącej, Trinity Scott, która mówi o tym, że Amy Chan widziała Leenę Rai na Moście Diabła w sobotę w nocy, 15 listopada 1997

roku, i przypomina słuchaczom, że chodzi o noc, kiedy w ziemską atmosferę wbiła się rosyjska rakietka.

A później, około drugiej w nocy, Amy Chan widziała Leenę Rai na Moście Diabła. To są słowa Amy Chan, zgodnie z protokołami zeznań policji w Twin Falls, którymi opisała, co widziała: „Była pełnia. Księżyc był duży. Jasny. I od morza wiał bardzo, bardzo zimny wiatr. To mnie zaskoczyło, widok kogoś idącego w tym lodowatym wietrze. Zauważyłam rozwiane długie ciemne włosy. A później zobaczyłam krój kurtki i osobę i zorientowałam się, że to Leena”.

Jak rażony prądem, prostuje się i podkręca głośność.

Doskonale było widać, że to Leena. Ona... ją można łatwo rozpoznać. Jest... była wysoka i potężna i chodziła specyficznym, z czego ludzie się nabijali. Niezdarnie. Tamtej nocy szczególnie rzucało się to w oczy, bo dużo piła, a w każdym razie wyglądała na zupełnie pijaną. Zataczała się i przytrzymywała barierki. A później przejechała ciężarówka. Reflektory ją oświetliły. I powiedziałam do Jeppa: „Ej, to Leena”, i odwróciłam się, żeby popatrzeć... Nie patrzyłam nigdzie dalej, żeby zobaczyć, czy ktoś z nią jest, zaraz ją zresztą minęliśmy i zjechaliśmy z mostu.

Obraz nagle ożywa w umyśle kierowcy. Przejeżdżał przez ten most zaledwie kilka godzin po tym, jak na niebie eksplodowała rosyjska rakietka i rozsnuła nad górami ogony komet. Wiózł drewno na północ. Pamięta, że na moście oświetlonym reflektorami ciężarówki zauważył dziewczynę. Światło oblało całą jej postać. Była duża, z długimi czarnymi włosami, powiewającymi na wietrze. Miała na sobie dużą kurtkę w wojskowym stylu i bojówki i zataczała się pijana. W każdym razie pomyślał, że jest pijana. Za bardzo go to nie zdziwiło. W piątkowe wieczory w małym miasteczku na Wybrzeżu Północno-Zachodnim dzieciaki się nudziły i pewnie w weekend nie miały nic lepszego do roboty niż się upić – wydawało mu się to czymś normalnym.

Dostrzega znak stacji benzynowej i parkingu dla ciężarówek, włącza kierunkowskaz i zjeżdża. Zatrzymuje się na postoju, sięga po telefon i wyszukuje numer dla informatorów *To zbrodnia*.

Wybiera go.

Odpowiada mu nagranie ze skrzynki głosowej z prośbą o pozostawienie wiadomości.

– Widziałem ją. Chyba widziałem tamtej nocy Leenę Rai na Moście Diabła. Przewoziłem kłody drewna, przejeżdżałem ciężarówką przez ten most około drugiej w nocy. A w pewnej odległości za nią, w ciemności... zauważyłem kogoś, kto wyglądał, jakby za nią szedł.

RACHEL

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Jadę szybko. Jest już ciemno. Lada moment zepsuje się pogoda. Chcę dojechać do Twin Falls, zanim zaczną padać śnieg. Pokonując kręte odcinki dziewięćdziesiątki dziewiątki na klifach nad oceanem, ponownie słucham słów Claya Pelleya.

CLAYTON: Leena... Zaczęła uciekać. Maddy wydostała się spode mnie i krzyknęła na Leenę, żeby stanęła. Podciągnęła spodnie i za nią pobiegła. Przyprowadziła ją do mnie, a ja zobaczyłem, jaka jest pijana i zdruzgotana. Maddy kazała Leenie obiecać, że nikomu nie powie. Leena płakała. Powiedziałem Maddy, żeby wracała do ogniska i zachowywała się normalnie. I że ja się zajmę Leeną, odwiozę ją do domu, po drodze przemówię jej do rozsądku. Była bardzo podatna na wpływy. Ona... mnie kochała. Wiedziałem o tym. Wykorzystałem to. Objąłem ją i zaprowadziłem ją, zapłakaną, do mojego samochodu stojącego przy ścieżce.

Palce robią mi się białe, kiedy o wiele za szybko wjeżdżam w serpentynę wysoko nad wodą. Najeżdżam na lód, wpadam w poślizg. Opanowuję sytuację i z piskiem opon wracam na drogę. Serce mi łomocze.

TRINITY: Czy śledczy zapytali cię o terapię? Czy w ogóle zbadali ten wątek?

CLAYTON: Nie zapytali. Ten temat nigdy nie wypłynął. Może zajęli się nim później.

TRINITY: Jak się nazywał ten terapeuta?

CLAYTON: Granger Forbes. Był ojcem Johnny'ego Forbesa.

Dzwonię do Maddy. Znowu. Nadal nie odbiera. Tym razem zostawiam wiadomość.

– Nie słuchaj najnowszego odcinka, Maddy. Proszę. Nie rób tego. Zadzwoń do mnie. Najpierw musimy porozmawiać. O... wisiorku. O zdjęciu, które zrobił Liam. Muszę wiedzieć. Zadzwoń do mnie.

Pokonuję kolejną serpentynę, z obiema dłońmi na kierownicy. Reflektory tworzą tunele w zasnuwającej górskie zbocze mgle. Czuję

suchość w gardle, kiedy wybieram kolejny numer. Tym razem do Grangera.

Nie odbiera.

Knę.

Próbuję znowu. To samo. Więc próbuję zadzwonić na stacjonarny numer farmy. Włącza się poczta głosowa.

Znów knę. W światłach pojawia się kolejny ostry zakręt. Zwalniam lekko, widząc cysternę na przeciwnym pasie. Breja spod potężnych kół ciężarówki obryzguje moją przednią szybę i zasłania widok. Uruchamiam wycieraczki na najwyższych obrotach.

Granger mnie okłamał. Spytałam go wprost, czy zajmował się Clayem, a on okłamał mnie w żywe oczy, zrobił unik. Jakie to ma znaczenie? Dla sprawy? Dla nas – dla naszego związku? Nagle mam wrażenie, że całe nasze wspólne życie zbudowaliśmy na kłamstwie. Ale dlaczego Granger mi nie powiedział? Co ukrywał? Mój umysł znów zalały słowa Claytona.

Był ojcem Johnny'ego Forbesa.

Pokonuję kolejny zakręt. Nie chcę iść tam, dokąd prowadzi mnie umysł. Ale Granger ma z tym związek. Musi mieć. Wiem, jak przebiegały sesje hipnoterapii. Lecząc mój PTSD, niejednym razem wprowadził mnie w hipnotyczny trans. Zanim wywołał hipnozę, uprzedził, że kiedy się obudzę, nie będę pamiętać tego, co zaszło w trakcie sesji. Wyjaśnił, że hipnoterapia jest potężnym narzędziem wyzwalamym w organizmie samoczynny proces uzdrawiania. Chodziło o to, by przerwać pętle niewłaściwych myśli zasilających uzależnienia lub zachowania destrukcyjne.

Po wybudzeniu z transu, jak powiedział, w przypadku kontaktu z bodźcem, automatycznie zareaguję na niego w nowy sposób.

Znów słyszę w głowie jego głos sprzed lat.

Gdy wejdiesz w stan hipnozy, będę mógł przemawiać bezpośrednio do twojej podświadomości. Mózg zostaje wyłączony – czasami do tego stopnia, że pacjent nie pamięta zupełnie nic z hipnotycznej sesji. Dzięki temu będę mógł zasiewać myśli bezpośrednio w twojej podświadomości. Po wybudzeniu, w zetknięciu ze szczególnie rozstrajającymi okolicznościami, ten nowy sposób myślenia po prostu do ciebie przyjdzie. Stamtąd, gdzie go zasiałem.

Na autostradzie Sea to Sky pojawia się kolejny ostry zakręt. Wjeżdżam w niego tak szybko, na ile starcza mi odwagi.

Po prostu do ciebie przyjdzie.

Moje myśli wracają do tamtego dnia, kiedy Luke i ja siedzieliśmy z Clayem w pokoju przesłuchań, obserwowani przez pozostałych zza weneckiego lustra. Przypominam sobie dziwne, nieobecne spojrzenie, jakie pojawiło się u Claya tuż przed tym, jak dziwnym, monotonnym tonem przyznał się do winy. Znowu myślę o podkaście.

TRINITY: Skąd znałbyś te wszystkie szczegóły, gdyby rzeczywiście to, co wtedy powiedziałaś, nie było prawdą, gdybyś tego nie zrobił?

CLAYTON: Po prostu... przyszło mi to do głowy. Tak zwyczajnie. I chciałem to wypowiedzieć, wszystko.

To niemożliwe. Granger by tego nie zrobił. Po co miałby robić coś takiego?

Był ojcem Johnny'ego Forbesa.

Ale jaki to miałyby mieć sens? Granger nie miał nic wspólnego ze śledztwem z 1997 roku... I nagle doznaję olśnienia. Przypominam sobie słowa Dirka Rigga, kiedy w pokoju konferencyjnym komisariatu policji w Twin Falls stawiał na stole talerz z batonikami nanaimo.

Merle znowu próbuje rzucić palenie... Tym razem próbuje się wspomagać hipnozą.

Dostrzegam punkt widokowy i zjeżdżam na postój. Oddech mam tak płytki i tak szybki, że dostaję zawrotów głowy. Zaczynam się bać, że dostanę hiperwentylacji. Zatrzymuję auto.

Uspokój się, Rachel. Głęboki wdech. Wypuść powoli. I znowu. Otwieram okno. Chłodne powietrze mnie otrzeźwia i wracam na ziemię.

Szybko wyszukuję w telefonie numer Dirka Rigga. Jego żona, Merle, od dawna nie żyje, a on od lat jest na emeryturze. Mieszka w domu opieki, odwiedzam go raz czy dwa razy w roku, kiedy jestem w mieście.

Znajduję numer i dzwonię. Nerwowo stukam w kierownicę, czekając, aż odbierze. Odzywa się.

– Rachel?

– Cześć, Dirk, słuchaj, wiem, że wyskakuję z tym nagle, ale muszę wiedzieć. Kiedy Merle próbowała rzucić palenie i powiedziałaś, że próbowała hipnozy, do jakiego terapeuty chodziła?

– Czy to... ma związek z podkastem?

– Tak. W sali konferencyjnej wspomniałaś, że Merle korzysta z hipnoterapii.

– W dziewięćdziesiątym siódmym roku był w mieście tylko jeden hipnoterapeuta, i dobrze o tym wiesz, Rachel.

Zamykam oczy. Gorycz podchodzi mi go gardła.

– Granger – mówię cicho.

– Zgadza się. Pomogło jej to na jakiś czas. Nie paliła ze dwa lata. Ale później wróciła do nałogu. Może dlatego, że zawsze paliła w domu i był dla niej zbyt silnym bodźcem. Powinna była rzucić na dobre, bo... jak wiesz, dopadł ją w końcu rak płuc.

– Dirk, musisz być ze mną szczery. Koniec z tajemnicami. Rozumiesz? Czy przy jakiejś okazji opowiedziałeś Merle szczegóły autopsji Leeny Rai? Rozmawiałeś z żoną o sprawie i o tym, jak zginęła Leena?

Cisza.

– Dirk?

– Cholera – szepcze. – Ja... Czy to ma coś wspólnego z...

– Po prostu mi powiedz, Dirk.

– Zwierzałem się Merle. Zawsze. Była moją opoką, Rache. Podnosiła mnie na duchu. Tego, co jej powiedziałem, nigdy nikomu nie opowiadała. A sprawa Leeny bardzo mnie obciążała, jak nas wszystkich zresztą, zwłaszcza odkąd zobaczyłem wyniki sekcji zwłok i zrozumiałem, przez co ta dziewczyna przeszła i jak została utopiona. Te kamyki w płucach... to mnie dobiło. To, że w ostatniej, rozpaczliwej próbie zaczerpnięcia powietrza, nabrała do płuc kamyków... Zdjęcia śladów buta na jej głowie. Musiałem porozmawiać z Merle. I może źle zrobiłem, bo to, co jej powiedziałem, zaszkodziło i jej. Nie mogła spać. Mówiła, że cały czas ma przed oczami różne obrazy i że wyobrażenia podsuwa jej w ciemności. Nie mogła się z tego otrząsnąć. Przez to znów sięgnęła po papierosy. Chyba... chyba poprosiła terapeutę, żeby pomógł jej się z tym uporać. Z traumą. Z koszmarami. Z tym wszystkim, co pchało ją znów do palenia.

Łzy napływają mi do oczu. Biorę głęboki oddech.

– Rache?

– Jestem. – Muszę się wysilić, żeby zapanować nad głosem. – Dzięki, Dirk.

– Czy to ma coś wspólnego z... To znaczy, to chyba nie miało wpływu na dochodzenie, co?

– Nie wiem. Nie przejmuj się.

– Cholera – szepcze. – Co się stało? O co chodzi?

– Jeszcze nie wiem. Obiecuję, że dam ci znać, okej? Dzięki Dirk. Dzięki za szczerłość.

Kończę rozmowę i znów próbuję dodzwonić się do Grangera. Nadal nie odbiera. Mam wrażenie, że wszyscy z otoczenia mnie unikają. Jak wyrzutka. Sprawdzam, która godzina. Jest po dwudziestej.

Postanawiam przejechać obok Raven's Roost, żeby zobaczyć, czy stoi tam jego motocykl.

Wjeżdżam do miasta i skręcam w boczną uliczkę za pubem, i widzę motor Grangera.

Obok niego stoją dwa inne harleye. Na obu widnieje symbol Jeźdźców Diabła – specyficzna pajęczyna.

Wiem, jak działają więzienne gangi, Rachel. Mój ojciec miał na szyi tatuaż, który wskazywał, że należy do takiego gangu. Pajęczyny... Jeśli członek Jeźdźców Diabła, albo ich szef, chce się kogoś pozbyć, czy to w więzieniu, czy poza nim, to to robi. Te druty kolczaste nikogo nie ochronią...

RACHEL

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Wchodzę do baru. Jest pełny. Niedziela wieczór, więc gra muzyka na żywo. Mnóstwo jedzenia, promocje na drinki.

Za barem stoi Rex. Dostrzega mnie i wyciąga rękę, ale nie zwracam na niego uwagi i wodzę wzrokiem po twarzach w zatłoczonym pubie. Widzę go. Grangera. Skórzana kurtka. Zmierzwiłone włosy. Siedzi skulony przy stoliku w kącie ze swoim synem, Johnnym. Niemal stykają się głowami, rozmawiając o czymś.

Idę do nich, w pośpiechu szturchając ludzi.

– Ej, starucho. Patrz, jak idziesz.

Ignoruję uwagę. Cała moja istota, każda cząsteczka ciała i umysłu, widzi tylko tył głowy Grangera. Skupiam na nim całą emocjonalną i psychiczną uwagę, bo nie jestem w stanie przyjąć do wiadomości tego, co Clay powiedział o mojej córce i co to oznacza dla mnie jako matki. I w tej chwili najbardziej obawiam się tego, że człowiek, z którym żyję, nie tylko pomógł usunąć Claya dwadzieścia cztery lata temu, ale też pomógł go dziś zabić.

Docieram do stolika. Johnny podnosi wzrok, zaskoczony.

– Rachel? – odzywa się. – Wszystko w porządku?

Granger się odwraca, widzi mnie. Krew odpływa z jego twarzy.

– Zrobiłeś to? – warczę. – Kazałeś go zabić?

– O czym ty mówisz, do cholery?

– O Clayu Pelleyu. Nie żyje. Zadźgali go. Ty to zrobiłeś? Ty i twoi znajomi z Jeźdźców Diabła?

– Jezu, Rachel. – Zrywa się na równe nogi. – Usiądź, dobrze? I ścis� głos.

– Byłeś jego terapeutą, Granger. Byłeś też terapeutą Merle Rigg. Szczegóły zbrodni poznałeś od Merle i wtłoczyłeś je do głowy jemu.

Jego twarz blednie jeszcze bardziej. Chwyta mnie za rękę. Próbuje się wyrwać. Jego uścisk się zacieśnia. Jest silny. Przyciąga mnie do siebie i przysuwa usta do ucha.

– Nie tutaj. Wyjdziemy. Do twojego auta. Dalej, idź. – Zaczyna mnie dyskretnie pchać.

Johnny gapi się na nas oniemiały, gdy jego ojciec wyprowadza mnie wśród gwarneho tłumu. Widzę Rexa ze zmarszczonymi brwiami, który obserwuje wszystko z za baru. Widzę, jak Johnny podchodzi do baru, żeby porozmawiać z teściem.

Wychodzimy na mroźne powietrze. Siąpi deszcz, delikatny jak mgiełka.

– Wsiadaj – mówi, kiedy docieramy do mojego auta.

Otwieram pilotem drzwi, siadam za kierownicą. Jestem roztrzęsiona. Będę musiała to z niego wydusić, prośbą albo groźbą.

Granger wsiada do auta i zatrzaskuje drzwi pasażera, a ja uruchamiam silnik, żeby włączyć ogrzewanie. Szyby od razu zachodzą parą.

– Wyjaśnij mi, o czym ty, do cholery, mówisz – żąda. – Jak to, Clay nie żyje?

– Przecież wiesz, że nie żyje.

– Rachel, na miłość boską, nic nie wiem. Oświeć mnie.

– Clay Pelley został zadźgany dzisiaj w więzieniu. Stało się to chwilę przed moim przyjazdem.

Wpatruje się we mnie przez jakiś czas. Jego wzrok powoli kieruje się w stronę klubu. Patrzy na linię zaparkowanych na zewnątrz motorów. Sprawia wrażenie wystraszonego. Nigdy go takim nie widziałam. Kiedy wpatruje się w drzwi, wypada z nich Johnny i biegiem mija moją półciężarówkę.

Granger opuszcza szybę.

– Co jest grane? – krzyczy. – Dokąd idziesz?

– Miałem telefon od Darrena – odpowiada krzykiem. Chwilę się waha. – Później ci opowiem.

Znika za moim samochodem. Panika – która każe mi walczyć albo uciekać – jest skupiona na Grangerze do tego stopnia, że mój mózg właściwie nie rejestruje słów Johnny'ego.

– Okłamałeś mnie, Granger. Spytałam cię wprost, czy leczyłeś Claya. Zasugerowałeś, że nie, ale Clay cię wydał. Nie słyszałeś ostatniego odcinka, co? Clay powiedział Trinity i całemu światu, że w związku z uzależnieniami szukał pomocy u ciebie. I na fonii zauważył, że jesteś ojcem Johnny'ego Forbesa. Zadzwoiłam do Dirka Rigga, bo przypomniałam sobie, że wspomniał, że Merle korzystała z hipnoterapii, żeby poradzić sobie z paleniem. Powiedział mi, że Merle była twoją pacjentką. Powiedział też, że opowiedział jej wszystkie szczegóły sprawy, i to nią wstrząsnęło.

Granger milczy przez długą chwilę. Cicho klnie i pociera twarz dłońmi.

– Zrobiłeś to, prawda? Zasiałeś te szczegóły w świadomości Claya. Coś z tego, co powiedzieliśmy w czasie przesłuchania, stało się bodźcem i nagle tym obcym, monotonnym głosem zaczął recytować, jak zabił Leenę. Ty włożyłeś mu to do głowy. Chcę wiedzieć dlaczego.

Znów klnie, prostuje się i obiema dłońmi przeczesuje włosy.

– Powiedz mi, Granger. Wszystko. Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy mnie teraz okłamać, bo wiesz co? Dość kłamstw zniosłam. Moja własna córka była napastowana przez Claya. – Wycieram łzy drżącą dłonią. – Moja czternastoletnia córka, z nauczycielem. – Głos mi się łamie. Zaciskam wargi, próbując zapanować nad emocjami, wziąć się w garść. – Maddy skłamała. Pozostałe dzieciaki skłamały albo próbowały kłamać, w różnym stopniu. Lacey Pelley skłamała. Ty kłamiesz.

Milczy. Zrezygnowany.

Obracam się w fotelu, żeby lepiej go widzieć.

– Słuchaj, Granger, wiem, że sama popełniłam błąd. Najwyraźniej moje rodzicielskie porażki są o wiele większe, niż mi się wydawało. Nie chciałam wtedy widzieć pewnych rzeczy ani się nad nimi zastanowić, i owszem, przestałam myśleć o niewyjaśnionych wątkach w tej sprawie, kiedy Clay się przyznał, bo to było łatwiejsze niż pójście alternatywnym tokiem myślenia. Ale czas na ukrywanie dawno minął. Prawda wyszła na jaw. Wszystko się odsłania i nie zdołamy uciec od prawdy. Ani ja, ani ty, ani Maddy, nikt z nas.

– Rache, postąpiłaś wtedy tak, jak postąpiłaby każda matka na twoim miejscu. Chroniłaś swoje dziecko. Tak robi ojciec, tak robią rodzice.

– Taki był powód? – pytam cicho. – Johnny. Zrobiłeś to dla niego? Namąciłeś w głowie pacjentowi, żeby chronić syna?

Błyszczą mu oczy i policzki. Dociera do mnie, że płacze. Twarz ma mokrą od łez. Nigdy nie widziałam go płaczącego.

– Granger – mówię łagodniej, ale z nie mniejszą determinacją. – Proszę, powiedz mi. Wszystko wychodzi na jaw. Nie zdołasz utrzymać tego dzina w butelce. Jeśli Johnny coś zrobił... Co się stało? Przed czym go chronisz?

Bierze głęboki oddech.

– Kiedy Johnny wrócił ze szkoły po weekendzie z ogniskiem, zastałem go w pralni. Próbował uprać wojskową kurtkę. Była cała w błocie i czymś, co wyglądało na krew. Usiłował ją najpierw namoczyć i woda zrobiła się czerwona.

– Kurtkę Clay'a? Tę, którą miała na sobie Leena?

– Tak wyglądała. Napisy i cyfry na kieszonce na piersi. Spytałem, co robi, i odpowiedział, że pierze ją dla kolegi, któremu zepsuła się pralka. Że ten kolega poślizgnął się w błocie i skaleczył, stąd krew. Ale słyszałem wcześniej w radiu opis zaginionej dziewczyny i wiedziałem, w co była ubrana. I... Ogarnęło mnie bardzo złe przeczucie. – Ciężko wzdycha. – Johnny'emu było bardzo trudno po śmierci mamy, a ja pracowałem nad naszą więzią i... i go nie przycisnąłem. Nie przyparłem go do muru. Zagroził mi, że ucieknie z domu, kiedy zrobiłem to wcześniej, i wiedziałem, że gdyby naprawdę uciekł, już go nie odzyskam. Byliśmy wtedy na zakręcie. Kurtka wyszła z pralki, poszła do suszarki i znikła z naszego domu. A ja nie myślałem o niej przez wiele dni. Aż gruchnęła wiadomość, że z Wuyakan wyłowiono ciało dziewczyny, ale kurtki nadal nie znaleziono.

Serce tłucze mi się w piersiach. Myślę o Clayu. O podkaście.

TRINITY: W jaki sposób twoja kurtka stała się czysta? Jak do ciebie wróciła, skoro Leena miała ją na sobie tuż przed śmiercią?

CLAYTON: Nie wiem. Zwyczajnie nie wiem. Pojawiła się w moim gabinecie wyprana. W plastikowej reklamówce. W pierwszej chwili pomyślałem, że zostawiła ją Leena.

Słyszę syreny. Wdzierają się do gorącego wnętrza samochodu i do moich myśli. Stają się coraz głośniejsze. Dołączają do nich kolejne. Ich wycie dobiega z remizy. Brzmi tak, jakby kierowały się w stronę osiedla po drugiej stronie doliny. Myślę o Johnnym. Nic mi się tu nie klei. Każda nowa informacja to nagły zwrot akcji. Jak do całej układanki ma się ta?

– Leczyłeś Clay'a Pelleya. Wiedziałeś o dziecięcej pornografii. Był nauczycielem. Miał pod opieką dzieci. Sam miał malutką córkę. Wiedziałeś, że dzieciakom grozi niebezpieczeństwo. Miałeś obowiązek o tym poinformować, moralny obowiązek. A ty...

– Clay zgłosił się do mnie z powodu alkoholizmu. W tej sprawie szukał pomocy. Inne rzeczy wyszły, dopiero kiedy zacząłem kopać głębiej, żeby sprawdzić, czy za pragnieniem upijania się do nieprzytomności stoją jakieś ukryte czynniki. W czasie sesji. W hipnozie. Mniej więcej w tym czasie dzięki Merle poznałem szczegóły. I... Clay był chory, Rache. Procent recydywy dla ludzi takich jak on wynosi...

– Nie obchodzi mnie to. Zrobiłeś niewybaczalną rzecz.

– A ty? Ty nie schowałaś głowy w piasek?

Odwracam się od niego i patrzę przez zaparowaną szybę. Serce wali mi jak młotem.

– Zasiałem coś w podświadomości chorego człowieka – mówi Granger. – Ale to on się przyznał. On wykorzystał te szczegóły, bo chciał, żeby go zamknięto.

– A w tym czasie wymknął nam się brutalny zabójca, który jest na wolności – mówię cicho, patrząc mu w oczy. – Spytałeś Johnny’ego o tę kurtkę jeszcze raz, po tym jak rozniosła się wiadomość o ciele Leeny?

– Nie. Bałem się. Ale zrobiłem to dzisiaj. Akurat jak wparowałaś. W końcu. Po tylu latach zapytałem go o to wprost. Twierdzi, że w poniedziałek rano w reklamówce przyniósł mu ją do szkoły kolega i poprosił o wielką przysługę: żeby ją wyprał i zaniósł do gabinetu Claya Pelleya.

– Wierzysz mu?

Bierze głęboki oddech i odwraca wzrok.

– Zrobił to, Granger? To on zabił Leenę? Zgwałcił i zabił koleżankę z klasy?

Dzwoni telefon Grangera. Mężczyzna zerka na numer na wyświetlaczu i podnosi dłoń.

– Sekunda. To Johnny. – Odbiera. – Co tam?

Zamieram, widząc minę Grangera. Rozłącza się.

– Chodzi... o dom Maddy i Darrena. Pali się.

RACHEL

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Wciskając gaz do dechy, pędzę drogą w stronę ślepej uliczki, przy której mieszkają Maddy, Darren i moje wnuczki. Z duszą na ramieniu kręcę kierownicą i pokonuję zakręt z piskiem opon. Przy kolejnym gwałtownym zakręcie Granger chwyta się kokpitu. Za nami słyszę wycie zbliżających się syren. Czuję dym. Serce mi łomocze.

Skrećam znowu i widzę ogień. Dom jest cały w płomieniach. W chmurze dymu pulsują światła wozów strażackich. Płomienie oświetlają cały zaułek. Na widok barykady wciskam hamulec. Biegnie do nas umundurowana policjantka, ale gwałtownym ruchem otwieram drzwi i puszczam się pędem w stronę pożaru.

Odsuwam barykadę i gnam na środek uliczki. Policjantka biegnie za mną. Drogę zachodzi mi z boku strażak w pełnym rynsztunku. Skupiam się na domu. Myślę tylko o Maddie uwięzionej na wózku. O Lily, Daisy, ich ojcu.

Wybuch wybija szyby w oknach z boku. Do środka wpada wiatr, płomienie ryczą. Słyszę trzaski i ogłuszający huk. Kolejna eksplozja.

Frontowe drzwi otwierają się z rozmachem. Z impetem wypada przez nie postać z kurtką albo kocem na głowie. Płonie. Biegnie na trawnik przed domem. Rzucają się ku niemu strażacy, a on pada na ziemię i zaczyna się turlać. Jeden ze strażaków kieruje strumień wody, żeby powstrzymać płomienie, które zaczynają trawić ganek, a pozostali ratują mężczyznę.

Biegnący do mnie strażak odcina mi drogę. Chwyta mnie za rękę.

– Musi się pani cofnąć. – Dyszy. – Wszyscy muszą się cofnąć. Boimy się o przewód gazowy.

Wyszarpuję mu się.

– To dom mojej córki, jest w środku. Z dziećmi. Jest na wózku...

Dobiega do nas policjantka. Chwyta mnie za rękę, próbuje mnie powstrzymać. Od niej też się uwalniam – daję jej w twarz. Zatacza się i przewraca. Muszę się dostać do domu. Nie myślę. W rękach mam zabójczą siłę.

Zjawia się policjant. Mężczyzna. Większy. Silniejszy. Chwyta mnie i unieruchamia. Mocno trzyma mnie za ramiona.

– Proszę pani. Proszę na mnie spojrzeć.

Gapię się na dom. Cały budynek stoi w płomieniach i strażacy nawet nie próbują wejść do środka. Starają się tylko powstrzymać płomienie, żeby nie zajęły sąsiednich domów i lasu za nimi.

– Moje... są tam moje wnuczki.

Policjantka podnosi się z ziemi. Nos, w który ją uderzyłam, mocno krwawi. Chwyta mnie za drugą rękę.

– Mam ją – mówi do strażaka, a ten mnie wypuszcza i biegiem wraca do wozu.

– Proszę pani – odzywa się policjantka. – Wszyscy musimy się cofnąć. Przesuwamy barierę. Jest ryzyko wybuchu gazu.

Ale ja stoję, ogłuszona, i wlepiam wzrok w szalejące płonienie.

Policjanci odwracają mnie siłą i wyprowadzają poza barykadę. Widzę, że mojego auta nie ma. Widocznie Granger albo policja je przestawili.

Za nami rozlega się wybuch. Krzywię się i instynktownie padam na ziemię. Huk wstrząsa ciemnością. Z potężną siłą wbija się w moje plecy. Wszyscy czołgamy się przed siebie. W uszach mi dzwoni. Ktoś krzyczy. Wszystko wydaje się odległe. Spowite czarnym dymem. Dławię się i kaszlę. Płomienie grzmia niczym łoskot pioruna.

TRINITY

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

– Napijesz się piwa? – pyta Gio.

Zerkam na niego. Siedzę na małej sofie w motelowym pokoju i gapię się w ciemność poza moim odbiciem w szybie. Jest po dziewiątej. Wracając do Twin Falls, czułam się, jakbym bez końca kluczyła w ciemnych otchłaniach czasu. Nie wiem, jak znieść śmierć ojca. Czy powinnam się przejać, czy cieszyć.

Czy pograć w żałobie.

Myśli wracają do ostatnich słów, jakie od niego usłyszałam, i przypominam sobie, z jakim przejęciem w oczach, na twarzy, je wypowiadał. Wszystko nabiera nowego znaczenia teraz, kiedy mam świadomość, że wiedział, że zwraca się do córki.

Patrzyłem na tych śledczych, którzy widzieli we mnie to zło, którzy chcieli mnie zamknąć, i nagle mnie olśniło. Musiałem dać się zamknąć. Musiałem pójść za kratki. Chciałem, żeby mnie zamknięto. Żeby ocalić ludzi wokół mnie. Żeby ocalić te dzieci. Żeby chronić moją własną córkę. Żeby odciąć się od pokus do złego.

Bał się, że mnie też może wykorzystać?

Czy właśnie ta obawa kierowała moją młodą mamą, kiedy doniosła na niego policji? Czuję pod powiekami bolesne pieczenie, a wewnątrz – rodzącą się dziką, ogromną tęsknotę. To tęsknota za czymś, czego nie było i nie będzie. Za prawdziwą, zdrową miłością ojca. W pewien dziwny, brzydki, skomplikowany sposób jestem zazdrosna o Leenę Rai. O to, że mojemu ojcu prawdopodobnie na niej zależało. Że znała go tak, jak ja go nigdy nie poznam. Wiem, że to całkiem bezsensowne uczucie wobec ofiary brutalnego zabójstwa. Ale czuję ulgę, że to nie on ją zabił – jestem święcie przekonana, że zabójca Leeny Rai nadal jest na wolności. Do mnie należy rozwikłanie tej sprawy. Dla mnie samej. Dla mojej mamy. Dla babci. Dla taty.

A przede wszystkim dla Leeny i jej krewnych, bo jeszcze nie doczekali się sprawiedliwości.

– Tak – mówię do Gio. – Napijmy się piwa. – Podwijam pod siebie nogę, siadam na stopie w skarpetce i obserwuję, jak Gio idzie do małej lodówki w aneksie kuchennym, otwiera ją, wyciąga dwie butelki miejscowego piwa i przynosi je do pokoju.

Lubię na niego patrzeć. Podobają mi się jego ruchy. Ma na sobie spodnie od dresu z niskim stanem i wyblakłą szarą bluzę. To markowe ubrania, ale równie dobrze wyglądałyby w ciuchach z second handu. Czarne włosy ma zmierzwione. Na twarzy – lekki zarost. Jego zielone oczy pod gęstymi, ciemnymi brwiami wyglądają na jeszcze jaśniejsze. Nagle dociera do mnie, jaką jestem szczęściarą, że mam go przy sobie.

– Lubię cię w codziennych ciuchach – mówię, sięgając po butelkę.

Mruga, zaskoczony, i na chwilę odejmuje mu mowę. Przeskakuje między nami mocna, gorąca iskra. Gio powoli siada obok mnie, a ja odwracam wzrok i otwieram butelkę. Czuję, że puls mi przyspiesza. Wypijam długi łyk zimnego piwa i zastanawiam się, dlaczego tak bardzo się boję związków z facetami. Mam na myśli prawdziwe związki z facetami, których naprawdę lubię i szanuję. Zamiast serii przelotnych romansów i przygód na jedną noc z facetami, którzy się dla mnie nie liczą.

Gio kładzie stopy na ławie. Wypija łyk piwa.

– Mogłaś mi powiedzieć.

Odwracam się i spoglądam na niego.

– Że Clayton Pelley był twoim ojcem. – W jego oczach widać ból. Rozumiem go. Ja też poczułabym się zraniona.

– Przepraszam, Gio. Nie... nie mogłam. Sama nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Te rozmowy miały mi chyba pomóc to wszystko zrozumieć. Zrozumieć jego. Chciałam poczuć, co mnie z nim łączy, spróbować to przyswoić. – Milknę i wypijam z butelki kolejny łyk. – Podobnie jak krewni Leeny, którzy pewnie chcieli, pragnęli się dowiedzieć, dlaczego zrobił to, o co go podejrzewali, ja też tego chciałam. A później, kiedy powiedział, że jej nie zabił... namieszał mi w głowie. Zapragnęłam dowieść, że rzeczywiście tego nie zrobił. Chciałam, żeby nie ponosił winy przynajmniej za to.

– A później powiedział, że się przyznał, żeby uwolnić ciebie i twoją mamę.

Kiwam głową.

– I że... – Wzruszenie ściska mnie za gardło i tłamsi moje słowa. Milczę przez kilka chwil. Gio kładzie dłoń na moim kolanie.

– Rozumiem – mówi cicho pozbawionym seksualnych podtekstów, kojącym, przyjacielskim tonem. Przyprawia mnie o łzy. Siedzi i pozwala mi płakać. A ja w tej chwili czuję, że go kocham. Pewnie zawsze kochałam i zawsze się tego bałam. Bo Gio jest dobry. Za dobry dla mnie. Nie chciałam zaczynać czegoś, co mogłoby nas oboje poranić i zniszczyć nasze zawodowe kontakty.

– Powinnaś zadzwonić do babci – odzywa się cicho.

– U niej jest już późno.

– Ale na pewno chciałyby wiedzieć.

Kiwam głową. Ma rację. Babcia pewnie siedzi w domu opieki przy łóżku mamy. Sama. Słucha podcastu. Zastanawia się, co czuję.

– Ja może w tym czasie wyskoczę i przywiozę coś do jedzenia? – proponuje. – Co ty na to?

Wycieram z policzka łzy i uśmiecham się do niego.

– Dobrze. Dzięki. – Patrzę mu w oczy i znów czuję w piersiach ten przypływ ciepła. Widzę, że powiększają mu się źrenice. Uśmiecha się łagodnie. Myślę, że w tej chwili oboje wiemy, że się ze sobą prześpiemy. Dzisiaj.

– Zaraz wracam.

Kiwam głową.

Gio wychodzi z pokoju, a kiedy słyszę, że drzwi się za nim zamykają, wybieram numer babci.

Czekając, aż odbierze, słucham wycia syren w oddali i próbuję sobie wyobrazić, jak wyglądało Twin Falls dwadzieścia cztery lata temu, o tej samej porze roku. Syreny obwieszczające aresztowanie mojego ojca. Ja pod opieką kobiety z kościoła, kiedy moja matka donosiła na ojca. Chief Mountain – niewzruszony, potężny, niepokojący, obserwujący wszystko zza nieustannie przesuwających się zasłon mgły.

– Trinity?

– Babciu, przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Wszystko w porządku, skarbie?

– Jak mama?

– Bez zmian, Trin. Co u ciebie? Coś się stało?

– Słuchałaś? Ostatniego odcinka?

– Tak. Wiesz, nie jestem zaskoczona, że ta cała Maddison Walczak skłamała.

– On nie żyje, babciu.

Chwila ciszy. Kolejne syreny dołączają do zawodzącego chóru w oddali. Musi się dziać coś poważnego.

– Jak to, nie żyje?

– Clayton. Przeze mnie, babciu. Mój podcast... to przez niego zginął. – Wstrząsa mną tsunami złożonych uczuć, kiedy wypowiadam te słowa. – Albo współwięźniowie dowiedzieli się, że był pedofilem, i go zlikwidowali. Albo kazał go zabić ktoś z zewnątrz, kto zna prawdziwego zabójcę. Ja stawiam raczej na to, że wszystko zostało zaaranżowane spoza więzienia. Bo mu wierzę. Nie zabił Leeny. A ktoś to zrobił. Gdybym nie wzięła się za ten podcast, nadal by żył. To moja wina.

– Nie, Trin, nie. Clayton odegrał w tym swoją rolę. Chciał z tobą rozmawiać. Uczestniczył w tym. Chciał powiedzieć swoją prawdę całemu światu za twoim pośrednictwem. Ty dałaś mu tę możliwość. Na pewno wiedział, czym ryzykuje, kiedy zdecydował się na rozmowę z tobą. Moim zdaniem możliwe, że liczył się z konsekwencjami. – Milknie. – A może nawet tego chciał, Trin.

– On... wiedział, kim jestem. Nie powiedział mi tego, ale po jego śmierci dowiedziałam się, że śledził losy moje i mamy. Cały czas miał nas na oku.

Babcia milczy przez długą chwilę.

– Cóż... Więc chciał cię poznać i zobaczyć, co wyrosło z jego małej córeczki. Chciał powiedzieć ci prosto w oczy, że nie zabił tej dziewczyny. Na swój sposób przeprosić. Powiedzieć ci, dlaczego się przyznał: żeby chronić ciebie i twoją matkę.

– Poniekąd dzięki niej wylądował w więzieniu.

– Lacey chciała przeżyć, Trin. Miała dwadzieścia dwa lata. Tkwiła w koszmarze. Przetrwiała. Zapewniła ci szczęśliwe życie. Oboje wszystko co zrobili, zrobili dla ciebie.

Do oczu znów napływają mi łzy.

– Dzięki, babciu – mówię bardzo cicho. Mam ściśnięte gardło, zalewa mnie kolejna fala wzruszenia. – Dziękuję za wszystko. Za to, że zaopiekowałaś się wtedy mną i mamą. Że pomogłaś nam wszystkim przeprowadzić się na wschód. Za to, że... powiedziałaś mi prawdę. – Nie mogę mówić, bo ogarnia mnie niespodziewany ból z powodu straty. – Wyobrażam sobie, jak samotna się czułaś i jak musiało być ci ciężko.

Dzięki tobie... mam to, czego potrzebowałam. Pomogłaś mi się dowiedzieć, kim jestem. Teraz muszę pomyśleć, kim chcę być, dokąd chcę zajść z tego miejsca.

Babcia znów milczy. Czuję, że płacze. Czuję jej samotność przy łóżku mojej matki, która w pewnym sensie zniknęła z naszego życia. W końcu odzywa się mocnym, lecz cichym głosem.

– Kocham cię, Trin. Odpocznij. Ja się prześpię. Dziś chyba zasnę. Porządnym snem.

– Kocham cię, babciu.

Kończę rozmowę i wyświetlam w telefonie zdjęcie taty trzymającego na rękach maleńką mnie. Powiększam jego twarz, jego szeroki uśmiech. Dotykam obrazu. Nienawidzę go i oplakuję. Ale cieszę się, że nie zabił Leeny.

Gio puka i otwiera drzwi. Wraz z nim do pokoju wpada zapach jedzenia, gorącego i pysznego. Nagle robię się potwornie głodna.

– Co za zapach! – Wstaję i podchodzę do niego. Całuję go w policzek. Nieruchomieję na widok jego miny. Cofam się.

– Wszystko w porządku? Co się stało?

– Te syreny... – Kładzie torby na kuchennym blacie. – Ludzie w restauracji słyszeli w radiu... wszyscy o tym mówili... że to u Maddy i Darrena. W ich domu. Jest cały w ogniu. I wybuchł gaz.

Dopada mnie szok, przerażenie.

– Nic im nie jest?

– Podobno są w środku. – Głos mu się łamie. – Maddy i Darren są w płonąjącym domu z dziećmi. Wszyscy są w środku.

RACHEL

TERAZ

Niedziela, 21 listopada. Dziś.

Padam na chodnik przy drodze i siedzę, gapiąc się bezmyślnie przed siebie. Okrywa mnie mgiełka drobnego deszczu. Nic nie widzę, nic do mnie nie dociera. Zabrano mnie do prowizorycznego centrum dowodzenia dwie przecznice dalej. Dojazd na osiedle został odcięty. W pobliżu stoją dwie karetki. Wokół pełno jest oznakowanych radiowozów. Policja rozmawia z ludźmi. Ktoś dał mi kurtkę i wełnianą czapkę. Na ramiona zarzucono mi koc termiczny, ale drzę mimo to i szcękam zębami. Jest przy mnie dwoje sąsiadów. Kobieta i mężczyzna. Nie kojarzę ich.

Podchodzi sanitariusz. Chce mnie wziąć do karetki, ale odmawiam. Muszę tu zostać. Chcę wiedzieć, co się dzieje w domu. Z moją rodziną. Płonie całe moje życie – mój cały świat. Wszystko, co było takie cenne, co powinnam była ratować z większym zaangażowaniem. Teraz jest za późno. Słyszę kolejną eksplozję. Mgłę rozświetla ciemnopomarańczowa luna. Dym jest gęsty. Gryzący.

Powoli odwracam głowę. W ciemności, wśród chmur nie widzę Chief Mountain, ale wyczuwam obecność góry. Groźnej, czujnej. Patrzącej na kolejne płomienie. Jak na płomienie tamtego ogniska dwadzieścia cztery lata temu. Tak jak patrzyła na bitą i topioną w rzece Leenę. Tak jak obserwowała jej unoszące się wśród sitowia ciało, które w końcu utonęło. Tak jak obserwowała mnie przyglądającą się nurkom, którzy poszukiwali ciała w mętnej, ciemnej wodzie pod Mostem Diabła, z krążącymi w górze orłami i gnijącym na brzegach rybim truchłem.

Myślę o Pratimie. Nieżyjącej już. W mojej głowie pobrzmiwają cicho jej słowa.

Wydaje nam się, że możemy je ochronić, jeśli będziemy im rozkazywać, co mają robić, jeśli będziemy mieć nad nimi kontrolę. Myślimy, że jeśli zajmiemy je sportem, nie wpakują się w tarapaty. Ale się mylimy.

A nawet jeśli zdołamy je ochronić i utrzymać przy życiu, nie jesteśmy w stanie ich zmusić, żeby nas kochały. Właściwie te próby ochrony mogą je od nas odepchnąć. A nawet sprawić, że nas znienawidzą.

Podchodzi jakaś kobieta, klęka przy mnie.

– Mogę coś dla pani zrobić, kochaniutka?

Ledwie docierają do mnie jej słowa. Bo kiedy się do niej odwracam, dostrzegam w dali podświetlanego migoczącymi światłami radiowozu Johnny’ego Forbesa. On też ma srebrny koc na ramionach. Tańczy po nim światło – czerwone, białe, niebieskie, czerwone. Johnny rozmawia z dwoma policjantami. Nagle się skupiam i przypominam sobie, jak wybiegł z pubu. Jak Granger opuścił szybę.

Co jest grane? Dokąd idziesz?

Miałem telefon od Darrena. Później ci opowiem.

Podnoszę się z trudem. Ruszam w kierunku auta.

Gdy jestem bliżej, dostrzegam bandaż na obu dłoniach Johnny’ego. Bandaż ma również na głowie. Słyszę, jak opowiada policjantom:

– Drzwi do salonu były zamknięte na klucz. Chyba od środka. Nie mogłem ich otworzyć, a po chwili ogień buchnął przez drzwi gabinetu, które też były zamknięte. Nie mogłem... nie mogłem się do nich dostać. Do żadnego z nich.

Z przerażeniem uświadamiam sobie, że tym wybiegającym z domu człowiekiem z płonąącym kocem musiał być Johnny.

Johnny, który pognał do Darrena przed wybuchem pożaru.

Johnny, przyłapany przez ojca na tym, jak spiera krew z kurtki, którą w chwili śmierci miała na sobie Leena.

– On kłamie! – krzyczę. Podchodzę do Johnny’ego i walę go w pierś obiema pięściami. Zatacza się i wpada na maskę radiowozu. Znów go szturcham. – Zrobiłeś to? Do diabła, zrobiłeś to? Podpaliłeś dom? Tak do tego doszło? Bo tu byłeś, przyjechałeś pędem z pubu. My się zjawiamy i co zastajemy? Ciebie, wybiegającego z domu... To ty, prawda? Ty to zrobiłeś! Podłożyłeś ogień. Dlatego byłeś w środku. Ty to zrobiłeś! – Okładam go pięściami.

– Jezu, Rachel, daj mi spokój. Zabierzcie ją ode mnie.

Policjanci odciągają mnie od Johnny’ego. Szarpnię się, żeby wyzwolić się z ich uścisku. Trzęsę się. Nie jestem w stanie trzeźwo myśleć. Nie dociera do mnie to, co mówią policjanci.

Podchodzi do mnie Granger, zdyszany. Widocznie musiał przestawić mój samochód.

– Rachel? Johnny? Co tu się dzieje? – Odwraca się do policjantów, a później do mnie.

– To on, Johnny podpalił dom. Podłożył ogień, wszyscy byli w środku...
– Rachel? – Granger chwyta mnie za ramiona i odwraca do siebie. – Spójrz na mnie. Skup się.

Próbuję.

– Johnny wszedł do środka, żeby ich ratować – mówi.

Mrugam.

– Darren do mnie zadzwonił – wyjaśnia Johnny. – Zadzwonił, żeby powiedzieć, że wszystko skończone.

– Że co... co jest skończone? – Myśli mi się kłębią, jestem skołowana.

– Nie wiem. Ale było słycać, że coś jest nie tak. Przyjaźnię się z nim od zawsze, wiedziałem, że coś się dzieje. Mówił tak... jakby chciał skończyć ze sobą, ze wszystkim. Był pijany... Pojechałem tu i na miejscu zobaczyłem pożar, i wbiegłem do środka. Próbowałem ich wyciągnąć, ale drzwi były pozamykane na klucz. Słyszałem krzyki w środku i walenie, ale nie mogłem do nich dotrzeć.

Gapię się na niego. Nie wierzę mu. To kolejne kłamstwo.

– Miałeś tamtą kurtkę – mówię ponuro. – Kurtkę Leeny. Powiedziałaś ojcu, że kolega wpadł w błoto i się skaleczył. Kim był ten kolega? Kto cię poprosił o wypranie kurtki?

Johnny się we mnie wpatruje. Czerwone i niebieskie światła migoczą na jego twarzy, nadając mu dziwny, szalony wygląd.

– Kto to był, Johnny, kto?

Odwraca wzrok, nabiera powietrza, a później spogląda mi w oczy.

– Moja żona. Beth. To ona mnie poprosiła.

– Co takiego?

– Przyniosła ją do szkoły w reklamówce. W poniedziałek rano. Przyszła do mnie, kiedy otworzyłem drzwi mojej szafki. Poprosiła, żebym ją schował, wyprał i odniósł do gabinetu pana Pelleya... Wynagrodziła mi to... swoim ciałem. Tak się zaczął... nasz związek, romantycznie. Byłem... napalonym nastolatkiem. Tego nie mogłem odpuścić. Beth Galloway? Ładna blondynka, królowa szkoły? Chodziło o wypranie zwykłej kurtki. – Zawiesza głos. – Aż okazało się, że to nie taka zwykła kurtka.

– Beth? – Nie dociera do mnie, co mówi.

– Darren chciał, żebym wiedział, jaka była moja żona. Chciał, żebym poznał prawdę. Powiedział, że nie pójdzie na dno sam i...

Policyjna krótkofalówka trzeszczy. Johnny się odwraca. Ludzie nagle zaczynają rozmawiać z przejęciem, wokół mnie zaczyna się ruch. Ktoś biegnie.

Odwracam się.

– Co się dzieje?

– Chyba kogoś wyciągnęli – wyjaśnia Granger. – Z domu. Tylnymi drzwiami. Dwóch sąsiadów wyprowadziło jedną czy dwie osoby, zanim wybuchł gaz. Zaprowadzili ich do wąwozu za domem. Kierują do nich ekipę ratowniczą przez las.

Puszczam się biegiem.

TRINITY

TERAZ

Poniedziałek, 22 listopada. Dziś.

Jest parę minut po północy. Siedzimy z Gio w wypożyczonej furgonetce. Pada deszcz. Widzimy lunę ponad niskimi chmurami i słyszymy syreny. Wszędzie stoją radiowozy. Policjanci zatrzymują nas przed barykadą na początku ulicy prowadzącej na osiedle. Ruch jest wstrzymany z powodu „policyjnego zdarzenia”. Dzięki temu wiem, że to nie jest zwykły pożar. Dzieje się coś poważnego.

– Myślisz, że to podpalenie? – pyta Gio.

– Nie wiem – odpowiadam cicho. Obawiam się jednak, że tak. – Może rozpętaliśmy coś potwornego. Nie mogę znieść myśli o tych dwóch dziewczynkach. – Odwracam się do Gio. – A jeśli to moja wina? Jeśli zginęły przeze mnie?

– Trin, jeśli ktokolwiek ponosi jakąkolwiek winę, to raczej ludzie, którzy trzymali te wszystkie tajemnice. Którzy kłamali. Próbowali zakopać całą tę sprawę, bo na to mi wszystko wygląda, na zniszczenia wywołane eksplozją prawdy. A te zniszczenia są poważne, bo im dłużej ta prawda była skrywana, tym więcej osób dotykała. Mamy do czynienia z niewinnymi dziećmi. Skrzywdzonymi przez coś, co wydarzyło się dwadzieścia cztery lata temu, na długo przed tym, zanim pojawiły się na świecie. Winę za to będą musieli wziąć na siebie wszyscy zamieszani w tamtą sprawę. – Patrzy mi w oczy. – Przyczyniły się też do tego działania twojej matki, która chciała cię chronić. Z powodu tego kłamstwa, ponieważ potrzebowałaś prawdy, żeby móc normalnie żyć, wróciłaś tutaj w poszukiwaniu odpowiedzi. To, co zrobiła twoja matka, co zrobił twój ojciec, to, o czym kłamali lub nie kłamali ci wszyscy uczniowie... to się do tego przyczyniło. Ich należy winić. Winni są nawet tamci detektywi.

Czuję brzęczenie na nadgarstku. Zerkam na smartwatch i widzę, że przez stronę *To zbrodnia* przyszła nowa wiadomość. Wyciągam telefon, wchodzę do połączeń i wciskam jedynekę, żeby odsłuchać samotną wiadomość.

Męski głos jest śmiertelnie poważny.

– Widziałem ją. Chyba widziałem tamtej nocy Leenę Rai na Moście Diabła. Przewoziłem kłody drewna, przejeżdżałem ciężarówką przez ten most około drugiej w nocy. A w pewnej odległości za nią, w ciemności... zauważyłem kogoś, kto wyglądał, jakby za nią szedł.

– Posłuchaj. Posłuchaj tego – mówię do Gio, włączając głośnik. Ponury głos wypełnia wnętrze furgonetki.

– Za pijaną dziewczyną w pewnej odległości szedł facet w naciągniętej na oczy czarnej czapce. Wysoki. Wielka kurtka. Była z nim dziewczyna. Szła przodem. Była pełnia, na chwilę oświetliły ich moje reflektory. Zwróciłem uwagę na jej włosy, na to, jak lśniły w świetle. Długie. Platynowy blond. Niemal srebrne w blasku księżyca. Rozwiane na zimnym wietrze. Długie do pasa.

Przełykam ślinę.

– Beth? – pyta Gio. W jego głosie słychać ekscytację. – To musiała być Beth Galloway.

– Słuchałem podcastu i skojarzyłem to sobie dzięki wzmiance o rakiecie. Dokładnie pamiętam, gdzie byłem tamtej nocy, kiedy zobaczyłem dziewczynę na Moście Diabła. Nazywam się Daniel Barringer. A to numer, pod którym można mnie złapać.

Gapię się na Gio. Myśli mi wirują. Ale nadal nie umiem poskładać fragmentów tej układanki.

– Jeśli na moście była Beth, to dlaczego szła za Leeną? I kim był facet, który jej towarzyszył?

RACHEL

TERAZ

Poniedziałek, 22 listopada. Dziś.

Jest po północy, a ja siedzę w szpitalu w Twin Falls. Przywieziono tu nieprzytomną Maddy. Zajmują się nią teraz lekarze z oddziału ratunkowego. Dziewczynki są w rękach innego zespołu. Żyją, ale jeszcze nie wiem, jak poważne odniosły obrażenia. Jestem przerażona. Spaceruję, pocierając ręce. Jest ze mną Granger, ale nie mogę na niego patrzeć. Nie mogę znieść widoku jego twarzy.

W poczekalni jest jeden z sąsiadów, który pomógł uratować Maddy i dziewczynki. To ten ojciec, którego widziałam, gdy wpadłam z wizytą, jak rozwieszał bożonarodzeniowe lampki, a jego małe dziecko przyglądało mu się z ganku. Ojciec z małym dzieckiem. Zaryzykował życiem, żeby ratować moją córkę i wnuczki. Jego żona mogła zostać wdową, a dzieci – bez ojca. Ta świadomość potwornie mi ciąży – te fale, wzbudzone przez lata z powodu morderstwa Leeny. Gdzie ma początek ta cała historia? Wiem, że się nie kończy.

– Wszystko w porządku? – pyta sąsiad.

Zagryzam wargę i kiwam głową.

– Nie wiem, jak panu dziękować.

– Większość roboty wykonała Maddy. Wystarczającym podziękowaniem jest to, że żyją.

Sąsiad i kolega, który był u niego wieczorem, poczuli dym. Wyszli z domu, zobaczyli ogień i pobiegli na tył domu Maddie. Zdołała wybić szybę z tyłu i wypchnęła przez okno obie córki. Mężczyźni odciągnęli je tyłem, podczas gdy od frontu szalał pożar. Maddie nadal była w środku. Kiedy walczyła o to, żeby uratować życie dzieci, spadła belka i uderzyła ją w głowę tak, że straciła przytomność. Mężczyźni wybili przesuwne drzwi, weszli do środka i mimo dymu udało im się do niej dotrzeć. Przenieśli ją i dziewczynki do mokrego wężu za domem, tuż przed wielką eksplozją. Musieli czekać tam, skuleni, tuż obok szalejącego ognia, aż dotrą do nich ekipy ratunkowe i wyciągną Maddy i dzieci.

Darrenowi nie udało się opuścić domu.

– Dlaczego nie wraca pan do domu? – pytam. – Rodzina na pewno pana teraz potrzebuje.

– Muszę wiedzieć, że z Maddy i dziewczynkami wszystko będzie dobrze. Naprawdę dobrze. Muszę... muszę to wiedzieć.

Na korytarz wychodzi lekarz, a my zamieramy. Patrzymy na niego. Próbuje wyczytać coś z jego twarzy. Nie mogę oddychać. Nie mogę myśleć.

Skupia wzrok na mnie.

– Pani Rachel Hart?

– Ja... jestem matką Maddy, zgadza się. I babcią dziewczynek. Ja...

– Wszystko będzie dobrze. Dzieci są w dobrym stanie. Kilka rozcięć i zadrapań. Niewielkie poparzenia. Lekkie zatrucie dymem, ale nic im nie będzie.

Kolana się pode mną uginają i lekko się chwieję, ale biorę się w garść.

– A co z moją córką?

Uśmiecha się do mnie serdecznie.

– Z nią też wszystko będzie dobrze. Dostała mocny cios w głowę. Ma wstrząśnienie mózgu, właśnie zszyliśmy rozcięcie na czole. I nastawiliśmy złamaną rękę, jest w gipsie. Będziemy mieli ją pod ścisłym nadzorem przez najbliższą dobę i kilka następnych dni. – Milknie. Przenosi wzrok na Grangera. – Mają wielkie szczęście. Mogą państwo wejść je zobaczyć.

Sąsiad ciężko siada na krześle i ukrywa twarz w dłoniach. Płacze z ulgą.

– Zaraz wracam – mówię.

Podchodzę do mężczyzny, siadam przy nim na krześle i go obejmuję.

– Dziękuję. Dziękuję... Nigdy nie zdołam się panu odwdziaczyć.

– Dzięki Bogu. Ja... – Słowa dławi bezgłośny szloch.

– Tyle pan zaryzykował, wchodząc do płonącego domu. Naraził pan swoje życie. Pana żona... pana dziecko mogły stracić ukochaną osobę, gdyby coś się panu stało.

– Te śliczne dziewczynki. Lily i Daisy. I Maddy, która ucierpiała, ratując je... Nie mogłem... nie wejść... Po prostu działaliśmy. Nawet się nie zastanawiałem. Musiałem... Musiałem usłyszeć od lekarza, że wszystko będzie dobrze. Że na coś się zdałem.

– Chce pan wejść je zobaczyć? – pytam.

– Nie... nie, nie ma potrzeby. Muszę wracać do żony i córki.

– Granger pana odwiezie – mówię.

Granger spogląda na mnie ze złością. Nabieram powietrza i mierzę się z jego wzrokiem po raz pierwszy, odkąd siedzieliśmy w moim aucie pod Raven's Roost.

– Chcę się zobaczyć z Maddy i dziewczynkami sama. Nie chcę, żebyś ze mną wchodził.

Jego twarz się zmienia, tężeje z bólu. Oczy zaczynają lśnić.

– Wszyscy popełniamy błędy, Rache. Wszyscy chcemy chronić swoje dzieci.

– To samo byś powiedział, gdyby Maddy, Lily i Daisy spłonęły żywcem z Darrenem? I co z Darrenem? Moim zięciem? Ile osób musiało zapłacić życiem za toksyczne czyny sprzed ćwierć wieku?

Gapi się na mnie. I w tej chwili, wśród szpitalnego zapachu, w ubraniach przesiąkniętych wonią dymu oboje jesteśmy pewni jednego. Że między nami wszystko skończone. Nie ma wyjścia. Nie będę potrafiła wybaczyć mu tego, co zrobił. Nie wiem dokładnie, jaką rolę odegrałam w tym wszystkim ja, do jakiego stopnia miałam w tym swój udział, ale fakt, że w ogóle jakąś rolę odegrałam, oznacza, że prawdopodobnie nie będę potrafiła wybaczyć również sobie.

Pielęgniarka prowadzi mnie najpierw do wnuczek.

Wchodzę do pokoju i widzę dwa łóżka, dwie twarzyczki. Przerażone oczy.

– Dostały lekkie środki uspokajające – wyjaśnia pielęgniarka. – Lily, Daisy, przyszła babcia.

– Babcia? – mówi Daisy. – Gdzie mama? Gdzie tata?

Serce mi pęka, łzy napływają do oczu. Siadam na łóżku, biorę Daisy w objęcia i chwytam Lily za rękę.

– Z mamą wszystko w porządku – mówię przez cieknące po policzkach łzy. – Z mamą wszystko będzie dobrze.

t

Błady świt zakrada się na niebo za szpitalnym oknem, kiedy Maddy drgają powieki i powoli przytomnieje. Siedzę na fotelu przy jej łóżku, z dziewczynkami na kolanach. Obie w końcu zasnęły w moich ramionach. Nogi mi ścierpły, ale nie odważyłam się poruszyć, żeby przypadkiem ich nie obudzić. Przez długie godziny wdychałam zapach dymu z ich włosów i zapach moich wnuczek.

Przyszła policja i poinformowała mnie, że w nocy znaleziono ciało Darrena w zamkniętym salonie w przedniej części domu. Johnny rzeczywiście próbował wyważyć drzwi, ale nie zdołał przedostać się do przyjaciela.

Policja chce rozmawiać z Maddy, kiedy odzyska przytomność. Ich zdaniem dowody bezwzględnie wskazują na podpalenie. Wszystko wskazuje na to, że w kilku miejscach przy użyciu substancji przyspieszającej ktoś rozpałił ogień, jeden za drugim. Wygląda na to, że Maddy z dziewczynkami została zamknięta w gabinecie, a Darren zamknął się w salonie. Znaleziono przy nim opróżniony kanister z benzyną. Zdaniem policji przed podłożeniem ognia w salonie mógł oblać się benzyną. Policjanci mieli niedługo wrócić. Mam nadzieję, że wcześniej uda mi się porozmawiać z Maddy.

Poruszam się ostrożnie, żeby wyswobodzić się spod śpiących dzieci. Okrywam je kocem i podchodzę do łóżka. Biorę Maddy za rękę.

– Mads, kochanie?

Mruga i powoli skupia się na mnie, i nagle próbuje usiąść prosto.

– Dziewczynki!

– Nic im nie jest. Patrz. Ćśś. Śpią w najlepsze. Dostały łagodny środek uspokajający.

Odwraca głowę na poduszce z grymasem na twarzy. Pod jej okiem zaczyna się tworzyć ciemnofioletowy siniec. Opatrunek nad okiem zakrywa szwy. Próbuje poruszyć ręką, ale dociera do niej, że ma ją w gipsie. Drugą ostrożnie dotyka czoła.

– Ty też wydobrejesz – mówię łagodnie. – Masz złamaną rękę. Oberwałaś mocno w głowę, masz parę szwów. Ale wysadziłaś dziewczynki przez okno z tyłu, a później prawdopodobnie dostałaś w głowę. Sąsiad z kolegą weszli do środka i cię wyciągnęli.

Sprawia wrażenie zdezorientowanej, jakby usiłowała sobie wszystko przypomnieć. Nagle spanikowana otwiera szeroko oczy.

– Darren? – Głos ma ochryply. Kaszle i znów się krzywi.

– Przykro mi, Mads... Nie przeżył.

Zamyka oczy i zanurza głowę w poduszce. Spod jej rzęs płyną łzy.

– Niedługo wróci policja. Będą cię pytać o to, co się stało.

Podnosi powieki. Przez kilka chwil milczy. W końcu zwilża wargi i odzywa się bardzo cicho.

– Chcę z tobą porozmawiać, ale... nie chcę, żeby Lily i Daisy słyszały.

Kiwam głową.

– Pójdę spytać pielęgniarkę, czy ktoś może je zabrać do ich pokoju i z nimi pobyc.

Dziewczynki zostają bezpiecznie przeniesione, a ja przysuwam krzesło do łóżka, siadam i chwytam zdrową dłoń Maddy. Przez kilka chwil leży w milczeniu z zamkniętymi oczami i pozwala na uścisk. Moja córka, po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat, nie wyszarpnęła się z mojego dotyku. Do oczu napływają mi łzy i upajam się tą chwilą, bo boję się, że lada moment wszystko może się zmienić.

Maddy znów próbuje zwilżyć suche wargi.

– On go podłożył, mamó. Darren podłożył ogień.

Mamo.

Czuję ucisk w żołądku.

Od tak dawna nie słyszałam tego słowa z ust mojej córki. I nagle się rozklejam. Walczę, żeby opanować przypływ emocji.

– Dlaczego? – pytam cicho, pociągając nosem.

– Przez to, co on i Beth zrobili Leenie.

– Nie rozumiem.

Maddy bierze rozedrgany oddech. Znów zamyka oczy. A kiedy się odzywa, jej głos brzmi jak z oddali, jakby przeniosła się daleko, daleko stąd.

– Zawsze myślałam, że to była moja wina. Nasza. Nas wszystkich. Nie wiedziałam. Nikt z nas nie wiedział, że Darren i Beth wrócili. Wrócili, żeby to dokończyć.

Do mojego wnętrza powoli zakrada się chłód. Nie odzywam się. Jestem przerażona tym, co mogę usłyszeć za chwilę.

– Ja i inne dziewczyny, my... – Otwiera oczy. Są całe we łzach. Głos jej drży. – Zwabiłyśmy ją. Leenę. Tamtej nocy. Pod Most Diabła. My, dziewczyny. Pobiliśmy ją.

RACHEL

TERAZ

Poniedziałek, 22 listopada. Dziś.

– Jak to, zwabiłyście? – Krew dudni mi w uszach.

– Beth się zorientowała, że Leena ukradła jej notes. Ta kropla przelała czarę goryczy. Leena kradła nam biżuterię i kosmetyki. Aż w końcu ukradła notes i zaczęła wydzwaniać do chłopaków, udając Beth, i opowiadała przez telefon rzeczy... odrażające. Beth zawsze miała z Leeną na pieńku, dręczyła ją i zachowywała się wobec niej sadystycznie, więc... Nie wiem, może dlatego Leena to zrobiła. Ale kiedy Beth się dowiedziała, odebrała to jako atak na siebie i na całą naszą paczkę. Powiedziała, że musimy dać Leenie nauczkę. – Maddy milknie. Zdrową ręką sięga po kubek z wodą przy łóżku i wypija łyk. – Zadzwoń do Leeny dzień przed ogniskiem. Zaprosiła ją na „afterparty” pod Mostem Diabła od południowej strony. Beth powiedziała Leenie, że czeka ją miła niespodzianka. Leena to kupiła. W ogóle nie zwietrzyła podstępu. Pułapki. Zasadzki. Błefu. Była podekscytowana. Naprawdę myślała, że Beth chce się z nią zaprzyjaźnić i zamęczała nas w czasie ogniska.

Z mojej pamięci wynurzają się słowa Darsha Rai, które wypowiedział do mnie i Luke’a w porcie Laurel Bay.

Na pewno wszyscy już państwu powiedzieli, że Leena robiła bardzo, bardzo głupie rzeczy i że nie miała pojęcia, z jakim politowaniem na nią patrzono. Czasami... po prostu nie rozumiała ludzi.

– Chcieliśmy powiedzieć Leenie, żeby się od nas odczepiła, ale Beth kazała nam udawać, bo inaczej Leena nie przyszłaby pod most.

Siedzę nieruchomo w takim milczeniu, że Maddy przerywa, żeby mi się przyjrzeć. Oczy ma wielkie i ciemne i jest bardzo blada. Wygląda jak moja mała Maddy. Tamta dziewczynka, którą tak bardzo kochałam i dla której poruszyłabym niebo i ziemię. Serce i dusza znów rozbijają mi się w drobny mak. Chcę jej powiedzieć, żeby przestała. Wystarczy mi to, co usłyszałam. Nie chcę znać reszty tej historii. Rośnie we mnie duszące przerażenie. Groza. Strach przed tym, co wyjdzie z ust mojego dziecka.

– Powiedz coś, mamó. Proszę. Powiedz coś.

Jestem świadoma mijających sekund. Świt na zewnątrz jest coraz jaśniejszy. Policjanci niedługo wrócą. Przełykam ślinę, odkasłuję.

– A Clay Pelley? Był na moście?

– Nie.

Robi mi się niedobrze.

– Był tylko przy ognisku. Leena przestała nas w końcu dręczyć i usiadła z Clayem na kłodzie po drugiej stronie ogniska. – Maddy się waha. – Miał do niej słabość. Traktował ją inaczej. Zależało mu na niej. Jako nauczyciel chyba naprawdę troszczył się o Leenę.

Szlag.

– Maddy, czy to prawda, co Clay powiedział w podkaście? Wykorzystał cię?

Po jej bladych policzkach spływają łzy.

– Wydawało mi się, że go kocham. Myślałam, że to coś odważnego, że skrywam najfajniejszy sekret na świecie. Zdawało mi się, że dzięki temu jestem wyjątkowa, że on interesuje się mną w ten sposób. Zrobiłabym dla niego wszystko. Tak, tamtej nocy byłam z nim w krzakach. Leena go szukała i nas złapała. Na tym. – Bierze rozedrgany oddech. – Niedobrze mi na samą myśl, kiedy to teraz wspominam, jak dałam się emocjonalnie zmanipulować przez człowieka z autorytetem i że nigdy nie mogłam się zdobyć na to, żeby o tym powiedzieć, żeby z tobą porozmawiać. A im dłużej w tym tkwiłam, tym większe spaczenie dokonywało się w mojej głowie, w duszy. Wyżywałam się na wszystkich, włącznie z tobą. Głównie na tobie. I bardzo tego żałuję. Ale... To, co Clay powiedział w podkaście, to prawda, mamo. Wróciłam biegiem do ogniska, a on ruszył z Leeną do swojego samochodu.

Milknie. Zerkam na zegarek.

Napięcie mnie przygniata. Lada moment zjawi się policja. Jestem przytłoczona świadomością, że kompletnie nawaliłam w roli matki. Nie wspierałam mojej córki tak, jak powinnam była to robić. Nie ochroniłam jej przed bardzo chorym człowiekiem. Za mało czasu spędzałam w domu, poświęcałam jej zbyt mało uwagi, żeby się zorientować, że ma problemy. Nie przyglądałam się dość uważnie. Aż było za późno.

– Maddy – odzywam się bardzo łagodnie. – Dlaczego Clay upatrzył sobie ciebie? Dlaczego stałaś się podatna na tego złoczyńcę?

Wyciera z policzków łzy. Trzęsą jej się ręce.

– Wtedy nie uważałam się za ofiarę. Jak powiedziałam, czułam się wyróżniona, że to mnie obdarzył względami. To się zaczęło... kiedy do niego poszłam, bo miałam... kłopoty w domu.

Mam ściśnięte gardło. Wypowiadałam z napięciem szorstkie słowa:

– Jakie kłopoty, Maddie?

– Z tobą. Z tobą i z tatą. Ty ciągle pracowałaś. Usiłowałaś udowodnić, że będziesz dobrą komendantką i że zasługujesz na stanowisko po dziadku.

Oczy zachodzą mi łzami. Odwracam głowę i wyglądam przez okno. Maddy bierze mnie za rękę.

– Mamo. Spójrz na mnie, mamo.

Przełykam ślinę i patrzę córce w oczy.

– Teraz sama jestem matką. Czasami... czasami...

– Potrafisz mi wybaczyć, Maddy? Potrafisz znaleźć to w swoim sercu?

– Ja nie potrafię wybaczyć sobie samej, mamo. Tego, co zrobiłam.

– Czy ty... powiedziałaś Beth w ten wieczór, gdy odbywało się ognisko, co robiłaś z Clayem?

Znów zamyka oczy.

– Nie – szepcze. – Ale Beth wytropiła nas, kiedy poszła do łazienki. Wściekła się. Ale w końcu obie skłamałyśmy, ona skłamała dla mnie. To był początek końca naszej przyjaźni. – Patrzy mi w oczy. – To Beth zaprosiła Claya na ognisko, to ona mu powiedziała o imprezie. Kiedy się na mnie wściekła, dotarło do mnie, że była przekonana, że to jej tej nocy uda się uwieść Claya. Myślała, że to ona jest jego „ulubioną dziewczyną”.

– Maddy, a wisiołek?

– Miałam go na sobie tamtego wieczoru. – Nasze spojrzenia się krzyżują. – Ale przecież o tym wiesz. Bo ukradłaś zdjęcie, które zrobił nam Liam. To z szuflady mojej komody, na którym widać, że mam na szyi wisiołek.

– Więc skąd się wziął we włosach Leeny?

Odwraca głowę na poduszce, odwraca ją ode mnie.

– Maddy?

– Czekaliśmy pod mostem na Leenę – mówi cicho. – Ja, Beth, Darren, Cheyenne, Dusty, Seema. Dusty była wyjątkowo nabuzowana i знаła przemoc z domu. Sama też zachowywała się brutalnie. Ona pierwsza uderzyła Leenę. W twarz. My... biłyśmy ją, kopałyśmy, a Darren nadepnął jej na plecy. Dusty i Cheyenne przypalały ją papierosami.

Krzywię się na myśl o martwej dziewczynie na stole w prosektorium tamtego dnia.

– Darren... ma rozmiar jedenaście?

Maddy kiwa głową.

– Miał na sobie trapezy, takie same, jakie nosiła połowa facetów.

– Włącznie z Clayem Pelleyem.

Potakuje.

– To było straszne. Potwornie ją pobiliśmy. Ja uderzyłam ją raz pięścią, a w czasie całej szamotaniny wisiołek zsunął mi się z szyi i najwidoczniej zaplątał się we włosy Leeny.

Moja córka milknie na długą chwilę. Wzrok ma zbolący. Wygląda tak, jakby przez tunel czasu zaglądała w tamtą zimną noc pod mostem. Czas mija. Na dworze robi się coraz jaśniej. W piersi czuję ucisk coraz większego napięcia.

– Mów dalej, Maddy – ponaglam ją cicho.

Nabiera powietrza.

– Beth zdarła z Leeny plecak i go otworzyła, żeby znaleźć swój notes.

– Ale nie znalazła – mówię. – Bo Leena miała go w bocznej kieszeni bojówek.

– Nie wiedziałyśmy o tym. Beth wyrzuciła całą zawartość plecaka i wszystko wysypało się na kamienie. Znalazła pamiętnik Leeny, otworzyła go i zaczęła czytać, przyświecając sobie czołówką, a zakrwawiona Leena usiłowała jej go odebrać. Wydarła przy tym kilka kartek. – Wypija kolejny łyk wody, kaszle. – Powiedziałam: dość. Próbowałam ich powstrzymać. Ale oni bili ją dalej, ja powiedziałam, że odchodzę. I poszłam. Nie mogłam się dłużej temu przyglądać. Darren próbował mnie powstrzymać, ale mu się wyszarpnęłam i szłam dalej. Maszerowałam drogą, sama, do Ariego. Po drodze zwymiotowałam. Dogoniły mnie pozostałe dziewczyny: Cheyenne, Dusty i Seema. Powiedziały, że Darren i Beth idą za nimi. Nie wiedziałam, że Darren i Beth wrócili do Leeny. Kiedy usłyszałam, że znaleziono jej ciało... Pomyślałam, że widocznie wgramoliła się na most i zmarła z powodu obrażeń, jakie spowodowaliśmy, i że po części jestem winna jej śmierci. I dlatego skłamałam w sprawie wisiora. Wszyscy skłamaliśmy. A później pan Pelley przyznał się, że on ją zabił. To mi... jakoś nie pasowało, ale pomyślałam, że widocznie znalazł ją od północnej strony mostu i tam

ją utopił, i że to miał na myśli, kiedy mi mówił, że „się nią zajmie”, jak wytropiła nas w krzakah.

Leży w milczeniu, a ja przez kilka chwil nie jestem w stanie się odezwać, przytłoczona tym, co zaczyna do mnie docierać.

Maddy odchrząkuje.

– Po czwartym odcinku podcastu Darren mi się przyznał. Powiedział, że poszli z Beth za Leeną, która wlokła się przez most, poważnie ranna. Zamroczone. Sprowadzili ją ścieżką na drugą stronę mostu i... jak powiedział, „dokończyli robotę”.

Patrzę na moją córkę, a w moim umyśle odżywa obraz nagiego ciała Leeny, tak wyraźny, że czuję zapach prosekatorium. Czuję Luke’a obok siebie. Widzę drżące dłonie Tuckera krążącego z aparatem. Widzę zniszczoną wątrobę Leeny. Jej wycięte serce na wadze. Słyszę głos doktor Backmann.

Czegoś takiego spodziewałabym się w przypadku urazów zmiążdżeniowych. Występują często u ofiar wypadków samochodowych. Ta dziewczyna przeszła piekło.

– Dopóki pan Pelley się nie przyznał, byłam przekonana, że zabiliśmy Leenę. Myślałam, że się do tego przyczyniłam – mówi bardzo cicho.

– Bo się przyczyniłaś. Wszyscy się przyczyniliście. Wszyscy w tym pomogliście.

Znów odwraca głowę i leży bez ruchu. Jakby uszła z niej cała wola życia. Myślę o Lily i Daisy. Muszę pomóc mojej córce. Wszyscy musimy spróbować sobie z tym poradzić.

– Dlaczego, Maddy? Dlaczego Beth i Darren wrócili i to zrobili?

– Beth... ma skłonności sadystyczne. Wręcz diabelskie. Jest wredna z natury. Ma to we krwi. Chyba wyładowała na Leenie złość na mnie o to, że przespałam się z panem Pelleyem. Może była też sfrustrowana tym, że Pelley lubił Leenę i że mu na niej zależało, i zwracał Beth uwagę, żeby jej nie dokuczała. – Bierze głęboki oddech. – Darren... powiedział mi, że w noc ogniska na cześć Ulla zamierzali z Johnnym zaliczyć swój pierwszy raz. Obaj byli zdesperowani. A ponieważ Leena była bardzo pijana, w pewnym sensie to na niej wymusili, ale ona się zgodziła, że to z nimi robi, wcześniej, w lesie.

Ogarniają mnie mdłości. Gorycz podchodzi mi do gardła.

– Więc przed pobiciem została zgwałcona przez dwóch kolegów z klasy? – *Przez męża mojej córki i syna mojego partnera.*

– To było jakby za obopólną zgodą. Zawsze była skłonna do różnych rzeczy, byle tylko czuć się potrzebną albo lubianą. Nie знаła się na ludziach.

– To nie była obopólna zgoda i dobrze o tym wiesz, Maddy.

Zamyka oczy. Spod jej rzęs ciekną łzy.

– Ale dlaczego... dlaczego Darren poszedł tam z Beth?

Przełyka ślinę.

– Powiedział... że liczył na to, że pierwszą jego dziewczyną będę ja. I że po tym, jak zrobił to z Leeną w lesie, tak się tym brzydził, że chciał ją wymazać ze swojego życia. Pozbyć się jej. Był pijany, pewnie naćpany i rozszalały po pobiciu.

Ledwie oddycham. Serce mi się kraje, gdy myślę o Leenie. O jej rodzicach, rodzinie.

– Co się stało wczoraj w nocy u ciebie w domu? Skąd ten pożar? Co się stało Darrenowi?

Przełyka ślinę.

– Powiedział... że to koniec. Że w podkaście wyjdzie, że to on zabił, utopił Leenę, razem z Beth. I że nie może dopuścić do tego, żeby dziewczynki dorastały z tą świadomością. Wcześniej wypił butelkę szkockiej. Zamknął nas na klucz i podpalił dom. Powiedział, że wszystko się wreszcie skończy. Chciał nas wszystkich zabić. Jakby chciał spalić wspomnienie tego wszystkiego, włącznie z nami.

Zrywam się z krzesła, podchodzę do okna i mocno się obejmuję. Nieruchomym wzrokiem wpatruję się w granitowe zbocze Chief Mountain. Lśni od wilgoci. Poszarpane zasłony mgły przesuwają się przed nim w szarym świcie.

Nic dziwnego, że Johnny milczał w tej sprawie. I że wyprał kurtkę. Zgwałcił Leenę. Kochał Beth. Zrobiłby wszystko dla tej młodej manipulantki. Nic dziwnego, że pozostałe dzieciaki kłamały. Dobrze wiedziały, co zrobiły. Wszystkie przyłożyły rękę do śmierci Leeny Rai.

Nic dziwnego, że z radością rzuciły wilkom na pożarcie swojego nauczyciela, skoro chciał wziąć winę na siebie.

– Maddy – odzywam się, nadal wyglądając przez okno. – Niedługo zjawi się tu policja, KKPK. Musisz powiedzieć im wszystko. Wszyściutko.

Cisza.

Odwracam się.

– Musisz. Trzeba z tym skończyć. Nie można dopuścić do kolejnych szkód. Musisz myśleć o Lily i Daisy.

– Beth też ma dzieci.

– Musisz postąpić właściwie. Właściwą rzeczą jest prawda.

Kiwa głową.

– Wiem – mówi cicho. – Teraz to wiem.

Słyszę dziwny odgłos i odwracam głowę.

Eileen. Stoi w progu, biała jak duch.

– Eileen? Czy... Jak długo tu stoisz? Wszystko słyszałaś?

– Zniknęła – szepcze. – Beth. Moja córka zniknęła, zabrała dzieci. Ogłoszono „child alert”. Wszędzie szuka ich policja. Johnny powiedział, że Darren zadzwonił też do Beth. Tuż przed pożarem. Kiedy Johnny wrócił do domu, już jej nie było. Jeden z sąsiadów powiedział, że przyjechał po nich facet dużą brązową ciężarówką. Miała na boku symbol pajęczyny. Ja... Rex podejrzewa, że to Zane Rolly, jeden z motocyklistów, którzy bywają w pubie. – Chwieje się i chwytając za klamkę, żeby się przytrzymać. Głos jej się łamie. – Johnny myśli... że mogła na boku spotykać się z Zanem.

– Och, Eileen, tak mi przykro. – Podchodzę do przyjaciółki i biorę ją w objęcia. Wtula głowę w zagłębienie między szyją a barkiem i zaczyna łkać. Głaszczę ją po głowie, a ona cała drży. Jej łzy moczą moją koszulkę. – Musisz wierzyć, że policja ich odnajdzie. Musisz wierzyć, że odnajdą Beth i dzieciaki.

– To moje wnuki – szepcze w moje ramię. – Są całym moim światem.

– Wiem – odpowiadam cicho. – Wiem.

Ale mówię to pełna obaw. Szanse na odnalezienie dzieci całych i żywych maleją z każdą minutą. Zwłaszcza jeśli Zane Rolly, jako członek Jeźdźców Diabła, miał związek z zabójstwem Claya Pelleya w więzieniu.

– Pani Galloway?

Wszyscy się odwracamy. Na korytarzu przed wejściem do pokoju stoi dwoje umundurowanych funkcjonariuszy KKPK wraz z policjantem z Twin Falls.

– Możemy zamienić słowo, pani Galloway?

Eileen wyciera zalaną łzami twarz i kiwa głową. Mężczyzna ją wyprowadza. Policjantka zwraca się do mnie.

– Jest pani matką? Matką Maddison Jankowski?

– Zgadza się. Jestem Rachel Hart – mówię.

- Chcielibyśmy porozmawiać z pani córką, pani Hart.
Kiwam głową i chcę wejść do pokoju z policjantką, ale mnie powstrzymuje.
- Sam na sam. Chciałabym z nią porozmawiać w cztery oczy.
Zerkam na Maddy.
- W porządku, mamó. W porządku.

TRINITY

TERAZ

Poniedziałek, 22 listopada. Dziś.

Gio poszedł do szpitalnej kawiarenki po kawę. Przyjechaliśmy wczesnym rankiem, kiedy usłyszeliśmy w wiadomościach, że przywieziono tu część mieszkańców spalonego domu. Nikt nas nie informuje na temat tego, kto przeżył, kto odniósł obrażenia. Przed wejściem do szpitala tłoczą się fotografowie i dziennikarze z mikrofonami. Przez okno, dalej na drodze, widzę kilka wozów transmisyjnych, jeden z anteną satelitarną na dachu. Wszystkie serwisy informują o zaginięciu dzieci Forbesów – sześciolatniego Douga i czteroletniej Chevy. Beth Forbes uciekła z dziećmi, a ja chyba wiem dlaczego.

Oddzwoniłam do kierowcy ciężarówki. Usłyszałam opis młodej kobiety z długimi do pasa, rozwiewanymi przez wiatr włosami w odcieniu platynowy blond. To była Beth. Jestem tego pewna. Z jeszcze niezidentyfikowanym mężczyzną szła tamtej nocy przez Most Diabła za Leeną, tuż przed jej śmiercią.

Matka Beth, Eileen Galloway, pracuje w szpitalu w dziale zaopatrzenia. Razem z Gio mamy nadzieję, że uda nam się ją złapać przy wejściu do szpitala. Dostaliśmy się do środka, zanim szpitalna ochrona zaczęła zabraniać dziennikarzom wejścia na teren szpitala.

Reporterzy chcą rozmawiać także ze mną. Moja komórka dzwoni bez przerwy. Kobieta z Global TV przekazała rano informację, że jestem córką Clayтона Jaya Pelleya i że mój ojciec został zamordowany w więzieniu. Sprawa nabiera rozgłosu. O moim podkaście zrobiło się głośno. Odbija się szerokim echem. Staje się kwintesencją narracji na żywo, w której rozwój wydarzeń, rozwikłanie zagadki i efekt fali następują w czasie rzeczywistym. Stara sprawa, którą uważano za rozwiązana, ożyła i rozpałała opinię publiczną do czerwoności.

Gio wraca z dwiema kawami. Jego oczy błyszczą z podniecenia.

– Wydaje mi się, że widziałem w kawiarni córki Maddy i Darrena – mówi ściszym głosem, siadając przy mnie, żeby nikt nie mógł nas podsłuchać. Podaje mi kawę. – Szedłem w pewnej odległości

za pielęgniarką, która prowadziła przez korytarz dwie dziewczynki, i usłyszałem, jak ktoś mówi, że z ich mamą wszystko jest w porządku, ale niestety ojca spotkał smutny los.

Dzięki Bogu. Odwracam wzrok. Chce mi się płakać. Nie mam już żadnej władzy nad tym, co wyemitowałam. I choć stało się to ekscytujące, jestem przerażona i wszystko zaczyna mnie przytłaczać. Przypominam sobie ostrzeżenie Rachel w restauracji.

Nie może pani tego wyemitować. To... to nie jest pełny obraz. Nie może pani tego puścić, dopóki nie poznamy całej prawdy. Jeśli pani to rozpowszechni... wyrządzi pani krzywdę nie do opisania.

Czy zachowałam się lekkomyślnie? Nieodpowiedzialnie? Powinnam była dowiedzieć się czegoś więcej, zanim puściłam w eter ten ostatni odcinek?

– Rachel mi powiedziała, żebym wstrzymała się z emisją ostatniego odcinka – wyznaję cicho Gio. Wypijam łyk kawy. – Powiedziała, że nie mam przed oczami pełnego obrazu i mogę wyrządzić krzywdę. Ja... nie przypuszczałam, że to się może tak skończyć. Ludzie spaleni w pożarze. Małe dzieci o krok od śmierci. Inne dzieciaki w niebezpieczeństwie, porwane przez matkę, która może być zabójczynią. Co ja narobiłam?

– Hej – łagodnie odzywa się Gio.

Stawia kawę na stoliku przed nami, obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Nie wyrywam się. Pozwalam sobie trwać w jego objęciach. Jestem zaskoczona, jakie niosą ukojenie. Jestem przestraszona ciepłem, jakie wyzwala we mnie ta bliskość, wraz z uczuciem jedności. Połączenia. Potrzebuję tego mężczyzny. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo. Mam wrażenie, że znam Gio doskonale, a jednak niedostatecznie.

– Nic byś nie zmieniła, Trin. – Odgarnia włosy z mojego czoła. – Emisja tego odcinka była zaplanowana, zanim się dowiedziałas o śmierci Clayтона. Został wyemitowany, zanim spotkałaś się z Rachel. Nie mogłaś go cofnąć, bo ludzie zdążyli go wysłuchać. Stało się.

Pocieram twarz.

– Może w ogóle powinnam była przystopować, dopóki nie zrozumieć lepiej wszystkich okoliczności. Martwię się o te dzieci, Gio, o dzieci Beth. – Nie odrywam wzroku od jego oczu. – Myślisz, że Beth i ten mężczyzna, który przyjechał po nią i po dzieci, kazał uciszyć mojego ojca?

– Wyciągasz pochopne wnioski, Trin – kwituje Gio.

– „Child alert” każe wypatrywać samochodu z symbolem pajęczyny na boku.

Gio zerka na chmurę dziennikarzy za oknem. Wiatr rozwiewa im włosy i płaszcze.

– Tak – szepcze. – Tak, myślę, że to możliwe. Pasuje do układanki. Jeśli Beth była wtedy na moście, możliwe, że zrobiła coś strasznego i nie chce, żeby to wyszło na jaw. Mogło to być coś tak strasznego, że wykorzystwała kontakty z Jeźdźcami Diabła, żeby uciszyć twojego ojca, a później uciekła z dziećmi, zostawiając męża i dawne życie.

– Biedny Johnny.

– Biedny.

Dostrzegam Rachel idącą przez korytarz do poczekalni. Spieszy się do wyjścia. Widzę moment, kiedy zauważa przez szybę tłum dziennikarzy. Staje jak wryta, jakby zderzyła się ze ścianą. Na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

Zrywam się na równe nogi i podchodzę do niej szybkim krokiem.

– Rachel...

Odwraca się na pięcie. Twarz jej tężeje na mój widok. Wygląda, jakby znalazła się w potrzasku, wyczerpana, wyjałowiona.

– Z Maddy wszystko w porządku?

Przygląda mi się. Ocenia. Świdruje wzrokiem moje oczy. Szpitalne odgłosy zdają się cichnąć w oddali. Przez chwilę jesteśmy tylko ja i ona, zamknięte w naszej bańce. Zaczynam obawiać się najgorszego. Że jej córka nie przeżyła.

– Ja... Gio widział dziewczynki, Lily i Daisy. Wiem, że z nimi wszystko w porządku...

– Darren nie żyje.

Robi mi się słabo. Czuję się odpowiedzialna. Za to wszystko. Ale przecież tego właśnie chciałam w pewnym sensie, prawda? Zacząć szperać w tajemnicach tego miasteczka, rozwikłać je, aż wyjdzie na jaw prawda tamtej nocy.

– A... Maddy?

– Wyjdzie z tego. – Rachel się chwieje. Jej wzrok pada na coraz większe zgromadzenie za oknem. Odwraca się do mnie. – Jestem gotowa – mówi cicho. – Przyjmuję pani propozycję. Będę rozmawiać.

Otwieram usta.

– Chce pani powiedzieć, że...

– Zrobię to. Wystąpię w pani audycji. Powiem całą prawdę. Maddy właśnie złożyła zeznania i powiedziała, że zwróci się po pomoc do prawnika, ale ona też chce z panią rozmawiać.

Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć.

– Jestem to pani winna – mówi łagodnie Rachel. Milczy, a oczy zachodzą jej mgłą. – Janie. Wszyscy jesteśmy ci to winni. Jesteś częścią tej historii. A czas tajemnic... musi się skończyć.

– Wie pani, kto to zrobił? Kto zabił Leenę?

– Tak.

Jej bezpośrednia odpowiedź jest jak cios w brzuch. Adrenalina, podniecenie, zdenerwowanie i złość eksplodują w mojej piersi niczym mieszanka wybuchowa.

– Zrobiła to Beth, prawda? – mówię. – Z czyjąś pomocą. Mężczyzny.

Przełyka ślinę.

– Zadzwoił do mnie kierowca ciężarówki. Słuchał podcastu. Pamięta raketę i pamięta, że tamtej nocy widział na moście Leenę. I dwoje ludzi idących za nią w pewnej odległości. Dziewczynę z długimi do pasa blond włosami. I wysokiego faceta w czapce.

– Więc jest świadek.

– Na to wygląda.

Kiwa głową, a jej wzrok znów wędruje do tłumu dziennikarzy przed budynkiem. Nagle wygląda na przybitą, przeczesuje dłonią zmierzwiłone włosy.

– To dobrze – mówi cicho. – Dobrze, że jest świadek.

– Rachel, kim był ten mężczyzna?

Patrzy mi w oczy.

– To mąż Maddy, Darren. Był ojcem moich wnuczek. Moim zięciem. A ja nie miałam o niczym pojęcia. Nikt z nas nie miał. Nawet Maddy. Dowiedziała się tuż przed tym, jak podpalił dom, całe ich życie. Chciał je zabrać ze sobą. Chciał się od tego uwolnić.

Wstrząsa mną przerażenie.

– Bardzo... bardzo mi przykro, Rachel.

Wyciera łzę.

– Maddy... naprawdę się po tym pozbiera? Na tyle, żeby ze mną porozmawiać?

Rachel kiwa głową.

– Tak. I o tym... co zrobił jej twój ojciec, jeśli będziesz chciała to usłyszeć.

Emocje zadają mi nagły cios w brzuch. Tak silny, że pozbawia mnie tchu. Chcę to usłyszeć. Ale w głębi duszy nagle zaczynam czuć się niepewnie. Boję się tej całej prawdy. Ale muszę ją usłyszeć. Muszę wiedzieć. Chciałam wiedzieć, odkąd po raz pierwszy zobaczyłam tamto zdjęcie mojego ojca. Wszystkich nas ciągnie, żeby się dowiedzieć, skąd się wzięliśmy. Kim jesteśmy. Ta podróż zaczęła się, kiedy jako dziecko zaczęłam dopytywać o „nieżyjącego” tatusia. Wszystkie drogi doprowadziły mnie tutaj, w to miejsce, do szpitala w Twin Falls, w którym się urodziłam. Przed była policjantką, która zmieniała mi pieluszkę i wsadziła do więzienia mojego tatę. Muszę wiedzieć.

Rachel waha się przez chwilę, jakby się zastanawiała, czy wyjawić coś jeszcze.

W końcu się odzywa.

– Powiedziałaś pewną rzecz, Trinity, w pierwszym odcinku. Zadałaś pytanie: „Skoro potrzeba całej wioski, żeby wychować dziecko, czy potrzeba także całej wioski, by je zabić?”. Miałaś rację. To prawda. Wszyscy zabiliśmy Leenę Rai. Wszyscy się odwracaliśmy, odwracaliśmy wzrok zbyt wiele razy. Jeśli miałabym powiedzieć, kto podłożył ogień zeszłej nocy... my wszyscy.

Nagle robi coś niespodziewanego. Bierze mnie w objęcia.

– Przepraszam – szepcze mi do ucha.

Nagle do środka wdziera się fotograf, pokonując ochronę. Podnosi aparat, robi zdjęcie. Uruchamia się lampa błyskowa. Słyszę krzyk. Przybiega ochroniarz i chwytając fotografa za rękę. Ciągnie go do wyjścia, a ten woła:

– Rachel Hart, jak się czuje pani córka? Co z wnuczkami? Chce pani coś powiedzieć?

Szybkim krokiem podchodzi do nas Gio.

– Mam informacje – mówi ścisłym głosem z błyskiem w zielonych oczach. – Przed chwilą przeczytałem na Twitterze. KKPK schwytała Beth Forbes i Zane’a Rolly’ego. Z dziećmi wszystko w porządku. – Przejęcie ściga mu twarz, błyszczy w jego oczach. – Usiłowali wsiąść w Victorii na prom do Port Angeles. Chcieli przedostać się do Stanów, ale zatrzymała ich straż graniczna.

Z korytarza wyłania się matka Beth. Wygląda na dogłębnie wstrząśniętą. Stoi i gapi się na nas. Rachel podchodzi do niej szybko. Eileen Galloway wybucha płaczem.

– Miałam telefon. Są bezpieczne. Moje wnuki są bezpieczne.

RACHEL

TERAZ

Poniedziałek, 22 listopada. Dziś.

Jest późne popołudnie. Piję herbatę, tuląc Skauta przy kominku, kiedy do salonu wchodzi Granger.

Staje w progu i w milczeniu przygląda się mnie i psu. Wygląda tragicznie. Powinien wziąć prysznic i się przebrać. Nawet nie wiem, czy mam siłę zaczynać rozmowę.

– Rachel, ja...

– Miałeś obowiązek, Granger. Jako terapeuta – mówię cicho. – Donieść na pacjenta, jeśli wiedziałeś, że stanowi bezpośrednie zagrożenie dla dzieci. On był nauczycielem, na miłość boską. Szkolnym pedagogiem. Pracował z dziećmi. Z bezbronnymi istotami. Wykorzystywał seksualnie moją córkę, a w domu miał malutkie dziecko, i szukał u ciebie pomocy. A jeśli wiedziałeś o tym, że jest skłonny wyrządzić szkodę, zwalniało cię to z obowiązku zachowania tajemnicy pacjenta.

Wchodzi do pokoju i ciężko opada na skórzany fotel.

– Nie miałem pojęcia o Maddy, o pornografii, o pedofilii. Naprawdę. O dziecięcej pornografii dowiedziałem się dopiero na ostatniej sesji, kiedy usiłowałem dociec, czy do picia nie skłania go jakaś skrywana trauma. Patrząc z perspektywy czasu, wydaje mi się, że tak naprawdę zgłosił się do mnie po pomoc ze swoimi dewiacjami, ale bał się powiedzieć o tym głośno. Myślał, że jeśli zdołam go uwolnić od nałogu alkoholowego, zastosuje podobne techniki, żeby wykorzenić ważniejsze, bardziej problematyczne uzależnienie. – Pociera zarost na twarzy. – Kiedy w trakcie hipnozy poznałem jego pedofilskie skłonności, przyznaję, byłem zszokowany i... przestałem myśleć logicznie, straciłem głowę... zasiałem w jego podświadomości szczegóły dotyczące śmierci Leeny, sugerując, że to zrobił i że przed tym ucieka. Wtedy martwiłem się o Johnny'ego, przejmowałem się kurtką. Wiedziałem, że podobną miała na sobie Leena i wiedziałem, że Clay Pelley był na ognisku. Chwilę wcześniej była u mnie Merle, dowiedziałem się od niej szczegółów zabójstwa, i stało się.

– Stało się? Przypadkiem umieściłeś w umyśle pacjenta dowody?

Znów pociera twarz, zwilża wargi.

– Dzięki temu został wyeliminowany, Rachel. Pomyślałem, że aresztowanie Claya wszystkim wyjdzie na dobre. Że w więzieniu otrzyma pomoc. Że przejdzie resocjalizację. Dzieciaki będą bezpieczne. Nie był zdrowym człowiekiem.

– Dzięki temu prawdziwi zabójcy pozostali na wolności. A ta krzywda ciągnęła się latami.

– Masz dwie wspaniałe wnuczki, Rache. Gdyby Darren został wtedy are...

– Żartujesz sobie? – Zrywam się na równe nogi. – Chcesz mi powiedzieć, że gdyby Darren został aresztowany jako nastolatek, nie ożeniłby się z Maddy, a ja nie miałabym Daisy i Lily? I tak ich nie miałam przez całe życie. Właściwie nie miałam nawet córki. Wszystkie zostały mi zabrane, po części dlatego, że Maddy nie mogła sobie poradzić z poczuciem winy. Myślała, że to ona z koleżankami zabiła Leenę. Clay, przyznając się do winy, uniemożliwił innym oczyszczenie się z przeszłości. Wszyscy zamilkli. Głęboko ukryli traumę. I cierpieli z jej powodu.

– Raport z sekcji zwłok mówił, że gdyby nie została utopiona, zmarłaby od obrażeń. Więc Maddy słusznie uważała, że zabiła Leenę.

– Do cholery, Granger. Jak śmiesz? Przeczytałam ten raport kilka razy, a Maddy powiedziała mi to samo, co policjantom z KKPK. Ciosy zadane Leenie po południowej stronie mostu nie były śmiertelne. To ciosy w głowę, głównie od obijania nią o drzewo, uderzenia kamieniem i nadeptanie na głowę wywołały wstrząs mózgu, który by ją zabił, gdyby nie utonęła.

– Mimo wszystko to, co zrobiła Maddy z dziewczynami, było złe.

– Nękanie i szykanowanie kolegi czy koleżanki zawsze jest rzeczą złą. Ale to nie było zabójstwo. Wiesz co? Gdyby nie twoja sprawka, Maddy być może powiedziałyby mi, co się stało. Albo ja i Luke dalej badalibyśmy tę sprawę. Sprawcy zostaliby wykryci i ukarani. Ci dwoje, którzy „dokończyli sprawę”, stanęliby przed sądem. I może, Granger, może między mną a Maddy istniałaby jakaś więź. Może nie atakowałyby mnie i wszystkich innych. Może nie rzucałyby się bez ustanku na tę górę, napędzana chęcią samobiczowania, żeby uwolnić się od poczucia winy i od wspomnień. Może... – Roztrzęsiona celuję w niego palcem. – ...może Johnny odpowiedzialby za to, że zgwałcił Leenę, i nie byłby przez całe życie zwodzony przez złą, narcystyczną kobietę ze skłonnościami

sadystycznymi i apodyktycznymi zapędami, i może by się z nią nie ożenił. Z zabójczynią-sadystką, która została matką jego dzieci. Twoich wnuków. Które do końca życia będą dźwigać ciężar tego, że ich matka będzie siedzieć w więzieniu, winna potwornego zabójstwa koleżanki z klasy. A co z twoim synem? Teraz będzie żył z obciążeniem w postaci żony za kratkami. Dlatego że ty pomogłeś nam wszystkim obwinić niewłaściwego człowieka.

– On był chory, Rachel.

– Dopuszczałeś się rzeczy niewybaczalnej.

– A ty? Trzymałaś zdjęcie dziewczyn z wisiorkiem na szyi Maddy. Widziałem je na tablicy w twoim gabinecie. Gdybyś zareagowała...

– Spytałam o to wtedy Maddy. Twierdziła, że Leena podkradała różne rzeczy i że była w naszym domu. A później Clay się przyznał. Opowiadając wszystko ze szczegółami. Dzięki tobie. Więc przestaliśmy drążyć tę sprawę.

– Nie jesteś lepsza ode mnie, Rachel.

Kula goryczy podchodzi mi do gardła, bo wiem, że ma rację. Ale nie możemy dalej ze sobą być. Nie teraz. Nie po tym, co przede mną ukrył. Cała nasza więź opierała się na tej jednej druzgocącej tajemnicy. Możliwe, że jest ich więcej – skąd mogę mieć pewność, że gdy mnie leczył, nie zasiał żadnych myśli w mojej podświadomości? Nie zamierzam go o to pytać, bo i tak mu nie uwierzę. Teraz muszę się skupić na tym, żeby iść naprzód, ratować to, co zostało – moją córkę i jej córki. Muszę odpokutować to, że z powodu kłopotów w domu Maddy musiała szukać pomocy u Claya Pelleya. Jake i ja, przez to, że nie poświęciliśmy córce dostatecznej uwagi, wystawiliśmy ją na żer przebiegłemu drapieżnikowi.

Muszę zadbać o to, żeby moje wnuczki wychowały się na silnym fundamencie, żeby mogły udźwignąć tę historię. Bo historia ich rodziców – ich dawne zbrodnie – są wpisane w ich teraźniejszość. W taki czy inny sposób będzie to w nie uderzać już do końca życia. Podobnie jak historia Trinity. Ganesha. I wielu, wielu innych. Moje wnuczki muszą umieć sobie z tym poradzić. A ja muszę być dla nich wszystkich wsparciem.

– Wynos się – mówię ze ściśniętym gardłem. – Zabierz swoje rzeczy i wyprowadź się z mojej farmy.

– Rachel. Proszę... – Wstaje. Chce mnie dotknąć.

- Nie. Nie dotykaj mnie.
- Mówiłem, żebyś nie słuchała podcastu. Mówiłem, że to się źle skończy.

REWERBERACJA

EFEKT LAWINY

TERAZ

FRAGMENT OSTATNIEGO ODCINKA

Zabójstwo Leeny Rai – Miasteczko Twin Falls

MADDY: Nawet nie wiem, kiedy to się zaczęło – znęcanie się nad Leeną Rai. Na pewno na długo przed tą zimną listopadową nocą, kiedy rosyjski satelita wszedł w ziemską atmosferę. Wtedy żadne z nas nie mogło już tego powstrzymać. Jak pociąg na torach z odległości wielu kilometrów, wszystko nadciągnęło nieuchronnie. A... najtrudniejszą do strawienia prawdą, z którą naprawdę bardzo, bardzo trudno się pogodzić, jest ta, że ludzie dobrzy, ludzie, których się kocha: przyjaciele, rodzice, dzieci, kochankowie, dopuszczają się potwornych rzeczy. I że drobne kłamstwo urasta do wielkiego, a małe śnieżki zamieniają się w śmiercionośną lawinę. I że przymykanie oka na pozornie nieistotne sprawy z czasem doprowadza do nieludzkich zachowań.

TRINITY: Maddy, czy wszystko, co powiedziałaś nam w tym odcinku, jest prawdą?

MADDY: Tak. To samo powiedziałam mamie w szpitalu, kiedy dotarło do mnie, że przeżyłam pożar i że przeżyły moje córki. Zobaczyłam, że jest w tym pewien cel. Żeby powiedzieć prawdę. O nękanii. O integracji. O ukrywaniu wykorzystywania seksualnego. O tym, że społeczność powinna stawać na wysokości zadania. Że dzieciaki w szkole muszą rozumieć, co robią. A ich rodzice muszą zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie nierzadko czyhają w pozornie bezpiecznych miejscach.

TRINITY: To niełatwa bitwa.

MADDY: Połączyłam siły z Jaswinderem, Darshem i Ganeshem Raiami. Odbyliśmy naszą pierwszą pogadankę w liceum w Twin Falls. O Leenie. O tym, jaka była. O wszystkim, co było w niej dobrego, i o tym, kim mogłaby zostać. I o tym, jak dotarliśmy do tego miejsca pod Mostem Diabła. Mam nadzieję, że to pomoże Raiom w procesie zablizniania ran i że stanie się drogą do uleczenia dla całej powiązanej z tą tragedią społeczności. Kto wie, może dzięki temu zapobiegniemy innemu podobnemu nieszczęściu.

TRINITY: Gdyby żyła matka Leeny, co powiedziałybyś Pratimie Rai?

MADDY: Że bardzo, bardzo żałuję. Brałam udział w nękanii, które zakończyło się brutalną zbrodnią i bardzo tego żałuję. Do końca życia będę o tym mówić i starać się to odpokutować. I przykro mi również, Trinity, z powodu spuścizny pozostawionej tobie. Byłam seksualnie wykorzystywana przez twojego ojca. Błędnie brałam to za przejaw mojego buntu, a byłam po prostu jego ofiarą. My, dziewczyny, myślałyśmy, że to uwodzenie, a tymczasem chodziło o coś zupełnie innego. A tamtej nocy przy ognisku... twój ojciec wyzwolił w nas coś mrocznego i potwornego. Zwłaszcza w Beth.

TRINITY: Te cienie, o których pisała Leena?

MADDY: Można to tak nazwać. W każdym z nas mieszka bestia.

TRINITY: Przyznano ci obrońcę...

MADDY: Tak. Zgadza się. Poniosę wszelkie konsekwencje moich czynów. Musi je także ponieść Beth. I Granger, i Johnny, i każdy, kto skłamał.

TRINITY: I twoja matka?

MADDY: I moja matka.

t

Daleko, na drugim końcu kraju, Jocelyn Willoughby słucha ostatniego odcinka podcastu wnuczki, szydełkując przy łóżku córki. Lacey leży odurzona środkami uspokajającymi. Zbliża się do końca. Jakby napisany został ostatni rozdział jej życia, księga została zamknięta, a ona mogła odejść. Niedawno był z wizytą lekarz opieki paliatywnej. Jocelyn spogląda na córkę.

– Zobacz, co zrobiła Trinity – szepcze. – Jestem z niej taka dumna. – Odkłada robótkę i ujmuje w dłonie zimną, suchą dłoń córki. Głaszcze skórę, pod którą widać żyły. – Dzięki Trinity sprawiedliwości stało się zadość. – Milknie. – Choć właściwie nie wiem, czy sprawiedliwość zmienia cokolwiek na lepsze. Ale może robi to prawda. Może ona się liczy. A prawda was wyzwoli, pamiętasz, kochanie?

Jocelyn też nie jest przekonana, czy w to wierzy. Nie do końca. Życie jest o wiele bardziej złożone i skomplikowane. Zbyt wiele w nim odcieni szarości. Ale w głębi serca czuje, że dusza Lacey może już odejść. Clay też się wyzwolił. Z więzienia własnych dewiacji. Mała Janie wróciła do Twin Falls i poznała swoją historię. Teraz może być sobą. Ten podcast był jej podróżą. Zapoczątkowała w kraju debatę na temat przemocy wśród nastolatków i rasizmu. I przynależności.

– Ty też byłabyś z niej dumna, Lacey. Na pewno. Dałaś jej szansę.

TRINITY

Kolejne lato

Stoję przy stajni na farmie Zielone Hektary. W oddali widać linię topoli, przy której zaledwie kilka miesięcy temu obserwowaliśmy z Gio zielony traktor. Dziś drzewa pokryte są intensywnie zielonymi, lśniącoymi w słońcu liśćmi.

Ruszam w stronę tych drzew. Nie ma Grangera, który by mnie zatrzymał. Już tu nie mieszka, i tym razem to Rachel mnie tu zaprosiła. Powiedziała, że w tę błogą niedzielę znajdę ją z rodziną nad rzeką.

Truskawki są już dojrzałe, część malin również. Widzę sezonowych pracowników przesuających się wzdłuż linii roślin. Pachnie ciepłą ziemią, ziołami i kwiatami. Rachel uprawia również całe rabaty kwiatów. Przy farmie powstał mały stragan, na którym sprzedaje swoje plony. Przez telefon powiedziała mi, że wprowadziła się do niej Maddy z dziewczynkami i że przez najbliższy czas będą mieszkać na farmie.

W listopadzie, kiedy po raz pierwszy zjawiłam się u Rachel w sprawie wywiadu, nad górskimi szczytami wisiały niskie chmury. Dziś wierzchołki są doskonale widoczne. Wyraźnie zarysowane na tle błękitnego nieba.

Słyszę rzekę, gdy zbliżam się do rosnących na jej brzegach topoli. Słyszę piskliwy śmiech dzieci i szczekanie psa. Gdy podchodzę bliżej, widzę czworo dzieci – chłopca i trzy dziewczynki. Przy rzece utworzył się basen. Wydaje się, że woda sięga w nim do kolan. Pluskają się w nim dzieci. Rachel w krótkich spodenkach stoi z nimi w wodzie. Skaut biega na brzegu w tę i z powrotem. Maddy obserwuje ich z leżaka. Za wózkiem Maddy stoi quad, którym teraz kobieta przemierza się po farmie, żeby nadzorować zbieraczy i innych pracowników.

Przyglądam im się przez chwilę, ale dostrzega mnie Rachel. Podnosi rękę i macha do mnie.

– W samą porę! – krzyczy. – Mieliśmy właśnie siadać do lunchu.

Podchodzę i widzę kosz piknikowy. Koc. Kawalek dalej – Johnny’ego z wędką. Zarzuca haczyk, tworząc na powierzchni kręgi.

– Cześć, Maddy – mówię i głaszczę Skauta, który podbiega się ze mną przywitać. – Co słychać? To dzieci Johnny’ego?

– Tak. Miło cię widzieć, Trin. Spędza tu dużo czasu.

– Nie dziwię się. Wydaje się, że to miejsce ma... jakąś uzdrawiającą moc. Maddy parska śmiechem.

– Poczekaj do zimy.

Siadam na kocu obok Maddy i myślę o tym, co powiedziała babcia, gdy na początku grudnia zmarła moja mama. Że moja przygoda z podkastem poparzyła wielu ludzi, ale las ze zbyt dużą ilością martwego poszycia potrzebuje wypalenia. I że spalona ziemia wypuści nowe pędy. Nowe rośliny. Silniejszy las, który ostoi się wśród gwałtownych wichur. Takie są dla mnie Zielone Hektary. Z czarnej, mokrej ziemi, którą wtedy orała Rachel, rodzą się owoce. Rodzi się piękno. Pokarm. Z trudem, ale rośnie i wyciąga się ku światłu.

Maddy podnosi butelkę.

– Mamy bąbelki na twoją cześć. Gratulacje. A gdzie go masz?

Uśmiecham się. Jestem szczęśliwa. Jakbym w pewnym sensie należała do tej niezwiązanej ze mną grupy ludzi, jakbym tutaj, w Twin Falls, skąd pochodzę, odnalazła swoistą rodzinę.

– Gio pracuje – mówię. – Ma spotkanie z jednym z producentów. Powoli powstaje serial na Netflixie. Dzięki wam wszystkim. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, emisja telewizyjnego programu *To zbrodnia* rozpocznie się jesienią i zacznie się od streszczenia historii Leeny: *Miasteczko Twin Falls*.

– Raiowie zgodzili się na udział? – pyta Maddy. Wie, że Darsh, Ganesh i Jaswinder się nad tym zastanawiali.

– Tak. – Uśmiecham się. – Mamy wszystkich na pokładzie. Część dochodu zostanie przeznaczona na Fundację Stypendialną imienia Leeny Rai, którą założyliśmy. Dzięki za pomysł.

Rachel każe dzieciom wyjść z wody i gwizdem przywołuje Johnny'ego. Podnosi rękę i zaczyna wyciągać linkę.

– Pokaż pierścioneł – mówi Rachel, kiedy Maddy nalewa dorosłym prosecco z sokiem pomarańczowym, a dzieciom – sam sok.

Wyciągam rękę. Maleńki diament lśni, gdy pada na niego promień słońca.

– Należał do babci Gio. Dopasowaliśmy rozmiar.

Rachel ma łzy w oczach.

– Ustaliliście datę?

– Pracujemy nad tym. Chciałabym najpierw się przekonać, czy uda nam się nakręcić zdjęcia do pierwszego odcinka *To zbrodnia*. – Mówię to z przesadną przekorą.

Śmieją się.

– Gio zawsze był tym jedynym? – pyta Maddy. Stukamy się plastikowymi kubkami, wznosząc toast przy akompaniamencie szumu rzeki i łopoczących na wietrze liści.

Nad naszymi głowami, wysoko, krąży rybołów, wypatrujący ofiary w wodzie.

– Możliwe – odpowiadam. – Tylko nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki... nie uwolniłam się od psychicznej blokady. Dopóki nie odbyłam rozmów z ojcem, nie miałam pojęcia, jak ważna jest dla mnie świadomość tego, kim jestem, kim jest on, co się stało, skąd się wzięłam. – Wypijam łyk. – Nie wiedziałam, jak bardzo wpływa to na mnie i na moje związki z innymi.

Maddy spogląda na matkę. Johnny się odwraca i patrzy na rzekę, w której nurkuje rybołów. Zastanawiam się, czy myśli o Leenie, o tym, co jej zrobił i co zrobiła jej jego żona.

– Rozumiem cię – mówi cicho Maddy. – Doskonale cię rozumiem.

Widzę, że Johnny chwyta Maddy za rękę. Lekko ją ściska i wypuszcza, nieco niezdarnie. Zerkam na Rachel. Posyła mi łagodny uśmiech i dyskretnie kręci głową, jakby mówiła: *nie wspominaj o tym*. Za wcześniej.

Później, kiedy spacerujemy z Rachel nad rzeką, przygląda mi się ostrym, trzeźwym spojrzeniem szarych oczu. Tych samych, które pamiętam ze stajni tamtego dnia, kiedy wydawało mi się, że Rachel jest dokładnie taka, jak się spodziewałam. Tyle że teraz wygląda na szczęśliwszą. Z jej twarzy bije większy spokój. I może nawet wygląda na młodszą.

– To jaki temat następny do *To zbrodnia*? – pyta.

– Poproszono mnie, żebym zajęła się zabójstwem Abbigail Chester, którego sprawcy nie odkryto.

– Zapowiada się ciekawie.

Przez kilka chwil idziemy w swobodnej ciszy. Słońce ogrzewa mi plecy.

– Co z Grangerem? Wybaczysz mu kiedyś?

Bierze głęboki oddech i spogląda na otaczające nas szczyty.

– Prawdę mówiąc, nie potrafię wybaczyć nawet sobie, Trinity.

– Ja ci wybaczam – mówię.

W jej oczach pojawiają się łzy wzruszenia, a wargi lekko drżą. Nasze spojrzenia się krzyżują i wiem, że myśli o małej Janie tamtego dnia, kiedy mnie przewijała, a Luke huśtał mnie na masywnych kolanach. Wiem, że myśli o tym, że nie przywrócimy życia Leenie. Ani nie wyzwolimy zupełnie od bólu rodziny Raiów.

– A czym właściwie jest przebaczenie? – pyta cicho Rachel. – Nie da się naprawić dawnego zła. Nie da się naprawić tego, co z niego wynikło. Nie możemy się cofnąć i przywrócić ci porządnego ojca i dobrego rodzinnego życia. Nie mogę cofnąć tego, co się wydarzyło w mojej rodzinie. Eileen Galloway nie może cofnąć zbrodni córki. – Przez chwilę idziemy w milczeniu. – Wiesz, wtedy, gdy zjawiałaś się na farmie, byłam przeświadczona, że jesteś ostatnią osobą, jakiej potrzeba mi do szczęścia. – Milknie, spogląda na rzekę, a później na góry wokół. – Czasami po prostu nie wiemy, co jest dla nas dobre – mówi cicho. – Czasami jesteśmy przeświadczeni, że w danym czasie najlepiej jak możemy staramy się robić swoje: wychowywać dzieci, dbać o rodzinę, społeczność, ale w rzeczywistości robimy to bardzo, bardzo źle. – Znów milknie. Uśmiecha się cierpko. – Możemy tylko przyznać się do błędów przeszłości i wykorzystać to, czego się nauczyliśmy, żeby żyć najlepiej, jak umiemy. – Uśmiecha się promiennie. – W tej chwili muszę być tutaj, na tej farmie, skupić się na córce i wnuczkach. Chcę tu coś dla nich stworzyć. Chcę, żeby czuły, że tutaj mają swój dom. Swoje korzenie. – Nie odrywa wzroku od moich oczu. – Dziękuję, że tamtego dnia przyjechałaś do mnie na farmę. Chyba wszyscy mamy ci za co dziękować, Trinity.

FRAGMENT OSTATNIEGO ODCINKA

Zabójstwo Leeny Rai – Miasteczko Twin Falls

TRINITY: Spytałam krewnych Leeny, jak się czują, wiedząc, co naprawdę wydarzyło się dwadzieścia cztery lata temu, tamtej nocy, kiedy w ziemską atmosferę weszła rosyjska rakietka, którą eksplozja zamieniła w komety rozsiane po zimnym listopadowym niebie.

ROZBRZMIEWA CICHY MOTYW MUZYCZNY

JASWINDER: Cieszę się, że mogę mówić w szkołach o nękanii, ale czuję głęboką ulgę, że moja żona, Pratima, nie musi tego przeżywać. To byłoby zbyt wiele dla matczyngo serca. Cieszyłaby się jednak z Fundacji Stypendialnej imienia Leeny Rai. Jesteśmy zaskoczeni darowiznami z całej Ameryki,

a nawet z innych części świata, od ludzi, którzy wysłuchali podcastu i dowiedzieli się o Leenie. Nastolatki dzielą się z nami swoimi historiami... Lubię myśleć, że Leena by się z tego cieszyła. Zawsze chciała czynić dobro na świecie. Mieć cel. I podróżować. Jej głos, w pewnym sensie, stał się słyszalny w różnych częściach globu.

TRINITY: Czy w waszych sercach jest miejsce na przebaczenie?

GANESH: Przebaczenie polega na tym, żeby uwolnić się od złości, która bywa wyniszczająca. Nie wiem, czy się od niej uwolniłem. Chyba jeszcze nie. Ukształtowało mnie widmo tego, co się stało z moją siostrą, a przez to wszystko – także z moimi rodzicami. Wychowywałem się w smutnym domu. Ale jestem wdzięczny za to, że dowiedzieliśmy się dlaczego. To pytanie ciągle zadawała sobie moja mama: Dlaczego Leena? Dlaczego to się stało? I cieszę się, że przypomniane zostały wszystkie dobre rzeczy w Leenie. Jej talent pisarski. Intelkt. Współczucie. Zawsze bardzo mnie kochała i była dla mnie dobra. Kochała Darsha. Na swój nastoletni sposób kochała naszych rodziców.

DŁUGA PRZERWA. GANESH ODKASŁUJE.

GANESH: Miała wielkie marzenia. Jestem przekonany, że gdyby zdołała przetrwać wyzwania, z jakimi zetknęła się jako nastolatka, znalazłaby swoje miejsce na świecie. Odnalazłaby siebie. I odnosiłaby sukcesy. Jeśli ta dawna zbrodnia ma nas czegoś nauczyć, to tego, żeby słuchać, troszczyć się, dać każdemu szansę i wyciągać pomocną dłoń. Bo od tego jest przecież społeczność, prawda?

TRINITY: Jestem o tym przekonana. Ja również nie mogę się uwolnić od tego, kim był mój ojciec i co zrobił. Jest częścią mnie. Poznanie was – krewnych Leeny, wysłuchanie waszych opowieści i opowieści innych powiązanych z tą zbrodnią ludzi oraz możliwość opowiedzenia własnej być może dowodzi, że sprawiedliwość może nieść pokrzepienie.

GANESH: Chyba tak. Tak. Sądzę, że to możliwe.

MOTYW MUZYCZNY PRZYBIERA NA SILE

TRINITY: Zatem nie zapominajmy, że my, jako społeczność, jesteśmy odpowiedzialni za troskę o nasze dzieci. Niech ten podcast będzie hołdem złożonym Leenie. Dziewczynie, która nie powinna zostać zapomniana.

WYCISZENIE

Loreth Anne White jest autorką bestselerowych thrillerów, kryminałów, powieści grozy.

Ma na koncie ponad trzy miliony sprzedanych na świecie egzemplarzy, jest trzykrotną finalistką RITA, laureatką konkursu Daphne du Maurier, finalistką konkursu Arthura Ellisa i zdobywczynią wielu branżowych nagród.

Wcześniej jako dziennikarka pracowała w Republice Południowej Afryki i w Kanadzie, obecnie mieszka w Kanadzie, na Wybrzeżu Północno-Zachodnim, i dzieli czas pomiędzy Victorię na wyspie Vancouver, kurort narciarski w Górach Nadbrzeżnych i wiejski domek nad jeziorem w Cariboo. Kiedy nie pisze i nie obmyśla fabuły, znajdziecie ją nad jeziorami, w oceanie albo na szlakach z psem, gdzie próbuje unikać niedźwiedzi.

Bliższych informacji na temat jej książek dostarcza strona: www.lorethannewhite.com. Loreth Anne White znajdziecie też na Facebooku: www.facebook.com/Loreth.Anne.White, na Twitterze: <https://twitter.com/Loreth>, lub na Instagramie: www.instagram.com/lorethannewhite/.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Od Autorki

NA MOŚCIE DIABŁA

TRINITY. Teraz

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Teraz

RACHEL. Teraz

TRINITY. Teraz

RACHEL. Teraz

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Teraz

TRINITY. Teraz

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Wtedy

TRINITY. Teraz

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Teraz

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Teraz

REWERBERACJA

EFEKT LAWINY. Teraz

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Wtedy

TRINITY. Teraz

RACHEL. Wtedy

TRINITY. Teraz

RACHEL. Wtedy

TRINITY. Teraz

RACHEL. Wtedy

RACHEL. Wtedy
RACHEL. Teraz
RACHEL. Wtedy
RACHEL. Wtedy
RACHEL. Wtedy
TRINITY. Teraz
REWERBERACJA
EFEKT LAWINY. Teraz
RACHEL. Teraz
RACHEL. Teraz
REWERBERACJA
EFEKT LAWINY. Teraz
RACHEL. Teraz
RACHEL. Teraz
TRINITY. Teraz
REWERBERACJA
EFEKT LAWINY. Teraz
RACHEL. Teraz
RACHEL. Teraz
RACHEL. Teraz
TRINITY. Teraz
RACHEL. Teraz
TRINITY. Teraz
RACHEL. Teraz
RACHEL. Teraz
TRINITY. Teraz
RACHEL. Teraz
REWERBERACJA
EFEKT LAWINY. Teraz
TRINITY

Powieść *Miasteczko Twin Falls* jest fikcją literacką. Postacie, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni i skutkiem zamysłu literackiego autorki. Jakikolwiek podobieństwo do prawdziwych wydarzeń, okoliczności czy osób, żywych lub nieżyjących, należy uważać za zbieg okoliczności.

Originally published under the title *Beneath Devil's Bridge*

© 2021 by Cheakamus House Publishing

All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Pliś

Korekta: Monika Karolczuk

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcia na okładce: © Alexander Krivitskiy/Pexels;

@ Gabriel qUcNy_NSeoo/Unsplash

Skład: Lucyna Sterczewska

Epub E-ISBN: 978-83-277-3353-5

Mobi E-ISBN: 978-83-277-3354-2

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: SKLENIARZ • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 70 g vol. 2.0